

AUTOR NIEZNANY

---

# Niedola Nibelungów

# Niedola Nibelungów

TŁUM. LUDOMIŁ GERMAN

## WSTĘP

Początek i powstanie epopei, której przekład podajemy, pokrywa tajemnica. W r. 1757 wydał profesor Bodmer w Zurychu z starego rękopisu drugą część niniejszego poematu pod tytułem: *Zemsta Krymbildy*, a Myller, profesor w Berlinie, wydrukował w r. 1782 cały poemat, korzystając z rękopisu przez Bodmera użytego (zwanego rękopisem A), a znajdującego się podówczas w bibliotece zamku Höhenems koło Bregencji (obecnie zaś w Monachium) i innego (C), również w Höhenems przechowanego, który dzisiaj należy do biblioteki książęcej w Donaueschingen. Oprócz tych dwóch rękopisów, odkryto prawie równocześnie i trzeci (B), a odnalazł go Beda, opat klasztoru w St. Gallen w r. 1773. Od tego czasu udało się wykryć jeszcze kilkanaście innych rękopisów, pochodzących z różnych okresów wieków średnich, lecz te manuskrypta okazały się w przeważnej części odpisami lub fragmentami poprzednich, albo też częściowymi przeróbkami.

Mnogość znalezionych rękopisów świadczy o wielkiej popularności poematu, a dalszym jej świadectwem jest wielka ilość opracowań późniejszych, dodatków, dalszych ciągów.

Jednak ponowne wydobywanie zapomnianej epopei w drugiej połowie XVIII wieku wcale niewielkie wywarło na współczesnych wrażenie. Znakomici poeci i pisarze tego okresu zachowali się nader obojętnie wobec tego zabytku czasów mało zbadanych, mało znanych; dla ludzi wieku, który zwał się z dumą wiekiem oświecenia, dźwięk barbarzyńskiego języka, pochodzący z okresu historii, na który z lekceważeniem spoglądano, wydał się obcym, może nawet przykrym.

W bibliotece w Zurychu leży pod szkłem oryginał listu króla pruskiego Fryderyka II z dnia 22 lutego 1784 r., w którym król, odpowiadając po dwóch latach na dedykację Myllera, zarzuca mu, iż zbyt korzystnie wyraża się o nędzocie, której on nie cierpiałby w swej bibliotece, która ani jednego naboju prochu nie warta. Szorstki ten sąd króla, zamiłowanego w współczesnej francuskiej literaturze, był może wyrazem ogólnego zapamiętania chwili ówczesnej.

Lecz w krótkim czasie zmienił się sąd ogółu.

Zwrot ku romantyczności, rozlubowanie się w poezji ludowej, zaciekanie się w dziejach wieków średnich, odkrycie całych skarbów poezji z zamierzchłej epoki, bo z XII i XIII wieku pochodzącej, studia nad historią niemieckiego języka, zapewniły wkrótce poematowi o losach Nibelungów ogromną popularność, a w czasach nowszych cały szereg pierwszorzędných uczonych oddaje się studiom nad językiem, formą, pochodzeniem tej epopei. Wzbogacono dzisiaj język wielu zapożyczonemi z niej wyrażeniami i zwrotami, przyjęto w wielu poematach formę zwrotki epopei o Nibelungach, budowę jej zbadano bliżej i dokładniej, a rezultatem tych prac krytycznych jest ogólne uznanie, iż poemat *Niedola Nibelungów* jest jednym z najcenniejszych zabytków poezji i że mu w literaturze powszechnej należy się jedno z miejsc najprzedniejszych.

Co się tyczy powstania poematu, toczy się od wielu już lat walka pomiędzy uczonymi. Podczas gdy jedni twierdzą, że powstał on przez zebranie pieśni ludowych, przez proste zestawienie i porządkowanie wedle naturalnego porządku wydarzeń i wtrącenie kilku zwrotek tam, gdzie pieśni te bezpośrednio się nie łączyły (tego zdania bronili K. Lachmann), dowodzą inni (W. Grimm, A. Holtzmann, Zarnke, K. Bartsch), że jedność planu i układu, ekonomia w traktowaniu materiału, harmonia w budowie poematu,

a nareszcie jednolitość języka, budowy zdania, formy poetycznej itd. — może być tylko rezultatem pracy jednego człowieka, który na podstawie podań i pieśni ludowych, lecz samodzielnie je odtwarzając, napisał tę epopeję. Jest to walka taka sama, jaka toczyła się i toczy około wielkich greckich epopei, *Iliady* i *Odyssei*, i około osoby Homera.

Najskrzętniejsi może z tych badaczy, Fr. Pfeiffer i K. Bartsch, doszli na podstawie wszechstronnych poszukiwań do wniosku, iż twórcą poematu o Nibelungach nie może być nikt inny, jak rycerz Kürenberger z Górnej Austrii, żyjący około połowy XII wieku — a hipoteza ta szeroko się przyjęła. Przypuszczają dalej na podstawie badań językowych i porównania współczesnych zabytków poezji, iż poemat spisany został około r. 1140, że przerobił go inny poeta około r. 1170 (rękopisy A i B), a później jeszcze wprowadził inny przerabiacz (rękopis C) pewne zmiany, w rymowaniu szczególnie, stosownie do zmian, które zaszły w języku, i do ściślejszych wymagań pod względem formy, które były wynikiem rozbudzonej poetycznej produkcji i wydoskonalenia zewnętrznej poetycznej szaty.

Wedle tej hipotezy, nie posiadamy więc poematu o Nibelungach w pierwotnej formie, lecz jedynie w opracowaniach tu wymienionych i innych późniejszych, które jednak z małymi zmianami podaje tekst rękopisów B i C. — Pierwotny tytuł: *Der Nibelunge Nôt* (*Niedola Nibelungów*) zmienił przerabiacz C na ogólniejszy: *Pieśń o Nibelungach* (*Der Nibelunge liet*), gdyż tamten wydawał się mu jedynie dla drugiej części stosownym.

Poemat cały spisany jest w formie dla epopei nie bardzo korzystnej, tj. w zwrotkach czterowierszowych o rymie męskim. Wiersz każdy rozpada się na dwie połowy, z których pierwsza ma cztery, druga zaś trzy akcentowane zgłoski; tylko druga połowa czwartego wiersza ma ich również cztery. Między akcentowanymi znajdują się także nieakcentowane zgłoski, jedna, dwie, nawet trzy lub żadna. Wiersz liczy zwykle 15–16 zgłosek. Zwrotka tego rodzaju, używana w lirycznej poezji średniowiecznej (właśnie w pozostałych kilku pieśniach Kürenbergera) z małą zmianą wprowadzona i do nowej (np. w poezjach Uhlanda), ma w zastosowaniu do poezji epickiej tę niedogodność, iż jako zamknięta w sobie całość, zmusza poetę do zamknięcia myśli w małych, równomiernych okresach. Gdy treść jest zbyt obszerną i obfitą, musi poeta przenieść ją i do następnej zwrotki, nie kończąc zdania z końcem czwartego wiersza; jeżeli zaś nie starczy myśli na wypełnienie czterech długich wierszy, rozwadnia ją, rozwija nad potrzebę lub wypełnia wiersz czwartym zdaniem wtrąconem, które zwykle jest zapowiedzią tego, co ma w przyszłości nastąpić, — subiektywnym zdaniem, przerywającym tok naturalny obiektywnego opowiadania. Tych niedostatków nie uniknęli i inni epicy, którzy dla swych poematów wybrali formę zwrotki zamiast ciągłego opowiadania, jak Tasso i Ariosto, podczas gdy epopeje greckie, starofrancuskie, nasz *Pan Tadeusz* i inne, nie krępując się ścisłą formą zwrotki, mogły utrzymać jednostajny ton i tok naturalny opowiadania, nie wysuwając co chwila osobistości poety. W moim przekładzie zachowałem dokładnie podział zwrotek, zamykając w zwrotce polskiej zawsze myśl zwrotki oryginalnej; znajdzie też w nim czytelnik ślad tych wstawek i zdań wsuniętych, które są charakterystyczną cechą poematu. Wiersz obrałem trzynastozgłoskowy, jako najbardziej zbliżony do wiersza oryginału, a w naszej poezji powszechnie przyjęty; rym męski, niezmiernie trudny i nienaturalny w języku polskim i w poemacie tych rozmiarów, zastąpiłem rymem żeńskim.

\*

Tło historyczne poematu nie jest jednolite. Wielkie przewroty i zmiany, które stanowią przełom między dziejami starożytnymi a wiekami średnimi, zmiana roszedlenia ludów prawie w całej Europie, wielkie pochody i wyprawy, napady, wędrówki ludów, — oto tło i motywy akcji. Ale dla poety dwunastego wieku nie rozścielał się jeszcze tok wydarzeń na szereg kilku stuleci, nie miał on przed sobą obrazu jasnego tych pochodów, wstrząśnień, przewrotów, miał tylko fantastyczny obraz nadzwyczajnych wypadków, zgrupowany w wyobraźni ludu około kilku wybitnych nazwisk, kilku nadzwyczajnych postaci. Podanie ludowe łączyło w jedną całość dawne mityczne tradycje, sięgające czasów przedhistorycznych, z postaciami historycznymi, które w tem towarzystwie wyrastały na półbogów; wyobraźnia szukała związku między wydarzeniami, dorabiała go, biorąc wątek z klechd i podań, a z czasem urastała z tego całość, dziwna mieszanina

historii, mitologii i fantazji. Anachronizm, dzisiaj jaskrawy dla nas i nienaturalny, nie raził i nie mógł razić wcale w czasach, w których nie rozgmatwano jeszcze kłębka wydarzeń; naiwna poezja ludu zestawiała z sobą wypadki i postacie o kilka wieków od siebie odległe. Attyla (Ecel) i Bleda (Bledelin) są w niniejszym poemacie współczesnymi Teodoryka<sup>1</sup>, króla wschodnich Gotów, który żył później o jedno pokolenie, obok nich staje biskup Pilgrym z Passowy, żyjący w X wieku, wpleciony tu już zapewne nie przez podanie, ale przez autora, — zaś z temi historycznymi postaciami łączą się postacie mityczne, których ślad odnajdujemy w mitologii skandynawskiej, mianowicie w dawniejszym, prozaicznym zbiorze podań, *Eddzie* starszej, osnutej na tle dawnych pieśni. Temi postaciami są: Zygryd, bohater frankoński, Brunehilda, królowa Islandii (w dawniejszych pieśniach Walkyra), królowie burgundzcy, Hagen, Krymhilda.

Wszystkie te postacie żyły się w wyobraźni ludu, zmieszane z sobą w jedną całość, były przedmiotem podań i pieśni, a poeta czerpał z nich swobodnie, — wiedząc, iż zrozumie go naród, chociaż nie dopowie, nie dośpiewa mu wszystkiego. Treść nie była jego własnością, ale jedynie sposób opracowania. Stąd też znajdujemy dzisiaj w poemacie o Nibelungach kilka rzeczy, kilka wypadków, z których nie możemy zdać sobie sprawy, jeżeli nie zagłębimy do innych źródeł, które mogą zagadkę rozwiązać.

Taką zagadką jest dla nas naprzód sama nazwa Nibelungów. Nibelungami zowią się książęta i rycerze, zamieszkujący kraj obszerny i strzegący skarbu w jaskini. Nibelungiem staje się frankoński Zygryd, gdy zabił książąt Szilbunga i Nibelunga i posiadał ich skarb. Nibelungami nareszcie nazywa poeta Burgundów, gdy zabili Zygryda i skarb sobie przywłaszczyli, a potem zatopili w Renie. — Drugą zagadką jest dawniejszy stosunek Brunehildy do Zygryda, widoczny z zwrotek części VI<sup>2</sup> — jej niechęć ku niemu, a nareszcie straszna nienawiść, która się staje przyczyną śmierci bohatera. Trzecim tajemniczym punktem jest narzekanie Krymhildy i jej dopytywanie się o skarb, który ją więcej zajmuje niż zemsta za męża.

Te zagadki rozwiąże nam przytoczenie następującego streszczenia podań o Zygrydzie, zawartych w *Eddzie* (*Volsunga Saga*).

Sigurd (w poemacie Zygryd), syn Zygmunta, wychowuje się u mądrego i zręcznego kowala, Reigina i wyrasta na dzielnego, bohaterskiego młodzieńca. Reigin, któremu niegdyś brat Fafnir wydarł był dziedzictwo ojcowskie, namawia Sigurda do zabicia Fafnira. Z mieczem, zwanym Gram, w dłoni i na koniu Grane, przez Odina darowanym, wyrusza młodzian przeciw Fafnirowi, który w postaci smoka strzeże niezmiernego skarbu, zwanego skarbem Nibelungów. Trzej bogowie Odin, Loki i Hönir wydobyli niegdyś skarb z głębi (Niflheim — głębina, kraj mgły, kraj umarłych; mieszkańcy tegoż — niflungar, Nibelungi), lecz musieli go oddać Hreidmarowi, ojcu Reigina i Fafnira, za zabicie trzeciego syna Ottera (wydry), rzucając nań przekleństwo, iż to złoto każdemu, kto je posiedzie, śmierć przyniesie. Pierwszego posiadacza tego skarbu na ziemi, ojca swego, zabili Reigin i Fafnir z chciwości. Sigurd zabija drugiego posiadacza, Fafnira, pije krew serdeczną smoka i rozumie nagle mowę ptaków, które mu radzą, ażeby zabił Reigina, gdyż ten czyha na jego życie. Ścina więc głowę Reiginowi, skarb ładuje do dwóch skrzyń i przywiązuje do konia. Powracając napotyka w drodze zamek, otoczony płomieniem; przejeżdża przez płomień i znajduje w zamku uspiętego wojownika, zdejmując mu hełm i poznaje, że to kobieta w zbroi. Zbudzona opowiada mu, że jest dziewczicą walk, Walkyrą Brynhildą (Brunehilda w poemacie), którą Odin zakłutł cierniem i w sen pogrążył za to, iż w walce, wbrew jego woli, śmierć na pewnego rycerza zesłała. Odtąd nie ma już walczyć, lecz ma poślubić rycerza, który nie zna trwogi. Wkrótce łączy się Sigurd z Brynhildą przysięgą wiecznej miłości i wierności. — Po jakimś czasie udał się Sigurd z skarbem do pewnego króla nad Renem i zawarł przyjaźń z jego trzema synami (w podaniu Gunnar, Högni i Guthorm, w poemacie Gunter, Gernot, Gizelher i ich rycerz Hagen). Siostrę ich Gudrunę (w poemacie Krymhilda) trapią sny złowrogie, matka jej radzi, by Zygrydowi podała napój zapomnienia, — Zygryd wychyla róg tego płynu, zapomina przysięg, które

<sup>1</sup> Teodoryk — w poemacie Dytryk. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> dawniejszy stosunek Brunehildy do Zygryda, widoczny z zwrotek części VI — patrz wersy: „A przyjmijcie ode mnie tę radę (...) swą bogdanę miłą”; „A niejeden z nich (...) drużyna”; „Królowa rzecze na to (...) małżeńskie łożo” i „Królowna, gdy wśród gości Zygryda zobaczy (...) co was do mnie przyprowadza ninie”. [przypis edytorski]

go łączą z Brynhildą i żeni się z Gudruną, Gunnar zaś, najstarszy z jej braci, chce pojąć Brynhildę za małżonkę; Sigurd, przybrawszy postać Gunnara przeskakuje przez płomień około zamku i w jego imieniu bierze Brynhildę za żonę. Podczas wesela Gunnara z Brynhildą, budzi się w Zygfrydzie wspomnienie dawnych przysiąg, jednak milczy.

Pewnego dnia idzie Gudruna z Brynhildą do Renn, by obmyć sobie włosy. Tam rozpoczyna się spór o wartość i godność małżonków, a w sprzeczce powiada Gudruna, że Sigurd za Gunnara przez ogień przejechał i pojął Brynhildę za żonę. Brynhilda myśli o zemście, żąda od męża i krewnych, by zabili Sigurda. Zrazu opierają się, lecz przystają wreszcie na jej usilne żądanie; Guthorm ma zamach wykonać. Dwa razy odstraszyły go błyszczące oczy Sigurda; za trzecim razem, gdy go znalazł we śnie, zabija go u boku Gudruny. Z narzekań wdowy śmieje się Brynhilda. — Gudruna siedzi w smutku nad zwłokami Sigurda, lecz Brynhilda, ukarawszy wiarołomnego kochanka, nie pragnie niczego więcej w życiu i zabija się.

Wkrótce potem wychodzi Gudruna powtórnie za mąż. Małżonkiem jej jest Atli (w podaniu brat Brynhildy, w poemacie Attyla, Ecel, król Hunów). Pragnie on posiść skarb Zygfrйда, który został w poddaniu braci jego żony; zaprasza ich przeto zdradziecko na swój dwór. Gudruna nadaremnie ostrzega ich pismem runicznym, które dała posłom. Bracia przyjeżdżają; gdy Atli żąda skarbu, chwytają za broń, lecz w walce giną wszyscy. Mszcząc się za śmierć braci, zabija Gudruna swoje i Atlego dzieci i małżonka swego, podpała zamek, a sama rzuca się w morze.

Oto zarys zdarzeń, jak je podanie opowiada. Wyjaśnia się stąd najprzód znaczenie skarbu. Złoto budzi niepomiarłą żądzę ludzi i przynosi zgubę temu, kto je posiada; złoto jest przekleństwem, przez nie ginie Hreidmar, Fafnir, Reigin, Sigurd, bracia Gudruny i Atli; kto skarb posiędzie, staje się Nibelungiem, mieszkańcem Niflheimu, poświęconym śmierci. Dlatego nazwisko to przechodzi na każdego posiadacza skarbu. Twórca poematu *Niedola Nibelungów* przenosi też tę nazwę z jednych osób na drugie, ale nie tłumaczy powodu, bo tłumaczyć go nie potrzebował, skoro każdy z jego słuchaczy świadom był właściwego związku.

Również dawniejszy stosunek Brunehildy do Zygfrйда, niejasny w poemacie, dopiero z tego podania wysnuwa się jasno i tłumaczy bieg wypadków. Nie jest on epizodem tylko, ale integralną częścią i motywem akcji, chociaż poeta usunął wiarołomstwo z ram swego opowiadania, nie chcąc obniżyć moralnej wartości bohatera i zaćmiewać jasnej jego postaci.

Demoniczne rysy Sigurda zatarły się w poemacie z małym wyjątkiem. Mit o Sigurdzie i Brynhildzie jest tylko fantastycznym rozszerzeniem i uplastycznieniem kilku ważnych myśli i pojęć z starogermańskiego kultu natury; Sigurd jest niejako ucłowieczeniem mitologicznych postaci Baldera, Freyra, a nawet po części Odina; lecz w poemacie ślad boskiego jego początku pozostał tylko w nadzwyczajnej sile, w przymocie, iż ciała jego miecz przeciąć nie zdoła, i w posiadaniu cudownego płaszcza. Zresztą jest to piękna postać rycerska, a pobudki jego działania leżą nie w demonizmie, lecz w człowieczej naturze. W ogóle poemat odrzuca z podania prawie wszystko, co wybiega nad miarę natury ludzkiej pojętej szeroko; fantastyczny żywioł, trudny do zrozumienia dla ludzi innych pojęć zastępuje pierwiastkiem etycznym, a zachowując bezwiednie prawie główną myśl podania o przekleństwie ciężącym na złocie, wysuwa naprzód myśl inną, na gruncie feudalnego rycerstwa wyrosłą, tj. pojęcie wierności i kolizje wynikające z tego obowiązku. Wierność względem pana lennego, względem przyjaciół, gości, małżonka, wierność posunięta do ostateczności, oto myśl przewodnia poematu. Okazuje się to w postaciach, które poeta sam wprowadził, szczególnie w pięknej postaci margrabięgo Rydigerę z Bechlarn (XXXVII), która jest własną kreacją autora, w Krymhildzie, Hagenie, Volkerze i innych.

Prócz tych zmian zasadniczych wprowadził poeta także wiele innych, zastosowanych do ducha epoki, w której pisał. Poeci i artyści średniowieczni nie starali się wcale o zachowanie kolorytu właściwego czasowi i miejscu, które przedstawiali; anachronizm chronologiczny nie raził ich, równie jak anachronizm w stopniu cywilizacji. Jak przedtem (w IX wieku) twórca poematu *Heliand* (Zbawiciel) nadaje Chrystusowi znamiona dobrego, lecz potężnego niemieckiego króla, a Izraelitom w Palestynie bez wahania każe zachowywać niemiecki obyczaj i sposób życia, jak później Łukasz Cranach postacię ewangeliczną

przedstawia na swych obrazach w szatach swego czasu i kraju, — tak i twórca *Pieśni o Nibelungach* nie widzi w tem żadnej sprzeczności, iż Zygfryd, Brunehilda, królowie burgundzcy, Rydygier, Dytrych są chrześcijanami, pełniącymi pilnie przepisy kościelne. Tylko Ecel (Attyla) jest poganinem, ale szanującym chrześcijaństwo, pełnym tolerancji i wyrozumiałości religijnej<sup>3</sup>; pozwala on nawet ochrzcić swego syna, urodzonego z matki chrześcijanki<sup>4</sup>. Wprawdzie spod pokostu cywilizacji chrześcijańskiej wygląda czasami i wybucha pierwotna dzika natura, wprawdzie zabytki zabobonów i dawnych wierzeń i przesądów widać obok naiwnej, dziecięcej wiary, ale o ile to z jednej strony jest naturalne i usprawiedliwione w społeczeństwie niedawno nawróconem, o tyle z drugiej strony uznać w tem należy nie zamiar poety, lecz mimowolnie przejęte rysy dawniejszych podań. Okres wojen krzyżowych, a do drugiej części poematu walki toczony w kraju dawniej przez Hunów, a w czasie powstania poematu przez Węgrów zamieszkanym, wywarły też wpływ znaczny na koloryt epepei.

Z tem wszystkiem, mimo różnorodności żywiołów, sprzężonych tu i związanych fantastycznie, mimo rozmaitości treści, wziętej z podań, opowiadań, własnego doświadczenia poety i z jego wyobrażeń, poemat ten sprawia wrażenie jednolitej całości, a zasługa w tem twórcy, który objął myślą i w logiczny ciąg zdarzeń przelał mozaikę ludowych pieśni. Budowa tej epepei dowodzi, iż czasy owe miały trafne poczucie artystycznej całości i perspektywy, nieświadome zapewne, a tkwiące w pojęciu poetycznego tworzenia. Stosunek epizodów do głównego wątku opowiadania, harmonijny rozkład treści, grupowanie osób i wypadków, okazują genialną poetyczną naturę, a poemat ten stawiają w przednim szeregu arcydzieł literatury powszechnej. Dzisiaj jest to już rzeczą powszechnie uznaną, a dowodzą tego między innymi liczne przekłady na język nowoniemiecki, jako też przekłady na język francuski, włoski, angielski i węgierski.

W r. 1831 pojawił się pierwszy przekład polski A. Szabrańskiego (w Bibliotece Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej), lecz jest on raczej parafrazą oryginału.

Przekład niniejszy jest pierwszym wiernym przekładem polskim, a starałem się w nim nie tyle o wierność słów, ile o wierność myśli i kolorytu; pragnąłem literaturze naszej przyswoić jedno z arcydzieł obcych w formie takiej, która nie zrażałaby czytelnika dziwacznością i nie była dlań zupełnie obcą.

Pierwsze wydanie tego przekładu wyszło przed dziesięć laty w Warszawie; niniejsze (drugie) wydanie jest niewiele zmienione.

Lwów w grudniu 1893 r.

*Dr Ludomił German.*

## I. NIEDOLA NIBELUNGÓW

Prawią nam stare pieśni o przeszłości cudach:  
O bohaterach słynnych, o znojach, o trudach,  
O godach i rozkoszy, o łzach i boleści,  
O bojach i zapasach — słuchajcie powieści!

Niegdyś w Burgundii śliczne dorastało dziecię  
Krwi królewskiej, — Krymhilda. Żadna jej na świecie  
Nie dorówna urodą, co z latami rosła —  
A potem mężom tyłu zagładę przyniosła.

Niejeden chrobry rycerz na ślubne kobierce  
Pragnął ją poprowadzić, pozyskać jej serce,  
Bo urocza jej krasa każde oko pieści  
A cnoty zdobyć mogą cały ród niewieści.

<sup>3</sup>Ecel (Attyla) jest poganinem (...) pełnym tolerancji — patrz zwrotki z pieśni XX: „Rzekła do Rydygiera (...) zostać jego żoną”. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>pozwała (...) ochrzcić swego syna (...) — patrz zwrotka pieśni XXIII: „Uzyskała Krymhilda (...) radowano”. [przypis edytorski]

Trzech ją braci chowało: króle możni, sławni,  
Gunter i Gernot, obaj wojownicy sprawni,  
I Giselher, młodzieniec pełen męskiej cnoty;  
Miała w nich i opiekę, i siostry pieśczoły.

Ród to zacny, wysoki, a serca wspaniałe, —  
Sił wszelakich dostatek, męstwo też zuchwałę, —  
Królowali w burgundzkiej ziemi, a stoczyli  
Cudowne potem boje w krainie Attyli.

W Wormacji stał nad Renem zamek ich potężny —  
Z lennych włości rycerzy garnął się huf mężny,  
Do grobu wiernie służąc, męże dumni, butni.  
— Zginęli potem marnie dla dwóch kobiet kłótni. —

Z możnej się i bogatej porodzili matki  
Uoty; ojciec Dankrat nie żył, — więc dostatki  
Wzięli po nim, — a pan to możny był i śmiały  
I za młodu rozgłośnej dobił się już chwały.

Trzej króle, jako rzekłem, i męstwem i siłą  
Słynęli, a w bojowej drużynie służyło  
Rycerzy mężnych grono, poczt chrobry i dzielny,  
Co bez trwogi, bez drżenia szedł na bój śmiertelny.

Więc był tam Hagen z Tronje, był i Dankwart żwawy,  
Brat jego, był i Ortwin — w Metzcu miał dzierżawy —  
Byli Gere, Ekewart, obaj margrabiowie,  
Volker z Alzejie, dzielny rycerz, co się zowie.

Rumolt, kuchmistrz koronny, mąż chrobry, odważny,  
Sindolt i Hunolt zasię mieli urząd ważny:  
Urządzali biesiady, przyjęcia na dworze;  
A tylu innych jeszcze któż wyliczyć może?

Marszałkiem był ów Dankwart, a u króla stołu  
Stawał Ortwin podstoli, służył z nim pospołu  
Sindolt, podczaszy króla, Hunolt dbał o szatnię;  
Więc dwór królewski jaśniał poczestnie, dostatnio!

Lecz kto by opowiadać chciał o ich przymiotach,  
O mocy i potędze, o rycerskich cnotach,  
Jakiemi aż do skonu jaśnieli królowie,  
Nie skończy nigdy, ani godnie nie opowie!

Śniło się raz Krymhildzie, iż jej ulubiony  
Sokół, ptak śliczny, dziki, morderczemi szpony  
Dwóch orłów padł zabity, rozdarty boleśnie:  
Pierwsza to boleść w życiu spotkała ją we śnie.

W trwodze do matki bieży, pyta, co to znaczy?  
A matka sen złowieszczy ze smutkiem tłumaczy:  
«Twój sokół to małżonek przyszedł, córko luba,  
Lecz go — niech Bóg odwróci! — wczesna czeka zguba!»

«Nie mów, matko, o mężu! Błaga cię tve dziecię —  
Nie, mów! ja nie chcę poznać miłości na świecie!»

Chcę pozostać tak piękną, aż mnie w grób położą —  
Rycerze swą miłością przerażają, — trwożą.»

«Nie zarzekaj się, dziecię, męża i zameścia!  
Jeżeli chcesz na ziemi zakosztować szczęścia,  
Da ci je męża miłość! Nie stracisz urody,  
Gdy cię swą żoną nazwie mąż piękny i młody!»

«O, nie mów tego! — rzekła — nie mów, matko luba!  
Iluż to niewiast przykład poucza i zguba,  
Jak miłość troską ciężką trzeba w końcu płacić;  
Wolę obu nie poznać, i szczęścia nie stracić!»

Miłość obcą jej była, — nie w myśli małżonek —  
Spokojnie żyła, płynął jej za dzionkiem dzionek,  
A serce dla nikogo raźniej nie uderza.  
Przecież została potem małżonką rycerza.

Jak sen proroczo wieścił, sokół to był żwawy!  
Straciła go, lecz pomsty podjęła się krwawej  
Na zabójcach, na własnej mściła go rodzinie:  
Za jego krew — strumieniem krew rycerska płynie.

## II. O ZYGFRYDZIE

Kędy Ren się do morza toczy przez Żuławy,  
Stał niegdyś zamek Santen, gród rozgłośnej sławy,  
Tam rósł Zygmunta króla dziedzic urodziwy,  
Syn Zygeldy, pani możnej a cnotliwej.

Zygryda nosił miano królewicz on śmiały.  
Dalekie, obce ziemie imię to poznały,  
Bo duch rycerski wszędzie szukał zapaśników.  
W Burgundii jeno<sup>5</sup> godnych znalazł przeciwników.

Kiedy w kwiecie młodości był królewicz, ano  
Cuda o nim i dziwy w świecie powiadano:  
Sławiono piękność, siłę, rycerskie zalety;  
Przepadały też za nim z miłości kobiety.

Ojciec go chował, jako królowi przystało —  
A w młodzieńcu cnót było wszelakich niemało:  
Okrył sławą szeroko ojcowskie dzierzawy,  
Że wszędzie tak się stawił, jako rycerz prawy.

Dorósł już lat, iż mógł się pokazać na dworze.  
Ludzie go pokochali, a serduszko może  
Niejedno pragnie, aby pozostał tu stale.  
Że ma miłość i względy, widział doskonale.

Nie spuszczano go z oka, a stroje i szaty  
Dawała matka, dawał król Zygmunta bogaty;  
Osiwiali go męże ćwiczyli w mądrości:  
Więc umiał potem zyskać i ludy, i włości.

---

<sup>5</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]



Nareszcie już i zbroję mógł udźwignąć snadnie<sup>6</sup>,  
Bo siłę miał po temu, a nosił się składnie;  
Budziła się już w duszy myśl o wdziękach dziewic,  
A podobał się pewnie każdej cny królewic.

Wtedy król Zygmunt kazał wolę swą objawić,  
Że z przyjaciółmi swymi chciałby się zabawić.  
Chyżo się wieść rozniosła w ziemie okoliczne,  
Bo Zygmunt dawał konie, szaty, dary liczne.

A kazał król zaprosić na rycerskie gody,  
Kędy był tylko jaki szlachecki syn młody  
Pokrewny rodem, aby z Zygfydem pospołu  
Przyjął miecz i ostrogi, i gościł u stołu.

Radosne były gody a sute przyjęcie!  
Zygmunt i Zygelinda mogli przy tem święcie  
Cześć pozyskać, bo byli znani z łaskawości,  
Więc zewsząd do nich jadać całe tłumy gości.

Młodzi rycerskiej było w Zygfyda orszaku  
Czteryśta, jednej barwy i jednego znaku;  
Trudziły się też długo dziewczki, białogłowy,  
Dla miłości Zygfyda szyjąc złotogłowy.

I zdobiąc je wstęgami, drogimi klejnoty  
Dla młodych, butnych zuchów. — Dość było roboty!  
A król kazał dla gości pozostawiać ławy:  
Na zwrot słońca rozpocząć miały się zabawy.

Razem szło do kościoła cnych pacholąt grono  
I rycerzy wytrawnych; jako im służono,  
Tak i oni wyrostkom bez sromu służyli,  
A mieli stąd uciechy dość i krotochwili.

Najprzód Bogu na chwałę msza się śpiewa święta,  
A już garną się tłumnie młode pacholeta,  
By zyskać cześć rycerską u świętych ołtarzy  
W takim dniu, co się znowu nieprędko wydarzy.

Potem na dwór królewski pobiegli do koni,  
Harc zawiedli rycerski, a od szczęku broni  
Zagrzmiały mury grodu i pałacu ściany  
Trzask, zgiełk, chrzęst, tętent koni wszczął się niesłychany.

I starzy już wojacy i rycerze młodzi  
Gonili wręcz na ostre, a który ugodzi  
W tarcz przeciwnika całym zapędem, w tej walce  
Kruszy kopie i rzuca przed pałac kawalce.

Prosił król, by zaprzestać: odwiedziono konie  
A tarcze potrzaskane i rzędy, i bronie  
I kamienie szlachetne wałały się w trawie,  
Co z puklerzy wypadły w gorącej rozprawie!

Czas było zjeść i wypić, więc gości gromadę  
Na ławach zasadzono, zaczęto biesiadę —

---

<sup>6</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Gną się stoły zastawne, wino krąży stare —  
Czego jeno kto pragnął, dostawał nad miarę,

A chociaż przez dzień cały zabaw było wiele,  
Spocząc gościom i w nocy nie dali minstrele;  
Sowicie król obdarzył wędrowną drużynę,  
A pieśni jej sławiły Zygmunta gościńcę.

Zygfryd za ojca wolą obdarzał lenników  
Po zwyczaju grodami, ziemią; rówieśników,  
Co z nim razem rycerskie przyjęli ostrogi,  
Obdarzył najwspanialej. Nie żał było drogi!

Tydzień trwała zabawa i huczna ochota,  
Królowa też otwarła skrzynie pełne złota,  
I dla syna miłości, dzieliła dostatki,  
By go ludzie kochali, pomni darów matki.

Kto przybył z niczem, do dom wioził dary sowite:  
Konie z rzędem król dawał, zbroje, szaty lite,  
Jak by myślał, że życia na jutro nie stanie;  
Pełnemi też rękami dawali dworzanie.

Wreszcie hucznie, wesoło skończyły się gody.  
Panowie między sobą mówili, że młody  
Królewicz będzie dla nich pożądanym panem;  
Ale nie takie myśli miały młodzianem.

Póki życia rodzicom, nie chciał syn na tronie  
Zasiadać, ani włożyć koronę na skronie;  
Tej jeno pragnął władzy, by mu było danem  
Gromić przemoc, a bronić kraju, gdzie był panem.

### III. JAK ZYGFRYD PRZYBYŁ DO WORMACJI

Żył młodzieniec bez troski, żył w szczęściu, swobodzie,  
Aż posłyszał o owej przecudnej urodzie  
Królowy ziem burgundzkich. Jej to wdzięki potem  
Raj mu i zgon przyniosły za losu przewrotem.

Głośną była jej piękność, a każdy powiada,  
Iż w pięknej główce miała rozumek nie lada  
I serca zalet wiele; więc się też wybiera  
Zalotników bez liku do kraju Guntera.

Lecz chociaż przy niej gachów kręciło się mnogo,  
Nie skłoniło się dziewczę jeszcze do nikogo,  
Bo miłość nie zbudziła się w dziewiczym łonie:  
Daleko był jej przyszyły jeszcze, w obcej stronie.

Ale już mu miłosne śniły się pieszczoty —  
Wobec nikogo cóż inne znaczyły zaloty?  
On musiał zdobyć każde serce, każde wdzięki!  
Potem mu i Krymhilda nie wzbronila ręki.

Miłości nie zażegnasz, gdy się ozwie w łonie:  
Więc radzili mu krewni, by myślał o żonie,

By sobie jedną wybrał pośród grona dziewic,  
«Więc wybieram Krymhildę!» — zawołał królewic.

«Jej piękność po wszej ziemi rozgłosną brzmi chwałą,  
Chłubi się kraj burgundzki jej krasą wspaniałą —  
I cesarz, władca świata, mógłby ją bez sromu  
Rozkochany, jak żonę wprowadzić do domu».

Wnet się wieść o tych słowach do króla doniosła,  
Dwór ją cały powtarzał, a w ustach wciąż rosła; —  
Strapił się ojciec bardzo, bo syna zapaly  
Może mu wiekuiłą zgubę gotowały.

A matkę Zygelinę zdjęła także trwoga  
O syna, i przygniotła troska ją złowroga:  
Znała męstwo Guntera i rycerskie cnoty  
Jego druhów. — Zaczęli ganić te zaloty.

Ale Zygryd do króla rzekł: «Ojcie i panie!  
Więc mnie chyba w samotnym przyjdzie umrzeć stanie,  
Bo ją kocham, a serce jeno dla niej bije!  
Czego pragnę, nie zmienia nagany niczyje!»

«Ha, jeśli taka wola — rzekł ojciec nareszcie —  
Toć chwałę taką stałość ku pięknej niewieście  
I pomocy nie wzbronię, ile siły służą —  
Lecz pomnij, Gunter dzielnych junaków ma dużo.

A choćby tam był tylko jeden Hagen śmiały,  
Toć to wojownik butny, dumny i zuchwały —  
I boję się, że sprawa nie pójdzie ci składnie,  
Że nam twoich zalotów żałować wypadnie!»

«Żałować? — krzyknie Zygryd — toć niedoczekanie!  
Będę prosił, — gdy proście zadość się nie stanie,  
Dobędę miecza, męstwa złożę im dowody.  
I zabiorę, co zechcę, i ziemię i grody!»

«Po cóż te groźby? — ojciec niechętnie odrzeczę,  
Gdy tam powiedzą, że ci w głowie walki, miecze,  
Nie wiałbyś pewnie po co jeździć do Guntera.  
Znam go z dawna i brata jego, bohatera.

Siłą nie weźmiesz siostry tym wężom walecznym,  
Nie zda się krzyk, ni groźba. Lecz jeśli statecznym  
Sposobem chciałbyś jechać do króla w gościnę,  
To ci zbiorę życzliwych rycerzy drużynę!»

«Ja sam przecież nie myślę zaraz bójki zwodzić —  
Rzeczę Zygryd — i na to huf rycerski wodzić;  
Przecież wojny o pannę wieść nie mam ochoty,  
Ni z mieczem w dłoni moje poczynać zaloty!

Jeśli zaś walczyć przyjdzie, sam pójdę i na stu!  
Rad bym przecież w orszaku mieć zuchów dwunastu,

Dajcież mi tyłu, ojczel!» Więc druhom wyprawy  
Kazał król wydać błamy i sukna postawy<sup>7</sup>.

A już się do królowej doniosła nowina  
O śmiałem przedsięwzięciu, więc ją o los syna  
Zdjęła trwoga, bo znała Burgundów zuchwałość,  
I w komnacie niewieściej wszczął się płacz i żałość.

Zygryd młody co prędeż do matki pospieszył,  
Zastał ją w łzach i troskach, więc z uśmiechem cieszył:  
«Matko, po cóż te płacze i niewczesne trwogi?  
Znasz mnie przecie? Mnie żadne nie przestraszą wrogi!

Raczej mi na wyprawę racz sposobić odzież,  
Byśmy w burgundzkiej ziemi, ja i moja młodzież,  
Mogli wystąpić jako dostatni rycerze,  
A wdzięczny za te trudy podziękuję szczerze!»

Więc matka wreszcie rzecze: «Kiedy wola taka,  
Cóż robić? Nie poskapię szat dla jedynaka  
I przystroję was pięknie, ciebie i drużynę,  
I dam zapas na drogę w daleką krainę!»

Skłonił się matce Zygfryd: «Nie chcę ja orszaków  
Liczących, ni wielkiej służby, tylko cnych junaków  
Dwunastu, a tych, matko, szaty miej w pamięci,  
Bo rad bym wnet obaczyć, jak się sprawa święci!»

Wnet zasiadły niewiasty i w nocy, i we dnie  
Bez spoczynku nad igłą, — szyły niepoślednie  
Stroje dla królewiczki, a był zapas duży, —  
Bo go nie mogło odwieść nic od tej podróży.

Król Zygmunta zaś ozdobne rozkazał dać zbroje,  
Kiedy z ojczystej ziemi mieli jechać woje, —  
Więc rozdano drużynie pancerze błyszczące  
I szyszaki stalone i puklerze lśniące.

A kiedy już zabłysnął poranek wyprawy,  
Znowu w sercach się troski wszczęły i obawy,  
Czyli kiedy w ojczyste powrócą rubieże<sup>8</sup>.  
A tam szaty i zbroje ładują rycerze.

Mieli rumaki dzielne i rzędy złociste,  
Dusze pełne odwagi i miny sierzdziste, —  
Niełatwo byś dzielniejszych poczt zebrał junaków! —  
Już chciał się żegnać Zygfryd i dosiąść rumaków.

Jeszcze go chciał wstrzymywać król i we łzach matka,  
Lecz Zygfryd przy zamiarze wytrwał do ostatka  
I pocieszał strapionych: «Otrzyjcie łzy, mili,  
O mnie trwożyć się przecież nie trzeba ni chwili!»

<sup>7</sup> *postaw* a. *sztuka* — daw. jednostka miary długości tkanin, zróżnicowana zależnie od terytorium i licząca średnio 30 łokci (łokieć: 2 stopy, ok. 50–60 cm) sukna; na 10 lub tuzin (12) postawów (sztuk) dzielono *bełę* materiału. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> *rubież* — granica ziem a. państwa. [przypis edytorski]

Żal ścisnął mężów serca, niewiasty płakały,  
Snać<sup>9</sup> im serca przeczuciem wieszczem powiedziały,  
Że wyprawa ta wielu przetnie życia wątek.  
— Płacz był słuszny, bo nieszczęść i łez tu początek.

Siódmego dnia już konie po nadreńskim piasku  
Stąpały ku Wormacji. W pozłocistym blasku  
Lśnił dzielny poczt Zygfryda, błyszczał rząd bogaty,  
Spokojnie a wspaniale sunęły bachmaty<sup>10</sup>.

Świecą się w słońcu jasno szerokie puklerze,  
Błyszczą hełmy ozdobne. — W Guntera rubieże  
Wjeżdża dworno i huczno<sup>11</sup> Zygfryd, wojak śmiały, —  
Nigdy tu nie zajeżdżał poczt tak okazały.

Ku ostrogom się ostre zwieszały koncerze,  
W rękach długie oszczepy dzierżyli rycerze  
A Zygfryda kopia gruba na dwie piędzie<sup>12</sup>  
Z ostrym grotem, — straszliwe śmierci to narzędzie.

W ręku wodze złociste, — bogate, jedwabne  
Na koniach napiersniki, — stroje sute, zgrabne —  
Ludzie gapią się wszędzie, patrząc na rycerzy,  
A na ich powitanie liczny orszak bieży.

Dzielnych wielu przypadło dworzanów do gości  
I witało imieniem Ich królewskich Mości —  
— Tak wymaga obyczaj, — zaczem z koni zsiadli,  
A tamci już im tarcze zdjęli, inni wiedli

Konie, by odpoczęły po podróży długiej,  
Ale Zygfryd zuchwały zawołał na sługi:  
«Niech tu mój koń poczeka i rumaki rzeszy!  
Nie zabawim się długo, — w drogę nam się spieszy.

Ale kto tu znajomy<sup>13</sup>, niech mi nie odmówi  
Rady, gdzie pokłon oddać możemy królowi  
Gunterowi, co krajem tym potężnie włada?»  
Aż jeden, co mu dobrze znane to, zagada;

«Chcecie króla obaczyć? W onej wielkiej sali  
Widziałem go, a kołem z nim pozasiadali  
Mężę rycerscy, — poznać możecie niemało  
Bohaterów tej ziemi. Idźcie jeno śmiało!»

A już się i do króla doniosła wieść chyża,  
Że się orszak rycerski do grodu przybliży,  
W zbroi złotem kapiącej i w szacie wspaniałej,  
Obcy pewnie, bo nikt ich nie zna w ziemi całej.

Zadziwił się król Gunter, z jakiej by to ziemi —  
Rycerze przybyć mogli z szaty bogatemi

<sup>9</sup>snąć a. snadź (daw.) — widocznie, najwyraźniej [przypis edytorski]

<sup>10</sup>bachmat — koń; szczególnie koń silny, szybki i zwinny, od nazwy rasy koni tatarskich. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>dworno, huczno — dziś: dwornie, hucznie. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>piędzie — dziś M.lm: piędzi; piędź: daw. antropometryczna miara długości równa odległości między końcem kciuka a końcem małego palca rozwartej dłoni dorosłego mężczyzny i równa ok. 20 cm. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>znajomy — tu: obznajomiony; komu znajome są sprawy, stosunki. [przypis edytorski]

I strojno tak i zbrojno, poczem okazałym;  
Próżno pytał, nie wiedział nikt na dworze całym.

Jeno Ortwin, pan z Metzu, mąż dzielny bez miary  
I bogaty, tak rzecze: «Niechaj Hagen stary,  
Co mi wujem, przybędzie, to nam pewno powie,  
Czego dworscy powiedzieć nie mogą panowie.

On zna postronne ziemie, niechajże obaczy  
I powie nam, czy poznał tych obcych siłaczy!»  
Więc król co żywo gońca po niego wyprawił  
A wnet Hagen ze swymi na dworze się stawił

I pytał, czem królowi przysłużyć się może.  
— «Obcy jacyś rycerze są na moim dworze,  
Nikt ich nie zna: wy pewnie, Hagenie, powiecie,  
Co to zaczą, boście wiele bywali po świecie!»

— «Dobrze!» — rzekł Hagen krótko. Do okna się zwrócił,  
Gdzie owi goście stali, szybko oknem rzucił,  
Spodobały się rzędy i szaty ich świetne,  
Ale obce mu były postacie szlachetne —

I rzekł: «Skądkolwiek nad Ren losy ich przyniosły,  
Pewnie to są książęta lub książęce posły,  
Konie mają precudne i wspaniałą odzież,  
Jaki bądź kraj ich rodzi, dostojna ta młodzież!

A jak mi się z postawy widzi i ich wzięcia<sup>14</sup>,  
Chociaż nigdy Zygfrida nie widział księcia,  
Przecież i po postaci, i chrobrej drużynie,  
Zda mi się, że ten rycerz do nas przybył ninie<sup>15</sup>.

Dziwne on nam ze sobą przynosi nowiny!  
On to zajął bogate Niblungów dziedziny  
I zabił Nibelunga, i Szilbunga księcia  
I cuda męstwa zdziałał od jednego cięcia.

Raz się wybrał bez służby i bojowych druhów,  
A w podróży obaczył, jak to wiem z posłuchów,  
U stóp wysokiej góry orszak mu nieznaną,  
Tam, gdzie skarb Nibelungów leżał zakopany.

Właśnie powynosili skarby te niezmierne,  
Z jaskini, gdzie ich dotąd strzegły straże wierne,  
I królewską spuściznę mieli dzielić całą;  
Zygfryd patrzył się z boku i dziwił niemało.

Zbliżył się wreszcie do nich, niebawem rycerze  
Ujrzeni go, a jeden zaraz głos zabierze:  
Patrzcie, to siłacz Zygfrid z Żuław, rycerz prawy!  
Dziwne go między nimi czekały rozprawy.

Nibelung go i Szilbung uprzejmie przyjęli,  
A za radą lenników usilnie poczęli

<sup>14</sup>wzięcie (daw.) — sposób zachowania. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Prosić, by, co ma każdy z skarbu wziąć, przeznaczył.  
Błagali go gorąco, — nakłonić się raczył.

Więc do działu się wzięli. A mówią powieści,  
Że sto wozów klejnotów i pereł nie zmieści,  
W zasiekach też leżała złota moc potężna. —  
Wszystko miała Zygfryda dzielić ręka mężna.

Trud był wielki z podziałem; dali mu w nagrodę  
Sławny miecz Nibelungów, — lecz książęta młode  
Żle wyszli na rozjemcy, bo pod koniec sprawy  
Wszczął się spór, — przyszło snadnie<sup>16</sup> do kłótni i wrzawy.

Chociaż mieli przy sobie dwunastu rycerzy  
Rosłych i w boju mężnych, Zygfryd gdy uderzy,  
Ścielą się duże chłopcy trupem, przy nich legło  
I siedmiuset z drużyny, co w pomoc przybiegło.

Zygfryd pobił ich mieczem darowanym (miano  
Balmunga nosił oręż), więc kiedy poznano  
Siłę miecza i jak go dzierży rycerz młody,  
Oddali mu i ziemie, i warowne grody.

Bogaci królewicze snem wiecznym posnęli, —  
Karzeł Alberyk tylko, gdy inni zginęli,  
Chciał pomścić swoich panów, ale poznał snadnie,  
Że przed siłą Zygfryda ulec mu wypadnie.

Nie mógł obronić skarbu karzeł on potężny,  
Choć jak lew rozjuszony toczył bój orężny,  
Musiał oddać zwycięzcy skarbiec on niezmierny,  
Także płaszcz dziwnej mocy — oddał sługa wierny.

Kto się walczyć ośmielił, wnet przypłacił głową —  
Wreszcie Zygfryd rozkazał skarbiec on na nowo  
Zanieść tam do jaskini, skąd go wydobyli,  
A karzeł jego sługą stał się od tej chwili.

Przysiągł mu służyć wiernie i pilnować świecie  
Skarbu, który mu Zygfryd oddał pod zamknięcie. —  
Takich to czynów wiele dokazał, bo siłą  
Nigdy może równego na świecie nie było.

Inne też krążą o nim powieści po świecie:  
Że ogromnego smoka zabił, mówią przecie;  
A że w smoczej posoce skąpał się po szyję,  
Skórę ma jak róg twardą, — miecz jej nie przebije.

Radzę przyjąć uprzejmie tego bohatera!  
Niech na nas pomsty swojej kiedyś nie wywiera,  
Boć to mąż niepośledni, mężny, okazały,  
A z czynów swych niemałej doczekał się chwały».

Na to król: «Łacno wierzę, zaprawdę, twej mowie!  
Patrzcie, jak on tam stoi, z nim jego druhowie,

---

<sup>16</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Zda się, że każdej chwili walki się podejmie.  
Pójdziemy go na dole pozdrowić uprzejmie!»

«Można to iście czynić — rzekł Hagen — bez sromu,  
Bo to syn potężnego królewskiego domu!  
A widząc jego minę, przysiągłbym na Boga,  
Że nie dla żartu do nas wypadła mu droga!»

Skończył Hagen, a król się zerwie i zawoła:  
«Niechże zasiądzie witeź u naszego stoła,  
Bo uczi bohatera burgundzka kraina!»  
I wyszedł król powitać Zygelindy syna.

Uprzejmie pozdrowili i król, i dworzanie  
Gości, a takie było serdeczne witanie,  
Że Zygfyda od razu za serce chwyciło,  
Iż go, choć nieznanymi, tak przyjęli miło.

«Rad bym wiedzieć — król pytał — z jakiej to przyczyny,  
Cny Zygfydzie, do mojej zjeżdżacie krainy?  
Skąd was droga prowadzi, iżeście przybyli  
Do Wormacji?» — A Zygfyd odpowie tej chwili:

«Zaraz powiem! Słyszałem już na dworze ojca,  
Że nigdzie nie obaczy tęższego mołojca  
Nad waszych zuchów. Trudno opowieści wierzyć,  
Więc przybyłem przekonać się i z nimi zmierzyć.

Toż i o was mi z dawna powiadano wiele,  
Ze żaden król w rycerskim nie sprosta wam dziele,  
Po wszystkiej ziemi ludzie lubią o tem gadać.  
Więc przybyłem naocznie prawdy się dobadać.

I jam rycerz, i kiedyś mam chodzić w koronie,  
Rad bym pokazać ludziom, że po ojca zgonie  
Godzien jestem zasiadać na królewskiej ławie;  
Toż cześć moją i życie na los walki stawię.

Jeśli w was męstwo takie, jako naród prawi —  
Nie dbam, czy komu radość to, czy smutek sprawi,  
Do walki was wyzywam! Pójdziemy w zawody,  
Gdy was zgromię, zabiorę i ziemie i grody!»

Król się zdziwił i wszyscy zdumieili rycerze,  
Skąd się w onym młodzieńcu zuchwała myśl bierze,  
Taka żądza zdobyczy, tak harda przemowa, —  
Gniew im lica zapalił, gryzły ich te słowa.

«Cóżem to ja zawinił — król zawoła żywo —  
Abym tracił ojcowską spuściznę pocziwą  
Ze wstydem i dlatego, że twa siła znana?  
Chybabym był niegodzien rycerskiego miana!»

«Próżne słowa! — zawoła Zygfyd — nuż do broni!  
Niechże twe ramię kraje i grody zasłoni!  
Inaczej biorę wszystko, lecz gdy w walce zginę,  
Ty zajmiesz bez oporu całą mą krainę!



Twe dziedzictwo i moje stawmy przeciw sobie.  
Kto zwycięży drugiego, weźmie ziemie obie,  
I szeroko i krajem, i ludem zawładnie!»  
Ale Hagen i Gernot odradzali snadnie.

Ten wdał się w rzecz: «My chcemy panować spokojnie,  
Nie pragniemy zdobyć, nie myślím o wojnie!  
Szkoda życia dla łupu. Mamy ziemi mnogo,  
Do nas z prawa należy, więcej do nikogo!»

Rycerze też zaledwie gniew swój hamowali,  
A Ortwin z Metzu nie mógł powściągnąć się dalej  
I zawołał: «Cóż godzić? wszak tu nie ma winy!  
Zygfryd wyzwał na rękę królu bez przyczyny!

Ale choćbyście waszej nie mścili urazy,  
A choćby Zygfryd rzeszę większą i sto razy  
Przywiódł z sobą, niech ze mną spróbuje się śmiać!  
Zmuszę go, by zaprzestał grózb tych i przechwałek!»

Zygfryd zakipiał gniewem: «Tęgo by nie stało,  
By pierwsze lepsze ramię na mnie się porwało!  
Jam z rodu król potężny, tyś królewski sługa.  
Stań ty i tuzin takich, gra będzie niedługa!»

Ortwin rwał się do miecza, bolała go wzdarda, —  
Był Hagen krewniakiem, dusza też w nim harda; —  
Dziwo, że ten wždy<sup>17</sup> milczał, choć słyszał te zwady.  
Ozwał się tylko Gernot, jedyny do rady:

«Za gorąco tę sprawę, Ortwinie, bierzecie!  
Zygfryd nie chce nas hańbić, ani krzywdzić przecie,  
A moja rada taka: zakończmy te waśnie!  
A z kłótni szczera przyjaźń niech się zrodzi właśnie».

Hagen wtedy się ozwie: «Jużci nas nie cieszy,  
Owszem przykrem być musi rycerzy twych rzeszy,  
Że Zygfryd w naszej ziemi rozpiera się butnie<sup>18</sup>,  
Gdy mym panom nie w myśli zajazdy, ni kłótnie!»

Lecz mężny Zygfryd na to zwawo mu odrzeczce:  
«Czy was, panie Hagenie, słowo me tak piecze?  
Dobrze! więc wnet pokażę, że mej dłoni siłą  
Narobię wam kłopotu, aż będzie niemiło!»

«Już ja to załagodzę!» — Gernot mu odpowie;  
Wdał się między rycerzy, by dać pokój mowie  
Zapalczywej, co wszystkim mogła wyjść na szkodę.  
Wspomniał sobie i Zygfryd Krymhildy urodę.

Gernot godził zwaśnionych: «Cóż to wy myślicie?  
Będziem walczyć, rycerzy wielu straci życie, —  
Dla nas sławy niewiele, dla was zysku mało!»  
Lecz Zygfryd Zygmunto<sup>19</sup> odrzeczce mu śmiało:

<sup>17</sup>wždy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>butnie — dumnie i zuchwale; por. *buta*: skłonność do wywyższania się i demonstrowania swej przewagi, połączone z prowokacyjnym zachowaniem. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Zygmunto<sup>19</sup> — syn Zygmunta. [przypis edytorski]

«Czemuż Hagen i Ortwin, co takie junaki,  
Nie próbują się w walce z swoimi krewniaki?  
Znajdą ich tu bez liku, gdy do walki skorzy!»  
Ci milczeli, by kłótni nie rozżarzać gorzej.

Więc Giselher, Uoty ukochane dziecię,  
«Powolne niesiem służby! — rzekł — witajcież przecie!  
Miłymi nam tu gośćmi i wy, i drużyna!»  
A z królewskiej piwnicy przyniesiono wina.

Gunter dodał uprzejmie: «Co nam nieba dały,  
Podzielim chętnie z wami, rycerzu wspaniały!  
Dla druha radzi mieniem nałożym i głową!»  
Ostygl Zygfyrd, — uprzejmą ujęli go mową.

Więc podróżne zasoby i zapaśne szaty  
Z koni zdjęto, do stajni powiedli bachmaty,  
Rycerzom co najlepsze rozdano gospody,  
W gościnnym kraju gościom nie brakło wygody.

Sute było przyjęcie na królewskim dworze,  
Uciech i zabaw wiele, któż policzyć może?  
Czczono męstwo Zygfyda; kto go poznał z bliska,  
W tym dzielny młodzian pewnie przyjaciela zyska.

Królowie i rycerze bawili się społem,  
Ale zawsze przodował przed rycerskiem kołem  
Dzielny Zygfyrd; o lepsze nikt nie śmiał z nim chodzić,  
Czy kamień przyszło rzucić, czy oszczepem godzić.

A kiedy się rycerze wdali między panie,  
Poczynając umizgi, żarty, zalecanie,  
Tu go wabiły oczka, tam uśmieszek prosił.  
Ale on w swojej duszy wyższą miłość nosił.

Do czego zawołano, nigdy się nie lenił,  
Ale trwał w swym zamiarze i serca nie zmienił,  
A choć nie wiedział o tem, w komnacie niewieściej  
Już myśl o nim rozkosznie młode serce pieści.

Bo kiedy po rycersku igrali na dworze  
Rycerze i dworzanie, w panińskiej komorze  
Stała w oknie Krymhilda, patrząc na harc żwawy,  
A ten widok za wszelkie starczył jej zabawy.

Gdyby przeczuć mógł Zygfyrd, że z okna świetlicy,  
Patrzą nań piękne oczy nadobnej dziewicy,  
Gdyby ujrzeć ją zdołał, tę, co w sercu nosił,  
Pewnie by najszcześniejszym wśród ludzi się głosił.

Gdy w rycerskim orszaku kroczył dzielny młodzian  
Przez podwórze, młodości świeżą krasą odzian,  
Tak wśród innych odbijał pięknnością i siłą.  
Że niejedno serduszko skrycie dłań zabiło.

Ale Zygfyrd rozmyślał jeno o sposobie,  
By zobaczyć dziewicę, jak poczynać sobie.

Nie znał jeszcze królowny, choć mu była bliska,  
Więc tęsknota i miłość serce żalem ściska.

Kiedy możni królowie wyjeżdżali w drogę,  
To smutek dręczył znowu Krymhildę niebogę,  
Bo i Zygfryd z królami wyjeżdżał pospołu,  
Dla niej ani zabiegów szczeniąc, ni mozołu.

I rok cały upłynął, odkąd się w krainie  
Króla Guntera zjawił, rok bawił w gościnie,  
A królowny nie widział, aż mu losu kolej  
Przez nią i szczęścia wiele dała i niedoli.

#### IV. JAK WALCZYŁ Z SASAMI

Aliści wieść się dziwna w Guntera stolicy  
Rozeszła, że przybyli na dwór z zagranicy  
Obcy posłowie, niosąc zapowiedzi wojny  
I posmutniał królewski dwór dotąd spokojny.

Przybywali posłowie króla Liudgera  
Z ziemi saskiej, możnego wielce bohatera;  
Z nim Liudgast, król z Danii, zbierał się na boje  
A wiódł w swoim orszaku co najlepsze woje.

Wysłali z zapowiedzią posłów najeźdźcy.  
Ci tę wieść do Guntera przynieśli stolicy,  
A gdy tam posłyszano słowa wojownicze,  
Wnet ich na dwór przed króla stawiono oblicze.

Król zapytał uprzejmie: «Witajcież na dworze  
A powiedzcie, kto taki do mnie o tej porze  
Przysłał was, bo mi wasi nieznani panowie!»  
Mówił grzecznie, a przecież bali się posłowie.

I składali się, mówiąc: «Jeżeli raczycie  
Postępować, możny królu, snadnie się dowiecie:  
Liudger i Liudgast chcą najeżdżać zbrojnie  
Wasze kraje i grożąc, o królu, wam wojnę.

Winy waszej nie znamy, lecz obaj książęta  
Wrą na was srogą zemstą, nienawiść zawzięta  
Wojnę nadreńskiej ziemi grozi, a po temu  
Sił im nie braknie! Słowu wierzcie rycerskiemu!

Za dwanaście tygodni mają począć wojnę:  
Więc przyjaznej drużyny zbierzcie hufce zbrojne,  
Niechaj ziemi i grodów bronić wam pomogą,  
Bo tu pęknie wnet hełmów i puklerzy mnogo.

Ale jeśli układów chcecie, miasto<sup>20</sup> boju,  
Raczie rzec jeno, wtedy waszego spokoju  
Nie naruszają, wojennej odstąpią wyprawy,  
Którą życiem przypłaci niejeden zuch żwawy!»

---

<sup>20</sup>miasto (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

«Dozwólcie chwilę, zanim wolę mą obwieszczę —  
Odpowie król spokojnie — namyślę się jeszcze  
I zapytam się wiernej o radę drużyny.  
Wszak utaić nie mogę tej przykrej nowiny».

Zafrasował się Gunter tą wieścią niemało,  
Wżdy milczał, ale w duszy rozważał rzecz całą,  
Słał gońce po Hageną, po innych, by orzec  
Przyszli, co czynić; słał też na Gernota dworzec.

Przybyli wnet do króla dostojni rycerze,  
Zawezwani na radę, a król głos zabierze:  
«Grozi nam wojna wielka, radźcież na to, mili!»  
A Gernot, rycerz dzielny, zawoła tej chwili:

«Wojna grozi? Toć mamy miecz jeszcze u boku  
Nikt śmiercią bez bożego nie padnie wyroku,  
Kto ma zginąć, niech ginie, lecz z honoru drogi  
Strach mnie nigdy nie zepchnie! Gdzież te nasze wrogi?»

Ale Hagen do rzeczy nie brał się tak skoro:  
«Liudger i Liudgast wielkie siły zbiorą,  
My wici nie zdołamy rozesłać tak snadnie, —  
Zresztą — może Zygfyda zapytać wypadnie!»

Tymczasem posłom w mieście wskazano mieszkanie,  
A Gunter prosił, aby uprzejme staranie  
Mieć o nich, choć to wrogi, — (powinnością było,  
Posłów szanować) — zanim obliczy się z siłą.

Rozmyślał król, co począć, a troska mu czoło  
Ciężką chmurą zaległa. Wtem nadbiegł wesoło  
Młody Zygfyd, — o wojnie nie słyszał nic jeszcze  
I pytał króla, skąd te smutki w nim złowieszcze:

«Dziwo, że wy, mój królu, pierwszy do zabawy  
I wszelakiej ochoty, dla jakowejś sprawy  
Oblicze przysłonili czarną smutku szatą!»  
A mądrze mu wytrawny rzecze Gunter na to:

«Toć nie mogę każdemu mówić, co mnie boli  
I dręczy. Temu tylko zwierzam się w niedoli,  
Co wiernym zawsze druhem mi i sprzymierzeńcem!»  
Zygfyd bladł, to znów twarz mu płonęła rumieńcem,

Wreszcie rzekł: «Jam ni razu nie zawiódł was przecie;  
Więc pomogę i teraz, gdy troska was gniecie.  
Potrzeba wam przyjaciół? Liczcie na mnie śmiało,  
Pomogę wam z honorem zakończyć rzecz całą!»

«Niech ci za dobre słowo zapłaci Bóg w niebie!  
A chociażbyś mi pomoc nie zdołał w potrzebie,  
Dość mi, żeś tak gotowy stać przy mnie w niedoli:  
Może Bóg mi się kiedy odwdzięczyć pozwoli.

Teraz powiedzieć mogę, czemu jestem smutny:  
Wypowiedział mi wojnę przez posły wróg butny<sup>21</sup>,  
Ziemie mi chce najechać, kraj zabrać i grody, —  
Takich wieści jam nigdy nie odbierał wprzódy».

«Więc jeno o to chodzi? — młodzieniec zawoła —  
Rzućcie precz troski wasze, precz ten smutek z czoła!  
Ja wam i sławę zyskam stąd i korzyść mnogą!  
Proście jeno rycerzy, niech nam dopomogą.

Choćby wara zagrażało nieprzyjaciół więcej —  
I choćby z sobą wiedli trzydzieści tysięcy  
A ja tysiąc, nie pokpię sprawy! Za to ręczę!»  
Na to Gunter zawoła: «Jakżeć się odwzięczę!»

«Zwołajcie tylko tysiąc walecznych rycerzy, —  
Bo ze mną li dwunastu po gospodach leży, —  
A bezpieczne wam będą burgundzkie rubieże;  
Dłoń moja wiernie w walce usłuży i szczerze.

Niechże Hagen, niech Ortwin w tej sprawie pomoże  
Żwawy Dankwart i Sindolt, co na twoim dworze,  
I Volker niechaj z nami na wojnę podąży, —  
Pojedzie zuch ten przodem, jako nasz chorąży.

A posłowie niech do dom wracają co żywo  
Z odpowiedzią, że stawim się im nieleniwo,  
O grody zaś nie trwożym się, ni o krainę».  
Więc król zaraz po krewnych słał i po drużynę.

I Liudgera posły stanęli na dworze,  
— Każdy rad był, że cało do dom wracać może,  
Jeszcze ich miłościwy król obdarzył hojnie  
I dał glejty, by nazad<sup>22</sup> wracali spokojnie.

«Odpowiedzcie — rzekł Gunter — tym, co was posłali,  
By raczej tej wyprawy na mnie zaniechali,  
Jeśli zaś wojny pragną, staną hufce chrobre  
Druhów przy mnie. Zaczepka nie wyjdzie na dobre!»

Bogate posłom dano przy odprawie dary,  
— A miał ich w swoim skarbcu król Gunter bez miary —  
Nie śmieli wzgardzić niemi Liudgera posły  
A na myśl o powrocie aż serca w nich rosły.

Kiedy do duńskiej ziemi poselstwo przybyło,  
A Liudgast usłyszał, co im się zdarzyło  
To nad Renem i z jakim powracają skutkiem,  
Harda odpowiedź ciężkim przejęła go smutkiem.

Powiadali posłowie, że w burgundzkiej ziemi  
Rycerzy dzielnych mnogo, jeden między nimi,  
Zygfryd z Żuław, nad całą góruje drużyną.  
Strapił się bardzo Liudgast tą przykrą nowiną.

<sup>21</sup>*butny* — cechujący się butą; *buta*: duma i hardość; skłonność do wywyższania się i demonstrowania swej przewagi, połączone z prowokacyjnym zachowaniem. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*nazad* (daw., gw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

Więc kiedy wysłuchano opowieści całej,  
Nakazał król, by większe hufce się zebrały.  
Miał dwadzieścia tysięcy wojaków wytrawnych  
Wziąć na wojnę, rycerzy i dzielnych, i sprawnych.

Liudger swoich Sasów zbierał co najwięcej,  
Że mieli razem wojska czterdzieści tysięcy  
I już na kraj Burgundów wiedli hufce zbrojne,  
Lecz i Gunter już wici rozesał na wojnę.

Wezwał braci i krewnych z swoimi lenniki,  
By do boju powiedli swe orężne szyki,  
I Hagen przybył z swymi. Gotowy do drogi  
Stanął zastęp, zagładę sposobiąc na wrogi.

Więc na wojnę! Gdy w pole ruszyli pochodem,  
Przed wojskiem dzielny Volker niósł chorągiew przodem;  
Nad Renem, kiedy orszak miał się już przeprować,  
Hagen z Tronje, mąż dzielny, musiał szyki sprawiać.

Ruszał na boje Sindolt i Hunolt z ochotą,  
Pragnąc w walce zasłużyć na Guntera złoto;  
Ruszał Dankwart, Hagen brat, i Ortwin śmiały,  
Dodając tej wyprawie i blasku, i chwały.

«Wy zaś zostańcie w domu, królu mój i panie —  
Rzecz Zygfyrd — boć za was dosyć mężów stanie, —  
Więc spokojnie komnaty pilnujcie niewieściej, —  
Nie uronim wam ziemi, ni rycerskiej cześci<sup>23</sup>.

A tych śmiałków, co wojną grozili zuchwale,  
Zatrudnię w domu! — Chętka odejdzie im wcale,  
Gdy ujrzą, że w ich ziemi nasze znaki błysły, —  
Wnet się w smutek zamienią harde ich zamysły!»

Więc znad Renu przez heskie ruszyli rubieże  
W kraj Sasów, a pożoga, zgliszcze i grabieże  
Znaczyły pochód wojska; rozniosły to wieści —  
Obaj królowie ciężkiej doznali boleści.

Przybył poczt na granicę. Pacholków, w tył szyków  
Postawiono, a Zygfyrd pytał wojowników:  
«Któryż będzie po drodze czeladzią dowodził?»  
— Jeszcze Sasom nikt w boju tak srodze nie szkodził —

«Niech wiedzie pacholeta — odrzekli rycerze —  
Żwawy Dankwart, mąż dzielny, sprawny w każdej mierze!  
Ustrzeże nas od szkody, mając baczność pilną,  
Niechaj Dankwart i Ortwin obejmą straż tylną».

«A ja zaś — rzecze Zygfyrd — pojedę na zwiady,  
Aby dostać języka lub trafić na ślady,  
I wybadać koniecznie, gdzie te wrogi przecie».  
Wnet też zbroja okryła Zygelyndy dziecię.

Zdał wojsko na Hagen a pieczę i Gernota,  
Co pierwszy, gdzie rycerska zdarzy się robota;

<sup>23</sup> *cześci* — dziś: *czci*. [przypis edytorski]

Sam na zwiady się w saską zapuścił ziemie  
I niejedne dnia tego porąbał przyłbice.

Ujrzał, jak tam na polu roją się niezmierne  
Zastępy, — przy nich nikły hufce jego wierne,  
Było tam ze czterdzieści tysięcy lub więcej.  
Zygfyrd cieszył się, boju pragnął najgoręcej.

Od wrogów też się rycerz wysunął na czaty,  
W pełnej zbroi rycerskiej, w piękne odzian szaty.  
Widział go Zygfryd, tamten spostrzegł go niebawem,  
Obaj się wzajem okiem śledzili ciekawem.

Zacny to mąż wojennej podjął się usługi,  
Złoty puklerz mu z ramion spływał, lśniący, długi, —  
Był to Liudgast, wartę pełnił nieleniwo,  
A już nań dzielny Zygfryd pomyka co żywo.

Zoczył go król i cwałem puścił się na wroga,  
Bodzie konia do biegu żelazna ostroga,  
Na tarcze mierzą długich kopij ostre groty, —  
Nie myślał król, że tyle będzie do roboty!

Pękły drzewce, lecz dalej poniosły ich konie  
Rozhukane, jak wichry, co szumi przez błonie,  
Zwrócili je wędzidłem, ostrogami sparli,  
I z mieczem w dłoni znowu na siebie natarli.

Ciął Zygfryd po szyszaku wroga z siłą całą,  
Grzmot się rozległ i pole od ciosu zadrżało,  
Pryśły iskry z szyszaka, jak z ognistej głowni, —  
Zeszli się zapaśnicy, siłą, prawie równi!

Liudgast mu na każde odpowiadał cięcie —  
Godził w tarcz przeciwnika, a rąbał zawzięcie,  
Już na pomoc Duńczyków trzydziestu pomyka, —  
Lecz nim przybyli, Zygfryd zgromił przeciwnika.

Zadał królowi takie okropne trzy rany  
Przez zbroję, — bo był cały w żelazo odziany —  
Iż miecz po cięciu z rany wyniósł krwawe znaki.  
Więc Liudgasta spotkał smutny koniec taki.

Błagał o życie, kraj mu cały w okup składał,  
Że jest Duńczyków królem, zwycięzcy powiadał. —  
Wtem przybyli rycerze, co widzieli z dała,  
Jak im króla na czatach przeciwnik obała.

Zygfyrd chciał uprowadzić jeńca, lecz drużyna  
Zabiega, odciąć pragnie, godzić nań poczyna,  
Ale bułał Zygfyda gęsto na nich padał, —  
Obronął jeńca, szkody więcej jeszcze zadał.

Legło onych trzydziestu trupem z jego dłoni,  
Li jeden umknął z życiem, ten uszedł pogoni  
I przyniósł do obozu wieść o tej przegranej, —  
Że nie kłamał, poświadczał szyszak krwią zbryzgany.

A kiedy po obozie gruchnęła nowina,  
Że król jeńcem, — strapiła ciężko się drużyna;  
Liudger szalał z gniewu, że mu wzięto brata,  
Ból go nękał, a ciężka przygniotła go strata.

Tymczasem do obozu powiódł Zygfyrd śmiały  
Jeńca, kędy burgundzkie szyki go czekały,  
I oddał w straż Hagen. Radość ze zwycięstwa  
Podniosła ducha w wojsku i dodała męstwa.

A już Zygfyrd rozkazał chorągiew przytroczyć  
I wołał: «Trzeba więcej krwi jeszcze utoczyć,  
Nim zgaśnie słońce, chyba że sam w boju zginę!  
Nie jedną my dziś saską zasmucim dziewczynę.

Za mną, mężo znad Renu! Za mną, wojownicy!  
Powiodę was, gdzie stoją Liudgera szyki, —  
Ujrzyście, jako hełmy pękają od ciosu  
Chrobrej ręki, — dziś wrogom nie zazdroszczę losu!»

Już Gernot na koń siada, a z nim wierna rzesza,  
Bieży cny grajek Volker, uchwycić pospiesza  
Swą chorągiew i staje z nią na wojska czele,  
Za nim czeladź do walki szykuje się śmieie.

A było ich nie więcej, jak tysiąc wojaków  
I dwunastu rycerzy. A kurz się ze szlaków  
Wzbil w górę, gdy przez saską jechali ziemie, —  
Lśnił tarcze, błyszczą zbroje, świecą się przyłbice.

Lecz już się przybliżyły do nich wrogie szyki,  
Ostre miecze dzierżyli w ręku wojownicy  
A władali też nimi walecznie w zawody,  
Idąc w bój za ojczyznę, za ziemie i grody.

Wiodą wojska wodzowie, dwóch królów hetmany  
A Zygfyrd w bój pomyka, za nim huf dobrany  
Mężów, co dlań ojczyste rzucili Żuławy.  
Wpadli na wrogów szyki: dzień się począł krwawy.

Sindolt i Hunolt dzielny pospołu z Gernotem  
Walczą, z ich rak niejednen ściele się pokotem,  
Zanim jeszcze okazać zdołał swoje męstwo,  
Łzy i jęki za sobą wiodło ich zwycięstwo.

Ówdzie zaś Volker śmiały i Hagen z siestranem  
Walczą wśród wrogów z męstwem niepohamowanym,  
Kędy cios padł, wnet jasny szyszak krwią opływał;  
Tam znowu Dankwart cudów męstwa dokazywał,

Lecz i Duńczycy wcale nie skąpili ręki:  
Od pchnięcia kopij tarcze w głośnie brzmia rozdźwięki,  
A jak gromy na karki padają orężę;  
Obok nich walczą dzielnie Liudgera mężę.

Burgundzkie hufce ławą w wir walki ruszały,  
Grzmiały miecze o hełmy, wnet się krwią zmazały,



Popłynęła po siodłach wraza krew strumieniem:  
Czci i sławy się każdy dobijał ramieniem.

Wtem chrzęst rozgłośny! Spadły z grzmotem na puklerze  
Ostre miecze: natarli Zygfyryda rycerze  
W huf najgęstszy, już wrogom wsiadają na karki,  
Wódz przodem, w jego tropy lot ich poniósł szparki.

W natarciu im z Burgundów ni jeden nie sprostał,  
Kędy przebiegli, potok czerwony pozostał.  
Ciął Zygfyryd hełmy, strugą krew przelewał wraza,  
Aż znalazł Liudgera z swą przyboczną strażą.

Dwa razy przedarł szyki, trzeci raz przedziera,  
Aż Hagen przez zastępy w pomoc się przebiera  
Ku niemu i wnet pędem uderzyli razem,  
Śmierć siejąc, kędy ostrem dosięgną żelazem.

Gdy spostrzegł król Liudger, co się z wojskiem dzieje,  
Jak Balmung, miecz Zygfyryda, wszędzie zgubę sieje,  
Że padają, jak wichru zdmuchnięci powiewem,  
Wstrząsnął się cały, z bólu strasznym zawrzał gniewem.

Pomknął — i natarł na się przyboczny huf gęsty,  
Wszczął się zamęt, ścisk, hałas, rozległy się chrzęsty,  
Wodze idą o lepsze, krew się leje rzeką,  
Drgnął szyk saski, lecz walczy, — tamci raźniej sieką,

Wiedział już Sasów książe, że Liudgast wzięty  
Jeńcem, więc pomsty żądał gniew jego zawzięty,  
Wiedział też, że Zygfyryda ręki to robota,  
(Choć inni posądzali o ten czyn Gernota),

Więc rąbał, co sił stało; od miecza zamachu  
Ugiął się koń Zygfyryda i potknął z przestachu.  
Lecz gdy się rumak podniósł, już junak bez trwogi  
Walczył, siejąc zagładę, rozszalały, srogi.

A pomagał mu Hagen i Gernot niemało,  
Pomagał Dankwart, Volker, więc trupem leżało  
Mężów mnogo, — i Sindolt i Hunolt z Ortwinem  
W boju niejednym chrobrym wsławili się czynem.

Zawsze razem się w walce trzymali junaki,  
A coraz to wyleci oszczep nad szyszaki  
Z ich ręki, w lot przebija jaką tarczę lśniącą  
Że się zaraz zrumieni krwią z rany płynącą,

I co chwila się z konia jaki rycerz zwali  
Trupem. Aż wreszcie w walce z sobą się spotkali  
Mężny Zygfyryd i Sasów król, Liudger śmiały,  
W zgielku, kędy oszczepy najgęściej padały.

Wnet od pchnięcia Zygfyryda pękła przeciwnika  
Tarcza, pewny zwycięstwa młodzieniec pomyka —  
A dzielnych Sasów wiele srodze rannych jęczy,  
Bo i Dankwart nie szczędził w pancerzach obręczy.

Wtem dostrzegł król Liudger na tarczy koronę,  
Zygryda godło, — zaczem porzucił obronę:  
Wiedział, że temu nic już oprzeć się nie zdoła  
Więc na przyjaciół głosem potężnym zawoła:

«Zaniechajcie już walki, i wy, i drużyna!  
Oto Zygmuntowego obaczyłem syna,  
Zygryda, co w swej sile wielkiej znalazł chlubę!  
Bies go chyba przeklęty przyniósł nam na zgubę!»

Kazał skłonić chorągwie i zaprzestać boju,  
I prosił, by zwycięzca nie wzbraniał pokoju:  
Otrzymał go, lecz jeńcem miał pójść przed Guntera.  
Zgromiła go Zygryda ręka, bohatera.

Zaczem wszyscy przystali, by zaniechać wojny;  
Dziurawe hełmy, tarcze, i czem kto był zbrojny,  
Musieli złożyć, każda zbroja była krwawą,  
Po każdej krew pociekła za Burgundów sprawą.

Każdy jeńca do woli z pobitych wybierał,  
Gernot jeno z Hagenem baczył i dozierał,  
Aby rannych na nosze złożono, a z niemi  
Pięćset rycerzy wiedli w plon do swojej ziemi.

Zwycięzeni do Danii wracali w boleści,  
I Sasi wielkiej w walce nie zyskali cześci<sup>24</sup>  
Nie było się czem szczyć ni pochwalić w domu,  
Płakali i poległych, i własnego sromu<sup>25</sup>.

Zdobytą broń zabrano do burgundzkiej ziemi.  
Dzielnie zakończył wojnę cny Zygryd ze swymi  
Wojakami i sławy dobił nie niemałej,  
Że przyznać mu to musiał Guntera huf cały.

Gernot mężny szał przodem do Wormacji posły,  
By się prędzej do kraju nowiny doniosły,  
Jak szczęśliwie z wojennej wracają wyprawy,  
Ile w boju zyskali i cześci<sup>26</sup>, i sławy.

Biegli przodem posłowie i przynieśli wieści,  
Wnet radość szczerą miejsce zajęła boleści,  
Cieszył się każdy, słyszeć każdy pragnął gońca,  
A kobiety badały, pytały bez końca,

Jak się królewskiej rzeszy wyprawa udała?  
I Krymhilda jednego do siebie przyzwała  
Tajemnie, bo otwarcie pytać o nowiny  
Wstyd broniał, — wszak na wojnie był i jej jedyny.

Zaledwie wszedł wezwany poseł do świetlicy,  
Uprzejme słyszał słowa nadobnej dziewicy:  
«Mów wieść miłą, a złotem nagrodzę cię hojnie  
I łaską mą, gdy wiernie opowiesz o wojnie:

<sup>24</sup> *cześci* — dziś: *czci*. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *srom* (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *cześci* — dziś: *czci*. [przypis edytorski]

Jak się ma Gernot? inni? kto nam w boju zginął?  
Kto najdzielniejszym czynem nad innych zasłynął?  
Opowiedz mi!» — A poseł żywo się odzywa:  
«Tchórza wśród nas nie było, pani miłościwa!

Ale w harcach rycerskich i gdzie bój wrzał srogi,  
Nie zebrał nikt tej chwały, mogę rzec bez trwogi,  
Co gość on, co tu przybył z żuławskiej krainy!  
Cudów męstwa dokazał, nadludzkie to czyny!

Choć po staremu w boju i mężni, i czynni  
Byli Dankwart i Hagen, i rycerze inni,  
I chociaż czci rycerskiej zyskali niemało,  
Wszystkich przewyższył w walce Zygmuntowic<sup>27</sup> chwałą.

I tamci trupa dosyć przed sobą nasłali,  
Ale nikt nie wypowie, co ostrzem swej stali  
Dokazał mężny Zygfryd, kiedy wpadł na wroga.  
Niejedna swych krewniaków oplacze nieboga,

Lub się łzami zaleje cała po kochanku!  
Grzmiał ostry miecz Zygfryda głośno, bez ustanku  
Po hełmach, a za każdym ciosem krew bryznęła, —  
Boć to mąż rycerskiego dobrze świadom dzieła.

Prawda, i Ortwin z Metzu popisał się dzielnie:  
Kogo dopadł miecz jego, to albo śmiertelnie  
Ranny, albo się trupem powalił na trawę;  
I brat wasz miłościwy utrwalił swą sławę,

Orężem siekąc szczyby w nieprzyjaciół szykach.  
O wszystkich śmieje można wyznać wojownikach,  
Iż poczynali sobie dzielnie w każdej porze,  
I żaden iście zarzut spaść na nich nie może.

Kiedy miecze rozgłośnym uderzyły grzmiotem,  
Wrogowie lecąc z sodeł, ślali się pokotem,  
Niejeden z nich zaniechać walki rad by szczerze;  
Tak dzielnie wojowali nadreńscy rycerze.

I Hagen lennicy wyrządzili szkody  
Wiele, kiedy się wojska puściły w zawody;  
Kędy Hagen się zjawi, wróg się trupem ściele.  
Jak walczył, o tem trzeba opowiadać wiele!

Także Sindolt i Hunolt z Gernota drużyny  
I Rumolt się chrobrymi odznaczyli czyny.  
Poznał Liudger późno, że ciężko zapłaci  
Za to, iż się zuchwale porwał na twych braci.

Ale wszystkich przewyższył, najdzielniej się sprawiał  
Mężny Zygfryd; on takie cuda tam wyprawiał,  
Jakich nikt nie obaczy, ni przedtem, ni potem.  
Wiedzie jeńców, co hojnie wykupią się złotem.

A nabrał ich niemało wojak ten wslawiony:  
Król Liudgast potężnie przez niego zgromiony,

<sup>27</sup>Zygmuntowic — syn Zygmunta. [przypis edytorski]

I Liudger, brat jego, co Sasami władał!  
Słuchaj pani, coć jeszcze będę opowiadał:

Do niewoli ich wzięła Zygryda prawica  
A nigdy takich jeńców nasza okolica  
Nie widziała, jak teraz pojmać się zdarzyło!»  
Słuchała, a serduszko radośnie jej biło.

A poseł mówił: «Wziętych pięciuset rycerzy  
Z okładem, zaś na noszach krwią oblanych leży  
Rannych mnóstwo, — tych noszów z ośmdziesiąt wloką  
Miecz Zygryda ich własną tak oblał posoką.

Zuchwalce, co niedawno nam wyzwanie harde  
Ślali, dzisiaj w niewoli zgęśli karki twarde  
Przywiodą ich niebawem wojska do stolicy!»  
Na tę wieść pokraśniało oblicze dziewicy

I prześliczna twarzyczka zakwitła różowo,  
Bo z trudów i zapasów walki wyszedł zdrowo  
Dzielny Zygryd, on junak nad wszystkie junaki,  
I dzielnie się sprawili w boju jej krewniaki.

Więc rzecze urodziwa dziewczka: «Za te słowa  
Nagrodą niech ci będzie ta szata godowa  
I dziesięć grzywien złota zaniosąc<sup>28</sup> ode mnie!»  
Możnej pani wieść przynieść dla posła przyjemnie,

Bo w nagrodę i złoto, i bogate szaty. —  
Dziewczęta już czatują przy oknach komnaty,  
Wyglądają na drogę, — już butni rycerze  
Śpieszą, wojnę skończywszy, w ojczyste rubieże,

Przodem zdrowi, za nimi szli ranni do domu, —  
Každy z nich mógł się z druhem przywitać bez sromu<sup>29</sup>.  
Król wyjechał wesoło powitać swych gości,  
Znikł jego smutek, miejsca ustąpił radości.

Pozdrowił swych rycerzy i obcych układnie.  
Godziło się królowi potężnemu snadnie  
Podziękować łaskawie rycerzom po wojnie,  
Że mu sławy zwycięstwa przysporzyli hojnie.

Pytał Gunter o losy druhów i wyprawy,  
Kogo mu śmierć zabrała śród wojennej sprawy:  
Utracił w walce jeno sześćdziesiąt rycerzy. —  
Żał było, — lecz ukoi się każdy żał świeży.

Zwycięzcy wieźli z sobą puklerze pocięte,  
Poszczerbione, pogięte i hełmy pęknięte;  
Przed pałacem królewskim wszyscy z koni zsiadli, —  
Po powitaniu harce wesołe zawiedli<sup>30</sup>.

Wnet rozdano rycerzom po mieście gospody,  
Król kazał, by im żadnej nie szczędzić wygody,

<sup>28</sup>zanosząc — skrócone: zaniosą ci. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>srom (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>zawieść (daw., gw.) — tu: zacząć. [przypis edytorski]

Ranni mieli opiekę i staranność wszelką,  
Bo król i wrogów łaską swą otoczył wielką.

Do Liudgasta rzecze: «Witajcie w mej ziemi!  
Zadaliście mi szkody rękami waszemi  
Wiele, lecz powetuję straty me tej chwili,  
Dzięki druhom, co dobrze mi się zasłużyli».

«Podziękujcie im szczerze! — Liudger odpowie —  
Takich jeńców nieprędko dostaną królowie!  
Za uczciwe przyjęcie okup złożym suty,  
Że pobitym zwycięskiej nie dasz uczuć buty<sup>31</sup>».

Król odrzekł: «Wam zostawiam wolność całkowicie,  
Lecz by jeńcy mi z kraju nie umknęli skrycie  
Bez mego pozwolenia, chciałbym mieć porękę!»  
Więc Liudger ochoczo dał królowi rękę.

Zaraz też dano królom gospody swobodne;  
Ranni pościel dostali i łoża wygodne.  
Zdrowych winem i miodem uraczono hojnie  
Było się czem pocieszyć po trudach, po wojnie.

Potraskane puklerze wnieśli do komory  
I siodła pokrławione, — był ich poczet spory, —  
By niewiastom usunąć widok oplakany.  
Spoczął wreszcie niejednen trudami znękany.

Król wszystkich podejmował ochoczo i szczerze,  
Snuli się gęsto swoi i obcy rycerze,  
Rannym wrogom nie brakło starannej opieki,  
Lecz ich duma zuchwała w pył starta na wieki.

Kto się znał na lekarskiej sztuce, ten bogate  
Dostał dary i srebra, złota dość w zapłatę  
Swych trudów, by wyleczyć rycerzy schorzałych.  
Król gościom podarunków nie szczędził wspaniałych.

Ten i ów do ojczystej chciał już wracać włości;  
Król wstrzymywał, uprzejmej pełen gościnności,  
Wdzięcznen był za ich trudy, radził się krewniaków,  
Jak godnie wynagrodzić tych dzielnych wojaków.

Gernot taką dał radę: «Niechaj do dom jada!  
Za sześć niedziel zaś uczcij zwycięstwo biesiadą —  
Z zaproszeniem niech gońcy rozjadą się chyżo,  
Tymczasem się i ranni z ran swoich wylizają».

Chciał i Zygfryd w ojczyste już powracać strony,  
Lecz Gunter o zamiarze w czas powiadomiony,  
Uprzejmie prosił, aby pozostał w stolicy.  
Więc Zygfryd gwoli lubej wstrzymał się dziewicy.

«Lecz jak go wynagrodzić!» — Płacić królewica  
Nie można; — więc przyjaźnią sam król go zaszczyca

---

<sup>31</sup>*buta* — duma i hardość; skłonność do wywyższania się i demonstrowania swej przewagi, połączone z prowokacyjnym zachowaniem. [przypis edytorski]

I krewni króla, — dobrze im wiadomo było,  
Jakich on w boju czynów dokazał swą siłą.

Jedynie dla królowej swej wyjazd odwlekał.  
Spodziewał się ją ujrzeć, wreszcie się doczekał  
Spełnienia swoich życzeń i poznał dziewicę! —  
Potem wrócił szczęśliwy w Zygmunta dzielnicę.

Nie brak było na dworze rycerskiej ochoty,  
Zabawiała się młodzież, w tarcze grzmiały groty —  
Król tymczasem pod miastem kazał stawiać lawy,  
Gdzie się miały odbywać harce i zabawy.

A kiedy przybyć mieli sproszeni nareszcie,  
Dostała się wieść o tem w komnacie niewieście.  
Usłyszała Krymhilda o bliskiej zabawie,  
Więc kobiety się jęły<sup>32</sup> bez spoczynku prawie

Do roboty, by wstęgi gotować i stroje,  
I na pani Uoty zabiegła pokoje  
Wieść o godach, że obcych nazjeżdża się gości.  
Więc ze skrzyń dobywała stroje, kosztowności.

Kazała piękne szaty zdobić złotem hojnie,  
By niewiasty i panny swe odziać przystojnie,  
Niepoślednio przybrała też rycerską młodzież  
I dla gości wspaniałą przyrządziła odzież.

## V. JAK ZYGFRYD KRYMHILDĘ PO RAZ PIERWSZY OBA- CZYŁ

Zjeżdżają się dzień po dzień ku Renu topieli  
Rycerze na igrzyska ochotni, weseli.  
Król zaprosił, a droga nie straszy daleka,  
Bo dar suty, koń z rzędem, każdego tam czeka.

Pomyślano zawczasu, gdzie się kto umieści;  
A było o czem myśleć, bo jak niosą wieści,  
Trzydziestu i dwóch książąt przybyło na gody!  
Więc kobiety do gości stroją się w zawody.

Giselher pierwszy z drogi licznych gości wita,  
Z nim Gernot i przyboczna obu braci świta;  
Swoją czy obcy uprzejmie znalazł powitanie, —  
Uczcić gościa, rycerskie każe przykazanie.

Jadą rycerze! Złote połyskują siodła,  
Błyszczą rzędy wspaniałe, lśnią puklerzy godła,  
Bo każdy na te gody, jak mógł, tak się stroił.  
Przybywał też niejedyn, co się z ran wygoił.

A i ci, co leżeli poranieni srodze,  
Zapomnieli o bólu i śmiertelnej trwodze.  
Precz ze smutkiem! W niepamięć stracone nadzieje,  
Každy się obiecane cieszył się turnieje.

---

<sup>32</sup>jęć się do czego — zabrać się za co. [przypis edytorski]

Wszak gościna zasobna, zabawy nie braknie,  
Wszystkiego w bród, bez liku, czego dusza łaknie.  
Szczęśliw każdy i każde uśmiechnięte lica,  
Brzmiała radością cała Guntera dzielnica.

W Zielone Świeta<sup>33</sup> rano i gwarno, i ludnie  
W mieście, bo się zjechało postrojonych cudnie  
Na te gody<sup>34</sup> rycerzy z pięć tysięcy może,  
Więc harce i zabawy wszczęły się na dworze.

Gunter miał rozum bystry i od dawna wiedział,  
Dlaczego młody Zygfryd w jego ziemi siedział,  
Że wdzięk siostry, nieznaną jeszcze, a przez ludzi  
Wysławiany, w rycerzu żar miłosny budzi.

Właśnie Ortwin królowi przymówił się prawie:  
«Panie, jednej nam rzeczy brakuje w zabawie!  
Niechby tu i dziewczeczki przyszły! Wszak się niemi  
Godnie poszczycić mozem w tej ojczystej ziemi.

A cóż by nam rycerskie życie osłodziło,  
Gdyby dziewczyczych wdzięków na świecie nie było?  
Raczie, o królu, siostrę zaprosić do sali!»  
A rycerze radośnie mu potakiwali.

«Niech będzie wasza wola!» — Gunter mu odpowie.  
Wielce się ucieszyli przyjezdni panowie,  
A król co prędzej matce i siostrze obwieści,  
By przybyły i orszak przywiodły niewieści.

Więc dziewczęta nuż szukać, nuż biegać, otwierać  
Pełne skrzynie i szafy; — było w czym przebierać,  
Bo tam haftów i kalców dość w zamczystej skrzyni.  
Strój świetny piękność zdobi i świetniejszą czyni.

A młodzieńcy zapalem rozgorzeli takim,  
Że każdy, by się w oczach kobiet lada jakim  
Nie wydać, dałby nawet królestwo tej chwili;  
Tak się nieznanym niewiast widokiem cieszyli.

Król wysłał stu rycerzy spokrewnionych rodem,  
By kobietom służyli, postępując przodem.  
Każdy z nich kroczył, w reku miecz trzymając ostry:  
Król cały dwór swój oddał na usługi siostry.

Uota szła wraz z córą, około królowej  
Idą nadobnym wiankiem piękne białogłowy, —  
Było ich sto lub więcej, — jakie szaty, stroje!  
Z córką też śliczne dziewczki idą na pokoje.

Wszystkie razem z niewieściej wychodzą świetlicy,  
Aż tu cisnąć się poczną młodzi wojownicy,  
Ciekawi na te dziwy, ażeby w pochodzie  
Widzieć cudo piękności, przyjrzyć się urodzie.

---

<sup>33</sup>Zielone Świeta a. Zielone Świątki — potoczna nazwa Świeta Zesłania Ducha Świętego w kościele chrześcijańskim; jest to święto ruchome, przypadające 7 tygodni po Niedzieli Wielkanocnej (a więc pierwszej niedzieli po pierwszej wiosennej pełni Księżyca). [przypis edytorski]

<sup>34</sup>gody (daw.) — święto. [przypis edytorski]

Weszła wreszcie królewna, jak poranna zorza  
Śród ciemnych chmur wykwita: więc wesołość hoża  
Zabłysła w sercu tego, co jej z dawna stały,  
Kiedy się jego oczy z jej okiem spotkały.

Bije blask od klejnotów, co jej zdobią szaty,  
Lecz jaśniejszym lśnią blaskiem rumieńca szkarłaty.  
Takiej kraszy, tych wdzięków na niewieściej twarzy  
Nie zobaczy na jawie, we śnie nie wymarzy.

Jako nad inne gwiazdy świeci blask miesiąca,  
Co promieniem srebrzystym ciemnię chmur roztrąca,  
Tak ona ponad wszystkie lśni w urody wiośnie:  
Młodzi patrzą z podziwem, a serce w nich rośnie.

I mimo rzędu dworzan, co szli ławą zwartą  
Ten i ów się wysuwa, chęcią nieprzepartą  
Pędzony, by ją ujrzeć, napatrzeć się z bliska.  
Zygfryd i rad był, i znów serce żal mu ściska.

Pomyślał: «Czy być może, by węzeł dozgonny  
Mnie te wdzięki przeznaczył? Szał to chyba płonny!  
Ale rzec się? Nie! Raczej rozbrat z życiem całym!  
To błądł, to znów pokraśniał pod myśli nawąłem».

A tak pięknym był dzielny Zygmuntowic<sup>35</sup> ninie<sup>36</sup>,  
Jakby go świadom sztuki mistrz na pergaminie  
Wymalował, bo szczęściem i trwogą miotana  
Cudownym wdziękiem postać zakwitła młodziana.

Lecz już torują drogę dla niewieściej rzeszy.  
Cofa się tłum i na bok ustąpić się spieszy  
Rozradawawszy serce, nasyciwszy oczy.  
A grono niewiast skromnie śród rycerzy kroczy.

Gernot z cicha do króla przemówi w te słowa:  
«Jest jeden, miły bracie, co wam w sercu chowa  
Miłość i drużbę wierną, toć i nam wypada  
Odwdzięczyć mu się za to, — niezgorsza to rada.

Nie zaszkodzi, gdy siostrze Zygfryd się pokłoni  
A ona go powita. Niech przystąpi do niej,  
Za usługi niech słowo usłyszy łaskawsze  
Z ust dziewczeczki, a ręczę, już on nasz na zawsze!»

Król nie wzbronił, więc kilku podeszło z drużyny  
Do Zygfryda, radosne niosąc mu nowiny:  
Za wolą króla cześć was czeka znakomita!  
Przystąpcie, bo królewna głośno was powita.

Zadrzało młode serce, znikła z czoła bladeść,  
Zajęła duszę czysta, niezmaconą radość:  
Co w marzeniu tajemnym kryje się i chowa,  
Mają ziścić kochanki powitalne słowa.

<sup>35</sup>Zygmuntowic — syn Zygmunta. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]



Zbliżył się hardy młodzian, a jej płoną lica  
Rumianą zorzą; wdzięcznie przemówi dziewica:  
«Cześć wam, mężny Zygfydzie! Witajcie nam, panie!»  
Głośno mu serce biło na to powitanie,

I skłonił przed dziewicą głowę na podziękę.  
Stała nadobna para długo ręka w rękę,  
Oko w oko spojrzęło spojrzeniem głębokiem,  
Lecz skrycie, by przed cudzym nie zdradzić się wzrokiem.

Czy gorętszym uściskiem tkliwego przymierza  
Zwarła się rączka biała z prawicą rycerza  
Nie wiem, lecz rozważywszy rzecz, wyznaję szczerze,  
By tak nie było, — tego chyba nie uwierzę.

Ni jasny dzionek letni, ni ranek wiosenny  
Serce nie oczarują tak, jako płomienny  
Żar miłosny, ni wzbudzą taką rozkosz w łonie,  
Jak uścisk, co kochanków wiąże z sobą dłonie.

A tam sobie niejeden pomyślał: «Szczęśliwy!  
Żeby tak uścisk jeden jej dłoni życzliwy!  
Jedna chwila pieszczoty przy takiej kobiecie,  
A rad bym duszę dla niej poświęcił i życie!»

Zapatrzyli się wszyscy na dorodną parę,  
Co jaśniała radością i szczęściem nad miarę;  
A kiedy pocałunek — (obyczaj pozwał) —  
Złączył ich usta, Zygfyd ledwie nie oszalał.

Król duński stał opodal i sąd wydał taki:  
«Ten całus niejednemu da się wnet we znaki,  
Niejeden za to padnie trupem z jego dłoni.  
Niech tam Bóg mojej ziemi przed Zygfydem bronil!»

Tymczasem dla królowej pośród gości tłumy  
Drogę utorowano, — miała iść do tumu<sup>37</sup>.  
Młódź ruszyła, by w mury kościoła się dostać,  
Więc Zygfydowi przyszło z królową się rozstać.

Odeszła wreszcie pośród niewiast swoich grona  
Cudna krasą, a za nią z niejednego łona  
Wyrывa się tęsknota, płyną żądze, chęci, —  
Jej uroda rycerzy raduje i nęci.

Ledwie doczekał końca kościelnych obrzędów  
Zygfyd, bo się niemało cieszył z losu względów.  
Że ukochana miłym rzuciła nań okiem.  
Rozgorzał jeszcze bardziej pod spojrzeń urokiem.

Wybiegł pierwej z kościoła. Gdy wyszła dziewica,  
Znow do niej dopuszczono cnego królewica  
A ona już mu śmielej dziękować poczęła,  
Że tak chlubnie dokonał wojennego dzieła.

«Bóg wam zapłać, Zygfydzie — rzecz dziewczę młode —  
Za wojenne usługi! Macie też nagrodę

<sup>37</sup>tum — świątynia. [przypis edytorski]

W przyjaźni mężów, co wam niosą ją radośnie». Zygryd słuchał i patrzył w jej oczy miłośnie.

I rzekł: «Wierne wam służby przysięgam na wieki  
I pierwej na spoczynek nie zmruję powieki,  
Aż spełnię, co każecie, póki życia stanie,  
By zyskać waszą miłość i przychylnie zdanie».

I tak przez dni dwanaście, póki trwały gody  
Przy królownie królewicz zabawiał się młody,  
Gdy się mogła na dworzec pokazać śród gości.  
Król na to patrzył chętnie dla<sup>38</sup> jego miłości.

Wesołość i ochota przy głośniejszej zabawie  
Panowały na dworze Guntera, a w sprawie  
Rycerskiej też się męże na dworze ćwiczyli,  
W niej zaś Hagen i Ortwin zawsze rej wodzili.

Jaką jeno zabawę wymyślił kto z gości,  
Zawsze ich na usługi znalazł w gotowości,  
Więc ich sława i szczerzy szacunek zaszczycza  
I chlubiła się nimi burgundzka ziemica.

A i ranni się wreszcie ściągnęli z pościeli  
I w zabawie rycerskiej próbować się chcieli,  
Jak się tarczy zasłonić, jak oszczepem godzić.  
Sił nabrali, a było z kim w zawody chodzić.

Czasu godów uraczył król gości sownie,  
Było jadła wszelkiego mnogo i obficie;  
Nikt się na gospodarza nie mógł skarżyć w niczem:  
On chodził pośród gości z wesołym obliczem.

I mówił: «Hej rycerze moi! Przed rozstaniem  
Przyjmcie dary ode mnie, boć mojem staraniem  
Służyć wam zawsze chętnie, nie pogardźcie datkiem!  
Ja bym się chętnie z wami podzielił ostatkiem!»

A zasię doń mówili duńscy wojownicy:  
«Zanim się stąd rozjedziem do naszej ziemicy,  
Pogóźdzmy się na zawsze, pragniemy tego szczerze —  
Dużo druhów nam wasi ubili rycerze!»

Liudgasta się także wygoiły rany,  
Zdrów był i Sasów księżę, choć walką sterany,  
Ale też pozmieralo wiele z ich gromady, — ,  
Więc szukał król Zygryda, by zasięgnąć rady,

I rzekł do królewicza: «Radź, Zygrydzie! Ano  
Wrogowie nasi jutro chcą odjechać rano,  
Proszą o mir wieczysty mnie i mych rycerzy.  
Poradźże mi, Zygrydzie, jak zrobić należy.

W okup mi obiecują, — powiem ci to szczerze, —  
Złota, co pięćset koni na siebie zabierze;  
Tyle chcą dać, gdy wolno puszczę ich na słowo». Ale Zygryd niechętnie wstrząsał na to głową.

<sup>38</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

«Niechaj jadą swobodnie — rzekł — i bez okupu!  
Lecz aby kiedyś znowu dla walki i łupu  
Nie najeżdżali kraju, niechaj dadzą rękę  
Obaj króle, będziecie pewną mieć porękę!»

«Usłucham twojej rady!» — rzekł król, więc pospołu  
Poszli, a zaraz wrogom dano znać u stołu,  
Że król w okup wolności nie pragnie ich złota.  
— W domu krewnych za nimi dręczyła tęsknota.

Wyniesiono na tarczach skarby, kosztowności;  
Król dzielił to bez wagi między swoich gości,  
Niejeden dostał z górą pięćset grzywien złota.  
A czynił to król Gunter z porady Gernota.

Mieli jechać do domu, więc na pożegnanie  
Przyszli goście, by uczcić jeszcze możne panie,  
I królowe Uotę, i młodą królownę.  
A było pożegnanie i grzeczne, i rzewne.

Odjechali i pustką stanęły gospody,  
A z licznych gości, co tu roili się wprzódy,  
Został z królem zaledwie jaki druh pokrewny.  
Ci co dzień na pokoje chodzili królowny.

I Zygfyrd dzielny począł myśleć o podróży,  
Bo wątpił, czy nareszcie, czego chce, wysłuży;  
Ale się król dowiedział, że Zygfyrd chce jechać, —  
Prosił też i Giselher, by tego zaniechać:

«Dokąd się wybieracie, Zygfyrdzie, tak pilnie?  
Zostańcie jeszcze chwilę — proszę was usilnie, —  
Tu na dworze Guntera króla razem z nami.  
Są kobiety, nie zamkną ich przecież przed wami!»

A więc Zygfyrd zawołał: «Niechże konie stoją!  
Chciałem jechać, lecz wolę odmieniłem moją.  
Odnieście tarcze! Miałem odjechać już święcie, —  
Lecz dla twojej przyjaźni zmieniam przedsięwzięcie!»

I znowu dla przyjaciół został Zygfyrd ninie,  
A pewnie by mu w żadnej na świecie krainie  
Nie było lepiej, jak tu na burgundzkim dworze,  
Gdzie codziennie dziewicę piękną widzieć może.

Jej to wdzięki rycerza na dworze trzymały;  
A chociaż na zabawach czas upływał cały,  
Troski go i miłosne dręczyły męczarnie.  
— Przez tę miłość on rycerz zginął potem marnie!

## VI. JAK GUNTER WYPRAWIAŁ SIĘ DO ISLANDII PO BRUN- HILDE

Zasię nowe nad Renem rozległy się wieści:  
Szeptano coś o rzadkiej urodzie niewieściej;  
Chciał i Gunter, król dzielny, puścić się w zaloty,  
Aż mu serce od krewkiej wezbrało ochoty.

Za morzami mieszkało krwi królewskiej dziecię,  
Piękna dziewczka, jak drugiej nie masz w całym świecie,  
Silnej dłoni, a przy tem cudownej urody;  
Oszczepem z rycerzami miotała w zawody,

Rzuciwszy kamień, skokiem dosięgała mety.  
A kto chciał zyskać miłość szlachetnej kobiety,  
Trzy razy ją zwyciężyć miał lub życie stracić:  
Przegraną trzeba było wnet głową przypłacić.

Długo już piękna dziewczka wiodła żywot taki,  
Aż wieść o niej w nadreńskie zaniesiono szlaki,  
Rozgorzał wnet król Gunter ku pięknej kobiecie.  
— Wielu przez to rycerzy postradało życie

Rzecz pan sponad Renu: «Pojadę za morze  
Do Brunhildy w zaloty i głową nałożę  
Chętnie, aby jej miłość pozyskać i wdzięki.  
Niechaj zginę, jeżeli nie odda mi ręki!»

Ale Zygfryd mu rzecze: «Nie radzę tej drogi  
Niebezpiecznej! Królowna obyczaj ma srogi:  
Zaloty można życiem przypłacić: więc szczerze  
Radzę, aby zaniechać podróży w tej mierze».

«Ja zaś — rzekł Hagen — na to inny wniosek stawię:  
Proście oto Zygfrйда, by w ciężkiej przeprawie  
Dopomógł wam i siłą, i poradą swoją,  
Skoro wie tak dokładnie, jak tam rzeczy stoją».

Więc król żywo: «Czy zechcesz dopomóc, Zygfrydzie?  
Jeżeli mi usłużysz w tem, o co tu idzie,  
Jeśli z Brunhildą ślubem połączymy ręce,  
Chętnie cześć mą i życie dla ciebie poświęcę».

A na to rzecze Zygfryd, Zygmunta syn żwawy:  
«Daj mi siostrę, a ciężkiej dokonam ci sprawę!  
Daj Krymhildę, księżniczkę precudnej urody,  
A innej za me trudy nie żądam nagrody!»

«Przyrzekam! — rzecze Gunter i poda prawicę —  
Skoro piękna Brunhilda zjedzie w mą ziemcę,  
Wyprawię ci wesele huczne razem z nami  
I życzę, byś się długo cieszył jej wdziękami!»

Więc dostojni panowie zaprzysięgli święcie,  
Ale zanim zdołali swoje przedsięwzięcie  
Wykonać i Brunhildę sprowadzić tu śmiałą,  
Musieli trosk i strapień wycierpieć niemało.

Zygfryd musiał wziąć z sobą płaszcz ów do tej drogi,  
Który niegdyś pozyskał z trudem w walce srogiej  
Z Alberykiem, — tak zwał się karzeł on potężny.  
Więc wybierał się w drogę rycerzy huf<sup>39</sup> mężny.

A kiedy siłacz Zygfryd płaszcz na się przymierzy,  
Przybywało mu siły, jakoby rycerzy

<sup>39</sup>huf — hufiec; oddział wojsk. [przypis edytorski]

Dwunastu tkwiło w płaszczu i siłę swą dało:  
Taką sztuką o dziewczkę chciał walczyć wspaniałą.

Miał także płaszcz on dziwny i tę jeszcze cnotę,  
Że kto go wdział, do czego tylko miał ochotę,  
Mógł robić, bo był oku niewidzialny wtedy. —  
Zyskał królowi dziewczkę, dla siebie dość biedę.

«Powiedzcież mi Zygfrydzie, nim ruszym za morze,  
Pytał król — by nie ponieść szwanku na honorze,  
Czy nie trzeba rycerzy zabrać z sobą w drogę?  
Ja trzydzieści tysięcy zaraz zwołać mogę».

Na to Zygfryd mu rzecze: «Cóż nam po drużynie?  
Gdy się sprawa nie uda, wszystko nam wyginie,  
Brunhilda zdoła wszystkim zgotować zagładę.  
Ja wam, królu potężny, inną podam radę.

Pojedziemy w dół Renem, jak zwykli rycerze,  
Jeno kilku niech z nami w drogę się wybierze,  
Samoczwart się za morze puścimy na zwiady:  
Gdy dziewczkę pozyskamy, damy sobie rady.

Ja jeden w tym orszaku, a ty będziesz drugi,  
Trzeci Hagen, on dobre odda nam usługi,  
Czwarty Dankwart, to rycerz dzielny do oręża.  
Nam czterem nawet tysiąc nie poradzi męża».

«A jeszcze chciałbym wiedzieć, pytał król ciekawie,  
Boć mi na tem zależy, jakich w tej wyprawie  
Trzeba nam będzie strojów, by godnie wystąpić  
Przed Brunhildą? Tej rady nie zechciej poskąpić!»

«Śliczne tam noszą szaty — rzecze Zygfryd na to —  
Dwór królowny codziennie nosi się bogato.  
Więc i nam trzeba strojnie wystąpić i świetnie,  
Aby nas przed Brunhildą nie wyśmiano szpetnie».

«Kiedy tak — rzecze Gunter — pójdę do macierzy  
I prosić będę, aby dostatek odzieży  
Piękne dziewczki z jej dworu zgotowały raźnie,  
By przed królowną można wystąpić pokaźnie».

Ale Hagen z Tronje ozwie się w tej chwili:  
«Wartoż, abyście matkę tą sprawą trudzili?  
Raczej siostrze to wasze oświadczyć żądanie;  
Usłużyć wam w potrzebie wszak chętnie przystanie».

Kazał król donieść siostrze, że do jej komnaty  
Przyjdzie razem z Zygfrydem, więc codzienne szaty  
Zrzuciwszy, wnet odświętne stroje na się bierze,  
I czeka, rychło u niej zjawią się rycerze.

Slużebnice też szaty przywdziały od święta.  
Krymhilda gdy słyszała, iż idą książęta,  
Powstała wnet i poszła w dziewiczej skromności,  
By powitać u proga zacnych swoich gości.

«Witajże z towarzyszem u mnie, miły bracie —  
Rzekła do nich — a powiedz, czemu w mej komnacie  
Widzę dziś panów moich i w jakiej to sprawie?  
Co was do mnie sprowadza, powiedzcie łaskawie».

Więc król rzekł: «Powieм zaraz, co nas tu sprowadza,  
W naszych zamiarach jedna troska nam przeszkadza:  
Mamy jechać w zaloty precz w dalekie światy,  
Tożby trzeba na drogę wspaniałe mieć szaty».

«Siadajcie, miły bracie, niech się dowiem przecie —  
Rzekła dalej — do kogo w zaloty jedziecie,  
I czyje to was wdzięki wiodą w obce kraje?»  
A to mówiąc królowna rękę mu podaje

I na miękkim kobiercu wiezie swoich gości,  
Gdzie siedziała, nim do niej przyszli, w samotności,  
— A było złotym haftem zdobione wezłowie. —  
Dobrze się u królowny bawili panowie.

Bo kiedy obok siebie siedli na kobiercu,  
Spotkały się wnet oczy kochanków. On w sercu  
Nosił jej obraz stale i kochał nad miarę. —  
Potem dziewczka małżeńską przysięgła mu wiarę.

A król potężny rzecze: «Siostró ukochana,  
Twa pomoc w tej wyprawie wielce pożądana.  
W zaloty do Brunhildy jedziemy rubieży,  
A strojnie nam i świetnie wystąpić należy».

Strój

Królowna na to: «Ile pomoc mogę, bracie;  
Gotowana spełnić wszystko, czego zażądacie,  
Przykro by mi też było, jeśliby kto drugi  
Pomocy wam odmówił lub jakiej usługi.

Wam prosić nie przystoi, rycerzu wspaniały,  
Rozkaż raczej, wszak panem tyś w krainie całej,  
A rozkaz czy życzenie spełnię zawsze rada!»  
Tak królowi rozkoszna dziewica powiada.

«Potrzebny nam na drogę, siostró, przyodziewek  
Pokażny, więc go dobierz z pomocą swych dziewczek,  
Byśmy mogli wystąpić na dworze statecznie,  
Skorośmy umyślili jechać tam koniecznie».

Ona na to: «Jedwabiu na szaty mi starczy,  
Kaźcie tylko klejnotów naznosić na tarczy,  
A przyrządę wam szaty pięknie i bogato!»  
Zgodzili się ochoczo obaj goście na to.

Lecz powiedzcie, kto w podróż tę pojedzie z wami?  
Zapytała dziewica. Król na to: «My sami  
Pojedziemy, a z innych tylko dwóch rycerzy,  
Dankwart i Hagen, do tej wyprawy należy.

Więc pamiętajże, siostró, coć mówię: jedziemy  
Czterej jeno, a w drogę szat potrzebujemy

Tyle, by przez dni cztery każdy po trzy razy  
Zmienił strój, a wystąpił na dwór bez obrazu».

Pożegnali z królową rycerze się wreszcie,  
A ona do roboty swych dziewczek trzydzieście  
Zaraz z komnat niewieścich do siebie przyzywa, —  
Kaźda z nich do roboty sprawna i gorliwa.

Śnieżnej białości jedwab aż z arabskiej ziemi  
Wyszywały dziewice perłami drogiemi;  
I inny z Zazamanku, zielony jak trawa.  
Królowa sama szaty dla mężów przykrawa.

Podszewki były z skóry wydry zagranicznej, —  
Každy zdumiał się patrząc, widok też był śliczny!  
Po wierzchu kładły jedwab, ozdabiając szaty.  
Słuchajcie, jaki jeszcze strój tam był bogaty:

Postawy<sup>40</sup> marokańskie, libijskie tkaniny,  
Jakich nigdy do stroju królewskiej dzieciny  
Nie użyto, tam lśniły ozdobnie i strojno:  
Królowa dla przyjaciół umiała być hojną.

Na takie progi lada strój się nie nadaje:  
Za lichemi zdawały się i gronostaje,  
Więc szaty czarny jedwab kryje, by w te gody  
Strojno i okazale stanął orszak młody.

A po nich naszywano arabskie klejnoty.  
Miały z tem białogłowy niemało roboty  
I przez siedem tygodni szyły one stroje.  
Tymczasem dla rycerzy przyrządzono zbroje.

A kiedy już i strojno, i zbrojno stanęli,  
Zbudowano im statek na Renu topieli,  
Co ich miał w świat daleki ponieść gdzieś za morze.  
Dziewice zaś po pracy płakały w komorze.

Rycerzom powiedziano, że gotowy leży  
Sprzęt podróży, na drogę dostatek odzieży,  
Jak żądali. Więc kiedy wieść nadeszła miła,  
Żadna ich już nad Renem nie wstrzymała siła.

I posłali wnet gońców po druhów bojowych,  
By przybyli oglądać zapasy szat nowych  
I przymierzyć, czy dobrze przypadną do ciała.  
Wyborne były, — dzięki drużyna składała.

Bo każdy, kto obaczył te wspaniałe szaty,  
Musiał przyznać, iż rzadko sprzęt taki bogaty  
Spotkać można. Więc strojno, huczno, okazale  
Mogli jechać; szat lepszych nie obaczysz wcale.

---

<sup>40</sup> *postaw* a. *sztuka* — daw. jednostka miary długości tkanin, zróżnicowana zależnie od terytorium i licząca średnio 30 łokci (łokiec: 2 stopy, ok. 50–60 cm) sukna; na 10 lub tuzin (12) postawów (sztuk) dzielono *belę* materiału. [przypis edytorski]

Dank<sup>41</sup> zebrala niemały tą chętną przysługą  
A wojacy wesoło na drogę tę długą  
Żegnali obyczajem rycerskim dziewicę,  
Z jej jasnych oczu gęste łzy rosily lice.

Rzekła z żalem: «Nie rzucaj, bracie, naszej strony  
I między nami, bliżej, szukaj sobie żony,  
Gdzie życia nie narazisz na grę tak zawodną.  
Znajdziesz i tu niewiastę dostojną i godną».

Snać<sup>42</sup> serce jej przeczuło, jaki będzie skutek.  
Plakali wszyscy, ciężki ogarnął ich smutek,  
A łzy po napierśnikach spływały złocistych,  
Ćmiąc ich blask, — bo się łąły w strumieniach rzęsiwych.

«Wam też, dzielny Zygrydzie — wołała w żalości  
Brata mego polecam i waszej wierności!  
Niech mu zguby nie zdarzy śmiałe przedsięwzięcie!»  
Zygryd dał rękę na to i poprzysiągł święcie.

I rzecze do dziewicy: «Póki życia stanie,  
Będę miał o nim, pani, usilne staranie,  
A zdrowo go i cało nad Ren wam przystawię!»  
Królowna na podziękę skinęła łaskawie.

A już im sprowadzono na Renu wybrzeże  
Sprzęt podróży i odzież, złociste puklerze  
I konie. Więc się w podróż wybierali woje  
A gorzko po nich piękne płakały dziewoje.

I z okien poglądały żalośnie i tkliwo.  
W żagle statków pomyślny wiatr uderzał żywo,  
Już się na Renu fali kołyszą rycerze —  
A król Gunter zapytał: «Któż stanie przy sterze?»

«Staną ja! — rzecze Zygryd — po wodnej głębinie,  
Cni rycerze, nasz statek spokojnie popłynie,  
Bo wszelkie szlaki dobrze znam na Renu fali!»  
Więc wesoło burgundzką ziemię pożegnali.

Żywo pochwycił Zygryda żerdź długą, od ładu  
Począł odpychać statek do wartkiego prądu,  
Gunter też nieleniwo sam się jął do wiosła  
I wkrótce chyża fala rycerzy uniosła.

Mieli dostatek jadła, dosyć mieli wina, —  
Najlepsze, jakie rodzi burgundzka kraina.  
Konie stały spokojnie, miały dość wygody,  
Statek mknął rażno, — żadnej nie doznali szkody.

Silne liny żaglowe prężyły się z mocą, —  
Uplynęli dwadzieścia mil jeszcze przed nocą,  
Bo wiatr pomyślny pędził do morza ich żwawo.  
Lecz na biedę się własną znoili tak krwawo.

<sup>41</sup>dank (z niem.) — podziękowanie. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>snąć — widocznie. [przypis edytorski]



Dwunastego poranku, jak mówią nowiny,  
Zaniósł ich do Brunhildy wiatr wreszcie krainy.  
Kędy Izenstein leży, — ale nikt z rycerzy  
Prócz Zygryda nie poznał tych obcych wybrzeży.

A kiedy Gunter ujrzał takie zamki liczne  
I rozległe niezmiernie pola okoliczne,  
Pytał wnet: «Mój Zygrydzie, jak wam się wydaje,  
Czyje to są te zamki i wspaniałe kraje?»

Zygryd wnet odpowiedział: «Znam je dobrze z dawna!  
W tym kraju oto władza Brunehilda sławna,  
A to twierdza Izenstein. Wiedźcie przyjaciele,  
Dziś jeszcze zobaczymy krasnych<sup>43</sup> niewiast wiele.

A przyjmijcie ode mnie tę radę, by w słowie  
Wszyscyśmy się zgodzali, co który z nas powie.  
I kiedy przed Brunhildy staniemy obliczem,  
Baczyć trzeba, by przed nią nie zdradzić się niczem.

Więc powiedźcie, gdy ujrzym ją w dziewic orszaku  
Zgodnie wszyscy i równo, żem Guntera znaku  
Lennikiem i poddanym, a on lennym panem.  
Tak może, co zamierzył król, być dokonaniem!»

Chętnie mu też przyrzekli, — dobra była rada, —  
Że żaden nie zapomni się i nie wygada,  
Jeno tak, jak on żąda; dobrze mu z tem było,  
Kiedy Gunter obaczył swą bogdankę miłą.

A dodał Zygryd: «Królu, nie po twojej woli  
Robię to, ale siostrze urodziwej gwoli<sup>44</sup>,  
Boć ona mi nad życie droższa i nad duszę!  
By moją była, dobrze zasłużyć się muszę!»

## VII. JAK GUNTER BRUNHILDĘ POZYSKAŁ

Tymczasem statek blisko popod zamku mury  
Dotarł, a król obaczył, patrząc się do góry,  
Jako im dziewcząt wiele z okien się przyziera<sup>45</sup>,  
Że ich nie znał, gniewało to króla Guntera.

I zapytał wiernego druha w każdej sprawie:  
«Nie wiecie co o dziewczkach tych, co tak ciekawie  
Spoglądają z pałacu ku nam tu na fale?  
Komu bądź służą, dziewczki wspaniałe to wcale».

A Zygryd na to: «Patrzcież tajemnie a skrycie  
Między dziewczki, a potem szczerze mi powiecie,  
Którą byście wybrali, gdyby wybrać dano?»  
— «Dobrze!» — rzekł dzielny Gunter i patrzył, jak chciano.

Aż rzekł wreszcie: «Tam oto w oknie jedna stoi  
W śnieżnej szacie, co wdziękiem tak mi oczy poi,

<sup>43</sup>krasny (daw.) — piękny. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>gwoli (daw.) — dla. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>pryzierać się (daw., gw.) — przyglądać się. [przypis edytorski]

Iżbym się ni na chwilę nie wahał w wyborze.  
Gdybym mógł, tę za żonę wziąłbym o tej porze».

«Dobry wybór zrobiła twa bystra żrenica,  
Bo to właśnie Brunhilda, królewska dziewica,  
Do której skierowałeś serce i zapaly!»  
Królowi się jej wdzięki bardzo spodobaly.

Lecz Brunhilda swym dziewczkom kazała odstąpić  
Od okien, aby obcym przybyszom poskąpić  
Widoku; poszły do swej komnaty niewieściej,  
Ale co tam robiły, mówią opowieści:

Stroiły się na obcych mężów widok nowy,  
Jako z dawna obyczaj mają białogłowy,  
Ale ku wąskim oknom spoglądały skrycie  
Na wojowników: zwykła ciekawość kobiecie!

Czterej tylko wysiedli z okrętu rycerze,  
A Zygfyrd wyprowadził konia na wybrzeże.  
Widziały wszystko z okien urodziwe dziewczki, —  
Gunter dumnym był z tego, zapal go jał krewki.

Zygfyrd mu kornie trzymał rumaka za wodze,  
Koń był piękny i rączy, przy tem silny srodze, —  
Aż król skoczył na siodło. Usłużył mu zrzecznie,  
Gunter się za te służby wypłacił niewdzięcznie.

Potem i swego konia wywiódł na brzeg wody, —  
Nigdy był takich posług nie zwykł książę młody,  
By koniu u strzemia jak pacholek stawał.  
Patrzyły dziewczki, widok dziwnym się wydawał.

Jednego kroju szaty śnieżne mężów kryły,  
Rumaki też dobrane, białe, — w słońcu lśniły  
Na ramionach rycerzy precudnej roboty  
Tarcze, co rozsiewały wkoło odbłask złoty.

Od klejnotów błyszczaly siodła i rzemienie,  
Z dała się złotych dzwonek rozlegało brzmienie.  
Więc jako ich potęga kazała, przed sale  
Brunhildy zajechali huczno, okazale.

Długie ostre kopie sterczaly u toku,  
Ku ostrogom miecz piękny zwieszał się u boku, —  
Była to klinga bardzo ostra i szeroka.  
— Wszystko piękna królewna widziała z wysoka.

Z nimi przybywał Dankwart i Hagen do grodu;  
A mówią, że ci męże rycerskiego rodu  
Mieli strój barwy kruczej, nadobnie uszyty,  
A w rękę piękne, wielkie i szerokie szczyty<sup>46</sup>.

Na nich z Indyj dalekich błyszczaly klejnoty  
I rzucaly po sukni drżący promyk złoty.  
Statek ich bez opieki pozostał na fali,  
Rycerze zaś do grodu społem zajeżdżali.

<sup>46</sup>szczyt — tarcza. [przypis edytorski]

Ośmdziesiąt sześć wieżyc, co warowni strzegło,  
Trzy obszerne pałace i salę rozległą  
Ujrzeni tam, zielonym zdobioną marmurem.  
Tam siedziała Brunhilda z swoich dziewic chórem.

Bramy były na ścieżaj otwarte gościnnie, —  
Wtem wybiegli naprzeciw dworzanie, by zwinnie  
I uprzejmie powitać w swojej pani kraju  
I tarcze i rumaki ująć po zwyczajuj.

A jeden rzekł: «Oddajcie też miecze i zbroje!»  
Lecz Hagen na to: «Próżne to żądanie twoje,  
Bułaty i pancerze wolimy nieść sami!»  
Aż ich Zygfyrd z tej ziemi poznał zwyczajami:

«W tym zamku z dawna taki obyczaj panuje,  
Iż się gościom broń wszelką na progu zdejmuję;  
Niech ją wezmą! Niczego nie dokażem siłą!»  
Musiał Hagen usłuchać, choć mu nie w smak było.

Uraczono wnet gości i dano gospody,  
A ku zamkowi biegnie młódź zbrojna w zawody  
Zewsząd, w szatach książęcych, a kroku przyspiesza  
I pogląda ciekawie, gdzie ta obca rzesza.

Tymczasem do Brunhildy dobiegła nowina,  
Iż na zamek przybyła rycerska drużyna,  
Co na statku po morskiej przyplłynęła toni.  
Królowa się poczęła wypytywać o niej:

«Powiedzcież mi rycerze — zapyta dworzanów —  
Skąd być może ten orszak cudzoziemskich panów,  
Co tak dumno i butno zamek najechali?  
I po co w tak daleką drogę się wybrali?»

A jeden z nich odrzecz: «Pani, wyznam szczerze,  
Iż nieznani rai wcale ci obcy rycerze,  
Lecz jeden mi Zygfyryda kształtem przypomina,  
Radzę, niech dobre znajdzie przyjęcie drużyna.

Drugi z tego orszaku, wzrostem okazały,  
Zda się, że mógłby ziemi rozkazywać całej,  
Gdyby miał moc po temu; na króla zakrawa,  
Bo wyniosła i pańska rycerza postawa.

Trzeci z mężów, co w nasze zawitali progi,  
Piękny też, ale jakiś ponury i srogi,  
Wzrokiem bystrym a gniewnym dokoła spoziera,  
A pewnie mu też piersi często gniew rozpiera!

Najmłodszy z druhów godzien wszelakiej pochwały,  
Niby dziewicza skromność tchnie z postaci całej,  
A w obejściu uprzejmy ten wojownik młody,  
Lecz dałby się we znaki, gdyby doznał szkody.

Bo chociaż taki piękny i grzeczny z daleka,  
Wnet by łzami wezbrała niewieścia powieka,

Gdyby się gniewać począł. Wygląda wspaniale,  
A wszelkiej rycerskiej sprawy świadom wcale».

Królowa rzecze na to: «Podajcież mi szaty;  
A jeśli siłacz Zygfyrd przyjeżdża tu w swaty  
I chce mą miłość zyskać, życie stracić może.  
Bez walki doń nie pójdę na małżeńskie łoża».

Wzięła na się Brunhilda żywo przyodziewek,  
Poszła, a za nią idzie orszak pięknych dziewczek,  
Sto lub więcej, a wszystkie i strojne, i zdobne,  
Bo chciały gości ujrzyć dziewczęta nadobne.

Koło nich nieśli w dłoni dobyte oręża  
Islandzcy wojownicy, Brunehildy męża,  
Pięćset może lub więcej. — Było to markotnie  
Gościom, ale z swych siedzeń powstali ochotnie.

Królowa, gdy wśród gości Zygfyda zobaczy,  
Witając go w swej ziemi, tak przemówić raczy:  
«Bądź pozdrowion, Zygfyrdzie, tu w mojej dziedzinie,  
A powiedz, co was do mnie przyprowadza ninie<sup>47</sup>?»

«Wielka to wasza łaska — rzecze Zygfyrd młody —  
Potężnych królów córo, że raczycie wprzód  
Mnie powitać niż króla mojego i pana;  
On tu pierwszy, cześć jemu niech będzie oddana.

Znad Renu się wywodzi, — cóż opowiem więcej? —  
Dla twej miłości jedzie tu, bo najgoręcej  
Pragnie posiąść cię, chętnie narażając życie.  
Namysł się, pani, walczyć przyjdzie nieodbitcie!

Gunter, król mój, ma ziemie szerokie i włości  
A zapragnął nad wszystko w świecie twej miłości;  
Rozkazał mi, bym razem w tę drogę wyjechał,  
Inaczej tych odwiedzin chętnie bym zaniechał».

A królowa: «Gdy rycerz ten twym lennym panem,  
Niechże walkę rozpocznie! Jeśli jemu danem  
Zwycięstwo będzie, weźmie zaraz mnie za żonę;  
Lecz gdy ja wygram, chwile wasze policzone!»

Ale Hagen z Tronje rzekł: «Powiedz, królowo,  
Jaka to walka będzie? By przed białogłową,  
Miał król Gunter się lękać, rzecz by była śliska:  
Myślę, że łatwo piękną dziewczeczkę pozyska».

«Rzuci w dal kamień, rączym skokiem go przesadzi  
I oszczepem się zmierzym. Namysł nie zawadzi!  
Możecie razem stracić i sławę, i życie,  
Pomyślcieź i rozważcie sobie należycie!»

A Zygfyrd żwawy chyłkiem przystąpił do króla,  
I zalecał, by szczerze, jaka jego wola,  
Opowiedział królownie, bez lęku ni trwogi;  
Przyrzekł pomoc wszelaką podstępniemi drogi.

<sup>47</sup> *ninie* (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Więc rzekł Gunter: «Potężna królowo i pani,  
Śliczna wasza uroda i każdej się dla niej  
Walki podejmę! Ciężką niech będzie i trudną!  
Głowę dam lub pozyskam małżonkę w was cudną!»

Gdy królowa odpowiedź taką usłyszała,  
Przygotować do walki wszystko rozkazała  
I przynieść dla się zbroję z dawna doświadczoną  
Złotem lśniącą misiurkę i tarczę staloną.

Jedwabną wdziała na się koszulkę pod zbroję,  
W której nieraz szczęśliwe już staczała boje;  
Pięknie z libijskich tkanin strój to był zrobiony,  
Na nim lśniły złociste hafty i galony.

A jej dworzanie zuchom grozili zuchwale.  
Dankwart i Hagen tem się nie cieszyli wcale,  
Gniotła ich troska, jak się powiedzie królowi,  
I myśl, ażali wyjdą z tych opalów zdrowi.

Tymczasem zwawy Zygfyrd pospieszył ukradkiem  
Na wybrzeże, gdzie wprzódy lądowali statkiem,  
Znalazł płaszcz swój cudowny, ukryty głęboko,  
Wdział go — i już go ludzkie nie widziało oko.

Wrócił żywo. Tam stała już rycerzy siła,  
Gdzie Brunhilda zwyczajnie z gachami walczyła;  
Przystąpił do nich skrycie, a nikt go nie zoczył  
Z rycerzy, bo się płaszczem cudownym otoczył.

Wyznaczono na walkę już koło obszerne,  
Zbrojnych mężów stanęły zastępy niezmierne,  
— Siedmset przeszło, — aby patrzeć na igrzyska  
I osadzić, kto w walce zwycięstwo pozyska.

Przyszła wreszcie Brunhilda, uzbrojona cała,  
Jakby się o królestwo dziś potykać miała,  
Na jedwabiach lśnił złote druciane pierścienie,  
Pod zbroją jasno błyszczą dziewicze rumienie.

Przyszedł i orszak dworski, niosąc za dziewczicą  
Tarcz, na której złociste ozdoby się świecą,  
Wielką, szeroką, zwartą stalowymi pręty,  
Pod nią zwykła Brunhilda wojować z książęty.

Do ujęcia służyła wstęga złotem tkana,  
Zielonymi klejnoty gęsto nasadzana,  
I lśniący blask w zawody z tarczy złotem ciska.  
Dzielnym być musi rycerz, co dziewczkę pozyska.

A jak mówią, na kłębie była na trzy piędzie  
Gruba tarcz, z którą dziewczka potykać się będzie,  
Złotem zdobna i z twardej wykowana stali.  
Samoczwart za królową słudzy ją dźwigali.

Kiedy Hagen zobaczył, jak tę tarczę wloką,  
Gniewnie rzekł do Guntera, zgryziony głęboko:

«Cóż królu? Trzeba z życiem pożegnać się młodem!  
Twa bogdanka, jak widzę, baba z piekła rodem!»

Sluchajcież, jak się szaty przybrała świetnemi:  
Miała kaftan jedwabny z Azagangu ziemi,  
Bogaty i wspaniały, a drogie kamienie  
Lśniły z sukni królowej, jasne skrząc promienie.

Przyniesiono też oszczep, za ciężki dla wielu, —  
Ostry bardzo; nim zawsze godziła do celu,  
Mocny był i potężny, wielki i szeroki,  
A grot miał z każdej strony wyostrzone boki.

Dziwy opowiadają o tej strasznej broni:  
Sto funtów kruszcu miano spotrzebować do niej,  
Toteż ledwo ją z trudem trzech mężów udźwignie.  
Gunter począł się troskać, jak się to rozstrzygnie.

Myślał sobie: «Któż w takiej walce by się ostał?  
Nawet diabeł by z piekła tej dziewce nie sprostał!  
Gdybym cało mógł wrócić do burgundzkiej ziemi,  
Już bym się nie naprzykrzył zalotami memi».

A śmiały Dankwart rzecze, Hagena rodzony:  
«Żal mi szczerze podróży dalekiej w te strony!  
Zawsześmy rycerzami byli, a tu życie  
Przyjdzie stracić haniebnie i ulec kobiecie.

Żal mi szczerze, żem teraz przybył do tej ziemi!  
Lecz gdybyśmy pogrozić mieczami naszymi  
Mogli, ja i brat Hagen, wnet by zaniechali  
Dumnych grózb Brunehildy dworzanie zuchwali.

Wierzcie, że by się zaraz zachowali skromnie.  
A choćbym tysiąc razy zaprzysiągł niezłomnie  
Pokój, pierwaj by dziewczka rozstała się z życiem,  
Nim by się chlubić mogła Guntera zabiciem!»

«Wyszlibyśmy bez szwanku snadnie z tej ziemice —  
Rzekł Hagen — gdyby oddać zechcieli zbroice  
Potrzebne nam do walki, i broń doświadczoną;  
Powściągnęła by dziewczka swą dumę szaloną».

Usłyszała królowna, co Hagen zamierza,  
Więc zwraca się z uśmiechem zaraz do rycerza:  
«Kiedy tacy zuchwali, oddajcież im — rzecze —  
Zbroję i dajcie zuchom do rąk ostre miecze!»

Gdy broń oddano, jako kazała dziewica,  
Dankwartowi z radości pokraśniały lica.  
«Walczyć teraz, jak chcecie! — rzekł rycerz bez lęku —  
Król bezpieczny, bo mamy znowu oręż w ręku!»

Ale Brunhilda siły miała też niemałe.  
Przyniesiono na walki plac potężną skałę, —  
A kamień ten okrągły, ogromny rozmiarem,  
Dwunastu mężów niosło, gnąc się pod ciężarem.

Tę skałę rzuca dziewczka, gdy oszczep wyrzuci.  
Na jej widok Burgundzi stanęli jak struci.  
«Strach! — rzecze Hagen — piękna królewska bogdanka!  
Raczej bym diabła z piekła dał jej za kochanka!»

Brunhilda zakasała na białym ramieniu  
Rękaw i tarczę silniej ujęła w rzemieniu,  
Wzniosła oszczep: zapasy wszczęły się złowieszcze.  
Guntera i Zygfyda przemykały dreszcze.

A gdyby był królowi Zygfyd do pomocy  
Nie stanął, byłby uległ Gunter jej przemocy;  
Lecz młodzian doń się zbliża i za rękę rusza.  
Gunter widzieć go nie mógł, — zamarła w nim dusza.

«Cóż mnie tam ruszać może?» — myślał sobie z trwogą,  
Oglądając się wkoło, — nie ujrzał nikogo, —  
A Zygfyd: «To ja — szepnął — twój przyjaciel wierny!  
Śmiało stój! Trwogi przed nią pozbadz się niezmiernej

Puść tarczę z ręki, daj mi, niech ją ją potrzymam,  
Ty uważaj, co mówię i czego się imam,  
Naśladuj moje ruchy, ja czyn spełnię skrycie!»  
Gdy król go poznał, nowe weń wstąpiło życie.

«Zachowaj tylko moje sztuki w tajemnicy,  
A myślę, że nie uda się moźnej dziewicy  
Z twego pogromu sławę pozyskać, jak żąda.  
Patrz, jak dumnie i śmiało królowa spogląda!»

Wtem Brunhilda do rzutu oszczep wymierzyła  
Na tarcz Guntera, — wielka była rzutu siła,  
Ale puklerz trzymało Zygelindy dziecko, —  
Posypały się iskry, jak gdy wiatr je miecie.

Ostry grot przebił tarczę na wylot, — z zbroicy  
Jasne iskry prysnęły od rzutu dziewicy.  
Obaj męże, choć silni, zachwiali się przecie,  
Gdyby nie płaszcz, nie byłoby obu na świecie.

Zygfydowi buchnęła z ust krew całą strugą,  
Ale zerwał się rychło i nie zwłócząc długo  
Oszczepem, co mu przebił tarczy twarde zwoje,  
Oddać chciał silnym rzutem dziewicy za swoje.

Lecz pomyślał: «Zaszkodzić nie chcę pięknej dziewczce!»  
Więc grot w tył, wprzód oszczepu zwrócił twarde drzewce,  
Zmierzył i z taką siłą wyrzucił go z ręki,  
Że zbroja jej głośnymi zadudniła dźwięki.

Prysnęły iskry, jakby za wichru podmuchem,  
W tym rzucie Zygfyd dzielnym okazał się zuchem,  
Na ziemię się dziewica musiała powalić.  
— Nie mógłby takim rzutem Gunter się pochwalić.

Lecz rażno się zerwała, zawołała śmiało:  
«To ci się doskonale, Gunterze, udało!»

Mysłała, że to jego było skutkiem siły,  
Tymczasem to silniejsze ręce ją pobiły.

Poszła szybko, — a w duszy siła z gniewem rosla, —  
Kamień ciężki do góry wysoko podniosła,  
I z całej siły wreszcie wyrzuciła z ręki,  
Skacząc za nim — a z zbroi w dal zabrzmiały szczęki.

W oddaleniu dwunastu sążni kamień leżał,  
Ale skok dziewczki jeszcze tę metę przebieżał.  
Poszedł teraz i Zygfryd po kamień i dźwignął,  
Gunter ruch naśladował, ale witez śmignął.

Był dość krzepki z natury i długi, i rosły —  
I rzut był dalszy, dalej nogi go poniosły.  
A sztuką siłę taką posiadał, iż w podskoku  
Uniósł z sobą Guntera, trzymając u boku.

Skok był dalszy i kamień bardziej oddalony  
A na mecie stał tylko Gunter ucieszony.  
Brunhilda pokraśniała — gniew jej w duszy wierci.  
Tak Zygfryd swego druha zachował od śmierci.

Więc do swych dworzan rzecze królowa rozgłośnie  
(Widziała, iż król stoi zdrowo i radośnie):  
«Zbliźcie się, druhy moje i krewni kochani!  
Odtąd już Gunterowi jesteście poddani».

Zaraz też jej rycerze broń kornie złożyli  
I kolejno królowi do nóg się skłonili,  
Niejeden dzielny wojak nisko przed nim padał,  
Myśleli, że królownie Gunter klęskę zadał.

On ich witał uprzejmie, bo znał obyczaje, —  
A dziewica szlachetna rękę mu podaje  
I w jego dłonie składa swą potęgę całą,  
Ucieszył się tem Hagen odważny niemało.

Potem wiodła go z sobą w swych pałaców ściany.  
A kiedy tak szczęśliwie bój był dokonany,  
Układnie się dworzanie zasłużyć pragnęli  
Gościom, — Dankwart i Hagen chętnie to widzieli.

Przebiegłym był i szczywanym wiele Zygfryd żwawy,  
Odnosił płaszcz, kiedy widział, że już koniec sprawy,  
Powrócił wnet, gdzie rzędem siadły białogłowy  
I do króla chytrami tak przemówił słowy:

«Czemuż jeszcze zwłóczycie? Czas już począć, panie!  
Królowna wam niemałe stawiała zadanie,  
Zobaczym, jaki koniec będzie tej zabawy!»  
Udawał chytrze, jakby nieświadom był sprawy.

A królowna doń rzecze: «Jakże to być może,  
Iż nie wiecie, Zygfrydzie, jeszcze o tej porze,  
Jak w rycerskich zapasach Gunter się odznaczył?»  
Więc jej Hagen z Burgundii sprawę tak tłumaczył:



«Pani, gdy nabawiały trwogą nas zapasy,  
Zygfyrd się do okrętu wybrał pod te czasy  
I nie widział, jak Gunter zwycięstwo odnosił  
W ciężkiej walce». — Wiadomość taką Hagen głosił.

A jeszcze Zygfryd dodał tę mowę otwartą:  
«Rad jestem, że nareszcie pychy wam przytarto,  
Że żyje ktoś na ziemi, co was zwalczy snadnie!  
Teraz nad Ren wam jechać, królowo, wypadnie».

Lecz krasawica rzecze: «Nie zaraz to będzie!  
Pierwej krewnych i druhów powiadomię wszędzie.  
Niełatwo to na zawsze rozstać się z krainą,  
Wpierw wici za przyjazną roześlę drużyną».

Zaraz też rozesłała gońce po wszej ziemi  
Za rodziną, druhami, wasalami swymi,  
Aby na gród stołeczny przybyli warowny,  
Tam czekał na każdego podarek kosztowny.

Więc codziennie od rana do wieczora rzesza  
Dzielnych mężów na zamek gromadnie pospiesza.  
«Na honor — rzecze Hagen — trwogę we umie budzi  
Ten liczny zjazd oddanych Brunehildzie ludzi.

Jeżeli ich zbyt wielka zgromadzi się siła.  
(Któż wie, co dziewczka o nas tam postanowiła, —  
Może gniew jej nam skutki rokuje złowieszcze),  
To kłopoty niemałe wynikną stąd jeszcze!»

A Zygfryd na to: «Nie dbam o tych mężów tłuszczeń!  
Czego się obawiacie, spełnić nie dopuszczę.  
Wnet na pomoc przywiodę wam wojaków sprawnych  
Orszak spory, walecznych, dobranych i sławnych.

Jadę zaraz, — nie miejcie o mnie żadnej troski —  
A waszą cześć rycerską pieczy zlecam boskiej,  
Wnet przybędę i mężów przyprowadzę tysiąc,  
Że odważnych i dzielnych, śmiało mogę przysiąc».

«Lecz nie zabaw się długo! — Gunter mu przerywa —  
Twa pomoc w samą porę iście nam przybywa».  
Zygfyrd odrzekł: «Pospieszę z powrotem, jak mogę,  
Brunhildzie mówcie, żeście wysłali mnie w drogę!»

## VIII. JAK ZYGFRYD POJECHAŁ PO SWOICH RYCERZY NIBELUNGÓW

Zaraz wymknął się Zygfryd przed bramę stolicy  
W płaszczu swym na brzeg, gdzie stał statek na kotwicy.  
Siadł weń skrycie i milczkiem Zygmunto<sup>48</sup>wic śmiały,  
Popłynął żywo, jakby wiatry w dal go gnały.

Nikt na pokładzie statku nie widział sternika,  
Lecz czółno, parte siłą Zygfyda, pomyka

<sup>48</sup>Zygmunto<sup>48</sup>wic — syn Zygmunta. [przypis edytorski]

Raźno, iż każdy myślał, że wiatr je tak goni,  
A to Zygfyrd je pędził siłą swojej dłoni.

Za jedną dobę Zygfyrd do kraju przyplął,  
Co nad inne bogactwem i potęgą sływał:  
Sto mil na długość może albo więcej mierzy  
Kraj Nibelungów, — skarbiec Zygfyda tam leży.

Wylądował na ostrów szeroki, rozległy,  
Przywiązał statek młodzian w każdej sztuce biegły  
I do grodu, co blisko na górze się wznosił,  
Szedł i jako podróżny o schronienie prosił.

Wrota były zamknięte, bo zamku mieszkańce  
Strzegli bacznie swej pieczy powierzone szańce.  
Więc Zygfyrd począł w bramę kołatać zawartą<sup>49</sup>,  
Lecz wejście było silną obsadzone wartą.

Stał tam wewnątrz na straży zamku olbrzym duży,  
Obok leżała zbroja, co mu w walce służy.  
Pytał: «Któż tam tak w wrota kołatać zamkowe?»  
A Zygfyrd mu odrzecz, odmieniwszy mowę:

«Jam rycerz, ty co prędzej otwieraj podwoje.  
Niejednego zgniewają dzisiaj czyny moje,  
Co by wolał spokojnie zalegać posłanie!»  
Zbudziło gniew w odźwiernym Zygfyda wołanie.

Natychmiast zbroję na się kładzie bez mitręgi,  
Wdziewa szyszak i żywo wybiega chłop tęgi  
Z puklerzem w ręku, bramę otwiera niezwłocznie  
I Zygfyda od razu gniewnie łajac pocznie.

Jak śmie możnym rycerzom przerywać spoczynek.  
Zaraz się między nimi począł pojedynek,  
Zygfyrd bronił się, ale olbrzym tak uderza,  
Że silnym ciosem rozbił wiązanie puklerza

Waląc żelaznym drągiem. Zygfyrd się wywinął,  
Ale ledwie go jeden cios śmiertelny minął,  
Olbrzym na nowe razy siły swe wyteża.  
Cieszył się Zygfyrd w sercu z czynów swego męża.

Walczyli zapalczywie; trząsł się zamek cały,  
Ciosy się w Nibelungów sali rozlegały, —  
Wreszcie młodzieniec pobił i związał klucznika,  
A szcęk walki po całej ziemicy pomyka<sup>50</sup>.

Usłyszał zgiełk walczących w jaskini odległej  
Dzielny karzeł Alberyk, szcęki go dobiegły,  
Wdziewa zbroję i spieszy, ale już nie wstrzyma  
Kłęski, bo oto rycerz powiązał olbrzymia.

Zawrzał gniewem Alberyk, siłę miał niemałą,  
Na głowie hełm, pancierzem całe odział ciało,

<sup>49</sup>zawarty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>pomykać — biec. [przypis edytorski]

W rękę wywijał ciężką złocistą maczugą,  
Więc biegł wprost na Zygfyda, nie zwlekając długo.

Siedem guzów wisiało ciężkich u tej pałki,  
Począł nimi uderzać silnie, aż w kawałki  
Rozpadł się puklerz, musiał od ciosów popękać,  
Zygfyd o swoje życie począł się już lękać.

Rzucił tarczę strzaskaną od razów maczugi,  
I co prędzej do pochew schował oręż długi,  
Bo nie chciał zabić sługi wiernego, — więc wstrzymał  
Gniew, jako zawsze drogi rycerskiej się imał.

Objęły Alberyka w pól ramiona młode,  
A jedną ręką chwycił staruszka za brodę.  
I szarpał silnie. Karzeł krzyczał wniebogłoso  
Z wielkiego bólu, gdy mu z brody rwano włosy.

I zawołał: «Rycerzu, wypuść mnie żywego!  
Gdybym mógł — dodał chytrze — mieć pana drugiego,  
Bo jednemu już w służbę pierwej nie oddałem,  
Słuchałbym jako pana siebie w życiu całym!»

Jak olbrzyma, powiązał witeź Alberyka,  
Temu po walce ciało srogi ból przenika.  
Pytał karzeł: «Coś ty zaczą, rycerzu wybrany?»  
«Jam Zygfyd — odpowiedział książę — już wam znany».

A Alberyk zawoła: «Radosne nowiny!  
Przekonały nas snadnie te rycerskie czyny,  
Że się panem tej ziemi możecie zwać słusznie  
Puśćcie umie, a rozkazy spełnię wam posłusznie».

Więc Zygfyd mu rozkazał, niech żwawo pobieży  
I zawoła do niego najlepszych rycerzy  
Z krainy Nibelungów tysiąc, by tu przyszli.  
Nikt nie wiedział, co młodzian z nimi począć myśli.

Pozdejmował z olbrzyma i karła okowy,  
Alberyk biegł, gdzie do snu poskładali głowy  
Rycerze, więc ich budził — (pot mu kapął z czoła) —  
Naglił: «Prędzej, wojacy, bo Zygfyd was woła!»

Porwali się wnet z łoża i zbierali chętnie,  
Uzbroiło się tysiąc rycerzy odświętnie  
I pobiegło, gdzie znaleźć mieli swego pana,  
Sklonili się i kornie ugięli kolana.

Gorzały w sali świece, wraz podano wina,  
Zygfyd za pośpiech grzecznie dziękować poczyna  
I rzecze: «Pojedziecie ze mną w dal za morze!»  
Chętnie byli posłuszni męże w każdej porze.

Nazbierało wojaków się ze trzy tysiące,  
Z nich tysiąc wybrał, — a wnet szyszaki błyszczące  
Przyniesiono i całą rycerską ich odzież,  
Do Brunehildy kraju miała iść ta młodzież.

«Posłuchajcież mnie — rzecze Zygfyrd na ostatek —  
Trzeba wziąć z sobą sukni bogatych dostatek,  
Tam na was patrzeć będą rozkoszne dziewoje,  
Więc trzeba co najlepsze zabrać z sobą stroje».

Na dzielnych koniach, w strojnej przybrani odzieży,  
Buńczucznie do Brunhildy ruszali rubieży.  
Pięknego ranka w podróż wreszcie się wybrali —  
Licznym pocztem Zygfyda męże otaczali.

Na blankach grodu stały krasawice śliczne  
A królowa pytała: «Komuż znane liczne  
Statki, co tam z daleka sterują do brzegu?  
Porozwijali żagle, co bielsze od śniegu!»

Nadreński władca rzecze: «Mnie ta rzesza służy,  
Niedaleko za nami zostali w podróży,  
Posłałem po nich, oto przybywają prawie!»  
Wszyscy na obcych gości patrzyli ciekawie.

A z daleka spostrzegli Zygfyda na przedzie  
W pięknym stroju, z nim męże, których z sobą wiedzie  
Królowa pyta znowu: «Powiedzieć mi, panie,  
Czy naprzeciw rycerzy iść na powitanie?»

Gunter rzekł: «Pójść naprzeciw z witaniem należy,  
By widzieli, iż my im i radzi, i szczerzy!»  
Jako król sobie życzył, zrobiła królowa,  
Do Zygfyda jedynie nie rzekła ni słowa.

Rozdano im gospody, schowano odzienie,  
A tak liczne na dworze było zgromadzenie,  
Iż cisnęli się goście tłumami całemi.  
Wreszcie wojacy chcieli wracać do swej ziemi.

Rzekła królowa: «Bardzo prosiłabym o to,  
By kto zechciał rozdzielić me srebro i złoto  
Pomiędzy naszych gości, jest go tam niemało!»  
Więc Dankwart, Giselhera druh, jej rzecze śmiało:

«Szlachetna pani, zechciej klucze mi powierzyć!  
Postaram się każdemu, co trzeba, wymierzyć,  
Będzie kto miał za mało, niech srom na mnie spadnie!»  
Że umiał hojnie dawać, okazał dokładnie.

Bo kiedy skarbów dziewczki wziął na się szalunek,  
Każdemu umiał znaleźć cenny podarunek.  
Kto by grzywnę miał dosyć, dostał złota tyle,  
Iż biedak zakosztował nawet szczęścia chwilę.

Rozdawał po sto funtów może bez rachunku,  
A niejedyn już nosił z tego podarunku  
Strój bogaty, choć pierwiej chodził w poniewierce.  
Widziała to królowa, bolało ją serce,

I rzekła: «Królu, tego przecież bym nie chciała,  
By po tem ugoszczeniu dla mnie nie została

Ni jedna suknia. Dankwart złoto me marnuje;  
Niech mu kto przerwie, pięknie za to podziękuję.

Cóż to on sobie myśli? Hojnie dary miecie,  
Wszak jeszcze nie umieram, wszak jeszcze na świecie!  
Zresztą sama potrafię strwonić ojca zbiory!»  
Nikt lepszego skarbnika nie miał do tej pory!

Ale Hagen jej rzecze: «Pani, wiedźcie o tem,  
Nasz król nad Renem może szatami i złotem  
Tak obdarzyć, iż obejść snadnie się możemy  
I waszych skarbów wozić nie potrzebujemy».

«Ale dla mej potrzeby — Brunehilda na to —  
Chciałabym skrzyń dwadzieścia napelnić bogato  
Złotem i jedwabiami, by obdarzać niemi  
Dworzan, gdy do Guntera zajedziemy ziemi».

Więc klejnotami jęli ładować te skrzynie,  
Lecz jej tylko dworzanie przy tem byli ninie,  
Dankwartowi już ufać nie chciała bezpiecznie.  
Śmiali się z tego Gunter i Hagen serdecznie.

Pytała się królowa: «Komuż kraj powierzę?  
Musim przecież oboje myśleć o tem szczerze!»  
A król rzekł: «Z waszych mężów jednego, tak radzę,  
Wołajcie, kogo chcecie; temu zdajcie władzę!»

A był tam przy jej dworze pewien możny krewny,  
Tęgo więc zawołała — (był wujem królowy):  
«Powierzam waszej pieczy grody i dzierzawy,  
Póki Gunter nie zjedzie, by sam sądził sprawy».

Wybrała dwa tysiące mężów z swej czeladzi,  
Do burgundzkiej ją ziemi ten huf odprowadzi  
Wraz z owych Nibelungów tysiącem. Do drogi  
Zbierają się, nad morskie jada już rozłogi.

Jechało ośmdziesiąt sześć niewiast za morze  
I sto dziewczek, — u każdej liczko jakby zorze —  
Nie zwlekali już, mieli wsiadać na okręty;  
Wtedy te, co zostały, poczęły lamenty.

Z godnością opuszczała dziewczka swą ziemice,  
Całowała serdecznie swoich krewnych lice,  
Żegna się przed odjazdem z każdym po zwyczaj  
Nigdy już nie wróciła do swych ojców kraju!

Nie brakło im po drodze wszelakiej zabawy,  
Że się nudzić nie mogli podczas tej przeprawy.  
Wiatr im sprzyjał w podróży, miłą była droga,  
W każdej duszy wesołość panowała błoga.

Lecz nie chciała królowi rozkoszy miłosnej  
Dziewka dozwolić, zwłócząc aż po dzień radosny  
Wesela, kiedy staną w wormackiej stolicy,  
Dokąd z królewską parą płyną wojownicy.

## IX. JAK ZYGFRYDA DO WORMACJI POSŁANO

Kiedy już upłynęło dziewięć dni podróży,  
Rzecz Hagen: «Słuchajcie, nie wypada dłużej  
Zwlekać, lecz uwiadomić Wormacji mieszkańce.  
Już w Burgundii powinni być wasi posłańce».

A król Gunter zawoła: «Dobrze on powiada!  
Ale nam do tej drogi nikt tak się nie nada,  
Jako wy, mój Hagenie, — pojedźciez wy przodem,  
Nikt jak wy nie rozpowie nowin przed narodem!»

«Jać tam — odrzecz Hagen — na gońca niezdatny —  
Lepiej usłużę jako podskarbi i szatny.  
Będę strzegł szat niewieścich, zostawcie mnie z niemi,  
Póki ich nie przystawim do burgundzkiej ziemi.

Proście raczej Zygfyda, niech przodem pobieży,  
On to poselstwo spełni pewnie, jak należy;  
A jeżeli odmówi, proście, by to zrobił  
Dla siostry waszej, by do drogi się sposobił».

Posłał król po Zygfyda. Kiedy ten się stawił,  
Rzecz król: «Trzeba, żebym posła dziś wyprawił  
Z oznajmieniem przybycia do mej siostry drogiej  
I do matki, iż nad Ren powracamy z drogi.

Proszę was, cny Zygfydzie, weźciez to na siebie! —  
Mówił król — ja wam wdzięcznie wygodzę w potrzebie!»  
Lecz dzielny wojak naprzód od tego się wzbraniał, —  
Król go zasie usilnie do drogi nakłaniał.

Mówił: «Jedźciez, rycerzu, i dla mej miłości,  
I dla siostry Krymhildy wdzięków i piękności.  
Ja odpłacę i smukłą dziewczka wam odsłuży!»  
Gdy to usłyszał Zygfyd, nie wzbraniał się dłużej,

I rzekł: «Dajciez rozkazy, wykonam je święcie,  
Bo dla dziewczki miłe każde przedsięwzięcie.  
Jakżebym jej odmówić mógł czego na świecie?  
Dla niej chętnie wykonam, czego tylko chcecie?»

«Więc powiedźcie mej matce, królowej Uocie,  
Iż wracamy z podróży w wesołej ochocie.  
Donieście braciom wszystko, czegośmy dopięli  
I wieści rozpowiedzcie między przyjacieli.

A do siostry to jeszcze daję wam zlecenie:  
Nieście jej moje i od żony pozdrowienie!  
A powiedzcie też druhom i całej czeladzi,  
Że już mamy, czegośmy tak pragnęli radzi.

Do Ortwina miłego zanieś też zlecenia:  
Niech każe przygotować nad Renem siedzenia.  
A trzeba też uprzędzić pokrewieństwo całe,  
Iż wesele z Brunhildą wyprawię wspaniałe.

Siostrze powiedz ode mnie, by, skoro doniosą,  
Iż statki już nasz orszak ku lądowi niosą,  
Powitała uprzejmie mą oblubienicę:  
Za tę łaskę wdzięcznością otoczę dziewicę!»

Zygfyrd w drogę, się zbiera, więc żegna się grzecznie  
Z Brunehildą, jak każe obyczaj koniecznie,  
I z drużyną, a potem wprzód ręczo pomyka.  
— Nie mógł Gunter lepszego obrać posłannika.

Dwudziestu czterech mężów liczył w swym orszaku,  
A gdy ujrzano, że o królu ani znaku,  
Zasmucili się wszyscy w płaczu i żalobie,  
Bo myśleli z pewnością, że ich król już w grobie.

Zsiedli z koni rycerze, dumnie wzniesli czoła.  
A już bieży Giseller i z daleka woła,  
Z zapytaniem też Gernot żywo ku nim idzie,  
Gdy Guntera nie ujrzał z dala przy Zygfyrdzie:

«Witajcież nam rycerzu, a mówcie tej chwili  
Gdzieście mi brata mego, króla, utracili?  
Pewnie mu Brunehildy siła śmierć przyniosła!  
Tożby nam z tych zalotów zgryzota urosła!»

«Porzućcie troski — Zygfyrd wesoło odpierał —  
Oto wam pozdrowienie niosę od Guntera,  
Odjechałem go zdrowym! Przodem do krainy  
Posłał mnie, bym wam wszystkie powiedział nowiny.

A pomyślcie łaskawie, jako się to stanie,  
Bym mógł mieć u królowej matki posłuchanie,  
I u siostry też waszej, i zaniósł od króla  
I żony pozdrowienie. Szczęśliwa ich dola!»

A Giseller mu rzecze: «Idźcież do niej żywo,  
Zgotujecie jej przez to godzinę szczęśliwą,  
Bo dawno już o brata królowa się dręczy.  
Ujrzy was chętnie, słowo moje za to ręczy!»

A Zygfyrd na to: «Gdy się przysłużyć królowi  
Mogę, z całego serca wykonam to pewnie.  
Lecz któż paniom oznajmi o tem, jak należy?»  
Więc zaraz do nich dzielny Giseller pobieży.

A kiedy do niewieściej dostał się świetlicy,  
Rzecze rażno do matki swej i do dziewicy:  
«Stanął Zygfyrd, Żuławski książę, tu na dworze!  
Gunter go jako posła przodem szle przez morze.

On nam opowie, jak się królowi powodzi,  
Więc pozwólcie mu panie, niech na dwór przychodzi,  
O Islandii prawdziwe niech nam mówi wieści!»  
Kobiety się nie mogły utulić w boleści.

Zerwały się, by zaraz włożyć szaty na się,  
I prosiły, by Zygfyrd przybywał w tym czasie.

Przyszedeł młodzią, bo pragnął ujrzeć ich oblicze  
A na wstępie usłyszał te słowa dziewicze:

«Witajcież nam Zygfydzie, rycerzu wybrany!  
Gdzież Gunter się obraca, brat mój ukochany?  
Zda mi się, że Brunhilda zgubiła go srodze!  
Biadaż mi na tym świecie, biadaż mi niebodze!»

A rycerz: «Dajcież panie za poselstwo chleba  
I otrzyście lzy wasze! Plakać nie potrzeba!  
Odjechałem go zdrowym, mogę za to ręczyć.  
Przybywam, od obojga wieści wam doręczyć:

Uprzejme pozdrowienie dzielny Gunter w dani  
Wraz z swą oblubienicę, śle wam, można pani.  
Przestańcie plakać, rychło ujrzycie ich społem!»  
Nikt dawno nie pocieszył słowem tak wesołem.

Więc żywo lzy ociera rąbkim szaty śnieżnej  
Dziewczę z pięknego oka, — podzięką należnej  
Nie poskaąpiła za te wieści młodziąnowi.  
A koniec nastał długim płaczom i żalowi.

Prosiła go, by usiadł. Posłuchał jej grzecznie.  
Królowna rzekła: «Wierście, rada bym serdecznie  
Złotem wam płacić, ale ubliżyć się boję  
Przyrzekam wam przychylność więc i względy moje».

A Zygfyd na to: «Choćbym władał nad obszarem  
Trzydzieści razy większym, nie wzgardziłbym darem  
Z waszej ręki!» — Więc rzekła: «Przekonam się o tem!»  
I kazała, by jeden z dworzan szedeł ze złotem.

Dwadzieścia cztery dostał bogato sadzonych  
Naramienników w okup trudów położonych.  
Przyjął, lecz nie zatrzymał, rozdał o tej porze  
Dworzanom, co w królowny stawali komorze.

Królowa mu też względów okazała wiele.  
Powiem wam jeszcze więcej, rzecze rycerz śmieie,  
«Czego król po was żąda na swoje przybycie,  
A wdzięcznie wynagrodzi, jeżeli spełnicie,

Prosi, byście przyjęły panie w laskawości  
Podróżną rzeszę jego i naprzeciw gości  
Wyjechały na Renu piaszczyste wybrzeże.  
O to król prosić kazał serdecznie i szczerze».

A królowa mu na to: «Chętnie to uczynię,  
Zawsze służę mu chętnie, usłużę i ninie  
I spełnię jego wolę w uprzejmej miłości!»  
A na jej licach jasny rumieniec zagości.

Nigdy poseł lepszego nie doznał przyjęcia;  
Królowa by go chętnie ujęła w objęcia,  
Gdyby można, — nareszcie pożegnał ją mile,  
Burgundowie rad jego słuchali w tę chwilę.



Sindold i Hunold, z nimi Rumold, rycerz tęgi  
Wyrządzali usilnie wszystko bez mitręgi,  
Budowali wspaniale nad Renem namioty.  
Mieli dworzanie króla dosyć do roboty.

Ortwin i Gere też się do roboty wzięli:  
Zaraz między przyjaciół chyże wici pchnęli  
I radosne drużynie oznajmili gody,  
Dziewczęta na uciechę stroją się w zawody.

Ozdobiono pałacu ściany okazale  
Na przyjęcie cnych gości, a Guntera sale  
Wystrojono, by obce spocząć mogły rzesze».  
Poczęły się te gody w szczęściu i uciesze.

Więc ciągną do stolicy już wszystkimi szlaki  
Na te radosne wieści trzech królów krewniaki,  
By przyjąć okazale zagraniczne woje.  
A z skrzyni też wspaniale wydobyto stroje.

Wtem nagle wieść gruchnęła, że goście już jadą,  
Że się Brunhildy mężę zbliżają gromadą,  
Począł się ruch niezwykły po całej krainie.  
— Ileż zuchów po obu stronach stało ninie!

Królewna do swych dziewczek rzecze: «Hej dziewczęta,  
Która chce widzieć ze mną, jak będzie przyjęta  
Obca drużyna, niechże ubierze się strojnie.  
Goście za to pochwałą obdarzą was hojnie».

Strój

Przyszli też i rycerze, a czeladź przed nimi  
Niesie siodła, sadzone ozdoby złotemi;  
Jechać miały naprzeciw niewiasty szlachetne.  
Nie każdy ma dla koni takie rzędy świetne.

Jakże tam na rumakach lśnił ten połysk złoty!  
Wędzidla też drogimi błyszcząły klejnoty.  
Stawiano stołki złote na świetne kobierce  
Dla niewiast do wsiadania. — Śmiało się im serce!

Na podwórzcu już stały rumaki gotowe  
Dla kobiet, na nich siodła błyszcząły godowe.  
Rzemienie wąskie miały, pięknie zdobne konie  
Najwspanialszym jedwabiem, jaki jest w tej stronie.

Idą przodem zamężne w czepcach białogłowy,  
Było ich ośmdziesiąt sześć; koło królowej  
Stanęły, po nich szaty w dół spływały jasne, —  
Wyszły do nich dziewczęta postrojone, krasne.

Było ich tam pięćdziesiąt, z tej burgundzkiej ziemi  
Najpiękniejsze stanęły dziś pomiędzy nimi.  
Spod pięknych wstęg spływały jasnych włosów zwoje.  
Jako król sobie życzył, stawały dziewoje.

A wszystkie wzięły na się strój cudny, bogaty  
Na przyjęcie rycerzy, — śliczne miały szaty,

A dorównała piękność oblicza sukienkom.  
Szalony chyba, kto by nie uległ tym wdziękom!

Były futra sobole tam i gronostaje —  
A piękne ramię jeszcze piękniejszym się zdaje  
W jedwabiach, — na nich błyszczą złociste obręcze.  
Nikt godnie nie opisze tych strojów, zaręczę.

Jasne suknie wokoło otaczał im złoty  
Pas suty, piękny, długi, kunsztownej roboty,  
Ściągając te arabskiej tkaniny postawy.  
Dziewki miały radości wiele i zabawy.

Na ich piersiach agrała połyska wspaniała, —  
Ale pewnie by każda gorzko zapłakała,  
Gdyby blasku odzienia nie ćmiła uroda!  
Takie dziewczki nie każda ma królewna młoda.

Skoro się ustroiły, zbliżyli się wreszcie  
Ci, co mieli prowadzić to grono niewieście,  
Liczny orszak rycerzy, a za każdym włoką  
Tarczę i jesionową kopiję wysoką.

## X. JAK BRUNHILDĘ W WORMACJI PRZYJĘTO

Po drugiej stronie Renu jechali rycerze  
Za królem licznym poczem na Renu wybrzeże,  
Inni rumaki niewiast prowadzą za wodze,  
Tamci też już przybyli, by ich witać w drodze.

A gdy hufce islandzkie przeprować się miały,  
I Nibelungi, co ich przywiódł Zygfryd śmiały,  
Zbliżali się do brzegu, rażno wodę prując,  
Stali tamci na drugim brzegu oczekując.

Królowa też Uota z zamku się wybrała,  
Z nią przybyła służebnych dziewczek rzesza cała,  
Które na to przyjęcie wzięła na wybrzeże;  
Wnet zawarły znajomość dziewczki i rycerze.

Książę Gere prowadził aż po zamku brone<sup>51</sup>  
Konia Krymhildy, tutaj oddał służby one  
Zygfrydowi, co śliczną jej wielbił urodę.  
Pozyskał za to względy i łaskę w nagrodę.

Ortwin jechał u boku królowej Uoty,  
Rycerze koło panien, wdzięcząc się w zaloty.  
Przyjęcie było bardzo wspaniałe i śliczne,  
Rzadko ujrzysz tak pięknych niewiast grono liczne.

Po drodze się w rycerskiej popisował wprawie  
Niejeden rycerz, — (było to koniecznym prawie) —  
Niejeden w całym pędzie aż do statków goni.  
Tam nareszcie kobiety posadzano z koni.

---

<sup>51</sup>brona (daw.) — brama. [przypis edytorski]

Już król stanął na brzegu z gości rzeszą całą,  
Co się tam kopij w oczach niewiast zgruchotało!  
A po tarczach zagrzmiały i razy, i ciosy,  
Szczęk żelaza, chrzest broni wzbil się pod niebiosy.

Piękne panny nareszcie stanęły w przystani, —  
Wychodzi król i goście, ochoczo witani.  
Brunhildzie podał rękę Gunter, król bogaty —  
Świetnie błyszczą w zawody klejnoty i szaty.

Przystąpiła Krymhilda skromnie i statecznie  
Witając Bruhildę i orszak jej grzecznie.  
Białą ręką zasłony usunęły sobie  
I szczerym pocałunkiem witały się obie.

Przemówiła królowna Krymhilda uprzejmie:  
«Witajcież! Kraj was cały gościnnie podejmie!  
Witam was ja i matka, i przyjaciół rzesza!»  
Więc Brunhilda w podziękę skłonić się pospiesza.

Ponownie panie sobie upadły w objęcia, —  
Niełatwo kto dożyje takiego przyjęcia,  
Jak tu oblubienicy panie zgotowały.  
Matka z córką jej usta szczerze całowały.

Kiedy wyszły Brunhildy panny na wybrzeże,  
Przyskoczyli już ku nim uprzejmie rycerze,  
Každy chciał ścisnąć rączkę i prowadzić za nią.  
Statecznie piękne panny stanęły przed panią.

Trwało to powitanie z wszystkimi godzinę.  
Každy rycerz całował w usteczka dziewczynę,  
A potężne królowne<sup>52</sup> stały wciąż przy sobie.  
Rycerze wzrokiem prawie pochłaniali obie

I napawali oczy, a wierzyli wieści,  
Co głosiła, że takiej urody niewieściej  
Nigdzie w śniecie nie znajdzie; przyznali to śmieje, —  
Nie miały też fałszywej ozdoby na ciele.

Rycerze, co się znali na niewiast piękności,  
Sławili Brunehildę z wdzięków szlachetności.  
Ale mówili starsi, wytrawni rycerze,  
Że ją Krymhilda jeszcze przewyższa w tej mierze.

Przyszły wreszcie niewiasty razem i dziewoje,  
Na ich pięknych postaciach błyszczą sute stroje.  
A stały tam namioty jedwabne, wspaniałe,  
Napełniając Wormacji otoczenie całe.

Cisnęło się krewniaków króla liczne grono,  
Więc królowne prześliczne obie uproszono,  
By weszły do namiotu z dziewicami swemi,  
A powiedli rycerze je z burgundzkiej ziemi.

Goście tymczasem także już na konie siedli  
I z rozgłośnym tarcz chrzęstem turnieje zawiedli.

<sup>52</sup>królowne — dziś M.Im: królowny. [przypis edytorski]

Jak od pożaru pole w dal się zakurzyło.  
Poznać było, kto większą odznacza się siłą.

Przyglądały się panny wesolej ochocie,  
A Zygfyrd przewodniczył swej rycerskiej rocie.  
Koło namiotów dzielnie staczając bój tłumny.  
Za nim zaś Nibelungów pędził poczet dumny.

Aż przybył wreszcie Hagen na wezwanie króla  
I uprosił rycerzy, by zjechali z pola,  
Bo pył i kurz niewiastom dokuczać poczyna.  
Usłuchała ochoczo i chętnie drużyna.

Rzekł Gernot do rycerzy: «Niech konie zostaną!  
Z wieczornym chłodem dalej zabawę przerwana  
Wieść będziem przed pałacem w pięknych kobiet służbie,  
A króla odprowadzim do dom w licznej drużbie».

Zakończono na polu rycerskie igrzyska,  
A rycerz, się niejeden do namiotu wciska,  
By z niewiastami teraz poigrać<sup>53</sup> układnie.  
Tak mijał czas, aż znowu sięść na koń wypadnie.

Kiedy słońce się wieczór miało do zachodu  
I powiał chłodny wietrzyk, poczęli do grodu  
Zbierać się wszyscy razem, rycerze i panie.  
Młodzieńcy wciąż miłośnie spoglądali na nie.

Niejedna piękna szata w niwecz się podarła  
Po rycerskim zwyczajowi, nim rzesza dotarła  
Do zamku a król zesiadł przed bramą pałacu.  
Koło niewiast rycerze dotrzymani placu.

Rozdzieliły się wreszcie przemożne królowe,  
Uota poszła z córką w obszerną alkowę,  
Z niemi panny służebne, aby użyć wczasu<sup>54</sup>.  
Dom się od wesołego trząsł cały hałas.

Biesiada ich czekała. Zasiadł król u stoła  
Z gośćmi, a przy nim stała z koroną u czoła  
Piękna Brunhilda, teraz Burgundów królowa,  
— Bogata to i wielce można białogłowa. —

Stały wokoło długie dla rycerzy ławy,  
Uginały się stoły pod ciężarem strawy,  
Niczego tam nie brakło, — uczta była świetna,  
Przy królu siadła rzesza rycerzy szlachetna.

Wodę w czarach złocistych niósł zastęp usłużny  
Pokojowców królewskich. Trud by to był próżny,  
Wszystko mówić, a gdyby rzekł kto, iż w tej mierze  
Lepiej było gdzie indziej, nigdy nie uwierzę.

Lecz zanim król do wody wziął się, przybył snadnie  
Dzielny Zygfyrd do niego, zbliżył się układnie

<sup>53</sup>*igrać* — grać, bawić się. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*wczas* (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

I przypomniał królowi dawną obietnicę.  
Zanim się w Brunehildy wybrali ziemie.

Rzecz doń: «Pomnij królu, coś mi przysiągł święcie,  
Że gdy dobrze się skończy nasze przedsięwzięcie,  
Dasz mi siostrę za żonę. Gdzież rycerskie słowo?  
Jam dla was w tej podróży nakładał i głowę».

A król na to odpowie: «W dobrą rzekłeś chwilę;  
Przysiąg moich nie złamię, nadziei nie zmylę  
I wszystko wnet wypełnię, jako wasza wola!»  
Posłano po Krymhildę, by przyszła do króla.

Przyszła, a z nią dziewczęta służebne dokoła,  
Lecz Gizelher doń bieży ze schodów i woła:  
«Dziewczęta niech się wrócą w komnatach pobawić!  
Przed królem ma się tylko siostra moja stawić».

Przywiedziono dziewicę przed króla oblicze,  
Dokoła stały obcych mężów wojownicze  
Postacie, — sala była wielka i wspaniała —  
Właśnie się Brunehilda do stołu zbliżała.

Wtedy Gunter przemówił: «Siostro urodziwa!  
Zaklinam, rozwiąż mojej przysięgi ogniwa.  
Przyrzekłem cię druhowi, — gdy mu oddasz rękę,  
Pozyskasz moją wdzięczność i tkliwą podziękę».

Królewna na to: «Drogi bracie mój i panie,  
Wam nie prosić przystoi, wasze przykazanie  
Dla mnie święte! — Wypełnię, czego żądacie, —  
Chętnie przyjmę za męża, kogo przeznaczacie!»

Krasnym rumieńcem męskie spłonęły wnet lica  
Zygryda, gdy go chętnie przyjęła dziewica.  
Otoczyli rycerze kołem piękną parę,  
Pytając, czy małżeńską przysięgnie mu wiarę?

Wstydziła się, jak zwykle dziewczę przed zamęściem,  
Lecz młodzieńca los takim udarował szczęściem,  
Że się do tego związku okazała skłonna.  
On jej miłość i wierność poprzysiągł dozgonną.

A kiedy się odbyły nagle zrękowiny,  
Nie chciał z objęć wypuścić prześlicznej dziewczyny  
Zygryd, tuląc do piersi jej wdzięki dziewicze,  
I wobec wszystkich cudne całował oblicze.

Rozdzieliła się służba. Przy biesiadnym stole  
Siadł Zygryd po przeciwnej stronie w mężów kole  
Z swoją Krymhildą w druhow służebnych orszaku,  
Stało przy nim rycerzy tysiąc jego znaku.

Siedział Gunter za stołem, przy nim jego żona,  
Lecz ciężkim była dzisiaj smutkiem przygnębiona,  
Gdy widziała Krymhildę u Zygryda boku;  
Łzy po licach jej biegły w rzęsyście potoku.

A król rzecze troskliwie: «Jakiż smutek mroczy  
Twoją twarz, miła żono? czemuż we łzach oczy?  
Ciesz się raczej i wesel! krajów szereg długi  
Masz i grodów, i mężów dosyć na usługi!»

«Jak nie płakać — Brunhilda przemówi do króla —  
Kiedy mnie smuci pięknej siostry twojej dola,  
Co lennikowi wzbronić nie mogła swej reki!  
Płacę, że w poniewierkę idą takie wdzięki».

Ale Gunter jej na to: «Daj pokój tej sprawie,  
Innym razem ci wszystkie powody wyjawię,  
Dlaczego mu Krymhildę za żonę oddałem.  
Dobrze jej pewnie będzie przy nim w życiu całym!»

Lecz ona rzecze: «Szkoda wdzięków i urody!  
Gdybym mogła, rzuciłabym raczej te grody  
I nie ległabym nigdy przy tobie na łożu,  
Nim poznam, co tych związków powodem być może».

Król odpowie: «Posłuchaj! On także posiada  
Kraje takie, jak moje, i potężnie włada.  
Król to możny, wiedz o tem, dlatego bez sromu  
Daję za żonę dziewczkę mu z mojego domu».

Ale choć jej tłumaczył, nie była wesoła.  
Wtem poczęli rycerze już wstawać od stoła,  
Rozpoczęto turnieje, zamek brzmiał od wrzawy,  
Lecz królowi za długo trwały te zabawy.

Myślał, że przy małżonce spocząć lepiej iście,  
A serce w tej nadziei biło mu ogniście,  
Spodziewał się rozkoszy i tkliwej pieśczoły,  
A więc słodkiem spojrzeniem rozpoczął zaloty.

Proszono, by przestali zabaw biesiadnicy,  
Królewskie pary iść już miały do łożnicy, —  
A na wschodach się obie królowe spotkały,  
Brunhilda i Krymhilda, — (jeszcze się kochały). —

Przysła czeladź, z pochodem nie zwlekano dłużej,  
Dworzanie nieśli światła, huf rycerzy służy  
Układnie obu królom i kroku przyspiesza.  
Za Zygfydem szła liczna i pokaźna rzesza.

Zaszli panowie, kędy zgotowano łożu;  
Radowali się, jakiej w małżeńskiej komorze  
Użyją dziś rozkoszy; serce raźniej biło. —  
Zygfydowi spłynęła noc weselna miło.

Kiedy przy lubej piersi spoczął i w objęcia  
Miłośnie tulił wdzięki ślicznego dziewczęcia,  
Byłby dla niej poświęcił i mienie, i życie  
I marzyć nawet nie chciał o innej kobiecie.

Nie będę opowiadał dalszej ich pieśczoły,  
Lecz posłuchajcie, ile Gunter miał zgryzoty

Z Brunhildą owej nocy. Bohater ten żwawy  
Wolałby z inną zażyć miłosnej zabawy.

Poszli rycerze, poszły służebne dziewoje,  
A za sobą zamknęli komnaty podwoje.  
Uściskać szczerze żonę nie brakło ochoty,  
Ale nie dozwoliła Brunhilda pieszczoty.

W białej jak śnieg koszuli do łoża się kładnie —  
Król myślał: «Otóż teraz pozyskam już snadnie,  
Czego pożądał, czego pragnął zapal krewki!»  
Ujęła go niezmiernie uroda tej dziewczki.

Więc by zamysł wykonać, za kotarą świecę  
Stawia, idzie, gdzie znaleźć miał śliczną dziewicę,  
Kładnie się przy niej blisko, żądzą rozpalony  
I rozkoszną niewiastę obejmie w ramiony.

Do miłosnej zabawy miał dosyć ochoty,  
Ale dziewczka szlachetna wzbraniała pieszczoty  
I gniewać się poczęła, — król się zmartwił srodze:  
Zamiast rozkoszy, znalazł przeszkodę na drodze.

Ona rzekła: «Rycerzu, wstrzymajcie te chęci!  
Nim wybadam, jak sprawa z Krymhildą się święci,  
Nie odpłacę pieszczoty wzajemną miłością  
I dziewczicą zostanę!» — Gunter zawrzał złością.

Chciał ją siłą przymusić, darł bieliznę w szmaty,  
A dziewczka pochwyciła pasek, co nim szaty  
W biodrach zawsze wiązała, — rzemień to był gruby —  
Omal nim nie przywiodła Guntera do zguby.

Ręce i nogi wiąże pasem niespodzianie,  
Niesie go, gdzie hak sterczał, i wiesza na ścianie.  
Że jej we śnie przeszkodził, pieszczoty wzbroniła.  
Dała mu się we znaki boleśnie jej siła!

Błagał ten, co miał panem być i rozkazywać:  
«Rozwiąż te więzy, pani, a nigdy używać  
Nie chcę siły nad tobą, przyrzekam to święcie,  
Nie obrazi cię więcej śmiało przedsięwzięcie».

Nie zważała nań, sama zalegając łoże —  
Wisał przez noc na haku, aż powstały zorze,  
Aż się blaskiem słonecznym szyby zaświeciły.  
Nie znać było po królu wielkiej jego siły!

«No jakże, cny Gunterze, będzie wam do smaku —  
Rzekła dziewczka — gdy słudzy znajdą was na haku  
I ujrzą, jak związały was niewieście ręce?»  
Król na to: «Żle byś wyszła ty na mojej męce,

A ja bym też niewiele zyskał na powadze.  
Dla twej sławy, do siebie dopuścić mnie radzę,  
A jeśli moja miłość tak wstręt w tobie budzi,  
Przysięgam, moja ręka już cię nie utrudzi».

Wstała, zdjęła go z haku, gdzie wisiał noc całą,  
Więc przy żonie na pościel położył się białą. —  
Leżał z dala, jej szaty dłoń nie tknęła krewka.  
Miała spokój, a tego tylko chciała dziewczka.

Przyszła służba i szaty przyniosła im nowe,  
Co na ślubny poranek od dawna gotowe,  
Wszyscy byli weseli, lecz ciężko strapiony  
Był król, choć go nad innych wznosił blask korony.

Jak każe stary zwyczaj i odwieczne prawo,  
Poszedł Gunter z Brunhildą do kościoła żwawo,  
By wysłuchać mszy świętej; przybył Zygfyrd z żoną  
Ścisk był wielki w kościele, liczne wiernych grono.

A przyniesiono, co się królowi należy,  
Korony i królewskiej zapasy odzieży.  
Ksiądz ich pobłogosławił, a gdy msza skończona,  
Na czterech głowach jasno błyszcząca korona.

Wiele pacholąt, sześćset może albo więcej  
Miecz rycerski z prawicy dostało książęcej,  
Radość wielka powstała po krainie całej —  
W ręku młodych rycerzy kopije pękały.

W oknach stały dziewoje, patrząc na igrzyska,  
Przed niemi moc puklerzy w słoneczku połyska.  
Lecz król rzucił zabawy i rycerskie koło,  
Wśród wesołej ochoty posępne miał czoło.

Niejednako się młodym małżonkom powiodło!  
Wiedział rycerz od razu, co króla ubodło,  
Więc przystąpił poufnie i począł go badać:  
«Jakże tam dziś wypadło? Raczej opowiadać!»

A Gunter rzekł: «Doznałem haniebnego sromu,  
Ot, sprowadziłem diabła, nie żonę, do domu,  
Chciałem ją czule pieścić, ona mnie tymczasem  
Na huk powiesiła, związanego pasem.

Wisiałem przez noc całą na gwoździu do ranka,  
A na łożu wygodnie leżała bogdanka!  
Więc usilnie cię proszę, poradź co w tej mierze!»  
Zygfyrd na to: «Prawdziwie, żałuję cię szczerze.

Dopomogę, gdy na to twa miłość przystanie,  
Że dzisiaj jeszcze legniesz przy niej na posłanie  
A ona ci najtkliwszych pieścizot nie odmówi!»  
Miłą ta obietnica była Gunterowi.

A Zygfyrd dodał: «Dzisiaj będzie w twojej mocy!  
Lecz jakże nam się różnie wiodło w ślubnej nocy!  
Twoja siostra nad życie miłsza mi, nad duszę.  
Lecz i tobie Brunhildę do pieścizot przymuszę.

Dziś wieczór będę w twoim pokoju sypialnym,  
Przyjdę w płaszczu cudownym, będę niewidzialnym,



By nikt nie poznał moich sztuk i skrytych planów,  
Ty wcześniej do gospody odeślij dworzanów.

W rękę pacholąt zgaszę świecę niewidzialny,  
Po tem poznasz, że wszedłem do izby sypialnej  
I służyć chcę: — do tego ci żonę przywiode,  
Że dzisiaj ci ulegnie lub życie dam młode».

«Tylko dziewiczej cnoty nie narusz! — król powie —  
Wszakże to moja żona; zresztą zamiarowi  
Twemu nie będę szkodził, a choćbyś ją ubił,  
Mniejsza o to, bom straszną kobietę poślubił».

«Przysięgam ci — rzekł Zygfryd — że jej nie naruszę  
Dziewiczej cnoty; twoja siostra mi nad duszę  
Droższa i z żadną inną już bym się nie bawił!»  
Chętnie wierzył król Gunter, co mu Zygfryd prawił.

Turnieje się zaczęły, trudów i zabawy  
Mieli rycerze dosyć. Lecz bojowej wrzawy  
Zakazano, gdy panie miały iść do sali.  
Pokojowcy się gościom ustąpić kazali.

Znikły z dziedzińca konie i rycerzy kupa,  
Szły panie, każda wsparta o ramię biskupa,  
Kędy miały przy królach znów zasiąść przy stole.  
Dzielnych zuchów niemało miały w swoim kole.

Król siadł wesół, radością błyszcząły mu lica,  
Na myśli mu Zygfryda stała obietnica,  
Ten dzień trwał mu tak długo jak innych trzydzieści.  
Marzył o tem, jak z żoną wkrótce się napięści.

Ledwie zdołał już końca biesiady doczekać.  
Nie wypadło dłużej Brunehildzie zwlekać,  
Poszła do swej komnaty, Krymhilda do swojej.  
Za każdą siłą dzielnych rycerzy się roi.

Zygfryd u boku pięknej żony się umieścił,  
Siedział wesół, a z lubą bawił się i pieścił,  
Ona ścisnęła jego ręce dłonią białą, —  
Nagle — znikł, już go oko żony nie widziało.

A kiedy to się stało — prawie w środku słowa,  
Rzekła do służebnego orszaku królowa:  
«Dziwo, gdzie król się podział? Wszakżem go widziała?  
Jak wyjął ręce, które jam w dłoni trzymała?»

Więcej pytać nie chciała. On się skrycie skrada,  
Kędy ze światłem w rękę pacholąt gromada,  
I pocznie w rękach paziów świece gasić zdradnie.  
Że Zygfryd już przybywa, poznał Gunter snadnie.

Wiedział, po co przychodzi, — więc służbie kobiecej  
Kazał precz pójść; gdy wyszły niewiasty z świetlicy,  
Król moźny sam dziś urząd sprawuje klucznika  
I drzwi na dwie zasuwki żelazne zamyka,

Żona, Dziewictwo,  
Morderstwo, Mąż,  
Przyjaźń, Męczyzna,  
Kobieta

A świecę za kotarą ustawia wspaniałą.  
Zaraz rozpoczął Zygfyrd, jako wypadalo,  
Wdzięczną igraszkę, niby prosząc o rozkosze.  
— Gunter cieszył się z tego i trapił po trosze.

Położył się na łożu Zygfyrd blisko przy niej:  
Ona rzekła: «Daj pokój, boć znowu uczyni  
Jak przeszłej nocy wielką przykrość moja siła!»  
— Potem się na Zygfyrdzie strasznie za to mściła.

Zygfyrd się nie odzywał, nie wyrzekł ni słowa,  
A Gunter, choć nie widział, poznał, że dochowa  
Przysięgi i rozkoszą z nim się nie podzieli.  
Oni zaś nie spoczęli dzisiaj na pościeli!

Zygfyrd udawał męża i ujął w objęcia  
Silnie wspaniale kształty pięknego dziewczęcia,  
Lecz ona go na ławę wyrzuciła z łóżka,  
Iż głowa zatrzęszczała o krawędź podnóżka.

Zerwał się jednak zaraz i chciał po raz drugi  
Siłą swą do miłosnej zmusić ją posługi,  
Lecz doznał wiele od niej w tej próbie boleści.  
— Nie wiem, czy która inna tak broni swej cześci. —

Bo gdy nie chce ustąpić, lecz się do niej tuli  
Zerwała się z posłania. «Nie drzej mi koszuli!  
Nieskromny jesteś oto! ale pożałujesz —  
Zawołała — i znowu siłę mą poczujesz!»

Obejmuje ramiony tęgiego rycerza  
I jak wprzódy Guntera wiązać go zamierza,  
Aby mogła na łożu spocząć bez przeszkody  
I zemścić się, iż podarł jej bieliznę wprzódy.

Nie pomogła mu siła i potęga cała.  
Dowiodła mu dziewica mocy swego ciała, —  
Niesie go, chociaż różne on przeszkody czyni,  
I przyciska przy ścianie gwałtownie do skrzyni.

«Źle! — myślał sobie rycerz. — Jeśli stracę życie  
I będę musiał ulec dzisiaj tej kobiecie,  
To wnet się białogłowy zbuntują zuchwale  
Swym mężom, chociaż dotąd posłuszne im wcale<sup>55</sup>».

Słyszał król, co się dzieje, i wielce się trwożył.  
Zygfyrd wstydem i gniewem strasznie się rozszrożył,  
I począł się opierać Brunehildzie, w trwodze  
Wszystkie siły w obronie wyężdżając srodze.

Długim się czas królowi wydawał, aż w walce  
Uległa mu, — tak silnie ścisnęła mu palce,  
Że krew z nich wytrysnęła, — boleść mu dodała  
Siły, wreszcie uległa dziewica wspaniała,

I zaniechać musiała uporczywej chęci.  
Król milczał, ale słyszał wszystko, co się święci,

<sup>55</sup>wcale (daw.) — w całości, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

Zygfyrd zasię do łóżka przyparł ją, aż krzykiem  
Zdradziła ból i nagły strach przed przeciwnikiem.

Sięgała jeszcze bokiem, by go związać pasem,  
Lecz jej Zygfyrd w tych chęciach przeszkodził tymczasem  
I przygniótł, aż w jej ciele trzeszczeć jęły członki —  
Więc wreszcie obowiązkom uległa małżonki.

I rzekła: «Możny królu, przebacz mi łaskawie!  
Com zrobiła przykrego, wszystko to naprawię —  
Opierać się nie będę twej chęci na próżno,  
Widzę, że umiesz zmusić, bym była usłużną».

Zygfyrd ustąpił z łoża, gdzie dziewczka leżała,  
Jakoby prędko szaty chciał pościągać z ciała,  
Lecz pierwej jeszcze ujął królowę za rączkę  
I zgrabnie, że nie czuła, ściągnął jej obrączkę

A wziął i pas jej także, ową piękną wstęgę.  
Nie wiem, czy chciał jej swoją pokazać potęgę —  
Dał ją żonie, lecz potem pożałował snadnie.  
Tymczasem legł król w łożu przy dziewce układnie.

Uchwycił ją w objęcia gorąco i tkliwie.  
Musiała wnet zapomnąć o wstydzie i gniewie.  
A po tem uściśnięciu dziewczka nieco zbladła,  
Owa siła niezmierna zaraz jej odpadła.

Jako innej kobiecie, tyle jej zostało.  
Gunter wciąż obejmował miłośnie jej ciało,  
Choćby chciała się oprzeć, zabrakło by mocy,  
Tak ją Gunter poskromił miłością tej nocy.

Leżała już rozkosznie teraz koło niego  
Żona w tkliwej pieszczocie, aż do dnia białego —  
Zaś Zygfyrd do swej żony tymczasem pospieszył  
I serdecznem przyjęciem wielce się ucieszył.

Wymijał zręcznie, kiedy pytała, gdzie bywał,  
A co przyniósł jej z sobą, tak długo ukrywał,  
Aż w jego kraju wreszcie chodziła w koronie,  
Wtedy nie chował więcej, co przyniósł swej żonie.

Na drugi dzień twarz króla jaśniała weselej  
Niż wczoraj, więc na dworze bawiono się śmielej  
W całej ziemi było niemało radości,  
Król podejmował hojnie zaproszonych gości.

Trwały gody wspaniałe aż przez dwa tygodnie  
A wciąż się gwar wesoły rozlegał swobodnie  
Wśród rozlicznej zabawy i huczna ochota. —  
Ze skarbcza wydawano bez rachunku złota.

Krewni króla dawali za jego rozkazem  
I na cześć jego szaty, złoto, srebro razem  
I rumaki, by hojnie obdarzyć minstrele.  
Miała biedna drużyna uciechy tam wiele.

Zygfyrd zasię, żuławski królewicz bogaty,  
I jego tysiąc mężów dali wszystkie szaty,  
W których w nadreńską ziemię przyjechali strojnie,  
Dali rzędy i konie! Umieli żyć hojnie!

A zanim się bogate szaty rozdzieliło,  
Niejednemu już czekać i za długo było, —  
Nigdzie goście weselszej nie mogli mieć doli.  
Tak się gody skończyły po Guntera woli.

## XI. JAK ZYGFRYD Z ŻONĄ DO SWEGO KRAJU POWRÓCIŁ

Rozjechali się wreszcie wszyscy z tej gościny,  
Wtedy rzekł Zygmuntowic do swojej drużyny:  
«Czas i nam się wybierać już w ojczystą stronę!»  
A wieść ta ucieszyła wielce jego żonę.

Pytała męża: «Kiedyż udamy się w drogę?  
Lecz pomnij, ja zbyt nagle wybrać się nie mogę,  
Pierwej od braci moją część odebrać muszę!»  
Zmartwił się Zygfryd, że jej to zaprzęta duszę.

Przyszli doń trzej książęta i rzekli uprzejmie:  
«Wiedźcież, panie Zygfrydzie, nic wam nie odejmie;  
Prawa do wiernej służby naszej aż do trumny!»  
Pokłonił się za łaskę wdzięcznie młodzian dumny.

A Gizelher doń rzecze: «Podzielim się z wami  
Tem, co mamy, i ziemią naszą, i grodami.  
Damy wam część obszernych królestwa rubieży,  
Jak się to wam i siostrze Krymhildzie należy».

Ale cny Zygmuntowic na to im odpowie,  
Gdy spostrzegł, jakie chęci żywią dlań panowie:  
«Niech waszego dziedzictwa strzeże łaska Boga  
I poddanych też waszych! Moja żona droga

Obejdzcie się bez wiana i należnej części,  
Gdy w mojej ziemi wdzije koronę, poszczęści  
Lepiej się jej, niż komu innemu na świecie.  
Zresztą chętnie usłużę wam, jako zechcecie».

Na to rzecze Krymhilda: «Jeśli nie chcesz ziemi,  
Toć wzgardzić przecież trudno druhami naszymi:  
Każdy król chętnie w swoim orszaku ich liczy.  
Niechże mi łaska wasza mężów tych użyczy».

Więc rzecze Gernot: «Wybierz sama sobie druhów!  
Pójdzie z tobą z ochotą dosyć naszych zuchów.  
Z trzech tysięcy rycerzy weź tysiąc, byś miała  
Liczny orszak przyboczny!» Więc zaraz posłała

Krymhilda do Hageny gońce i Ortwina,  
Czy wejdą do niej w służbę, z nimi ich drużyna,  
Ale Hagen jej gniewnie odpowiedzieć każe:  
«Nikommu nas nie może Gunter oddać w darze!

Niech tam inni za wami jadą w obce kraje!  
Wszak wam znajome naszej rodziny zwyczaje,  
Że musimy przy królu pozostać na dworze  
I służyć będziem dalej, jako o tej porze!»

Nie proszono ich więcej. — Inni przyszedli radzi,  
A Krymhilda wybrała do siebie z czeladzi  
Trzydzieści i dwie panien i pięćset rycerzy,  
Graf Ekewart oświadczył, że za nią pobieży.

Żegnali się na drogę, męże, pacholeta,  
Niewiasty, dziewczki — z dawna rzecz to już przyjęta —  
Pocałunkiem żegnali się jeszcze miłośnicie  
I ruszyli z Guntera krainy radośnie.

Towarzyszą im w drodze przyjaciół szeregi,  
A wszędzie zgotowano już naprzód noclegi,  
Gdzie im było najmilej aż po ziemi krańca  
Zygmunta już przodem biegli posłańce,

By prędzej do rodziców dobiegła wieść chyża,  
Że Zygfyd, z nim Uoty córa się przybliży,  
Śliczna owa Krymhilda z nadreńskiej krainy.  
Nikt im nie mógł weselszej powiedzieć nowiny.

«Dzięki Bogu! — rzekł Zygmunt — zem tego dnia dożył,  
Bym na Krymhildy skronie koronę położył.  
Wielkie to na mą ziemię spadają honory.  
Niechajże Zygfyd królem będzie od tej pory».

Zygelinda posłańcom daje aksamity  
Czerwone, w złocie, w srebrze podarek sowity  
Za wieści, co ją taką przejęły radością.  
A orszak się służebny stroi z troskliwością.

Mówią posłowie, kogo Zygfyd tu prowadzi,  
Więc namioty dla gości sposobili radzi,  
Gdzie w koronie miał stanąć z pocztem okazale.  
Wyjechali naprzeciw Zygmunta wasale.

Nie wiem, czy kogo lepiej przyjęto, jak ninie  
Rycerzy przyjmowano w Zygmunta krainie,  
Zygelinda naprzeciw synowej przybyła  
Z niewiastami, a za nią cnych rycerzy siła.

Jechali dzionek cały, nim gości spotkali —  
Swoi i cudzy wiele niewygód doznali,  
Nim przybyli pod zamku rozległego bronę,  
— Santen gród zwano. — Potem wzięli tam koronę.

Powitali radośnie sędziwi rodzice  
Pocałunkiem i syna, i oblubienicę,  
Bo się mogli nareszcie rozstać z swą tęsknotą,  
I drużynę przyjęto gościnnie, z ochotą.

Powiedziano cnych gości pod sali podwoje,  
A z rumaków na ziemię zsadzono dziewoje,

Nie brakło tam rycerzy, każdy rad był snadnie  
Pięknym dziewczkom się pilnie przysłużyć a składnie.

Prawda, że gody były nad Renem wspaniałe,  
Lecz i tu dano zuchom szaty okazałe,  
Jakich nigdy nie mieli, bogate i drogie.  
Można by o przepychu mówić cuda mnogie:

Gdy zasiedli, — a było wszystko, jak należy, —  
Orszak cały w złocistej nosił się odzieży,  
Po niej drogie klejnoty połyskały strojnie,  
Bo Zygelinda wszystkich obdarzyła hojnie.

Usłyszała te słowa przyjazna drużyna:  
«Oznajmiam oto wszystkim krewnym mego syna,  
Iż od dzisiaj królewską koronę on bierze!»  
Chętnie to usłyszeli żuławscy rycerze.

Zdał nań Zygmunt koronę i władzę, i sądy.  
Zygfyrd więc ujął berło i odzierzył rządy  
A sprawował je dzielnie, iż wszyscy lennicy  
Bardzo się obawiali męża krasawicy.

W potędze i honorach panował zaiste  
Lat dziesięć i te rządy sprawował sprężyste,  
Aż mu wreszcie Krymhilda porodziła syna,  
— Bardzo się tem cieszyła królewska drużyna.

Ochrzczono go bez zwłoki, a imię mu dano  
Wuja Guntera na chrzcie. Dobrze je wybrano!  
Jeśli wda się po wuju, może wyjść na człeka.  
Nad dzieckiem zawsze baczna czuwała opieka.

W tym czasie Zygelinda do grobu zatopiła,  
Po niej Uoty córa władzę odzierzyła,  
Jako się godzi, pani tak rozległej ziemi.  
Wielu po matce łzami płakało rzewnemi.

Tymczasem, jak nam wieści mówią, porodziła  
Gunterowi dziedzica Brunehilda miła  
W Burgundii ponad Renem, a dziecko przybiera  
Na chrzcie imię Zygfyda, cnego Bohatera.

Troskliwie go rodzice chowali i strzegli:  
Podług woli Guntera wychowawcy biegli  
W rycerskich obyczajach ćwiczyli dziecię!  
Lecz niestety wnet całą utracił rodzinę!

Po wszystkie czasy sławią mnogie opowieści,  
Jako dzielni rycerze w zabawie i cześci<sup>56</sup>  
Wesoło sobie żyli w Zygmunta krainie:  
Podobnie też się wiodło Guntera drużynie.

Miał Zygfyrd Nibelungów ziemię na usługi,  
(Takich skarbów nie posiadał z jego rodu drugi).  
Miał rycerzy Szilbunga, miał skarby i grody,  
Więc wysokie zamysły roił witeż młody.

<sup>56</sup>cześci — dziś: czci. [przypis edytorski]

Skarbiec miał najbogatszy, jakim kiedy władał  
Mąż — (wyjąwszy tamtego, co go wprzód posiadał) —  
Z wnętrza góry go silne ramię wydostało,  
Zabiwszy w walce mężów walecznych niemało.

Ale wciąż więcej pragnął czci, honoru, chwały:  
Lecz i tak każde usta przyznać mu musiały,  
Iż nigdy lepszy rycerz na koniu nie siedział.  
Bał się go, kto o jego strasznej sile wiedział.

## XII. JAK GUNTER ZAPROSIL ZYGFRYDA NA GODY

Tymczasem Brunhilda zachodziła w głowę:  
«Skąd w Krymhildzie ta duma i dąsy takowe?  
Wszakże Zygfryd lennikiem, a tu czas tak długi  
Minął, a on nie myśli stawić się w usługi».

Trapiło ją to wielce i skrycie bolało,  
Że ich u dworu nie ma; dziwnem się widziało,  
Iż rzadko kto z Zygfryda ziemi tu się zjawi.  
Co by to znaczyć miało, bardzo się ciekawi.

Więc w półsłówka do króla, czy to być nie może,  
By się znowu z Krymhildą spotkała na dworze.  
Poufnie to Brunhilda mówiła mężowi,  
Ale snac<sup>57</sup> nie w smak była ta mowa królowi.

«Jakie ich tu sprowadzić? — Gunter jej przerywa —  
Tak daleko mieszkają — rzecz to niemożliwa!  
Wszak to dalekie światy, nie śmiałybym i prosić.»  
Lecz ona nie przestała tej prośby zanosić.

«Wszak lennik najmoźniejszy zawahać się zgoła  
Nie śmie, gdy go w usługi pan lenny powoła».  
Uśmiechnął się król Gunter, — wiedział, że choć zjedzie  
Zygfryd, to go ze sobą w służbę nie powiedzie.

A ona rzekła dalej: «Małżonku i panie!  
Uczyn dla mnie, niech Zygfryd z Krymhildą tu stanie.  
Na dworze, byśmy znowu widzieli ich przecie,  
Większej sobie rozkoszy nie życzę na świecie.

Bo twojej siostry wdzięki, cnotę i urodę,  
Pomnę zawsze, jakośmy dwie niewiasty młode  
Siedziały ongi razem wśród weselnych gości.  
Dziewka godna zaprawdę Zygfryda miłości».

Prosiła tak wytrwale, aż się król zmiłował:  
»Wierzaj, żem nigdy miłszych gości nie przyjmował,  
Więc łatwo mnie uprosić — rzecz, — i tej chwili  
Posyłam gońce do nich, by nad Ren przybyli».

A królowa mu na to: «Powiedcież mi panie,  
Kiedy posły pojedą i kiedy tu stanie  
Droga siostra z małżonkiem swoim w naszym dworze?  
A posły niech wprzód w mojej zgłoszą się komorze».

<sup>57</sup>snac (daw.) — widocznie, najwyraźniej. [przypis edytorski]

«Dobrze — król rzecze — pošlę rycerzy trzydzieści!»  
Powołano ich na dwór, a król im obwieści  
Sam, co zwiastować mają w Zygryda krainie.  
Brunhilda piękną odzież dawała drużynie.

Mówił król: «Jako zawsze szczerą miłość noszę  
Dla Zygryda i siostry — (nie zapomnieć proszę), —  
Powiedzcie im ode mnie; niech mają w pamięci,  
Że nikt dla nich życzliwszych nie zdoła mieć chęci.

Proście, aby oboje nad Ren tu przybyli,  
Wywdzięczym się im za to z żoną każdej chwili,  
A w gody tu obaczą łaskawi przychodnie  
Mężów siła, co gości obcych uczczą godnie.

Uprzejme też zanieście Zygrydowi słowa,  
Jako dlań szczerą chęci serce nasze chowa —  
A siostrę mą naglijcie, by nad Renu wody  
Przybyła, piękne dla niej przysposobię gody».

Brunhilda, Uota i ich białogłowy  
Kazały też pozdrowić uprzejmymi słowy  
I damy, i rycerzy, i swe służby niosły.  
Aż za radą przyjaciół wyruszyli pošły.

Puścili się w tę drogę, a zbroje i konie  
W czas wybrano — więc żwawo ciągnęli ku stronie,  
Kędy im ukazano cel onej wyprawy;  
Glejt bezpieczny na drogę dał im król łaskawy.

Dobili się do celu wreszcie w trzy tygodnie —  
Do twierdzy Nibelunga dalecy przychodnie.  
— Witeź wtedy norweskiej przebywał dzielnicy —  
Bardzo konie zmachali w drodze pošlannicy.

Wiedział już Zygryd o tem i królowa pani,  
Że przybyli rycerze, uczciwie odziani,  
Jako zwyczaj w Burgundii, wystawnie, pokaźnie;  
Więc z wezłowia Krymhilda zerwała się raźnie.

Wysłała służebną do okna na zwiady.  
Ujrzała dziewczka, jak tam śród mężów gromady  
Stał dzielny Gere, przy nim towarzysów rzesza.  
Ta wieść ją po tęsknoty długich dniach pociesza!

Rzecze do króla: «Patrzcie, na dziedzińcu ano  
Stoją męże, których tu w dół Renem przysłano  
Z mężnym Gerem; nie chybi, od brata Guntera».  
Zygryd na to: «Więc tu ich powita dłoń szczerą!»

A czeladź się już zbiegła około przybyszy,  
Witając i przyjmując, a każdy pošłysz  
Miłe słowa, każdego pytają o zdrowie  
Rad był i Zygrymunt, że doń zjechali pošlowie.

Dostał gospodę Gere i rycerska rzesza, —  
Konie wzięto do stajni, — więc zaraz pospiesza



Z poselstwem do komnaty, kędy Zygfryd bawił  
Z Krymhildą, bo kazano, by się zaraz stawił.

Powstał król wraz z małżonką, by powitać posły.  
Pocześnie był przyjęty Gere, mąż wyniosły  
Z Burgundii, z nim Guntera wojowników grono,  
By usiadł możny Gere, uprzejmie proszono.

«Dozwólcież, niechaj poprzód z poselstwa się sprawię,  
Choć zmęczon drogą; potem spoczniemy na ławie.  
Musimy wam obwieścić posłanie od króla  
I Brunhildy, — im szczęśna uśmiecha się dola, —

I od pani Uoty, waszej cnej macierzy  
Gizelhera, Gernota i innych rycerzy,  
Krewnych wam i przyjaznych, co nas tu przysłali:  
Służby wam swe powolne oświadczyć kazali».

«Bóg zapłać — rzecze Zygfryd — za łaskę i chęci,  
Wiem, że wszyscy w życzliwej mają nas pamięci,  
Pewnym ja i małżonka moja. — Mówcież dalej,  
Jakże się tym powodzi, co w domu zostali?

Czyli kto nie pokrzywdził mojej żony braci?  
Jak się mają kochani też powinowaci?  
Powiedzcie, — moje serce podzieli ich smutek,  
Zanim wrogi poczują mej pomocy skutek».

A margraf Gere na to, mąż cny i stateczny:  
«Dom królewski w pomyślność opływa bezpieczny  
I na gody was w ziemię nadreńską zaprasza, —  
Chętnie was tam powitać chce rodzina wasza.

A was też, można pani, proszą — dodał goniec —  
Byście do nich przybyli, — niedługo już koniec  
Zimy, — a gody będą, gdy najdłuższy dzionek!»  
«Trudno to będzie!» — rzecze Krymhildy małżonek.

Ale Gere z Burgundii dodawał ochoty:  
«Przywożę prośby także od pani Uoty —  
Prosi Gernot, Gizelher, byście przyjeżdżali —  
Co dzień się skarżą, że tak mieszkacie w oddali.

Brunhilda się ucieszy i jej dwór niewieści  
Niemało, gdy pomyślne opowiem im wieści —  
Z radością tam posłyszają przyrzeczenia słowa».  
Rada była tej mowie prześliczna królowa.

Gere był jej pokrewnym, więc król go zaprasza,  
By usiadł, — wraz poczęła krążyć z winem czasu.  
Przybył i Zygmunt, gdy się o posłach dowiedział —  
I do burgundzkich zuchów te słowa powiedział:

«Witajcież mi, rycerscy Guntera lennicy,  
Skoro syn mój poślubił małżonkę z ziemicy  
Waszej, toćby was częściej widzieć się godziło  
U nas gdyby o naszą przyjaźń wam chodziło».

«Przybędziemy, gdy takie życie nam chęci!» —  
Rzekli — a tak byli uprzejmie przyjęci,  
Że zapomnieli trudów z drogi i zmęczenia, —  
Kazał też Zygfryd podać dostatnio jedzenia.

I dziewięć dni pozostali w wesołej ochocie  
Przynaglani codziennie, aż już o powrocie  
Myśleć przyszło, by ujrzeć znowu swą krainę,  
Król Zygfryd zaś powołał przyjaciół drużynę.

Czyli nad Ren ma jechać, pytał ich o radę:  
«Gunter oto, mój szwagier, prosi na biesiadę  
I gody uroczyste, — prosi i rodzina.  
Jechałbym, lecz daleko bardzo ich kraina.

Proszą też, by Krymhilda wybrała się w drogę;  
Radźcież mi przyjaciele, czyli jechać mogą?  
A tu serce mi każe dla onej przyjaźni  
Na kraj świata pociągnąć dla nich bez bojaźni».

A rycerze mu na to: «Kiedy serce rade  
Jechać na gody, przyjmcie od nas taką radę:  
Weźcie tysiąc rycerzy i jedźcie szczęśliwie,  
By się w burgundzkim kraju pokazać uczciwie».

Na to Zygmunt, co królem był w Żuławach wprzód:  
«Czemuż mi nie mówicie, że tam będą gody?  
Toć i ojciec się stary z wami też przypyta.  
Wezmę stu zuchów, większa będzie wasza świta».

«Jeżeli wasza wola, ojcie mój kochany —  
Rzecz Zygfryd — toć szczerze będziesz pożądanym.  
Za dni dwadzieścia ziemie porzucimy swoje!» —  
— Kto żądał, dostał zbroje i konie, i stroje. —

A kiedy król już powziął zamiar tej podróży,  
Dzielnym posłów nie chciano zatrzymywać dłużej.  
Król kazał odpowiedzieć Krymhildy rodzinie,  
Że go ujrzą, niechybnie nad Renem w gościnie.

Obdarowali posłów po swoim zwyczaju  
Królestwo<sup>58</sup> tak bogato, że ledwo do kraju  
Mogły te dary donieść juczne ich rumaki.  
— Starczył na to królewski dostatek wszelaki. —

A już Zygfryd i Zygmunt stroili swą świtę,  
Zaś dzielny graf Ekewart przeglądał dobyte  
Z komory niewiast stroje, dobierając szaty  
Najwspanialsze, jak starczyć mógł skarbiec bogaty.

Przygotowano tarcze i stalowe szczyty,  
A rycerzom i damom ze Zygfrйда świty  
Dawano, czego jeno zapragnęła dusza.  
— Wspaniały mężów orszak w te drogi wyrusza.

Posłowie zasię do domu pomykali raźnie,  
A kiedy przybył Gere, przyjęto przyjaźnie

<sup>58</sup>królestwo — tu: para królewska; król i królowa. [przypis edytorski]

Mężów z drogi dalekiej, żywo posiadali  
Z koni w dworze Guntera, przed oknami sali.

Przyszli starzy rycerze, młodzi pacholankowie,  
Pytając o nowiny, a rycerz im powie:  
«Gdy królowi opowiem, każdy będzie wiedział».  
I poszedł z swą czeladzią, kędy Gunter siedział.

Król się porwał ze stołka, ucieszył się snadnie,  
Że tak prędko wrócili; dziękowała ładnie  
Brunehilda im piękna, — a Gunter ich wita  
I jak się tam ma Zygfryd, druh kochany, pyta.

A Gere rzecze: «Toć się czerwienił z radości,  
I on, i wasza siostra, — a w większej szczerości  
Nikt nie słał pozdrowienia przyjaznej drużynie,  
Jako wam szle przeze mnie Zygfryd z ojcem ninie».

Więc zapytała znowu margrafa królowa:  
«Cóż, przyjedzie Krymhilda? i czy zawsze chowa  
Wdzięk i cnoty niewieście, jak miała w zwyczaju?» —  
Gere na to: «Ujrzycie pewnie ją w tym kraju».

Prosiła też Uota, by posłowie do niej  
Wnet przybyli, a każdy łącznie poznał po niej  
Jak wieści o córeczki zdrowiu była radą.  
Gere mówił, co widział, i że wnet przyjadą.

Powiadali posłowie, jaki dar bogaty  
Spotkał ich od Zygfrйда, — więc złoto i szaty  
Przywieźli, by oglądał podarki dwór cały,  
I wychwalali króla za ten dar wspaniały.

«Nie sztuka dawać hojnie! — rzekł Hagen — bezpiecznie  
Może szafować złotem, chociażby żył wiecznie —  
Z skarbu Niblunga czerpie rękami pełnemi.  
Hej, żeby on się dostał do burgundzkiej ziemi!»

I czeladzi wesola znaczyła się pora  
Gdy goście zjechać mieli; — co dzień do wieczora  
Krzętałi się ochoczo trzech braci dworzanie,  
Aby zgotować na czas wszystko byli w stanie,

Hunold dzielny i Sindold nie mieli spokoju  
Dozorując roboty — a związał się w znoju  
Stolnik króla i cześnik ustawiając ławy.  
Pomagał Ortwin; wdzieczny był im król łaskawy.

Rumolt, kuchmistrz nadworny, pilnował czeladzi,  
Co mu była podwładna. — Co tam kotłów, kadzi  
W kuchniach dworskich stanęło, cebry, garnki, dzieże.  
Przysposabiano strawę, bo zjadą rycerze.

### XIII. JAK NA GODY JECHALI

Porzućmy teraz dworzan kłopoty rozliczne  
A mówmy, jak Krymhilda i jej dziewczki śliczne

Nad Ren się wybierają z Nibelungów ziemi:  
Nigdy konie pod szaty nie szły wspnialszemi.

Szły z podróznym przyborem przodem konie juczne,  
Ruszył Zygfyrd, z nim grono krewniaków buńczuczne,  
Z nimi królowa, rada na podróży skutek.  
— Ale podróż cierpienie niosła im i smutek. —

Pozostawili w domu małego syna  
Królestwo, boć w tę drogę nie mogła dziecina.  
Ale smutek dlań wyrósł z podróży dalekiej,  
Bo w niej ojca i matkę utracił na wieki.

Jechał też z nimi w drogę i Zygmunta sędziwy.  
Gdyby przewidział, jaki będzie żałośliwy  
Koniec tych godów, raczej pozostałby w domu.  
— Cięższych strapień nie zdarzył los może nikomu.

Wyślano przodem gońców z wieścią do Guntera,  
Więc się na przywitanie piękny huf wybiera  
Z dworu Uoty, z nimi moc lennego męża.  
Król, by godnie ich przyjąć, swe siły wyteża.

Szedł, kędy się królowa bawi po zwyczaj.  
«Jako cię przyjmowała Krymhilda w tym kraju,  
Tak ci wypada przyjąć dziś Zygfyda żonę».  
«Dobrze — rzekła — me serce dla niej niezmiennione!».

Więc król rzecze jej na to: «Zbierajże się ano,  
Chceszli witać, bo zjadą do nas jutro rano!  
Nie będziemy ich czekać w grodu samotności,  
Lecz wyjedziem naprzeciw ukochanych gości».

A królowa kazała swej służbie niewieściej  
Wybierać co piękniejsze stroje z skrzyń, gdzie mieści  
Odzież się lepsza, i wdziać sukienki od święta,  
Chętnie się i wesoło stroiły dziewczęta.

Pospieszli uprzejmie Guntera lennicy,  
Bo król pościagał wszystkich mężów z okolicy;  
Wyruszyła wspaniała Brunehilda z nimi —  
Serdecznie się witano z gośćmi kochanymi.

I radośnie czią krewnych otaczano wszelką.  
Ani Krymhilda niegdyś z uciechą tak wielką  
Nie witała Brunhildy. — Kto nie znał tych gości,  
Poznał w nich cnót wszelakich przykład i zacności.

Nadjechał wreszcie Zygfyrd z rycerską swą rzeszą:  
Rycerze już po polach harcują, już śpieszą  
Tu i tam, w prawo, w lewo, hufcem silnie zwartym:  
Ścisk powstał i kurzawa na polu otwartem.

A kiedy król obaczył Zygfyda na czele  
I Zygmunta, rzekł, — w piersiach grało mu wesele  
«Szczerze witam, panowie, z mymi przyjaciółmi  
Dzień waszego przybycia szczęśny i wesoły!»

«Bóg zapłać! — rzecze Zygmun, czi wszelkiej łakomy, —  
Odkąd się te królewskie spokrewniły domy,  
Pragnąłem was oglądać i poznać na oczy».  
«I ja się szczerze cieszę!» — rzekł Gunter ochoczy.

Z czcią przyjęto Zygfyda, jako się godziło,  
Żadne serce niechęci k'niemu nie żywiło.  
Przyszedł Gernot, Gizelher, cnych witając gości,  
Nikt przyjezdnych nie witał w tak szczerzej radości.

Zbliżyły się ku sobie królowe nadobne,  
Rycerze rażno siodła rzucili ozdobne,  
By kobiety rękami znieść na ziem z rumaków,  
Hej! co się w służbie niewiast kręciło junaków!

Zsiadły z koni, do siebie zbliżyły się panie.  
Rycerstwo się cieszyło, widząc powitanie  
Przyjazne, szczerze, pełne wdzięku i uroku —  
A inni już przy dziewic zwijali się boku.

Witali się uprzejmie, podając prawice,  
Rycerze, a niewiasty i skromne dziewice  
Uklonem, pocałunkiem; pogładając bokiem  
Cieszyli się wojacy tym miłym widokiem.

Nie zwlekano już dłużej i do miasta rażnie  
Wyruszono, a Gunter chciał wskazać wyraźnie,  
Jak chętnie podejmuje Zygfyda i siostrę.  
Rycerze wobec dziewic gonili na ostre<sup>59</sup>.

Hagen i Ortwin mieli tu sposobność wszelką  
Pokazać wszystkim, jaką siłę mieli wielką.  
Nikt się im oprzeć nie miał mocy ni śmiałości.  
Ochoczo się zwijali na cześć drogich gości.

Brzmiały pod zamku bramą rozdźwięcznym odgłosem  
Tarcze, to ostrym grotem rażone, to ciosem.  
Długo czekał król, zanim wjechała drużyna,  
Bo w igraszce nieznacznie minęła godzina.

Nareszcie przed pałacem wstrzymali rumaki  
Po nich świetne i strojne spływały czapraki  
Pięknym krojem spod sodeł, na nich piękne panie  
Siedziały. Wnet przybiegli Guntera dworzanie.

Gości zaraz do pięknej wprowadzono sali,  
A Brunehilda coraz spogląda z oddali  
Na Krymhildę. Tę zdobył cudnych wdzięków wieniec —  
A przy złocie uroczo błyszczał jej rumieniec.

W mieście gwar, głośna wrzawa po każdym zakątku —  
Król upraszał Dankwarta, ażeby porządku  
Dopilnował i baczył na wszelkie wygody.  
On też dobre po mieście rozdawał gospody.

W pałacu i w podwórzu stoły zastawiono, —  
Nigdzie pewnie tak suto obcych nie goszczono.

<sup>59</sup>gonić na ostre — walczyć na kopie. [przypis edytorski]

Wszystko na ich rozkazy, czego stało<sup>60</sup> w domu,  
Król był możny, — niczego nie brakło nikomu.

Uwijała się służba, ochocza, wesola.  
Król Gunter zasiadł z gośćmi swoimi u stoła  
Zygfryd siedział na dawnym miejscu; posadzono  
Obok niego lenników jego dzielne grono.

Dwanaście set rycerzy, a każdy mąż tęgi,  
Zasiadło. — «Toć nie może większej mieć potęgi —  
Myślała Brunehilda — drugi człek poddany».  
Jeszcze był jej dziś miły dość i pożądany.

Tymczasem wino strugą oblewało stroje  
W wieczór on, gdy król gościł przyjaciół swoje,  
Bo cześnicy dawali pełne roztruchany<sup>61</sup>  
Biegając na wyścigi, by uraczyć pany.

A jako zawsze, kiedy zjadą się na gody,  
Białogłowom i dziewczkom nie brakło wygody.  
Doznawał życzliwości króla ród niewieści,  
Nie poskąpiono żadnej przynależnej cześci<sup>62</sup>.

Gdy po biesiadnej nocy błysnął ranek złoty,  
Zalśniły na odświętnych sukienkach klejnoty  
Które z podróźnej skrzyni dobywały panie,  
Dobierając co lepsze, strojnniejsze ubranie.

A zanim rozedniało, przed sali podwoje  
Przyszli rycerze, giermki, — wnet szczęknęły zbroje.  
Kiedy na mszę poranną dwór się cały zbiera,  
Harcowali już, biorąc pochwały Guntera.

Rozgłośnym w dali dźwiękiem zagrzmiały puzony,  
Z niemi trąby i flety, — a głos oddalony  
Brzmiał szeroko po murach wormackiej stolicy:  
Wszędzie koni dosiedli dzielni wojownicy.

Wszczął się po całej ziemi turniej okazały: —  
Gonią młodzi rycerze, bo im dodawały  
Młode serca ochoty do takiej zabawy,  
Więc stanął pod puklerzem niejeden mąż prawy.

A w oknach siadły damy, patrząc na zapasy,  
I panny w blasku strojów i niewieściej krasy  
Przyglądały się z góry na turniej wesoly,  
Aż i gospodarz wjechał na harc z przyjaciół.

Tak czas mijał, nie znudził się ni jeden z tłumu —  
Aż ozwały się dzwony, — wzywają do tumu<sup>63</sup>.  
Przyprowadzono konie, damy jadą wprzód —  
A za niemi się ciśnie niejeden zuch młody.

<sup>60</sup>czego stało — czego starczyło; co było. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>roztruchan (z tur.) — kielich; zazwyczaj duży, ozdobny, rzeźbiony, służący do wznoszenia toastów. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>cześci — dziś: czci. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>tum (z niem.) — świątynia; kościół kolegiacki a. katedralny. [przypis edytorski]

Zsiedli nareszcie z koni u tumu podwoi,  
Jeszcze królowa łaski nie zmieniła swojej.  
W koron blasku królestwo weszli do świątynicy —  
Wnet radość się skończyła z zawiści kobiecej.

Wysłuchawszy pobożnie mszy, wyszli z kościoła  
Z wielkimi honorami, i znów się wesoła  
Poczęła ucztą, brzmiały ochoczo toasty —  
Aż tych godów dzień wreszcie nadszedł jedenasty.

#### XIV. JAK KRÓLOWE POŁAJAŁY SIĘ NAWZAJEM

Po południu, nim miały począć się nieszpory,  
Zabawiali się goście, — korzystając z pory,  
Rycerskie na dziedzińcu wszczęło się igrzysko. —  
Naszło się ludu dosyć na to widowisko.

Koło siebie zasiadły dwie możne królowe  
I o dwóch bohaterach poczęły rozmowę. —  
Rzekła piękna Krymhilda: «Mam męża takiego,  
Iż wszystkie ziemie winny należeć do niego».

Brunhilda na to: «Wszak to nie może być przecie,  
Chyba, żeby on jeden był tylko na świecie,  
Wtedy pewnie by posiąść mógł te wszystkie kraje —  
Lecz póki Gunter żyje, płonem się to zdaje!»

A Krymhilda: «Toć spojrzaj, niech widzą tve oczy,  
Jak wspaniale przed gronem rycerzy on kroczy —  
I rej wodzi jak miesiąc na gwiazdzistym niebie!  
Szczycę się nim i szczęsną z nim mianuję siebie».

Brunhilda na to: «Prawda, że on z tych rycerzy  
Najdzielniejszy, cny, piękny, lecz miejsce należy  
Najpierwsze Gunterowi, co cię siostrą zowie,  
Z nim nie pójdą w zawody nawet i królowie».

Lecz Krymhilda odpowie: «Tak mi mąż mój drogi,  
Że nad innych go mogę wynosić bez trwogi.  
Sławę sobie pozyskał wielką w każdym względzie —  
Wierzaj, że chyba równym Guuterowi będzie».

Pozycja społeczna, Mąż,  
Żona

«Nie bierz mi za złe — rzekła Brunhilda — tej mowy —  
Bo ja nie bez podstawy mówię temi słowy,  
Sami mówili, gdym ich pierwszy raz poznała  
W walce, gdym Gunterowi poddać się musiała,

Kiedy mą miłość w walce zyskał mąż kochany, —  
Sam Zygfryd mówił, że on Guntera poddany.  
Więc go za poddanego mam, jakom słyszała».  
Na to Krymhilda: «Toćby krzywda mnie się stała! —

Czy myślisz, że oddaliby mnie bracia moi  
Mężowi, co by woli nie zdołał mieć swojej?  
Proszę cię, Brunehildo, więc w szczerzej przyjaźni,  
Niech nas na przyszłość słowo tak przykre nie drażni».

«Jakże go nie wymówić, czyliż się wyrzeczem  
Tylu mężów, co służyć nam powinni mieczem,  
Jako nasi poddani?» — odrzekła królowa. —  
Gniew zapalił Krymhildy lica na te słowa.

«Tęgo wyrzec się musisz, by się służby twojej  
Jął kiedy Zygfryd dzielny! Wszak on wyżej stoi  
Niż Gunter, brat mój, co go Kocham najgoręcej,  
A tej mowy od ciebie nie chcę słyszeć więcej!

Dziwić się jeno muszę, jako to być może,  
Skoro cię naszą panią mamy zwać w pokorze,  
Że tak dawno wam Zygfryd nie złożył daniny?  
Nie powinnam i słuchać próżnej gadaniny».

«Zbyt się dumnie wynosić śmiesz — rzecze królowa —  
Radam też ujrzeć, czyli dla ciebie on chowa  
Cześć taką, jak mnie wszyscy oddają z radością». —  
Obie niewiasty w sercu rozgorzały złością.

A Krymhilda: «Dziś jeszcze zgryziesz się wynikiem!  
Śmiesz twierdzić, że mój Zygfryd twoim niewolnikiem?  
Otóż jawnie dowiodę wśród rycerzy tłumu,  
Że przed żoną królewską wnijsć mogę do tumu.

Obaczysz, iżem wolna, szlachetnego stanu,  
A że miły mój Zygfryd w niczem twemu panu  
Nie ustąpi, to przyszłość ukaże niedługa.  
Dziś się jeszcze przekonasz, jako twoja służba

W zacnych mężów orszaku na burgundzkim dworze  
Przewodzi, bom świadoma, jakom wyższa może  
Od niejednej królowej w korony ozdobie». —  
Zapałały zawiścią panie przeciw sobie.

Brunhilda na to: «Jeśli możesz się ośmielić  
Tak dalece, to z mojej świty się oddzielić,  
Gdy pójdziem do kościoła, chyba ci wypada». —  
A Krymhilda odpowie: «Uczynię to rada».

«Zbierzcie się dziewczki! — woła więc Krymhilda raźnie —  
Bym mogła w waszem gronie wystąpić pokaźnie.  
Niech odzież na was będzie strojna i wspaniała —  
Niech odwoła Brunhilda, co wygadywała!»

Rada była nie trudna. — Otworzono skrzynie  
I dano stroje każdej damie i dziewczynie.  
Już Brunhilda się z niewiast zjawiała orszakiem. —  
Nadeszła i Krymhilda w ubraniu wszelakiem.

Czterdzieści i trzy panien tworzyło jej świtę,  
Na nich z arabskich tkanin lśniły szaty lite.  
Tak przed kościoła bramę szły śliczne dziewoje  
A przed domem Zygfrйда czekali już woje.

Dziwowali się ludzie, jakim rzeczy torem  
Poszły, że dwie królowe, każda swoim dworem,



A nie razem, jak wprzód, do kościoła idą.  
— Wielu mężom to troską, groziło i biedą.

Stanęła przed świątynią małżonka Guntera;  
Miło dla niejednego było bohatera  
Nacieszyć się, na śliczne napatrzeć kobiety;  
Aż nadeszła Krymhilda, z nią niewiasty świty.

Najlepsze stroje, jakie gdzie rycerskie dziecię  
Nosilo, przy tych szatach niczem było przecie,  
Tak hucznie wystąpiła, iż ani trzydzieści  
Królewnych by nie stało na ten strój niewieści.

Chociażby się upierał, przyznać musiał snadnie  
Každy, że takich strojów nie widział gromadnie,  
Jakie teraz błyszczą na smukłych dziewczynach.  
Na złość Brunhildzie w takich wystąpiła strojach.

Zeszły się panie razem przed kościoła bramą —  
A Brunhilda przez zawieść tylko i złość samą  
Krzyknęła, aby przed nią wpierw nie weszła druga:  
«Wszak przed króla małżonką wejść nie może sługa!»

A Krymhilda jej na to wnet odrzeczę gniewnie:  
«Gdybyś milczała, lepiej byłoby ci pewnie,  
Ale własną cześć sama plamisz sobie pono!  
Czyż może nałożnica być królewską żoną?»

«Kogoż — rzecze królowa — nałożnicą zowiesz?»  
«Ciebie — Krymhilda na to — bo cóż na to powiesz,  
Że Zygryd pierwszy twymi wdziękami się bawił?  
Nie mój brat cię zaprawdę dziewictwa pozbawił.

Taką sztuką cię wzięli, a tyś chyba zmysły  
Postradała, gdy posiadał cię człowiek zawisty,  
Więc gniew twój próżny!» — Na to Brunhilda odpowie:  
«Poczekaj, zaraz powiem wszystko Gunterowi».

«Cóż mi na tem zależy? Duma cię uwiodła,  
Mówiłaś, że ja twoja służebnica podła —  
Przykro mi bardzo, ale między to na względzie,  
Między nami już szczerzej przyjaźni nie będzie!»

Brunhilda w płacz. — Krymhilda i jej dziewic grono  
Szło teraz do kościoła przed królewską żoną.  
Stąd zawieść i gniew srogi poczęły się właśnie —  
Wiele łez z jasnych oczu wylały te właśnie.

Uroczyste obrzędy i śpiewy rozgłośnie  
Brunhildzie się wydały długie i nieznośne:  
Bo jej serce i duszę ciężki objął smutek. —  
Wielu mężów tych sporów miało uczuć skutek.

Stanęła przed kościołem, z nią dziewic gromada,  
Myślała: «Niech Krymhilda dalej się wygada,  
Kiedy raz wymówiła to porywcze słowo,  
Jeśli Zygryd to mówił, przypłaci on głową».

Nadeszła i Krymhilda z rycerską drużyną  
A Brunhilda jej rzecze: «Zatrzymaj się jeno,  
Zwałaś mię nałożnicą, dajże na to dowód —  
Bo w twych słowach do ciężkich zmartwień moich powód».

Krymhilda na to: «Raczej nie zatrzymuj, proszę!  
Dowodem pierścień, który ot na palcu noszę,  
Przyniósł go Zygfyrd, kiedy pierwszy raz cię pieścił!»  
Nigdy dzień takich zgryzot Brunhildzie nie wieścił.

Lecz odrzekła: «Ten pierścień ukradł ktoś przed laty  
I ukrywał, żem mojej nie mogła dojść straty.  
Wiem teraz, kto to zrobił i posądzać kogo».  
Obie panie zawiścią rozgorzały srogą.

Ale Krymhilda rzekła: «Przecież ja nie złodziej,  
Milcz lepiej, gdy o twoją cześć ci jeszcze chodzi!  
Boć i pas, co go noszę dowodem jest pono,  
Że nie kłamię, iż Zygfyrd uczynił cię żoną».

Był to pasek jedwabny, niniwskiej roboty,  
Bogaty, szlachetnymi sadzony klejnoty.  
Spostrzegła go Brunhilda i płakać poczyna.  
Króla i wszystkich miała smutna dojść nowina.

Zawoła Brunehilda: «Poproście tu króla,  
Niechajże sam posłyszysz, jeśli jego wola,  
Czego doznawać muszę tu od jego siostry!  
Zygfyda mnie kochanką lży jej język ostry».

Przyszedeł król z rycerzami, we łzach ją obaczył —  
I z dobrocią się ozwał do małżonki raczył:  
«Powiedz mi, droga żono, co ci się to stało?»  
A królowa mu na to: «Smucić się przystało.

Bo mnie z cześci kobiecej chce obedrzeć wcale  
Twoja siostra, więc tobie chyba się użalę.  
Zygfyda mnie publicznie nałożnicą lżyła».  
Gunter na to: «Zaprawdę, źle to uczyniła».

«Nosi pasek mój dawno zgubiony na sobie  
I pierścionek mój złoty. — Toć żal mi w tej dobie,  
Żem na świat się rodziła! Ty uwolń mnie królu,  
Chceszli wdzięczność mą zyskać, od hańby i bólu».

Więc Gunter na to rzecze: «Wolajcie Zygfyda,  
Jeżeli się tem chełpił, niechże sam się wyda  
Lub zaprzeczy, bo trzeba, by prawdę wyjawił».  
Posłano poń, by zaraz przed królem się stawił.

Gdy Zygfyrd przed ich gniewnem znalazł się obliczem,  
Pytał szybko, bo jeszcze nie wiedział o niczem:  
«Czemuż płaczą kobiety, mówcie, bom ciekawy,  
I do jakiej król Gunter wzywa mnie tu sprawy?»

A król Gunter mu rzecze: «Przykrość się tu stała.  
Oto mi Brunehilda właśnie powiedziała,

Żeś się chępił, jakobyć pierwszemu królowa  
Miłośnie ulec miała, — twej żony to słowa».

A Zygryd wnet odpowie: «Tego nie daruję,  
Jeżeli to wyrzekła, ciężko pożałuje,  
Najświętszą ci przysięgę śród twych mężów grona  
Złożę, że tego z ust mych nie słyszała żona».

Gunter mu powie na to: «Dajże mi dowody,  
Przysięgę możesz złożyć i tu bez przeszkody  
A zgładzisz podejrzenie wszelkie i uwierzę». —  
Zaraz stanęli kołem burgundzcy rycerze.

Dzielny Zygryd prawicę podał bez wahania  
A król rzecze: «Toć znowu i bez przysięgania  
Znana mi twa niewinność, — prawdą mi się zdaje,  
Żeś tego nie uczynił, coć siostra zadaje».

On na to: «Jeśli cieszyć mogłaby się skutkiem,  
Iż takim nabawiła Brunehildę smutkiem,  
Wierzaj, nie mógłbym tego przenieść na sumieniu». —  
Spoglądali po sobie rycerze w zdumieniu.

Mówił dalej: «Tak trzeba trzymać białogłowy,  
By zaniechały gniewów i porywczej mowy,  
Zakazże twojej żonie, ja zakazę swojej.  
Wstydzę się za nią, bo to żonie nie przystoi».

Nie schodziły się więcej panie na rozmowę,  
Trapił ból Brunehildę i smutki takowe,  
Że żalowali męża Guntera niebogiej.  
Przyszedł na to i Hagen w swej królowej progi,

Pytał, co by jej było, widząc we łzach panią:  
Powiedziała, — on przyrzekł, iż pomści się za nią  
Na Krymhildy małżonku i przysięgę złożył,  
Klnąc się, że dnia by chyba szczęsnego nie dożył.

Przyszedł także i Ortwin, i Gernot się zjawił.  
Radzono, kto by życia Zygryda pozbawił.  
Przyszedł wreszcie Giselher, syn zacnej Uoty  
I rzekł szczerze, bo szczerzy był i pełen cnoty:

«Czemuż mu, cni rycerze, zagubę knujecie?  
Zygryd takiej zawiści nie zasłużył przecie, —  
Aby miał za swe winy marnie stracić życie —  
Toż wiemy, jak to łatwo zgniewać się kobiecie».

«Mamyż bękarty chować? — Hagen mu odpowie —  
Niewiele sławy zyskać mogą stad mężowie,  
Iż się chępił mej drogiej królowej pieszczotą.  
Musi dać głowę albo ja umrę z ochotą!»

A król rzecze: «On zawsze uczciwie, statecznie  
Cześć nam jedną i korzyść, — niech żyje bezpiecznie —  
Godziż się gniewem naszym karać go namiętnie?  
On zawsze nam był wiernym, a czynił to chętnie».

Lecz dzielny Ortwin z Metzu na to rażno rzecze:  
«Ni jego wielka siła pomsty nie odwlecze,  
Niech tylko król pozwoli, a poniesie karę».  
Bez powodu rycerzy złamali mu wiarę.

Dano spokój tej sprawie teraz, lecz codziennie  
Doradzał Gunterowi Hagen to niezmiennie —  
Mawiał, iż po Zygfydzie weźmie wielkie kraje.  
Król milczał, ale z żalu serce mu się kraje.

Ucichł spisek na razie, — w turnieju wesołym  
Ileż kopij strzaskano o tarcz przed kościołem  
Wobec żony Zygfyda, wiodąc ją do sali.  
Lecz Guntera rycerze ponuro patrzali.

Król im mówił: «Porzućcie te zawzięte złości.  
Doznamy jeszcze przezeń szczęścia, czci, radości.  
Zresztą, gdy siłacz zdradę pozna nam po twarzy —  
Będzie się strzegł i nikt się potykać nie waży!»

«Nic z tego — rzecze Hagen — nie dajcie po sobie  
Poznać, a ja wam skrycie wszystko przysposobię,  
Iż te łzy Brunehildy zapłaci nam hojnie.  
Od dnia tego, ja, Hagen, z nim w zaciętej wojnie».

Pytał jeszcze król Gunter, jak począć wypadnie? —  
A Hagen mu odpowie: «Obaczycie snadnie.  
Uczyńcie, niech nas obcy posłowie nawiedzą,  
Których nie zna, ci niby wojnę wypowiedzą.

Powiecie wtedy gościom, iż z zbrojną drużyną  
Wyruszą na wojnę, — gdy się dowie jeno,  
Zechce wam Zygfyd służyć — dosłuży się grobu,  
Bo od żony się dowiem na niego sposobu».

Posłuchał na nieszczęście król Hagen rady,  
A nim się kto dowiedział, poczęli knuć zdrady  
Cni rycerze, sposobnej wyczekując pory.  
— Wielu mężów zginęło przez dwóch kobiet spory. —

## XV. JAK ZYGFRYDA ZDRADZONO

Czwartego dnia ujrzano jadących do dwora  
Trzydziestu dwóch rycerzy, — a zaraz wieść skora  
Poniosła Gunterowi, iż mu niosą wojnę.  
Za to kłamstwo kobiety łzy wylały hojne.

Dozwolono im stanąć przed króla obliczem.  
Rzekli, jako ich panem po prawie lenniczem  
Liudger, co inu przódzy Zygfyd zadał kłęski  
I jako jeńca przywiódł witeż on zwycięski.

Król pozdrowił i siadać prosił, jak należy.  
«Dozwól nam postać, królu — rzekł jeden z rycerzy —  
Aż się sprawim z poselstwa, jak nam polecono:  
Nieprzyjaciół niemało liczysz królu pono.

Liudgast wam i Liudger wojny szłą wyzwanie,  
Co tyle wycierpieli niegdyś przez was, panie.  
Zbrojna drużyna wtargnąć w wasz kraj już gotowa». —  
Zgniewał się król, gdy słyszał te poselstwa słowa.

Nie poskąpiono zdrajcom wygody gościnnej.  
Jakżeby zdołał Zygfyd, albo i kto inny  
Zdradliwe ich zamysły wyczytać na czole? —  
Lecz przez to zgotowali i sobie niedolę.

Król miewał z przyjaciółmi wciąż szeptu tajemne.  
Hagen mu spocząć nie dał, knując spiski ciemne.  
Jeszcze pogodzić chciało ich kilku dworzanów,  
Lecz Hagen nie odstąpił od powziętych planów.

Na tych szepkach ich zeszedł im Zygfyd, — zdziwiony  
Począł pytać ich z Żuław bohater wslawiony:  
«Czemuż król z dworem smutny? dla jakich kłopotów?  
Gdy kto przykrość wyrządził, jam ją pomścić gotów!»

Więc Gunter na to powie: «Mam smutku przyczynę:  
Ot Liudger i Liudgast piękną mi nowinę  
Zwiastowali, iż zbrojnie wtargną w mą ziemię».  
A dzielny Zygfyd rzecze: «Na moją prawicę

Spuśćcie się, a dokonam, co honor nakaze.  
Jakem pierwej uczynił i teraz się waże:  
W niwecz zniszczę ich grody i spustoszę kraje,  
Zanim powrócę, w zakład głowę moją daję.

Wy pozostaniecie doma wśród waszych rycerzy,  
Ja wyjadę z drużyną, co tu ze mną leży.  
Iż chętnie wam usłużę, obaczycie sami,  
Bo krwawo się obejdę z waszymi wrogami!»

«Bóg zapłać za te słowa!» — król odrzec pośpieszył,  
Jakoby się naprawdę pomocą ucieszył,  
I obłudnie się skłonił wiarołomca zdraadny;  
Zygfyd rzekł: «Bądź spokojny, nie miej troski żadnej».

Poczęto zbierać czeladź zaraz od tej pory.  
Zygfyd i jego mężę widzieli przybory  
Wojenne, więc on także zwołał zuchy swoje,  
A Żuławscy rycerze gotowali zbroje.

«Drogi ojcie — rzekł Zygfyd do Zygmunta króla, —  
Zostaniecie tu, my wrócimy, jeśli Boża wola,  
Niebawem, gdy się naszej poszczęści wyprawie!  
Wam niech z królem czas zejdzie na miłej zabawie».

Przytroczyli chorągiew, jak na wojnę zwykli;  
Wielu było rycerzy, ale nie przenikli  
Zdradnych planów i wiedzieć nie mogli wyniku.  
Przy Zygfydzie stanęła drużyna bez liku.

Władowano na konie hełmy i pancerze,  
I do drogi się jęli gotować rycerze.

W tym czasie na Krymhildy wszedł Hagen pokoje,  
Niby chcąc się pożegnać, nim rusza na boje.

Krymhilda rzekła: «Iście szczęśliwą się czuję,  
Że mam męża, co tak swych przyjaciół ratuje,  
Jako mój Zygfyrd braciom dziś na pomoc spieszy.  
To mnie — rzekła królowa — raduje i cieszy.

Pomnij mój przyjacielu, kochany Hagenie,  
Jam zawsze ci życzliwa i szczerze cię cenię.  
Odwzięcz się Zygfyrdowi, niech on nie odpowie  
Za to, iż ja Brunhildę obraziłam w mowie.

Wycierpiałam — mówiła — niemalą pokutę,  
Bom od męża za karę wzięła plagi sute,  
Iż wyrzekłam, co srodze królowę strapiło.  
Obelgę jego ramię sownie pomściło».

«Przecież zgoda nastąpi niedługo w tej sprawie,  
Miłościwa Krymhildo, — lecz racz mi łaskawie  
Powiedzieć, jaką pomoc ma mieć Zygfyrd ze mnie  
Chętniej niżli innemu wam się odwzajemnię».

Krymhilda na to: «Czekać mogłabym w spokoju,  
Iż mu życia odebrać nikt nie zdoła w boju,  
Gdyby się nie narażał czasem tak zuchwale:  
Mógłby przecież być pewnym i bezpiecznym wcale<sup>64</sup>».

«Pani — rzecze jej Hagen — jeśli o to chodzi,  
Powiedz mi, czyli rana jaka mu zaszkodzi,  
I jaką sztuką na to posłużyć się muszę.  
Będę go strzegł i na krok odeń się nie ruszę».

Ona na to: «Tyś bliski mi rodem i krewny,  
Więc ci polecam męża i ufam, że pewny  
Będzie w twojej opiece, gdy wesprzesz go siłą».  
Powiedziała, co lepiej zamilczeć by było.

«Wiem — rzekła — iż odważny i silny z natury.  
A kiedy niegdyś smoka zabił u stóp góry,  
Ukąpał się w posoce Zygfyrd mój waleczny,  
Odtąd w boju przed mieczem wroga on bezpieczny.

Ale troskam się zawsze, gdy w bojowym ścisku  
Z ręki wojaków pocisk pada po pocisku,  
By mnie małżonka dziryłt jaki nie pozbawił.  
Ach, ileż on mi trwogi i troski już sprawił!

W zaufaniu powierzam, przyjacielu miły,  
Że nie zdradzisz, co moje usta ci mówiły, —  
Gdzie memu można małżonkowi zadać ranę.  
Wiedz, — lecz to w zaufaniu wielkiem powiedziane:

Kiedy z otwartej rany płynęła posoka —  
A Zygfyrd się w gorącej kąpał jusze smoka,  
Padł mu między łopatki z lipy jeden listek —  
I tam go zranic można. Stąd mój smutek wszystek».

<sup>64</sup>wcale (daw.) — w całości, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

A na to Hagen z Tronje: «Dla twego spokoju  
Oznacz miejsce na szacie, a gdy staniam w boju  
Będę wiedział, gdzie bronić trzeba od oręża!»  
Chciała pomóc — to śmiercią było dla jej męża.

Rzekła: «Cienkim jedwabiem wyszyję na szacie  
Malańki krzyżyk, poznać tak miejsce zdołacie,  
Gdzie go bronić potrzeba, gdy przyjdzie do bitwy —  
Gdy z wrogami rozpocznie bojowe gonitwy».

«Tak uczyńcie — rzekł Hagen — pani ukochana!»  
Myślała, iż stąd pomoc będzie pożądana.  
Ale przez to małżonek jej został zdradzony.  
Pożegnał się z nią Hagen, — odszedł ucieszony.

Drużyna króla była ochocza i rada.  
Nigdy się może taka nie spełniła zdrada,  
By się rycerz jął takiej chytrności niezmiernej,  
Jak wtedy, gdy ufala jego ręce wiernej.

Na drugi dzień otoczony tysiącem rycerzy  
Wyjechał mężny Zygfryd ochoczy i świeży.  
Myślał, iż jedzie pomścić swych przyjaciół stratę.  
Hagen trzymał się blisko i oglądał szatę.

A kiedy ujrział krzyżyk, wysłał dwóch z drużyny  
Tajemnie, aby inne przynieśli nowiny,  
Iż spokojną ma zostać kraina Guntera.  
Z takim poselstwem mieli iść od Liudgera.

Zygfryd z wyprawy do domu powracał niechętnie,  
Byłby się pomścił krzywdy na wrogach pamiętnie.  
Ledwie skłonić go mogła Guntera drużyna:  
Więc pojechał do króla, ten dzięki poczyna:

«Bóg zapłać ci Zygfrydzie, iżes taki skory  
I spełniasz, o co proszę, chętnie każdej pory.  
Wdzięcznym będę ci zawsze, jako się należy —  
Wierzaj, że tobie ufam ze wszystkich najszczerzej.

Ale gdyśmy się zbyli wojennych zapasów,  
Pojadę zapolować do wazgijskich lasów  
Na niedźwiedzie i dziki, jakom nieraz robił».  
Wszystko to wiarołomny Hagen przysposobił.

«Więc powiadomić trzeba wszystkich moich gości,  
Skoro świt jutro jedziem, — niechże w gotowości  
Będzie, kto z nami, ale kto chce, niech zostanie,  
By ucieszną igraszką poweselić panie».

A Zygfryd rzecze, godnie zawsze i wspaniale:  
«Na polowanie z tobą jadę chętnie wcale,  
Ale mi chyba strzelca użyczysz do czasu,  
I ogarów, gdy z wami mam jechać do lasu».

«Chceszli tylko jednego? — rzecze król — wszak snadnie  
I czterech, co najlepszych, co znają dokładnie

Las i zwierza kryjówki, użyzyć ci mogę.  
Potem oni ci wskażą do gospody drogę».

Więc wybrał się on witeź dzielny ku domowi  
Do swej żony, — a Hagen powiedział królowi,  
Jakie środki obmyślił na jego zagładę.  
— Nikt się na taką puszczać nie powinien zdradę.

## XVI. JAK ZYGFRYDA ZABIŁO

Gunter z Hagenem razem, dwaj rycerze śmiali,  
Podstępnie w kniei łowy owe urządzali;  
Z oszczepem się puszczała na dziki i tury,  
I niedźwiedzie. Czyż śmielej puści się mąż który?

Zygfryd świetnie wystąpił, jadąc na te łowy.  
Wzięli z sobą do lasu dość spiży gotowej.  
Tam przy zimnej krynicy życie stracił zdradą, —  
Stało się to za możnej Brunehildy radą.

Poszedł Zygfryd odważny do komnaty żony  
A świetny strój myśliwski już był wyłożony  
Dłań i dla towarzyszy, (bo się wybrać miano  
Za Ren). Tam zastał żonę strapioną, stroskaną.

Całował ją serdecznie w usta na rozstanie:  
«Daj Boże, bym cię ujrzał, luba, w zdrowym stanie  
I sam stanął przed tobą zdrów! Przy twej rodzinie  
Bawże się tu wesoło, — ja odjeżdżam ninie».

Pomyślała, iż było niepotrzebnem wyznać  
Hagenowi rzecz tajną, (nie śmiała się przyznać) —  
Jęła szlochać, że kiedy światło dnia ujrzała,  
Bez miary Zygfrydowa małżonka płakała.

I do męża, tak rzekła: «Nie jedź dziś na łowy  
Do kniei! Oto w nocy miałam sen takowy,  
Iż dwa odyńce ciebie ścigały przez błonie, —  
Kwiaty zakwitły krwawo, — dlatego łyż ronię».

Drzę na myśl, iż cię jaka spotkać może zdrada,  
Może ktoś obrażony słowem się zasiada<sup>65</sup>,  
Jeden z tych, co boleśnie zaszkodzić ma władzę.  
Zostań w domu, mój mężu, serdecznie ci radzę!»

Lecz on rzekł: «Toć powrócę rychło, moja droga,  
A nie wiem, w kim na dworze miałbym tutaj wroga.  
Z twej rodziny mnie każdy chętny i przychylny,  
Jako słuszna, bom wierny był dla nich i pilny».

«Strach mnie srogi przenika, mój Zygfrydzie miły,  
Miałam sen, że nad tobą dwie się zawałyły  
Góry, iżem cię widzieć nie mogła nieboga.  
Gdy pojedziesz, żal dla mnie zostanie i trwoga».

<sup>65</sup>zasiadać się — tu: zasadzać się; przygotowywać zasadzkę. [przypis edytorski]



Lecz on objął ramiony czule piękną postać  
Żony i pocałunkiem żegnał; nie chciał zostać,  
Odszedł wnet i niebawem wybrał się na łowy.  
— Niestety, już do domu nie powrócił zdrowy.

Odjechali, a wkrótce dla miłej zabawy  
Weszli głęboko w lasy. Niejeden zuch żwawy  
Jechał w łowczym orszaku za królem Gunterem,  
W domu zostali jeno Gernot z Giselherem.

A z nim się jeszcze z domu wybrała drużyna,  
Wyprawiono na koniach i chleba, i wina  
Dostatek, mięsa, ryby, wszelakich zapasów.  
Słusznie się tak król możny wyprawia do lasów.

Rozłożyli się łowcy pod zielonym lasem,  
Kędy zwierz zwykł wychodzić, strwożony hałasem,  
Na szerokiej równinie; i Zygfryd się stawił,  
Wnet ktoś pobiegł do króla, by mu to objawił.

Zaraz na stanowiskach łowcy z każdej strony  
Stanęli, — wtedy pyta siłą swą wslawiony  
Zygfryd: «Dzielni rycerze, któryż będzie taki,  
Co nam w kniei pokaże, kędy zwierza szlaki?»

A Hagen rzekł: «Rozdzielmy się i swoim dworem  
Každy niech w las się puści, jakim zechce torem.  
Wnet poznam ja i pozna pan mój miłościwy,  
Który tu między nami najlepszy myśliwy.

Podzielim między siebie i ludzi, i sfory,  
I puścim się do kniei rozmaitymi tory,  
Kto się najlepiej sprawi, weźmie dank<sup>66</sup> niemały».  
Niebawem się myśliwskie grona rozjechały,

A Zygfryd rzekł: «Na łowy cóż po całej sforze?  
Wystarczy ogar jeden, co mi wskazać może  
Tropy zwierza i dobrze powiedzie po kniei,  
Boć i tak osiągniemy cel naszej nadziei».

Wziął stary jeden łowczy z sobą psa dobrego  
I za godzinkę małą zawiódł pana swego  
Do ostępu, gdzie zwierza dość, — ruszy się jaki,  
Wnet go łowców zwyczajem ubiją, junaki.

Co jeno pies wystraszył, zaraz ubił żwawy  
Zygfryd, którym się szczycą ojczyste Żuławy,  
Gnał jego rumak, że mu nie mógł ujść zwierz wszelki,  
Więc w tych łowach on witeż dank pozyskał wielki.

Dzielnym był i odważnym siłacz każdej pory!  
Pierwszym zwierzem, co spotkał, był warchlak już spory  
Powalił go cios jeden dobrze wymierzony.  
Aliści lew mu zaszedł drogę rozjuszony.

Gdy tego pies wystraszył, Zygfryd się doń składa  
Z łuku i ostra strzała cios srogi mu zada.

<sup>66</sup>dank (z niem.) — podziękowanie, wdzięczność; tu: zasługa. [przypis edytorski]

Podskoczył lew po strzale trzy razy, padł potem —  
A orszak dzięki składał za trafny strzał grotem.

Padł z jego ręki jeszcze bawół, łoś rogaty,  
Cztery zubry, olbrzymi jelen rosochaty,  
Rumak niósł go tak chyżo, iż nic ująć nie zdoła  
Wiec jelenie i łanie padały dokoła.

Wytropił ogar dzika olbrzymiego w lesie,  
Uciekał zwierz, a rumak Zygryda już niesie,  
Bo mistrz łowców tej pięknej zdobyczy nie rzucił.  
Wściekły odyniec wprost się ku niemu obrócił.

Krymhildy mąż powalił dzika jednym cięciem, —  
Nikt by się nie uporał tak snadnie z zwierzęciem.  
Gdy padł, odprowadzono ogara na smyczy,  
A łowcy przyglądali się świetnej zdobyczy.

Rzekli: «Jeśli bez ujmy jakiej być to może,  
Toć nam zostaw, cny panie, coś zwierzyny w borze,  
Bo inaczej dziś góry wypróżnisz i knieje».  
Na te słowa on rycerz dziarski się rozśmieje.

Tymczasem się wokoło gwar rozległ donośny,  
Krzyk ludzi, psów szczekanie i hałas tak głośny,  
Iż echem brzmiały bory i górskie manowce,  
Bo sfor dwadzieścia cztery rozpuścili łowce.

Padło zwierzyny dosyć tego dnia; każdemu  
Chciało się, by pierwszeństwo w łowach przyznać jemu,  
Lecz na próżno kto siły w tych zabiegach trawił,  
Kiedy się siłacz Zygryd przy ognisku stawiał.

Kończyć się miały łowy, więc co kto pozyska  
I ubije, to wreszcie znosi od ogniska,  
Skóry, futra, zwierzynę poznosili radzi  
I mięsa w bród do kuchni dla króla czeladzi.

Wtedy król kazał łowcom ogłosić dokoła.  
Iż nadszedł czas przekąski, więc ich głośno woła  
Głos rogu — tak wzywano mężów do ogniska,  
Dano znać, że król czeka u obozowiska.

Z Zygryda towarzyszy rzekł jeden: «Ot, panie,  
Słyszę róg; umówione to dla nas wezwanie,  
By wracać. Niech dźwięk rogu odpowiedź zaniesie!»  
Więc poczęto myśliwych strębywać po lesie.

Zygryd rzecze: «Wracajmy, i ja trąbkę słyszę!»  
Poniósł go rumak przodem, za nim towarzysze.  
Zerwał się zwierz przed nimi, strwożony hałasem,  
Dziki niedźwiedź, a Zygryd rzekł łowcom tymczasem:

«Wyprawię figła waszej łowieckiej drużynie,  
Spuśćcie psa, ot, niedźwiedzia zoczyłem tu ninie,  
Niechże i on pojedzie z nami do ogniska,  
Chyba że wprzód umknie i wolność pozyska».

Spuszczono psa, a niedźwiedź umyka po lesie,  
Zygfried w czwał za nim, myślał, że go koń poniesie  
Równo z zwierzem, lecz nagle wjechał między kłody  
Powalone, a niedźwiedź mógł mu ujść bez szkody.

Więc skoczył Zygfryd z konia i rażno poskoczył  
Za niedźwiedziem, co sobie bezpiecznie już kroczył,  
Bo widział, że go kłody wstrzymały. Dogonił  
Zwierza i związał silnie, choć się niedźwiedź bronił.

Nie zdołał ugryźć, ani pazurem junaka  
Szarpnąć, bo go do siodła przypiął i rumaka  
Dosiadł. Tak do ogniska wioził swą zdobyczą rzadką,  
By towarzyszom sprawić zabawkę tą gratką.

Dumnie zjeżdżał do ognia on, rycerzy chluba.  
W górę strzela kopia, potężna i gruba,  
Koncerz aż ku ostrodze zwiesił się na toku,  
A złoty róg myśliwski miał rycerz u boku.

Nikt się do lasu w lepszej nie wybrał odzieży:  
Czarna jedwabna szata na rycerzu leży  
I kołpak sobolowy bogato zdobiony,  
Zaś na sajdaku lite błyszczą się galony.

Wonną pantery skórę narzucił na barki  
Zygfried, a na ramieniu wisiał mu łuk szparki,  
Lecz aby łuk ten napiąć, trzeba się posłużyć  
Korbą, on jeden tylko mógł tej broni użyć.

Cały był obleczony w odzież z wydrzej skóry,  
Po niej futro bogate od dołu do góry,  
A między jasnym włosem błyszczą z każdej strony  
Złote druty, bo niemi był strój ozdobiony.

Miał też i Balmung z sobą, broń szeroką, piękną,  
A tak ostrą, iż hełmy by<sup>67</sup> najtwardsze pękną  
Niezawodnie od ciosu, bo klingę ma tęgą.  
Więc dumny był myśliwy swą wielką potęgą.

By wszystko opowiedzieć, miał on na ostatek  
W kołczanie pięknie zdobnym strzał ostrzych dostatek  
Z złotą obrączką, z grotem szerokości dłoni,  
Zginie wnet, kogo takim pociskiem dogoni.

Tak okazale jechał Zygfryd do stannicy.  
Ujrzeni go z daleka Guntera lennicy,  
Biegną ku niemu, konia chwytają za wodze  
A tam u siodła niedźwiedź wielki, silny srodze.

Gdy Zygfryd wreszcie z konia zesiadł u ogniska,  
Zdjął niedźwiedziowi pęta i z łapy, i z pyska,  
Psiarnia poczęła warczeć, ujadać i szczekać.  
Krzyk powstał, niedźwiedź myślał do lasu uciekać.

Ale wrzawą spłoszony zabieżał zwierz srogi  
Do kuchni między kotły, a kuchty nuż w nogi!

<sup>67</sup>by — tu: choćby; nawet. [przypis edytorski]

Przewracały się kotły, głównie rozleciały  
A potrawy wyborne w popiół powpadały.

Zerwali się panowie i orszak lenniczy,  
Niedźwiedź jął gniewnie mruczeć, król kazał ze smyczy  
Pospuszczać całą psiarnię, — wesoły prawdziwie  
Byłby dzień, gdyby tak się zakończył szczęśliwie.

Ten luk porwał, ten dzidę, by powalić zwierza  
I puścili się w pogoń, kędy niedźwiedź zmierza,  
Lecz nikt nie chciał ugodzić, bo psów było siła, —  
Wrzawa się aż o góry pobliskie odbiła.

Niedźwiedź przed psiarni zgrają czmychał, gonił, krążył,  
A nikt oprócz Zygryda dopędzić nie zdążył,  
Ten mieczem dopadł wreszcie i ubił go z bliska  
I znowu zaniesiono zwierza do ogniska.

Każdy przyznał, iż siłacz z Zygryda nie lada!  
Zaproszono do stołu, czekała biesiada  
Dla myśliwych na pięknej zastawiona łące;  
Podano im potrawy smaczne, woniejące.

Brakło jeno cześników, co by dali wina,  
Zresztą lepszej biesiady nie miała drużyna.  
Gdyby jeno nie knuli chytrze tajnej zdrady,  
To wstydzic się nie było czego tej biesiady.

Więc rzecze dzielny Zygryd: «Dziwny zwyczaj taki!  
Niosą nam z kuchni różne wyborne przysmaki,  
Lecz wina nie ma! Na nas pamiętać się godzi,  
Inaczej niech kto inny na łowy wam chodzi.

By o mnie lepiej dbano, zasłużyłem snadnie!»  
A król mu spoza stołu odpowiedział zdradnie:  
«Czego tu braknie, będę starał się dołożyć.  
Hagen zawinił, chce nas pragnieniem umorzyć!»

Na to Hagen odrzecz: «Miłościwy panie,  
Jam myślał, że w Spessarcie dzisiaj polowanie,  
I wino tam wydałem, miejcie to na względzie,  
Dziś się obejdźmy, więcej tego już nie będzie!»

«A bodaj was — rzekł Zygryd — po takiej pogoni  
Trzeba z winem i miodem z siedem jucnych koni.  
Gdy było niemożliwym, to było ognisko  
I ten obóz rozłożyć gdzieś nad Renem blisko».

Hagen na to: «Przebaczcie, dzielni wojownicy!  
Wiem ja tu niedaleko o zimnej krynicy  
(Nie bierzcie tego za złe), tam gaśmy pragnienie!  
Niejednemu stąd gorzkie wynikło strapienie.

Zygrydowi dokucza pragnienie i pali,  
Więc nagli, by co rychłej od stołu powstali.  
Chciał biec zaraz pod górę, pić wodę u źródła,  
— Radę taką poddała mu zdrada ich podła.

Na wozach powieść mieli zwierzynę do dworu,  
Którą Zygryda ramię spolowało w boru.  
Kto widział stos zdobyczy, chwalił łowca snadnie,  
Lecz Hagen Zygrydowi wiarę złamał zdradnie.

Mieli pójść, gdzie nad źródłem wielka lipa ściele  
Cień szeroki, a Hagen rzekł: «Słyszałem wiele,  
Zygryda nie dogna nikt, kiedy się lotem  
Puści; może by zechciał przekonać nas o tem!»

A na to rzecze witeź żuławski on młody:  
«Spróbujcież, kiedy chcecie! Biegajcie w zawody  
Ze mną aż tam do źródła, a który dobieży  
Pierwszy, niech dank odbierze; jako się należy».

«Spróbujemy!» — rzekł Hagen, dzielny w każdej sprawie,  
A Zygryd dodał: «Ja się położę na trawie  
U stóp waszych, biegajcie, nim powstanę z ziemi!»  
Gunter słyszał te słowa, radował się niemi.

Jeszcze Zygryd powiedział: «Na niekorzyść moję  
Poniosę w biegu z sobą caluteńką zbroję,  
Oszczep, tarcz i myśliwską odzież». Miecz potężny  
Wypasał więc i kołczan ujął młodzian mężny.

Tamci wnet pozrzucali przyodzienie całe,  
Iż im jeno na ciele gza zostały białe,  
I jak dzikie pantery polem pobieżeli,  
Lecz przy źródła już pierwej Zygryda ujrzeni,

Co przed innymi pierwszym był w wszelakiej sprawie.  
Odpiął miecz żywo, kołczan położył na trawie,  
O lipę oparł oszczep, którym celnie ciska, —  
Stał dzielny młodzian, kędy źródło żywy wytryska.

Pokazał, jaką cnotę nosi w sercu swoim:  
Tarczę ciężką z ramienia położył nad źródłem,  
Ale choć pragnął wielce i bieg go też zmęczył.  
Czekał na króla. Ten mu szpetnie się odwdzięczył.

Woda była czyściutka, dobra do ochłody, —  
Gunter spragniony zaraz schylił się do wody,  
Gdy się napił dość, powstał pokrępowany nad brzegu.  
Więc Zygryd chciał też wody napić się po biegu.

Tu zyskał swojej cnoty plon młodzieniec dzielny.  
Hagen miecz mu na stronę uniósł i łuk celny,  
Wnet gdzie oszczep stał, biegiem chyżym się przybliżył  
I na sukni Zygryda szuka znaku krzyża.

A kiedy rycerz pijąc nad źródłem zawisnął,  
Wbił mu oszczep w to miejsce, aż z rany wytrysnął  
Brocząc Hagen suknie, krwawy strumień z serca.  
Gdzież kiedy wśród rycerzy był taki morderca?

Zbrodzień zostawił oszczep w ranie srogiej tkwiący  
I uciekał pospiesznie z miejsca czynu drżący,

Jako nigdy przed wrogiem nie uciekał w polu.  
Zygfyrd, kiedy po pierwszym przyszedł do się bólu,

Zerwał się jak szalony od krynicznej strugi,  
W plecach sterczał głęboko wbity oszczep długi,  
Witeż szukał, gdzie miecz mu i luk się zatracił,  
Byłby Hagen swą zbrodnię wnet życiem przypłacił.

Lecz ni miecza nie znalazł, ani innej broni  
I nic oprócz puklerza nie miał do pogoni,  
Chwytał tarcz, na Hageną gwałtownie naciera, —  
Nie zdołał ująć pogoni wojownik Guntera.

A Zygfryd chociaż ranny, walił z taką siłą,  
Iż z tarczy się niemało klejnotów wybiło,  
Lecząc na wszystkie strony, tarcz poszła w kawały,  
Bo krwawej zemsty żądał on witeż wspaniały.

Upadł Hagen na ziemię pod Zygfryda ciosem  
Tak silnym, że aż pola zagrzmiały odgłosem,  
Gdyby miał miecz, morderca byłby zginął marnie.  
Zygfryd wrzał gniewem, straszne bo cierpiał męczarnie.

Zbladł i na nogach dłużej ustać nie miał siły,  
Bo moc i dzielność ciała wnet go opuścili,  
Kiedy śmiertelna bladość okryła mu lice.  
— Niemało łez wylały stąd piękne dziewice.

Pada rycerz, gdzie kwiaty jaśniały na łące,  
Z rany płyną obficie strugi krwi gorące,  
Więc gdy niepokromiony ból mu w sercu wierci.  
Łaje tych, co przyczyną byli jego śmierci.

Wołał śmiertelnie ranny: «Tchórze, podli tchórze!  
Mógł żem myśleć, że tego u was się dosłużę?  
Byłem wam zawsze wierny, za toż cierpię ninie?  
Wy gotujecie straszną zakałą rodzinie,

Ród wasz zhańbion, zhańbione, co się kiedy zrodzi,  
Potomstwo wasze późne, bo tak się nie godzi,  
Mścić na nieprzyjacielu krzywdy ni cierpienia!  
Niegodniście uczciwych rycerzy imienia!»

A już na miejsce zbrodni przybiegło niemało  
Rycerzy, niejednego serce zabolowało!  
Kto cenil cześć rycerską, żałował go szczerze,  
Jako zasłużył witeż, dzielny w każdej mierze.

I król burgundzki skargi z innymi wywodzi,  
A rycerz na śmierć ranny rzecze: «Czyż się godzi,  
By ten kłamał, kto krzywdę wyrządził ochotnie?  
Daj pokój, bo się hańby doczekasz sromotnie!»

Na to Hagen ponury: «O cóż takie żale?  
Żeśmy troski i cierpienie pozbyli się wcale?  
Któż się teraz potędze naszej oprzeć zdoła?  
Cieszę się, żem mu dumę starł nareszcie z czoła!»

«Chępcze się! — rzecze Zygryd — łatwo się naśmiewać!  
Gdybym mógł się zbójceckich zasadzek spodziewać  
Po was, żyłbym swobodnie pewnie i bez trwogi!  
Nic mi też nie żal, jeno Krymhildy mej drogiej.

Niech wam Bóg nie pamięta, iż synek mój mały  
Z waszej winy wyrzutu dozna i zakąły  
Kiedyś, że skrytobójcę liczył w swej rodzinie!  
Gdybym mógł, na to tylko narzekałbym ninie».

Jeszcze mówił żałośnie mąż tchnieniem ostatniem:  
«Królu szlachetny, jeśli przywiązaniem bratniem  
Chcecie komu usłużyć, pod waszą obronę  
I łaskę wam polecam ukochaną żonę

Niechaj od was braterskiej doświadczy miłości.  
Polecam ją książęcej waszej uczciwości.  
Mnie długo będzie ojciec, drużyna czekała —  
Nigdy małżonka większej straty nie doznała!»

Naokoło się kwiaty zboczyły krwi strugą.  
Zygryd walczył ze śmiercią, lecz walczył niedługo,  
Bo go nieubłaganie ranił grot śmiertelny,  
Iż nie mógł dłużej mówić bohater on dzielny.

Gdy ujrzeli panowie, iż skonał, więc zwłoki  
Położyli na puklerz złocisty, szeroki,  
I radzili, jakiego sposobu się chwycą,  
Ażeby czyn Hageny został tajemnicą.

Mówiło wielu: «Otóż stała się nam bieda!  
Ukryjcie wszyscy prawdę, niechaj się nie wyda;  
Mówcie, iż się zapuścił w bory bez drużyny  
A zbójcy go zabili wśród leśnej gęstwiny».

Ale Hagen z Tronje, rzekł: «Ja go odstawię  
Do domu, a choć dowie się o całą sprawę  
Ta, co Brunhildzie tyle zadała katuszy,  
Nie dbam o to i płacz jej wcale mnie nie wzruszy».

## XVII. JAK KRYMHILDA OPŁAKIWAŁA MAŁŻONKA I JAK GO POGRZEBIONO

Poczekali do zmroku, w nocy Ren przebyli.  
Nigdy rycerze gorzej łowów nie odbyli,  
Ich zdobycz oplakały szlachetne kobiety  
I przypłaciło wielu rycerzy, niestety!

Posłuchajcie, opowiem wara sprawkę zuchwałą,  
Srogą zemstę Hageny. Kazał martwe ciało  
Zygryda, co panował w Nibelungów ziemi,  
Zanieść przed drzwi Krymhildy i złożyć pod niemi.

Kazał służbie, niech tak go ostrożnie ułoży,  
Aby go obaczyła, skoro drzwi otworzy  
Idąc przed świtem na mszę ranną do kościoła;  
Bo nigdy jej od tego sen wstrzymać nie zdoła.

Odezwał się, jak zwykle, dzwon zwołując ludzi.  
Piękna Krymhilda zaraz dziewczki swoje budzi,  
Każe dać sobie zaraz światła i odzieży.  
Wtem zaszedł jeden z służby, kędy Zygfryd leży.

Widzi, że we krwi cały i szata krwią zlaną, —  
Lecz nie wie, że w tym trupie widzi swego pana,  
I niesie do komnaty światło, jak kazała;  
Przez niego się Krymhilda o tem dowiedziała.

Gdy z niewiastami miała wyjść już do kościoła,  
Wtedy dworzanin «Pani, wstrzymajcie się! — woła —  
Tam przed domem jakiegoś rycerza są zwłoki!»  
Jęknęła, żal ją nagle przeraził głęboki.

Zanim się dowiedziała, że to męża ciało,  
Zapytanie Hageną jej się przypomniało,  
Jako ma go ochraniać, — boleść w niej zawierci, —  
Wyrzekła się radości od Zygfrйда śmierci.

Padła na ziem i wyrzec nie mogła ni słowa,  
Leżała w swem strapieniu piękna białogłowa  
A ból wzmagał się w piersi, — po zmysłów utracie  
Ocknęła się, krzyk głośny rozległ się w komnacie.

Mówiła czeladź: «Może to obcy człek leży!»  
Lecz jej na to krew strugą przez usta uderzy —  
I rzecze: «Nie! To Zygfryd, mój małżonek drogi!  
Z rady Brunhildy Hagen uczynił to srogi».

Kazała się prowadzić, gdzie trup bohatera,  
I piękną jego głowę na ręce opiera,  
Poznała, chociaż we krwi, że to mąż nieżywy  
Tak leżał, z Nibelungów rycerz nieszczęśliwy.

Więc zawołała z piersi boleścią ściśniętej:  
«Biada mnie biednej, biada! Twój puklerz nietknięty  
Od ciosu miecza! Padłeś z skrytobójczej dłoni —  
Gdzie zbójca? Przed mą zemstą nic go nie uchroni».

Plakała czeladź cała i jękiem rozgłośnym  
Zawodziła wraz z panią, — bo smutkiem żałośnym  
Tknęła wszystkich utrata pana, domu głowy,  
Zbyt okrutnie mścił Hagen obrazę królowej.

Rzecze nieszczęsna: «Niechże idzie tam kto z ludzi  
Zygfrйда drużynę natychmiast pobudzi.  
Do Zygmunta też smutna niech dojdzie nowina,  
By ze mną walecznego oplakiwał syna».

Pobiegł posłaniec rychło, gdzie po domach stali  
Rycerze, co z Zygfrydem tutaj przyjechali,  
I radość ich zamaćcił, niosąc straszne wieści.  
Nie wierzyli, aż doszedł jęk i płacz niewieści.

Przybył poseł niebawem do sypialni króla.  
Czuwał Zygmunt, sen dawno powiek mu nie stula,



Snać poczuł po trwożliwym swego serca biciu,  
Co się stało, — iż syna nie ujrzy już w życiu.

«Wstajcie, królu Zygmuncie! — rzekł poseł — przychodzę  
Od mej pani Krymhildy, którą boleść srodze  
Dotknęła i żałośnie serce jej uciska,  
Płaczcie z nią, bo to sprawa i wam bardzo bliska».

Zerwał się Zygmunt mówiąc: «Jakaż boleść gniecie  
Piękną Krymhildę ninie? O czym mówisz przecie?»  
«Nie śmiem milczeć — rzekł poseł, a płacz mu serdeczny  
Przerwał mowę, — zabity Zygfyrd wasz waleczny!»

A Zygmunt na to: «Porzuć te żarty niewczesne,  
Na miłość Boga, i te nowiny bolesne!  
I nie mów mi, że Zygfyrd zginął, bo ta strata  
Okryłaby mnie żalem w najpóźniejsze lata!»

«Królu, jeżeli wiary mym słowom nie dacie,  
Sami słyszeć możecie, jak po jego stracie  
Krymhilda i jej czeladź jęk zawodzą smutny». —  
Przelał się Zygmunt, żal go przeniknął okrutny,

Skoczył z łoża, z nim jego porwali się męże,  
Chwycili w dłonie długie, ostre swe oręże,  
Bieżąc, gdzie narzekanie smutne się rozległo;  
Za nimi tysiąc mężów Zygfyryda nadbiegło.

Gdy słyszeli, że kobiet jęk tam się rozchodzi,  
Za późno przypomnieli sobie, że się godzi  
Wdziać odzież, — nagła boleść tak ich uderzyła  
I głęboko w ich serce rycerskie się wryła.

Przybył król, gdzie Krymhilda stała łzawa, błada  
I jęknął: «Ach, nieszczęsna to podróż! Och, biada!  
Któż śmiał morderczym ciosem w uprzejmej gościnie  
Mnie syna zabić, tobie męża wydrzeć ninie?»

«Ha — rzecze ona — gdybym poznała mordercę,  
Nie znalazby litości ni łaski me serce  
I takiej strasznej zemsty doznałby z mej ręki,  
Iżby druhy w głos po nim zawodzili jęki!»

Zygmunt upadł przy trupie, ujął go w objęcia,  
Wkoło płaczem ryknęli przyjaciele księcia  
I krzyk boleści rozległ się w domu i w sali  
A po mieście jęk głośny szedł dalej i dalej.

Krymhilda na pociechy głucha, choć ją błaga  
Orszak; aż rozebrano już zwłoki do naga,  
Wymyto ranę, ciało złożono na marylę.  
A w piersiach druhów znów się odnowił żal stary.

Mówiła Nibelungów drużyna waleczna:  
«Ściągać będzie mordercę pomsta nasza wieczna!  
On tu w zamku być musi, niegodziwy zbrodzień!»  
Więc pobiegli do zbroic i rycerskich odzień.

Z puklerzem na ramieniu wróciło do razu  
Tysiąc sto męża, wszyscy słuchali rozkazu  
Króla Zygmunta, — pomsty żądali rycerze  
A król stary też syna pomścić pragnął szczerze.

Lecz nie wiedzieli, kogo wstępnym zwalczać bojem,  
Chyba Guntera z jego wojowników rojem,  
Bo z nimi się cny Zygfyrd wybrał na te łowy.  
Widziała to Krymhilda, żal ją ścisnął nowy.

Chociaż smutek ją gnębi i nieszczęsna dola,  
Chce przeszkodzić, bo snadnie z rąk drużyny króla  
Mogą poginać męża, to ją dręczy trwogą, —  
Więc powstrzymała zuchów przyjazną przestrogą:

«Królu Zygmuncie — rzecze, a drżał jej głos rzewny —  
Co poczynać myślicie? Czyś już prawdy pewny?  
Król Gunter ma walecznych wojowników mnogo,  
Gdy nań uderzysz, wszyscy twoi zginąć mogą».

Lecz oni wzniosłszy tarcze, płoną żądzą boju,  
Ona prosi, by w miejscu zostali w spokoju,  
To znów słowem rozkazu chce ich udobruchać,  
Cierpiała gorzko, że jej nie chcieli posłuchać.

Rzekła: «Nie dobywajcie, Zygmuncie, oręża,  
Aż się wszystko odkryje, a drogiego męża  
Pomszczę z wami, gdy pewnie całą prawdę zbadam.  
Niecnemu ja mordercy straszną mękę zadam.

Tu nad Renem potęgą przemożni zuchwalce,  
Więc nie radzę wam losu doświadczać w tej walce —  
Na jednego trzydzieści może stanąć pięści.  
Niech im, jak zasłużyli, Bóg za nas poszczęści!

Zostańcie ze mną, dzieląc mój smutek; gdy dzionek  
Zaświta, cni rycerze, niechaj mój małżonek  
Z waszą pomocą będzie złożony do grobu!»  
Więc rycerze się tego chwycili sposobu.

Nikt tego opowiedzieć ni opisać w stanie,  
Jako płakali teraz rycerze i panie;  
Po ulicach się jęki ozwały, a rzeszą  
Liczną zacni mieszczanie też na zamek spieszą.

I oni narzekali pospołu z drużyną,  
Nie wiedzieli, co mogło być Zygfyda winą  
I dlaczego ten rycerz dzielny stracił życie.  
Więc z paniami mieszczanki lży lały obficie.

Zwołano rzemieślników; ze srebra i złota  
Kowano trumnę, mocna to była robota,  
Bo ją okuto pręty silnymi ze stali.  
A ludzie smutno na te roboty patrzali.

Przeszła noc i już świtać począł brzask poranka,  
Więc pani rozkazała zanieść do krużganka

Kościelnego Zygryda kochanego ciała.  
Szło za nim płacząc wiernych przyjaciół niemało.

Gdy go w tumie złożono, ozwały się dzwony,  
Po świątyni się rozległ śpiew księży stłumiony.  
Przyszedł Gunter, z nim orszak jego nadszedł cały,  
Przyszedł i Hagen srogi, kędy jęki brzmiały.

Rzecz król: «Droga siostrze, żałować cię trzeba,  
Że wam nie oszczędziły tej boleści nieba!  
Wiecznie żałować będziem utraty Zygryda».  
Na to rzecz Krymhilda wnet: «To się nie przyda.

Żyłby, gdyby wam na tem zależało wiele,  
Mój Zygryd! Ale teraz mogę wam rzec śmieie:  
Zapomnieliście o mnie chyba, śmierć mu dając,  
Rada bym wskrzesić męża, siebie poświęcając!»

Wypierali się święcie, więc znów głos zabierze:  
«Dowiedźcież niewinności, wtedy wam uwierzę,  
Niechaj każdy przystąpi do zwłok tu na marze,  
I prawdziwość swej mowy dowodnie ukaże».

Rzecz to iście cudowna, a często się zdarza:  
Gdy trup ofiary bliskość poczuje zbrodniarza,  
Poczyna z ran krew płynąć. Tak się i tu stało  
I to Hagen winę w morderstwie wydało.

Trup, Krew, Morderstwo,  
Zbrodniarz, Cud

Popłynęła krew znowu, jakby z świeżej rany,  
Rozległ się płacz drużyny niepohamowany  
A Gunter rzecze: «Wiedźcie, to nic nie wskazuje, —  
Hagen niewinny, — w lesie zabili go zbój!»

«Znam tych zbójów! — Krymhilda rzecze żałośliwa —  
Da Bóg, druhów prawica dosięgnie ich mściwa,  
Bo to wasza, Gunterze i Hagenie, sprawa»  
Myśleli męże, że już na walkę zakrawa,

Lecz rzekła dalej: «Dzielcie ze mną żal głęboki!»  
Wtem nadeszli w te miejsca, gdzie leżały zwłoki,  
Gernot, jej brat, a za nim tuż Giselher młody  
I obaj narzekali z innymi w zawody,

Żalowali Zygryda szczerze. Lecz dzwon woła,  
Bo msza się ma poczynać, a więc do kościoła  
Szli ludzie, — mąż, niewiasta tu idzie, tam dziecię,  
Bo i obcy go ludzie żalowali przecie.

Rzekł Gernot i Giselher: «Siostrze moja droga,  
Pociesz się po tej stracie! Taka wola Boga!  
Póki życia, nieść będziem losu ci osłodę».  
Próżne słowa, któż taką wynagrodzi szkodę?

Do południa już trumnę zrobiono wspaniałą,  
Zdjęli go z mar, na których spoczywało ciało, —  
Ale żona go jeszcze nie dała pochować,  
— Stąd przyszło wszystkim trudu wiele zakosztować.

W całun bogaty ciało spowito bez ducha.  
U nikogo źrenica nie została sucha,  
Płakała też Uota po dzielnym wojaku,  
Z nią płakały niewiasty społem z jej orszaku.

A gdy się rozlegała w świątyni pieśń klesza<sup>68</sup>,  
Gdy trumnę zabijano, cisnęła się rzesza,  
Mnogo ofiar za niego złożono w kościele,  
Bo obok nieprzyjaciół miał przyjaciół wiele.

Krymhilda rzecze temu, co przy niej z urzędu  
Komornika zostawał: «Niechajże obrzędu  
Dopełnią ci, co wiernie nam służą z ochotą,  
A za duszę Zygryda dzielcie jego złoto».

Wyrostek, co za ledwie przyszedł do rozumu,  
Spieszył na tę ofiarę z starszymi do tumu,  
Sto mszy śpiewano, zanim zamknęła się trumna,  
A zbiegła się Zygryda druhów rzesza tłumna.

Po mszy do dom gromadnie lud się garnął bramą,  
Krymhilda rzecze wtedy: «Nie zostawcież samą  
Mnie tej nocy, cni męże, i uczynicie zadość  
Mej boleści, bo dla mnie skończyła się radość.

Niech trzy dni i trzy nocy stoi na widoku,  
Bym się dała napatrzeć zboląlemu oku,  
A może wnet za mężem Bóg mi pójść pozwoli,  
I może tak się końca doczekam niedoli».

Więc do domu rozeszli się mieszkańce miasta,  
Ale księży i mnichów prosiła niewiasta,  
By zostali, toż druhów, co stali przy ciele.  
Mieli trzy dni i nocy utrapienia wiele.

Zostało mężów mnogo bez jadła, napitku, —  
Chociaż spiży i wina stawiano do zbytku  
Dla tych, co by pragnęli, — król Zygmunt dbał o to, —  
Lecz rycerze trud wszelki znosili z ochotą,

A przez te trzy dni całe klecha jaki taki  
Co mszę mógł jeno śpiewać, trud nie lada jaki  
Musiał znosić, bo liczne spływały ofiary,  
I biedak zebrał sobie plon suty bez miary,

Bo choć zdarzył się może kto z próżną skarboną,  
To mu z Zygryda skarbu złota naliczono,  
Aby niósł na ofiarę. Przy żalonym końcu  
Płynął za jego duszę tysiąc po tysiącu.

Dzieliła hojnie ziemie, dając ją na wieki  
Między klasztory, chore ludzie i kaleki,  
Biednych darzyła srebrem i okazałą szatą.  
Tak królowa bolała szczerze nad swą stratą.

Trzeciego dnia, gdy dzwonek wzywał na mszę świętą,  
Roił się cmentarz rzeszą, szczerym bólem zdjętą

<sup>68</sup>kleszy — księży; por. *klecha*: ksiądz. [przypis edytorski]

I płakał rzewnie ludek z okolicznych włości,  
Co na pogrzeb pospieszył ze szczerej miłości.

A mówią iż rozdano trzydzieści tysięcy  
Grzywien przez te dni cztery — a może i więcej —  
Ubogim, by za duszę niebu nieśli modły.  
Tak życiu i urodzie przyszedł koniec podły.

Kiedy po nabożeństwie śpiew się skończył smutny,  
Lud jęczał jeno, w piersi tłumiąc żal okrutny, —  
Miano go już z kościoła nieść do grobu; zaczem  
Przyjaciele żalosnym wybuchnęli płaczem.

Lud idzie za nim, jęczy, narzeka i szłocha,  
W żadnym sercu wesela nie stało ni trocha.  
Zanim trumnę spuszczone, śpiew się wzbił ponury  
I zabrzmiały nad grobem licznych księży chóry.

A nim do grobu zaszła Zygfyrdowa żona,  
Taki żal jej zawiercił śród wiernego łona,  
Że aż wodą musiano ją krzesić po drodze,  
Bo ją rozpacz i straszny ból przygniotły srodze.

Cudem iście, że zdrową została i żywą, —  
Orszak kobiecy skargę łączył żałosliwą:  
«Hej, wy, Zygfyryda druchy, błaganie zanoszę,  
I przez mą wierność dla was, zlitujcie się, proszę.

Niech mi los w mej boleści tę pociechę zdarzy,  
Bym się raz jeszcze jego przypatrzyła twarzy».  
Nie przestała żałosnie błagać i napierać,  
Iż trzeba było trumnę raz jeszcze otwierać.

Przyszła, gdzie zwłoki były, na ręce podniosła  
Śliczną głowę i rzekłbyś pocałunkiem zrosła  
Się z małżonkiem, do trupa przywarta ustami  
A oczy jej krwawemi zapłakały łzami.

Straszne było rozstanie od drogiego ciała.  
Poniesli trumnę, ona na miejscu została  
I bez zmysłów upadła, tak ją żałość sroga  
Zdjęła, iż mogła życiem przyplacić nieboga.

A gdy zacnego pana już złożono w grobie,  
Długo za nim płakali w smutku i żalobie  
Ci, co z nim z Nibelungów ziemi tu przybyli.  
Zygmunt odtąd wesolej nie zaznał już chwili.

Byli tacy, co trzy dni przy zwłokach strawili  
I przez trzy doby całe nie jedli, nie pili,  
Aż ciało się o swoje upomniało prawa  
I jak zwykle strudzonych posiliła strawa.

## XVIII. JAK ZYGMUNT DO KRAJU POWRÓCIŁ

Do komnaty Krymhildy król Zygmunt przychodzi  
I rzecze: «Już do domu powracać się godzi.

Myszę, żeśmy nad Renem gośćmi niemiłemi.  
Krymhildo droga, wracaj ze mną do mej ziemi.

A za zbrodnię na mężu twym spełnioną zdradnie  
W tym kraju, zemstę Bogu zostawić wypadnie.  
U mnie miłość ojcowską, przychylnie przyjęcie  
Znajdziesz, na pamięć syna przyrzekam ci święcie.

Będiesz miała i mocy tyle i potęgi,  
Ile ci oddał niegdyś Zygfyrd, rycerz tęgi.  
Koronę i kraj cały szeroki i długi,  
I mężę jego chętnie pójdą w twe usługi».

A kiedy zamiar króla doszedł do czeladzi,  
Wnet do koni pobiegli pachółkowie radzi,  
Bo się im sprzykrzył pobyt w tej krainie wrogiej,  
Dziewczęta się i panie zbierały do drogi.

Lecz gdy król Zygmunt w podróż zbierać się poczyna,  
Jęła Krymhildę prosić usilnie rodzina,  
Aby została przy swej starej rodzicielce,  
Ona na to: «Ta prośba dla mnie przykrą wielce.

Chcecie, bym serce miała krwawić sobie co dzień,  
Gdy mi przed oczy stanie nienawistny zbrodzień?»  
Lecz i Giselher błagań nie poszczędził rzewnych,  
By została przy matce i przy swoich krewnych.

«Wszakże ci do usługi owi okrutnicy  
Niepotrzebni, ty zostań na mojej dzielnicy».  
Ona na to: «Nie mogę, zbyt wielka to cena,  
Umarłabym, raz jeszcze ujrawszy Hagena».

«I na to się, siostrzyczko, rada znaleźć może.  
Będiesz u mnie, a starań wszelakich dołożę,  
By ci po śmierci męża błysła dola błoga».  
«Ach, tego nie potrzeba!» — odrzekła nieboga. —

A do młodego króla prośby i pieśczoły  
Łączyły się też głosy Gernota, Uoty  
I innych krewnych. «Własnej nie rzucaj krainy —  
Mówili — tam nie znajdziesz domu ni rodziny».

Gernot mówił: «Do obcych nie odchodź rycerzy!  
Śmierć silniejszą od człeka, to pomnieć należy,  
Rozważ to, a pociechę znajdziesz w twoim smutku,  
Zostań z nami, o dobrym przekonasz się skutku».

Nareszcie Giselhera błaganie niebogę  
Wzruszyło. Tam drużyna zbierała się w drogę,  
Wiodła konie, by wracać w ojczyste rubieże;  
Już zbroje na rumaki złożyli rycerze.

Poszedł więc stary Zygmunt na pokoje wdowie  
I rzekł: «Oto czekają Zygfyryda mężowie  
Przy rumakach, więc wnet się zbieraj do podróży,  
Bo nierad u Burgundów pozostają dłużej».

Lecz Krymhilda mu rzecze: «Powiadają szczerzy  
Przyjaciele, iż z nimi zostać mi należy;  
Mówią, że obca całkiem w Nibelungów ziemi». —  
Zygmunt bardzo słowami zasmucił się temi.

I odrzekł jej: «Nie słuchaj wcale, co ci radzą,  
Przed moim rodem będziesz koroną i władzą  
Pierwsza, jakoś włądała niegdyś, bo nikt tobie  
Nie ubliży dlatego, że nasz Zygfryd w grobie.

Wracaj z nami, by syna otoczyć pieśczołą,  
Nie powinnaś go przecież zostawiać sierotą.  
Gdy dorosnie, pociechę znajdziesz i obronę, —  
Tymczasem masz w usługi szyki doświadczone».

Lecz ona na to rzekła: «Nie pojedę, panie!  
Muszę zostać z moimi, niech się co chce stanie!  
W ich gronie będę męża oplakiwać ninie». —  
Ta jej odpowiedź przykrą była cnej drużynie.

Więc rzekli męże na to: «Wyznać prawdę szczerą  
Trzeba, iż to największą przykrością dopiero  
Dla nas, że zostać chcecie u naszego wroga.  
Nigdy rycerzom gorsza nie wypadła droga».

Ona rzekła: «Niech zdrowo wiedzie was Przewieczny!  
Postaram się, iż powrót wasz będzie bezpieczny.  
Jedźcie do domu! Syna powierzam wam śmieie  
I zdaję go na waszą łaskę, przyjaciele».

Więc kiedy usłyszeli, że taka jej wola,  
Załkali głośno dzielni wojownicy króla  
Zygmunta; on się z żalem serdecznym rozstawał  
Z Krymhildą, w pożegnaniu folgę smutkom dawał.

Wołał nękanym żalem: «Nieszczęsne to gody!  
Nigdy większej nie doznał królewski dom szkody  
Gwoli błahaj igraszce, jako nas spotkała.  
Toć więcej nas ta ziemia nie będzie widziała».

Lecz rycerze Zygfrida mówili bez trwogi:  
«Kto wie, może nam przyjdzie powrócić w te progi,  
Pomstę niosąc, jeśli się morderca wykryje —  
By go ukarać, od nas wyruszy, kto żyje!»

Król całował Krymhildę i z boleścią w duszy  
Mówił do niej, gdy ujrzał, że jej nic nie wzruszy:  
«Bez wszelakiej pociechy wracamy do domu,  
Cierpień naszych dopiero świadomi ogromu».

Wyjechali bez glejtu nad Renu wybrzeże  
Za miasto; między sobą ułożyli szczerze,  
Iż ramię Nibelungów dadzą poznać srodze,  
Jeśli by kto ich wrogo chciał napaść na drodze.

Bez pożegnania chcieli odjechać z tej ziemi,  
Lecz Gernot i Giselher przyjaźnie za niemi

Pojechali; strapieni tym rzeczy obrotem,  
Chcieli króla Zygmunta też przekonać o tem.

Więc Gernot rzecze: «Mogę poświadczyć się Bogiem  
Żem tej śmierci niewinien, i żeby kto wrogiem  
Był mu lub nienawistnym tu pomiędzy nami,  
Nie wiedziałem; więc skarżę się pospołu z wami».

Giselher młody z nimi jechał do granicy  
I bacząc pilnie wkoło wywiódł ich z ziemicy,  
Aż król wreszcie żuławskich dobił się rubieży.  
Wieść smutna wnet do druhów Zygfydowych bieży.

Jak się im potem wiodło, o tem nie wiem wcale.  
Lecz tu Krymhildy można było słyszeć żale,  
Że nikt jej nie pocieszy w żalosci niezmiernej,  
Tylko Giselher, — on był dlań dobry i wierny.

Brunehilda zaś w dumę i pychę urosła,  
Krymhildy skarg słuchała zimna i wyniosła,  
Ni serca do niej nigdy nie skłoni życzliwie.  
Potem ją ukarała Krymhilda dotkliwie.

## XIX. JAK SKARB NIBELUNGÓW DO WORMACJI PRZYWIE- ZIONO

Gdy szlachetna Krymhilda tak została wdową,  
Został margraf Ekewart z drużyną bojową  
Przy niej w kraju, nie szczędząc w służbie jej mozołu  
I oplakując pana z królową pospołu.

W Wormacji koło tumu dom jej wstawiono,  
Budowlę nową, wielką, pięknie ozdobioną.  
Tam z czeladzią osiadła na wdowiej oprawie  
A w kościele spędzała większą część dnia prawie.

Na grób ukochanego chodziła codziennie  
(Rzadko to opuściła) — bolejąc niezmiennie;  
Za spokój jego duszy modląc się do Boga,  
Wiernie oplakiwała małżonka nieboga.

Choć ją Uota z swemi niewiasty cieszyła,  
W sercu Krymhildy rana tak bolesna tkwiła,  
Iż ulgi dać nie mogło jej pociechy słowo,  
Bo nigdy żal nie miotał może białogłową

Tak, jako po swym mężu Krymhilda płakała.  
W niedoli też dopiero cnota jej jaśniała, —  
Oplakiwała męża do samego grobu —  
Aż do zemsty strasznej użyła sposobu.

I tak, odkąd ją krzywda spotkała niestarta,  
Żyła po śmierci męża już roku półczwarta<sup>69</sup>,  
Guntera wciąż milczeniem obojętnem karząc  
A wrogię Hagena spojrzaniem nie darząc.

<sup>69</sup>półczwarta (daw.) — trzy i pół. [przypis edytorski]



Rzekł raz Hagen do króla: «Spróbować by warta,  
Czy wasza siostra w złości zawsze tak uparta.  
A może Nibelunga skarby do tej ziemi  
Sprowadzi, — nie źle będzie obłowić się niemi».

Król rzekł: «Spróbować można, bracia nam pomogą.  
Prośmy ich, niech łagodzą jej zawziętość srogą  
I wymogą, by skarb tu przywieść po jej woli».  
«Ja myślę — rzecze Hagen — że nam nie pozwoli».

Więc od króla na dwór jej wysłań margraf Gere  
I Ortwin. Na wezwanie, niosąc prośby szczerze  
Poszedł i Gernot do niej, i Giselher młody,  
Wiernie bratniej przyjaźni dając jej dowody.

Gernot, księżę burgundzki, tak do niej przemawia:  
Pani, już ci po mężu żal serce zakrwawia  
Za długo, toż bolesne skargi przestań mnożyć.  
Król chce swej niewinności dowody ci złożyć».

«Ja go przecież nie winię! to Hagen dzieło! —  
Rzekła — Mnie się niebacznie słoweczko wymknęło,  
Gdzie męża zranić można, alem nie myślała,  
Iż ku niemu tak srogą nienawiścią pała.

Inaczej bym go w ręce nie wydała wroga,  
A teraz leż bolesnych nie lała nieboga:  
Ale też mej przyjaźni nie zyska morderca».  
Więc ją Giselher błagał znów z całego serca,

Aż się nareszcie króla pozdrowić zgodziła.  
Przyszedł Gunter, z nim druhow co najlepszych siła,  
Tylko Hagen przed oczy jej się nie pojawił,  
Świadom był winy, że ją strapienia nabawił.

Godziło się i jemu przyjść, kiedy Guntera  
Przyjmuje i gniew dawny pocałunkiem ściera.  
Pewnie byłby się przed nią stawiał bez bojaźni,  
Gdyby swą radą mąk jej nie zadał i kaźni.

Nigdy ugody bardziej łzami nie oblano  
Między krewnymi; w żalu nad niezapomnianą  
Stratą, oprócz jednego, wszystkim przebaczyła,  
Jeno mordercę męża z zgody wyłączyła.

Niedługo potem oni umieli przesadzić,  
Że Krymhilda swe skarby kazała sprowadzić  
Z ziemi Niblungów; do niej należał szafunek  
Tego złota, bo to jej ślubny podarunek.

Po skarb się wybierali Giselher z Gernotem,  
Ośm tysięcy mężów miało się tem złotem  
Obladować, z jaskini przywożąc go skrytej,  
Kędy pod Alberyka strażą był ukryty.

A gdy po skarb spieszących ujrano, jak biegli,  
Alberyk do przyjaciół rzekł, co skarbu strzegli:

«Wzbraniać skarbu nie mogę, nie mamy doń prawa,  
Gdyż należy się ślubna królowej wyprawa.

Ale nigdy by pewnie nie przyszło do tego,  
Gdybyśmy nie stracili płaszcza cudownego  
Z Zygfydem razem; on by pomoc mógł zbawiennie,  
Ale go mąż Krymhildy brał na się codziennie,

I niestety korzyści nie odniósł stąd wiele,  
Że nam płaszcz on cudowny odebrał tak śmieie  
I kraj zwojował cały!» — Tak do siebie mruczy  
Wierny klucznik i smutno idzie szukać kluczy.

Stali męże Krymhildy i krewniaków sporo  
Pod górą, — ano skarb już wynoszą i biorą  
Na statek, co na morskiej kołysał się fali,  
Potem z nim w górę Renem do dom pojechali.

A można o nim dziwy słyszeć niewymowne:  
Dwanaście wozów, wszystkie wysoko pakowne,  
Musiało, obracając trzy razy, z pieczary  
Wozić przez cztery doby z góry te ciężary.

Było tam jeno złoto i drogie kamienie.  
A skarbiec ten ni grzywny nie straciłby w cenie,  
Choćbyś z niego świat cały hojnym zoldem wspierał.  
— Wiedział Hagen, dlaczego skarbu się napierał.

Najdroższa złota różdżka leżała pod spodem  
Kto by się na niej poznał, mógłby nad narodem  
Każdym władzę mieć, ziemię opanować całą.  
Poszło Albryka krewnych z Gernotem niemało.

A gdy skarby do ziemi zwieźli Gunterowej  
I oddali je w ręce Zygfydowej wdowy,  
Wnet nimi napełniono wieże i komory.  
Takich bogactw nie widział tu nikt do tej pory.

Lecz choćby tego było tysiąc razy więcej,  
A Zygfyd mógł żyć zdrowo, ona najgoręcej  
Pragnęła by z nim zostać choć w jednej koszuli.  
Nigdy bohater żony wierniejszej nie tulił.

Więc kiedy skarb już miała, przybywało siła  
Obcych rycerzy do niej, a ona dzieliła  
Między nich te bogactwa z księżką hojnością,  
Iż każdy się zdumiewał szczodrą łaskawością.

I biednych, i bogatych obdarzała złotem.  
«Jeśli tak dalej pójdzie — mówił Hagen o tem —  
To sobie wnet w usługi zyska szyki chrobre  
Mężów dzielnych, a to nam nie wyjdzie na dobre».

Ale Gunter rzekł: «Skarby jej należą z prawa,  
Jakże to mam odmienić, jako je wydawa?  
Ledwie doszedł, iż na mnie spojrzęła z ochotą, —  
Nie troszczmy się, jak srebro wydaje i złoto»./

Hagen na to: «Człek mądry, jako się należy,  
Nigdy kobiecie takich skarbów nie powierzy.  
Bo ona hojnym tego dokona szafunkiem,  
Iż tę jej szczodrość krewni przypłacą frasunkiem».

Lecz Gunter odpowiedział: «Wszakżem jej ślubowałam,  
Iż ją będę bezpiecznie w moim kraju chowałam,  
I dotrzymam, — wszak siostra to moja jedyna».  
Hagen na to: «Niech na mnie spadnie cała wina!»

Ale przysięgę potem złamali panowie  
I skarb on wielki wkrótce odebrali wdowie.  
Hagen zabrał jej klucze. Srogi gniew Gernotem  
Zawładnął, kiedy rycerz dowiedział się o tem.

A Giseller rzekł młody: «Złość Hagena szkodzi  
Za wiele siostrze; już to powstrzymać się godzi.  
Gdyby nie był mym krewnym, dalby za to głowę!»  
Wdowa zaś teraz skargi rozpoczęła nowe.

Gernot mówił: «Na wieki przyjdzie nam się klócić  
O te skarby, więc lepiej w wody Renu rzucić  
Te bogactwa; niech leżą tam w rzece bez pana!»  
Do Gisellera siostra przyszła zapłakana

I rzekła: «Ach pamiętaj o mnie, bracie drogi,  
I weź w obronę mienie i życie niebogi!»  
On odrzekł: «Tak uczynię i dokonam, tuszę,  
Skoro wrócę, bo teraz w drogę jechać muszę».

Król się właśnie za kraju wybierał rubieże.  
Z nim krewni i z drużyny co lepsi rycerze,  
Hagen sam został, straszną zawiścią pałając  
Ku Krymhildzie: jej szkodzić zamierzał zostając.

Bo zanim król z wyprawy do domu powrócił  
Hagen zabrał skarb cały i do Renu rzucił,  
Topiąc go koło Lochheim; pewnie o tem marzył,  
Że zeń kiedyś skorzysta, — los inaczej zdarzył.

Wreszcie z liczną drużyną wrócili książęta  
A Krymhilda im szkodę skarży, żalem zdjęta,  
Z nią dziewczki i niewiasty, bolejąc niezmiernie.  
Chętnie by jej Giseller chciał dopomóc wiernie.

I wszyscy zgodnie rzekli: «Hagen źle postąpił!»  
Ale ten pierwszej złości swych panów ustąpił,  
Powróciwszy znów łaskę ich zyskał bezpiecznie,  
Lecz Krymhilda mu zawiść poprzysięgła wiecznie.

Pierwej nim Hagen ukrył skarb w rzeki odmęcie  
Wszyscy sobie nawzajem poprzysięgli święcie,  
Iż miejsca nie wydadzą — gdzie ukryty został.  
Ani im, ani innym potem się nie dostał.

Krymhilda znowu miała do żalu powody,  
Płakała straty męża i tej nowej szkody,

Iż skarby utraciła, a skargi i żale  
Aż do grobowej deski nie ustały wcale.

Po śmierci męża, — mówią prawdziwe powieści, —  
Mieszkała tam trzynaście lat w ciężkiej boleści,  
Nie przestając się swojej doli wdowiej żalić.  
Wierną była, lud cały musiał jej to chwalić.

## XX. JAK KRÓL ECEL DO BURGUNDII PO KRYMHILDĘ PO- SYŁAŁ

W tych czasach panią Helkę do grobu złożono  
A król Ecel za inną oglądał się żoną.  
Do Burgundii się zwrócić radzili druhowie,  
Gdzie żyła dumna wdowa, Krymhilda się zowie.

Kiedy śmierć mu zabrała pięknej Helki postać,  
Mówili: «Jeśli chcecie godną żonę dostać,  
Najlepszą, jaką kiedy monarcha poślubił,  
Bierzcie tę; nią się niegdyś siłacz Zygfyrd chlubił».

«Jakżeby to być mogło? — rzekł król znamienity —  
Jam poganin i chrzestną wodą nieobmyty,  
A ona chrześcijanką, a więc nie przystanie.  
Cudem chyba się uda moje zalecanie».

Ale dziarscy mu na to mówili druhowie:  
«Macie sławę i siłę niemałą, — a kto wie?  
Nuż się uda? — Toć warto by niewiastę zyskać,  
A potem śliczną kibić miłośnie uściskać!»

Więc rzecze król szlachetny: «Jest tu który taki,  
Co by znał tamtych ludzi i nadreńskie szlaki?»  
A margrabia Rydygier z Bechlarn mu odpowie:  
«Znani mi od dzieciństwa tamtejsi królowie.

Gunter i Gernot, mężni, szlachetni rycerze,  
Trzeci zwie się Giselher, wszyscy w każdej mierze  
Znakomici, — cnotami rodzina to sławna,  
A tem się ich przodkowie szczylicili od dawna».

Więc Ecel na to rzecze: «Druhu, powiedzże mi,  
Godnaż ona koronę nosić w mojej ziemi?  
Jeśli tak, jak mówicie, piękna w każdym względzie,  
To tej rady z was żaden żalować nie będzie».

«Pięknością się porównać może z panią Helką,  
Możną moją królową; a urodą wielką  
Żadna jej nie wyrówna, ni gładkością lica.  
Szczęśliwy, komu rękę poda krasawica!»

Więc król: «Dla mej miłości, jeśli to być może,  
Staraj się, bym z Krymhildą mógł podzielić łożo,  
A prawa do wdzięczności zyskasz sobie wiecznej.  
Bo dogodzisz najlepiej mej chęci serdecznej.

Rozkażę wydać tobie tyle z mych zapasów,  
Abyś z drużyną wszelkich mógł używać wczasów;  
Bierz koni, ile zechcesz, — bierz szaty godowe,  
A do drogi wnet wszystko niech będzie gotowe».

Ale na to mu margraf Rydygier odetnie:  
«Pożądać twego mienia, toć by było szpetnie  
Chętnie pojedę w drogę, — sam się oporządzę, —  
Mam z twej łaski dobytek własny i pieniądze».

Więc król możny mu rzecze: «Kiedyż do podróży  
Po ślicznotkę się zbierzesz? Niechaj Bóg ci służy,  
I czią ciebie i przyszlą żonę mą osłoni!  
Niechże niebo ku naszej prośbie ją nakloni!»

Rydygier rzekł: «Nim kraje opuścimy twoje,  
Muszę szaty wspaniałe zgotować i zbroje,  
Ażeby tam wystąpić godnie, jak należy!  
Powiodę z sobą nad Ren pięciuset rycerzy.

Kiedy mnie i drużynę ujrzą Burgundowie  
W swoim kraju z poselstwem, niechże każdy powie,  
Że nigdy król tak świetnie posłów nie wyprawił,  
Jako twój orszak ninie nad Renem się stawił.

Wspomnę jeno, — czy ci to przykrem się nie wyda, —  
Że ona już miłości uległa Zygfrйда,  
Cnego Zygmunto-wica; widziałeś go przecie,  
I wiesz, iż czi wszelakiej najgodniejszy w świecie».

Ecel rzekł: «Choć się Zygfryd cieszył jej pieszczotą, —  
Był to rycerz tak wielką znamienity cnotą,  
Iż to jej w moich oczach nie wyjdzie na szkodę,  
I naprzód się już cieszę na tę jej urodę!»

Więc margrabia mu powie: «Kiedy tak, to w drogę!  
Za dni dwadzieścia cztery snadnie jechać mogę,  
I mojej Gotelindzie donoszę w tę porę,  
Iż sam się po Krymhildę do Renu wybiorę».

Pchnął gońca, — wnet do Bechlarn zabiegła nowina —  
Na pół z smutkiem, z radością na pół margrabina  
Usłyszała, iż jedzie dobijać się ręki  
Krymhildy. — Pięknej Helki snąc wspomniała wdzięki,

Bo kiedy usłyszała wieść tę niespodzianą,  
Łzy pociekły jej strugą niepo-hamowaną  
Na myśl, jak jej zastąpi dawną pani nowa,  
Jej, co królowej Helki pamięć w sercu chowa.

W siedmiu dniach z Hunnów ziemi Rydygier wyrusza, —  
Ecel wesół, nadzieją wezbrała mu dusza, —  
Już w Wiedniu dla drużyny świetne szaty stroją, —  
Margrabia chciał co prędzej odbyć podróż swoją.

W Bechlarn już Gotelinda czeka niecierpliwie,  
A młoda margrabianka wygląda tęskliwie

Ojca z drogi, — a młode w drużynie panięta, —  
Więc oczkami ich śledzą nadobne dziewczęta.

Nim do Bechlarn przyjechał Rydygier bogaty  
Z Wiednia, już dostawiono mu wspaniałe szaty,  
Które wnet podróżne ładowano juki;  
Wiózł je zbrojny poczt mężów, nie brakło ni sztuki.

Gdy do Bechlarn przybyli, margraf o gospody  
Dla towarzyszy prosił i wszelkie wygody.  
Posłużono mu chętnie, bo pod własną strzechą  
Witała Gotelinda małżonka z uciechą.

I młoda margrabianka, jego córa miła,  
Serdecznie się przybyciem ojca ucieszyła,  
Junaków z huńskiej ziemi oglądała rada —  
Więc z uśmiechem powabnym dziewczę tak zagada:

«Witajże mi, mój ojcze, z twą chrobrą drużyną!»  
A w podziękę rycerze przed młodą dziewczyną  
Kłaniają się i hołdy margrabianka zbiera.  
— Znała już Gotelinda umysł Rydygiera.

I kiedy nocą przy nim na łożu leżała,  
Przymilając się, swego małżonka pytała:  
«W czyjeż cię to król Ecel posyła rubieże?»  
On na to: «Żono droga, opowiem ci szczerze:

Wybieram się dla króla przywieść drugą żonę,  
Skoro już pięknej Helki wdzięki dlań stracone,  
I nad Ren po Krymhildę jadę. Ona snadnie  
W ziemi Hunnów królewską potęgą zawładnie».

Ona rzekła: «Daj Boże, aby tak się stało,  
Bo słyszeliśmy o niej pochwały niemało.  
Ona jedna zastąpić może pierwszą żonę, —  
Niechże wdzieje królewską ziem Hunnów koronę».

Margrabia mówił dalej: «Żono moja miła,  
Pomnij, abyś dobytów żadnych nie szczędziła,  
Dla tych, którzy pojedą nad Ren w mojej świcie.  
Raźniej się jedzie, kiedy suto i obficie!»

Ona rzecze: «Ni jeden nie znajdzie się taki,  
Komu by się nie dostał podarunek jaki,  
Nim mnie odjedziesz, z tobą drużyna bojowa!»  
Więc margraf jej odpowie: «Dzięki za te słowa!»

Już wynoszą bogate błamy z jej komory,  
Dzielią między rycerzy wspaniałe ubiory,  
Každy od stóp do głowy odział się w strój drogi —  
Rydygier sposobniejszych wybiera do drogi.

Siódmego dnia pan zamku z rycerzy orszakiem  
Ruszył z Bechlarn, — bawarskim puścili się szlakiem,  
A zbroi i odzieży wielki zapas mieli.  
Po drodze rzadko zbójcy napadać ich śmieli.

Za dni dwanaście Renu dosięgli wybrzeży,  
A wieść lotna przed nimi już na zamek bieży,  
Dowiedział się król o tem i królewska świta,  
Iż obcy goście jadą, — więc Gunter się pyta:

«Który świadom, niech zaraz powie, kto to taki?  
Widać, że ciężkie juki niosą ich rumaki,  
Pewnie bardzo bogaty pan z swym jedzie dworem». —  
Po mieście wnet gospody stanęły otworem.

A kiedy zajechali nieznajomi wreszcie,  
Wiele o obcych panach mówiono po mieście,  
Skąd się tu ci rycerze stawili nad Renem.  
Król, aby się dowiedzieć, posłał za Hagenem.

Tronejczyk rzekł: «Jam gości tych nie widział jeszcze,  
Skoro ich ujrzę jeno, zaraz wam obwieszczę,  
Skąd przybywają, — chyba że bardzo z daleka, —  
Inaczej wnet rozpoznam rycerskiego czleka».

Goście już po gospodach rozebrali leże,  
Poseł bogatą odzież zaraz na się bierze,  
Odziewa się z drużyną, jadę na dwór hucznie,  
Okryci pysznym strojem, przykrojonym sztucznie.

A Hagen dzielny rzecze: «Miarkuję to jawno,  
— Jeno, żem tego pana nie widział już dawno —  
Ten poczt mi przypomina orszak Rydygiera  
Z ziemi Hunnów, mężnego wielce bohatera!»

«To być chyba nie może! — rzecze król potężny —  
Skąd by się wziął w tej ziemi z Bechlarn rycerz mężny?»  
Ale nim się królowi te słowa wyrwały,  
Już cnego Rydygiera poznał Hagen śmiały

I żywo na dziedziniec z swym orszakiem goni.  
Tam właśnie owych pięćset posiadało z koni, —  
Uprzejmie przyjmowano mężów z huńskiej ziemi,  
Posłowie wszystkich dziwią szatami świetnemi.

Hagen, dzielny Tronejczyk, wołał ku nim głośno:  
«Bóg was to przyprowadził nam w porę radosną,  
Pana z Bechlarn i jego walecznych wojaków!»  
Z czcią wielką przyjmowano z huńskich ziem junaków.

Najbliżsi krewni króla przypadli do gości  
A Ortwin z Mecu rzecze pełen uprzejmości:  
«Nigdy jeszcze tak miłych gości nasze kraje  
Nie przyjmowały; słowo rycerskie wam daję!»

Więc goście za przyjęcie takie dziękowali  
I z dworzanami razem ruszyli do sali,  
Gdzie wśród dzielnych rycerzy swych król Gunter siedział.  
Powstał z krzesła, bo zawsze, jak się znaleźć, wiedział.

Z wyszukaną grzecznością posunął do gości.  
Obaj, Gunter i Gernot, znani z gościnności

Witali posła z jego całym otoczeniem  
I pozdrawiali gości szczerem uściśnieniem.

Król go zawiódł do krzesła, gdzie sam siedział wprzód,  
A tu już gości raczą: co najlepsze miody  
I wina im wytrawne leją do szklenicy,  
Jakie się jeno rodzą w nadreńskiej ziemicy.

Na to jeszcze nadeszli i Giselher z Gerem,  
Także kiedy się Dankwart dowiedział z Volkerem  
O tych gościach, nadbiegli, — weseli i szczerzy  
W oczach króla witali tych obcych rycerzy.

A wtem Hagen z Tronje tak do króla powie:  
«Wieczystą wdzięczność winni czuć moi panowie  
Za to, jak się nam niegdyś margrabia przysłużył,  
Mąż Gotelindy wielką nagrodę zasłużył».

Król Gunter rzekł do posłów: «Zapytać się godzi,  
Mówcież mi prędko, jak się u was tam powodzi  
W kraju Hunnów? A Ecel, Helka co porabia?»  
«Zaraz na to odpowiem!» — odrzeczcie margrabia.

Powstał z krzesła, z nim jego rycerze powstali,  
A on tak mówić począł: «Gdyście rozkaz dali  
I pozwalacie mówić, więc natychmiast głoszę,  
Jakie do was poselstwo ze sobą przynoszę».

Król rzekł na to: «Co jeno głosić macie wolę,  
I bez rady przyjaciół obwieścić pozwolę.  
Mówcież wobec drużyny, co usłyszeć mamy,  
A poselstwa waszego ze czcią wysłuchamy».

Więc rzecze poseł prawy: «Śle wam służby wierne  
Mój pan, co ma obszary i ziemie niezmierne,  
Was i przyjaciół waszych uprzejmie pozdrawia  
I poselstwo to do was w przyjaźni wyprawia.

Kazał się wam poskarżyć Ecel w swej żalobie:  
Lud nasz osierocony, bo królowa w grobie,  
Żona władcy naszego, można pani Helka.  
Płacze po niej w sieroctwie dziewic rzesza wielka,

Córek książęcych, które w domu swym chowała.  
W ziemi naszej żaloba dziś zapanowała,  
Braknie troskliwej ręki pięknych dziewic rzeszy.  
A król się w swoim smutku nieprędko pocieszy!»

«Niechże mu Bóg — rzekł Gunter — stokrotnie zapłaci,  
Że tak życzliwy dla mnie i dla moich braci,  
Za jego pozdrowienie szczerze dziękujemy  
I wierną za nie służbą odwdziżyć się chcemy».

A na to rzekł z Burgundii Gernot, rycerz śmiały:  
«Prześlicznej Helki może żałować świat cały,  
Bo jaśniała nad inne urodą i cnotą!»  
Hagen tym słowom także przyświadczył z ochotą.



Zaś szlachetny margrabia tak rzecz ciągnął dalej:  
«Gdyście mi, możny królu, pozwolenie dali,  
Ufam, że i słów dalszych posłuchać zechcecie  
Od króla, gdy po Helce tęsknota go gniecie.

Powiedziano królowi, iż Krymhilda wdową,  
Iż Zygfyd, mąż jej, umarł. Więc rzeczą takową,  
Jeżeli pozwolicie, niech koronę nosi  
Śród Ecela rycerzy. O to król mój prosi».

A król grzecznie mu na to odrzeczł tej chwili:  
«Powie jej moją wolę, czyli się przychyli,  
I za trzy dni dopiero stanowczo odpowiem.  
Jakżebym odpowiadał, nim się od niej dowiem».

Tymczasem dogadzano gościom w każdej mierze,  
A Rydygier przyznawał, że reńscy rycerze  
Szczera dłoń przyjaźń żywią, — miał wszystkie wygody.  
Hagen służył mu chętnie, jak on jemu wprzód.

Czekał trzy dni Rydygier, czy swego nie dopnie.  
Król obesłał swą radę, — (było to roztropnie) —  
Chciał wiedzieć, jakie o tem krewnych jego zdanie,  
Jeśli Krymhilda żoną Ecela zostanie.

Wszyscy zgodnie radzili. — Hagen sam się stawił  
Przeciw temu, — do króla Guntera tak prawił:  
«Maszli rozum, to temu na przeszkodzie stawaj,  
I pozwolenia, choćby pragnęła, nie dawaj!»

«A to czemu? — rzekł Gunter. — Dlaczego jej szkodzić?  
Jeżeli królowej mogę w czem przecie wygodzić,  
To czynić mogę śmiało i sam na to łożyć,  
By siostrze mej rodzonej zaszczytu przymnożyć».

Lecz Hagen na to: «Lepiej byście nie gadali!  
Gdybyście wy Ecela tak jako ja znali,  
Widzielibyście jawno, że tych ślubów skutek  
Byłby jeno żal ciężki, zgryzota i smutek!»

«Dlaczegoż? — spyta Gunter. — Nie chcę go obrażać,  
Ni się na zawiść króla na próżno narażać.  
Oddając mu Krymhilę, gniew jego rozbiję».  
Lecz Hagen zawsze mówił: «Ja przy swoim stoję!»

Jeszcze za Giselherem słano i Gernotem,  
Ażeby swoje zdanie objawili o tem,  
Czy siostrę za huńskiego wydać bohatera.  
Hagen wciąż przy swem zdaniu twardo się upiera.

Więc doń książkę Giselher przemówi w te słowa:  
«Pokażże nam, czy wierność serce twoje chowa.  
Krzywdę, coś jej wyrządził, masz ninie nagrodzić,  
Wszakże ci jej pomyślność nie może zaszkodzić».

I mówił jeszcze dalej: «Ma siostra doznała  
Z twej przyczyny cierpienia tyle, że by miała

Powód słuszny do gniewu, bo nigdy na świecie  
Nie wyrządzono takiej boleści kobiecie».

Lecz Hagen się upierał: «Wiem ja, co nas czeka,  
Gdy zań pójdzie! Pokaże chwila niedaleka,  
Iż nam kiedyś bolesne zada jeszcze razy,  
Mając wojaków mnóstwo na swoje rozkazy».

Lecz Gernot śmiały taką odpowiedź mu daje:  
«Wszakże nie potrzebujesz zwiedzać one kraje,  
Póki jedno z nich jeszcze świat Boży ogląda.  
Bądźmy wierni, bo tego cześć rycerska żąda».

Hagen znów swoje mówił: «To mnie nie przekona!  
Gdy się Krymhildzie Helki dostanie korona,  
Dokaże tego, że nam cierpień wiele zada.  
Więc porzućcie te myśli, taka moja rada».

Na to rzekł mu Uoty syn, Giselher, gniewnie:  
«Wszystkich byś nas zdrajcami chciał porobić pewnie!  
Cieszyć nas winno, jeśli zaszczyt na nią spada.  
Ja jej służę, a Hagen niech tam, co chce, gada!»

Zmilkł Hagen zadąsany na te słowa ostre.  
Więc Gernot i Giselher, by pocieszyć siostrę,  
Z Gunterem możnym wkrótce na to się zgodzili,  
Iż pozwolą, jeżeli ona się przychyli.

«Zaraz ją powiadomię — rzecze ksiązę Gere —  
Iż wolno jej wysłuchać króla prośby szczerze,  
Ma on rycerzy mnóstwo i może jej śmiało  
Wynagrodzić tę boleść, którą życie dało».

I pobiegł do Krymhildy rycerz, a królowa  
Przyjęła go łaskawie. On w te zaczął słowa:  
«Zasłużyłem przyjęcie dobre i nagrodę,  
Bo oto wam w nieszczęściu przynoszę ośłodę».

By waszą zyskać miłość, przysłał do nas posły  
Król ponad wszystkie króle tej ziemi wyniosły.  
W jego imieniu orszak dobrany was prosi  
Mężów szlachetnych. To wam brat Gunter donosi».

Lecz ona smutno rzekła: «Niechże Bóg was chroni  
I wszystkich mych przyjaciół, byście na mnie broni  
Szyderstwa próbowali! Czemże ja niestety  
Dla męża, co zna słodycz miłości kobiety?»

I gorzko narzekała, lecz nadeszli potem  
Dwa jej bracia, Giselher pospołu z Gernotem,  
I cieszyli ją w smutku, obiecując szczęście,  
Jeśli na to zaszczytne zgodzi się zamęście.

Namawiali, lecz żaden namówić nie może,  
By jeszcze kiedy z mężem podzieliła łożę,  
Więc prosili: «Cokolwiek w przyszłości się stanie,  
Niechże przynajmniej poseł zyska posłuchanie».

Tej prośbie się królowa dłużej nie opiera  
I rzecze: «Chętnie u mnie ujrzę Rydygiera,  
Z cnót słynnego, lecz gdyby król innego raczył  
Posła przysłać, na oczy by mnie nie obaczył.

Niechajże jutro przyjdzie do mojej komnaty.  
Wysłucham, co mi przezeń mówi król bogaty,  
I sama mu stanowczo powiem moja wolę».   
I znów poczęła skargi na swoją niedolę.

Rydygier też szlachetny nic więcej nie żądał,  
Prócz tego, by królowę na oczy oglądał,  
Wiedział, że gdy ją ujrzy, siłą swej wymowy  
Zdoła pokonać upór zacięty królowej.

Więc drugiego poranku, gdy się msza skończyła,  
Przychodzą cni posłowie. Stało ludzi siła,  
Cisnąc się do rycerzy, co z nim na pokoje  
Mieli iść, i wspaniale podziwiając stroje.

W smutnych myślach siedziała Krymhilda wyniosła;  
Czekała Rydygiera, szlachetnego posła  
A była osłoniąta zwykłą jeno szatą,  
Chodź czeladź się odzieżą okryła bogatą.

Wyszła naprzeciw gości aż do progu sali  
I łaskawie przyjęli Ecela wasali, —  
Rydygier jedynastu miał z sobą rycerzy.  
Cześć mu oddano, jaka posłowi należy.

Przyniesiono im krzesła. Usiedli posłowie,  
A przed królową stali obaj margrabiowie,  
Ekewart z Gerem, obaj rycerze wybrani!  
Nikt tam nie był wesoły, kiedy smutna pani.

Naokoło się rzesza pięknych niewiast mieści,  
Śród nich Krymhilda ciężkiej oddana boleści,  
Na piersi lży gorące spływały potokiem;  
Nie uszło to przed bacznym margrabięgo okiem.

Więc poseł rzekł: «O córo królewskiego rodu!  
Pozwól, abym ja poseł z obcego narodu  
towarzyszami mymi przed tobą się stawił  
I jako nam kazano, z poselstwa się sprawił».

«Chętnie na to zezwalam — odpowie królowa —  
I wysłucham, co wieszczą mi poselstwa słowa.  
Wszak posła tak zacnego zawsze słuchać miło».   
Po tym wstępie już kilku nadzieję straciło.

Lecz pan z Bechlarn Rydygier rozpocznie w te słowa:  
«Król Ecel, można pani, wieczną dla was chowa  
Miłość, przez moje usta głosi to i wielu  
Rycerzy dzielnych do was w posły śle w tym celu.

Obiecuje wam szczerą miłość, póki stanie  
Życia, i niezwalzone, stałe przywiązanie,

Jako niegdyś szlachetną Helkę umiłował,  
Po której żal głęboki długo w sercu chował».

«Zacny margrabio — rzecz królowa do posła —  
Kto by znał, com ja cierpień i zgryzoty zniosła,  
To by mnie do ślubnego nie skłaniał pierścionka.  
Jam najlepszego w świecie straciła małżonka».

On na to: «Cóż nam w smutku pociechy udziela,  
Jeżeli nie szczerego miłość przyjaciela,  
Jeszcze jeżeli można wybrać podług woli?  
To najlepsza pociecha w serdecznej niedoli.

Jeśli mojego pana raczycie poślubić,  
Dwunastu koron władzą możecie się chlubić,  
W trzydziestu książyat rządzić będziecie dzielnicy,  
Których zwojował Ecel siłą swej prawicy.

Stanie wam na rozkazy mężów rzesza wielka,  
Których miała w usługach niegdyś można Helka,  
I szlachetne niewiasty, któremi władała  
Niegdyś ona, w orszaku swoim będziesz miała.

Jeżeli się podzielić raczysz z nim koroną,  
To król ci daje, pani, nieograniczoną  
Władzę, jaką się szczyścić mogła zmarła żona.  
Twych skinień słuchać będzie rzesza niezliczona».

Lecz królowa odrzekła: «Czyż mnie może nęcić  
Miłość i do wtórego małżeństwa zachęcić?  
Po pierwszym żal i boleść sroga w serca wierci,  
Iż chyba już pociechy nie znajdę do śmierci».

Ale Hunnowie na to: «Potężna królowo,  
Życie wam u Ecela upłynie różowo,  
Gdy doń serce skłonicie, — prawdziwa was czeka  
Rozkosz, — król niejednego ma dzielnego człeka.

Jeśli wasze dziewczęta i niewiasty Helki  
Na naszym dworze w orszak połączą się wielki,  
To dla rycerzy radość niemała wyrośnie  
Ach, pani, jakże życie spłynie nam radośnie!»

Ona rzekła poważnie: «Przerwijmy rozmowę,  
A jutro rano raczcie znów nawiedzić wdowę,  
A stanowczą odpowiedź będziecie już mieli».  
Więc rycerze rozkazu posłuchać musieli.

Kiedy posłowie do swej odeszli gospody,  
Zażądała, by przybył brat Giselher młody  
I jej matka, i smutno powiada do krewnych;  
Iż dla niej nic na świecie nie ma prócz łez rzewnych.

Brat Giselher jej na to: «Mówią wszyscy zgoła,  
A ja też chętnie wierzę, — iż król Ecel zdoła  
W tym związku w radość twoją przemienić katuszę.  
Niech co chcą, inni mówią, — ja ci radzić muszę».

I mówił dalej: «On cię uszczęśliwić może!  
Od Renu aż po Rodan, od Łaby po morze  
Nie ma nad niego króla mocniejszego pono;  
Więc możesz się pocieszyć, będąc jego żoną!»

«Jak możesz, miły bracie, taką dawać radę?  
Mnie jeno łzami zlewać już oblicze blade —  
Jakżebym wśród rycerzy na dworze stanęła?  
Piękność ma, jeśli kiedyś była, już minęła».

Więc znów pani Uota tak do niej zagada:  
«Posłuchaj twoich braci, bo dobra ich rada,  
I posłuchaj przyjaciół; doli polepszenie  
Znajdziesz, — ach, już tak długo widzę twe cierpienie!»

A ona się do Boga szczerze modli o to,  
By mogła znowu dzielić szaty, srebro, złoto,  
Jako niegdyś przyjaciół wraz z mężem darzyli.  
Nigdy już tak radosnej nie miała mieć chwili.

To znów sobie myślała: «Mamże za kochanka  
Wziąć sobie poganina? Ja, ja chrześcijanka?  
Aby świat cały na mnie kamieniem mógł ciskać?  
Nie, nigdy, choćbym miała całą zyskać!»

Tak się rozstali. — Ona całą noc do rana  
Leżała bez snu, ciężką troską kołatana.  
Z jasných oczu łez płynął strumień nieustanny,  
Aż ją na mszę powołał pierwszy brzask poranny.

Przybyli i królowie na mszę, po obrzędzie  
Znowu ją zachęcali, radząc w każdym względzie,  
By się zgodziła łoże z Ecelem podzielić,  
Lecz żaden jej nie zdołał czoła rozweselić.

Wezwano na dwór króla huńskiego rycerzy,  
— Oni radzi już wracać do swoich rubieży,  
Czy się Krymhilda zgodzi, czy się nie przychyli.  
Przyszędł Rydygier. Jego mężę mu radzili,

Aby zawczasu zdanie Guntera wybałał  
Stanowczo, — pomysł wszystkim do smaku przypadał,  
Bo długą drogę mieli do ojczystej chaty.  
Wszedł Rydygier nareszcie w Krymhildy komnaty.

Więc na nowo rozpoczął rycerz prośby tkliwe,  
By powiedzieć raczyła, czy słowa życzliwe  
Będzie mógł z sobą zawieść w kraje Ecelowe,  
Ale na wszystkie prośby znajdował odmowę.

Mówiła, iż już ręki mężczyźnie nie poda  
Ale margrabia na to: «Toć by była szkoda!  
Miałż by wieźnąć marnie taka śliczna postać?  
Słusznego jeszcze męża możesz pani dostać.»

Prosili wszyscy, ale prosili daremnie,  
Aż Rydygier słów kilka rzekł do niej tajemnie,

Iż — ile w jego mocy, — stratę jej nagrodzi.  
— Na te słowa królowej smutek się łagodzi.

Mówił: «O pani, proszę, byś łzy powstrzymała!  
Choćbyś między Hunnami mnie jednego miała  
I mych wiernych krewniaków, i lennych rycerzy,  
Kto by cię skrzywdził, karę wziąłby, jak należy».

Te słowa wreszcie chętne znalazły przyjęcie;  
Rzekła do margrabiego: «Przysięgnij mi święcie,  
Iż każdą krzywdę moją pomścisz bez wahania!»  
Więc Rydygier natychmiast do tego się skłania.

Zaprzysiął jej margrabia pospołu z drużyną,  
Iż wiernie służyć będą, i nic nie pominą  
Ku jej czci, gdy w Ecela zajadą ziemice;  
To ślubując rycerską podał jej prawicę.

Ona zaś tak myślała: «Gdym przyjaciół tyle  
Pozyskała, to może obaczę tę chwilę,  
Iż moja ręka pomstę za Zygfyda zada  
Wrogom, a świat niech o mnie, jak tam zechce, gada!

Ecel ma dość rycerzy; gdy nad nimi władzę  
Odda mnie, wtedy sama sobie już poradzę,  
I złota nie zabraknie mi do zapłacenia.  
Ach, Hagen nienawistny pozbawił mnie mienia!»

Rzekła do Rydygiera: «Jeślibym wiedziała,  
Że on nie poganinem, już bym mu oddała  
Rękę i chętnie jego spełniła żądanie».  
Posel na to: «Królowo, porzuć to wahanie!

Ma on tylu rycerzy chrześcijan przy sobie,  
Iż krzywdy nie wyrządzi nikt twojej osobie.  
A cóż, jeśli się ochrzci wodą poświęconą:  
Czyż nie warto dla tego zostać jego żona?»

Bracia mówili siostrze: «Dajże przyrzeczenie!  
Niech wszystkie twoje smutki pójdą w zapomnienie!»  
Prosil ją tak długo, aż przeszedłszy mękę  
Straszna, przyrzekła oddać Ecelowi rękę.

I rzekła: «Więc was muszę posłuchać nieboga! —  
Wnet mnie czeka daleka w Hunnów ziemię droga.  
Ale mnie odprowadzą druhowie w te kraje!»  
I na znak zgody rękę posłowi podaje.

A margrabia jej rzecze: «Choćby jeno z wami  
Dwóch poszło, to pospołu z cnymi rycerzami  
Ze czcią was przeprowadzę za Ren w tej podróży,  
Byle w burgundzkiej ziemi nie bawić się dłużej.

Pięćset lennych i krewnych na mój rozkaz staje,  
Tych wam, pani, w usługi zupełnie oddaję  
Wraz z sobą, i w tej ziemi, i w krajach ojczystych:  
Nigdy się nie powstydzę przysiąg uroczystych.

Niech służba wasza jeno sprzęt podróży zbiera,  
A nie pożałujecie rady Rydygiera.  
I dziewczki niech się do tej gotują wyprawy:  
Naprzeciw nam wyjedzie niejeden z nich żwawy».

Z Zygryda czasów jeszcze rzędy im zostały  
Bogate, iż dziewice mogły bez zakąły  
Konie przybrawszy jechać, dokąd je chęć wiodła,  
Więc dla niewiast kosztowne wyniesiono siodła,

I z szatni, jakie jeno najlepsze odzieże,  
Która miała, na podróż tę ze sobą bierze.  
Kiedy im powiedziano, jako król on słynie,  
Długo pozamykane otworzyły skrzynie.

Schludnie złożone suknie wyjęły dziewczęta  
I krzątały się rażno prawie dni półpięta<sup>70</sup>,  
Krymhilda zaś bogaty swój skarbiec otwiera,  
Aby hojnie obdarzyć mężów Rydygiera.

Miała jeszcze dostatki z Nibelungów ziemi  
I Hunnów zamyślała poobdarzać niemi.  
Było tyle, co ledwie sto uniesie koni,  
Lecz Hagen się dowiedział tej nowiny o niej

I rzekł: «Ona mi swojej łaski już nie wróci;  
To niechajże i złoto Zygryda porzuci!  
Po cóż się ma nim cieszyć nieprzyjaciel który?  
Bo co ona z tem zrobi, przewiduję z góry,

Jeżeli skarb wywiezie, wiem naprzód z pewnością,  
Iż go rozdzieli, aby mi dokuczyć złością.  
Zresztą i koni pod te kosztowności nie ma. —  
Powiedzcież jej, że Hagen te skarby zatrzyma».

Na wieść tę ona znowu smuci się i żali,  
Wnet też o tem królowie wiadomość dostali,  
Chcieli przeszkodzić, ale gdy to się nie stało,  
Rzecz z zacny Rydygier ucieszon niemało:

«Czemuż można królowo, trapić się o złoto?  
Król Ecel was miłuje tak, że da z ochotą  
Bogactw tyle, gdy postać waszą ujrzy cudną,  
Iż je i rozszafować, — ręczę — będzie trudno».

Ale Krymhilda na to: «Zacny Rydygierze,  
Nigdy królewna większej oprawy nie bierze,  
Jako ta była, której Hagen mnie pozbawił».  
A wtem idąc do skarbcza Gernot się pojawił

I w imieniu Guntera klucz wetknął we wrota:  
Więc wywieziono stamtąd dość Krymhildy złota —  
Było tam z górą grzywien trzydzieści tysięcy, —  
Dawał gościom, — tem Gunter cieszył się najwięcej.

Ale mąż Gotelindy rzecz sród rycerzy:  
«Chociaż to do mej pani Krymhildy należy,

<sup>70</sup>półpięta (daw.) — cztery i pół. [przypis edytorski]

Co skarbów z Nibelungów przywieziono ziemi,  
Ani jej, ni ma ręka nie splami się niemi.

Nie chcę złota! Schowajcie nazad do skarbnicy!  
Jam tyle mego przywiózł z ojczyznej ziemicy,  
Iż się obejdzem bez tej na drogę wyprawy  
I pewnie nam w podróży nie zabraknie strawy».

Tymczasem pierwej jeszcze dziewczki złoto czyste  
Zbierały, kładąc w skrzynie okute, zamczone.  
Było takich dwanaście, te zabrano z sobą  
Wraz z niewieścią potrzebną do drogi ozdoba.

Trwożył ją gniew Hagena, co przechodził miarę,  
Więc tysiąc grzywien złota dała na ofiarę  
Za duszę swego męża, cnego bohatera.  
Ujęła ta jej pamięć wierna Rydygiera.

«Gdzież moi przyjaciele — rzekła — co się drogi  
Nie ulękną, ojczyznej porzucając progi  
I ze mną się w dalekie, huńskie puszcza szlaki?  
Niech biorą skarb, niech sprawią stroje i rumaki».

A na to jej margrabia Ekwart rzecze: «Pani,  
Jam w twej służbie od pierwszej chwili, zawsze dla niej  
Wiernie się poświęcając, więc życie jak długo  
Wystarczy, chcę pozostać wiernym twoim sługą.

A z sobą pięćset lennych mężów poprowadzę  
I nad nimi zupełną wam oddaję władzę.  
Nie rozłączym się, chyba rozdzieli nas nieba!»  
Dziękowała, słów takich tak jej było trzeba.

Wyprowadzono konie, już się wybierali;  
Krymhildy przyjaciele wnet się rozplakali,  
Szlochały piękne dziewczki, płakała Uota  
Za Krymhildą: łez wiele wyciska tęsknota.

Ona dziewic bogatych sto ze sobą bierze,  
Wszystkie miały pokaźne i strojne odzienie,  
Ale wždy z jasnych ocząt łezki im kapały —  
U Ecla potem uciech niemało doznały.

Przybył Giselher, za nim brat Gernot prowadzi,  
Jako wypada, orszak bojowej czeladzi,  
Mieli siostrze po wschodnim towarzyszyć szlaku,  
A mieli z sobą tysiąc rycerzy w orszaku.

Nadszedł i mężny Gere, za nim Ortwin spieszy,  
Kuchmistrz Rumolt być musiał przy podróźnej rzeszy, —  
Wszędzie noclegi aż po Dunaj zgotowali,  
Gunter jeno za miasto wyjechał, nie dalej.

Ale nim się znad Renu wybierać zaczęli,  
Przodem do huńskiej ziemi chyżych gońców pchnęli,  
By królowi zanieśli wieści upragnione,  
Że mu Rydygier zjednał Krymhildę za żonę.



## XXI. JAK KRYMHILDA DO HUNNÓW JECHAŁA

Niechajże gońce jadą, rozpuszczając wodze,  
Ja powiem, jak się wiodło królowej po drodze  
Kiedy ją już Giselher i Gernot żegnali,  
Co przy niej zawsze wiernie i usłużnie trwali.

Jechali aż do Fergen na brzegach Dunaju,  
Stamtąd znów nad Ren mieli powracać do kraju,  
Więc się żegnać poczęli, a przy pożegnaniu  
Płyną łzy, jak przy dobrych przyjaciół rozstaniu.

A Giselher tak rzecze do oblubienicy:  
«Siostro, jeśli zażadasz kiedy mej prawicy  
Albo jeśli pomocy zapragniesz w potrzebie,  
Donieś jeno, a chętnie pospieszę do ciebie!»

Więc szczerym pocałunkiem pożegnała krewnych,  
Przy rozstaniu słów wiele wymienili rzewnych  
Lennicy margrabiego, cnego Rydygiera.  
Królowa dziewic pięknych ze sobą zabiera

Sto i cztery: na każdej lśniły stroje krasne  
Żywą barwą, koło nich lśniły puklerze jasne,  
Bo rycerze się blisko panien uwijali.  
Tamci zasię z powrotem do dom pojechali.

Więc przez bawarską ziemię jechali pochodem,  
Aż doniesiono, iż się nieznanym narodem  
Roją drogi, gdzie klasztor wznosi się na skale,  
Kędy Inn do Dunaju toczy swoje fale.

Na passowskiej stolicy był biskup tej pory.  
Wezwał męża, by swoje opuścili dwory,  
Naprzeciw gości spieszył bawarską dzielnicą:  
Spotkał się biskup Pilgrym tam z oblubienicą.

Ale rycerzy jego droga ta nie nuży,  
Kiedy z nią obaczyli dziewcząt orszak duży  
Więc każdy tym widokiem chciał oczy napięścić  
I prędko obmyślano, jak gości umieścić.

Więc biskup z siostrzenicą wnet w Passowie stanie,  
A gdy się dowiedzieli tamtejsi mieszczanie,  
Iż to Krymhilda, córka siostry jego Uoty,  
Witali grzecznie, pełni uprzejmej ochoty.

Pilgrym myślał, że dłużej zostaną na dworze,  
Ale margrabia Ekwart rzekł: «To być nie może!  
Musimy w Rydygiera wnet jechać rubieże,  
Bo nas tam uprzedzeni czekają rycerze».

Wiedziała Gotelinda o wszystkim niemylnie,  
Więc się krząta i córkę swą przystraja pilnie,  
Rydygier jej kazał woli swej udzielić,  
By królowę przyjęciem sutem rozweselić.

I nakazał wyjechać w jego lennych gronie  
Do Anizy naprzeciw. Więc męże na konie  
Siedli, drogi naokół pełne były rzeszy  
Orężnej, co naprzeciw gości chętnie spieszy.

Już się do Ewerdingen podróżni zbliżyli.  
Bawarowie, co łupiąc po drogach krążyli  
Gdyby swoim zwyczajem napadli tabory,  
Sprawiliby w orszaku pewnie kłopot spory,

Ale dzielny margrabia wszystkiemu zaradził,  
Bo z sobą tysiąc dzielnych rycerzy prowadził,  
A już przybyła jego Gotelinda śliczna,  
Za nią huczny orszakiem rzesza mężów liczna.

Gdy przez Trunę na pola przybyli otwarte,  
Już tam dla nich namioty stały rozpostarte,  
By się wygodnie mogli na nocleg rozłożyć.  
Rydygier myślał, jak im wygody przysporzyć.

Więc Gotelinda zamku opuściła progi,  
Jadąc naprzeciw. Kędy spojrzalesz na drogi,  
Wszędzie brzęcząc wędzidłem żwawy orszak spieszył.  
Toż Rydygier z przyjęcia świetnego się cieszył.

A kiedy się na polu zeszyły rzesze obie,  
Nuż toczyć koniem zgrabnie, nuż gonić ku sobie  
Rycerskim obyczajem. Patrzyły dziewice  
I Krymhilda to widząc rozjaśniła lice.

Gdy hufce Rydygiera z tamtymi się zwarły,  
A kopije na tarczach w kawałki się starły,  
Wnet do góry wyrzucą drzewce pokruszone:  
Na cześć kobiet rycerze zwiedli harce one.

A kiedy ukończyli, dopiero witanie  
Przyjazne i gościnne, — więc obiedwie panie  
Zbliżyły się, a komu nie brakło ochoty  
Służyć niewiastom, ten miał dosyć do roboty.

Więc pan z Bechlarn podjechał, kędy jego żona  
Szlachetna margrabina stała ucieszona,  
Że zdrów i taki odniósł z tej podróży skutek  
I wielką się uciechą zakończył jej smutek.

A kiedy się przywitał z ukochaną żoną,  
Prosił, by zsiadła z konia a z nią niewiast grono.  
Rzucili się rycerze, by chwycić za strzemię,  
I grzecznie pomagali im zstąpić na ziemię.

Gdy Krymhilda ujrzała, iż zsiadają z koni  
I margrabina z dworem swoim idzie do niej,  
Szarpnie lejcem, by konia na miejscu osadzić,  
I rozkaże, by żywo na ziemię ją zsadzić.

Więc na ramieniu wuja biskupa oparta  
Szła do Gotlindy, mając u boku Ekwarta,

Ustępują jej wszyscy naokół z szacunkiem,  
A ona margrabinę wita pocałunkiem.

Małżonka Rydygiera rzecze mową tkliwą:  
«Witam was, droga pani, ach, jakżem szczęśliwą,  
Iż w tym kraju was oczy me oglądać mogą!  
Ach, jakże błogosławię tę godzinę błogą!»

«Niechże Bóg wam zapłaci! — odrzeczce królowa —  
A jeśli mnie z Ecelem przy zdrowiu zachowa,  
Ta godzina wam będzie zadatkem radości!»  
Nie wiedziały, co los im zgotuje w przyszłości.

Skromnie się przybliżyły niewieście orszaki,  
Koło nich się uwija rycerz jaki taki,  
Powitawszy się społem usiadły na trawie,  
Przyglądali się obcym rycerze ciekawie.

Nalewano im wina, — lecz że dzień ubiegał,  
Więc orszak cały dłużej pola nie zalegał,  
Jechali, gdzie namioty zgotowano wielkie,  
Tam podróżni wygody mieli znaleźć wszelkie.

Spoczywali wygodnie noc całą do rana.  
Zamku Bechlarn mieszkańce według woli pana  
Przygotowali wszystko, aby zacnych gości  
Przyjąć i nie uchybić w niczem gościnności.

Rano ujrzeli w murach okna otworzone  
I na ścieżaj zamkową otworzono bronę,  
Wjechali goście w zamek uprzejmie przyjęci.  
Rydygier, co potrzeba dla nich, miał w pamięci.

Wychodzi jego córca, z nią niewieścia świta  
A potężna królowa łaskawie ją wita,  
Była przy niej i matka, margrabięgo żona,  
Poczęło się witanie dziewiczego grona.

Do sali zbudowanej w kunsztownym sposobie  
Ująwszy się za ręce poszły panie obie,  
Pod oknami Dunaju fale się toczyły,  
Piękny widok zachwycił, — chłód powiewał miły.

Wesoło się na zamku drużyna bawiła,  
Aż się Krymhildy mężom nareszcie sprzykrzyła  
Podróż długa, nie mogli oprzeć się tęsknicy.  
Wybrali się też z nimi z Bechlarn wojownicy.

Rydygier wiernie służył i radą, i czynem  
Krymhildzie, — ona drogich pierścieni tuzinem  
Udarowała córkę jego i ozdobą  
Najlepszą, jaką miała w podróży ze sobą.

A chociaż jej zabrano Nibelungów złoto,  
Każdy, kto ją obaczył, służył jej z ochotą,  
Chociaż jeno datkami małymi obdarza;  
Lecz hojnie opatrzyła służbę gospodarza.

Zaś pani Gotelinda, także uprzejmości  
Pełna, dawała dary dla nadreńskich gości,  
Każdego z nich, z wyjątkiem chyba bardzo małym,  
Obdarzyła klejnotem lub strojem wspaniałym.

Gdy po posiłku orszak w drogę się wybiera,  
Ofiaruje swe służby żona Rydygiera  
Królowej, iż rozkazy jej spełni z ochotą.  
A Krymhilda z jej córką żegna się z pieszczotą.

«Jeżeli pozwolicie — rzekło dziewczę do niej —  
To wiem, że mi i ojciec tej drogi nie wzbroni  
I do was mnie do kraju Ecela zabierze».  
Widziała stąd królowa, że ją kocha szczerze.

Drużyna już pod zamkiem w pogotowiu stała,  
Więc się szlachetna pani już pożegnać miała  
Z margrabiego małżonką i ślicznym dziewczęcym,  
Panny też się żegnały szczerem uściśnięciem.

Drugiego powitania los im już poskąpił. —  
Kiedy orszak pod mury Mödlingu podstąpił,  
Wyniesiono im wina pełne złote czary  
Na drogę, — więc drużyna spełniła puchary. —

Na onym zamku wtedy rycerz Astolt siedział.  
Wskazał podróżnym drogę, jak najlepiej wiedział,  
Do Austrii ku Mutaren zawsze w dół Dunajem.  
Tam królową rycerskim czczono obyczajem.

Tu biskup się rozstawał z siostrzenicą tkliwie,  
Jako ma postępować, radził jej życzliwie,  
By takiej czci nabyła, jaką miała Helka:  
Toteż ją w Hunnów ziemi cześć spotkała wielka.

Nareszcie orszak stanął u Trajzemy fali.  
Rydygiera lennicy w jej usługach stali,  
Póki Hunnowie swymi nie przybędą szlaki,  
Doznała też królowa od nich czci wszelakiej.

Miał tu król Hunnów zamek wielki i wspaniały  
Nad Trajzema, a ziemie dalekie go znały,  
Zwąc go Murem Trajzemy, — tu siedziała Helka  
Niegdyś, — a nigdy w świecie cnota taka wielka

Nie zdarzy się, Krymhilda jedna sprostać może.  
Więc się też doczekała, iż na Ecla dworze  
Dobre imię i chwałę zyskała wszelaką,  
Los jej smutki pociechą wynagrodził taką.

Król Ecel tak był mocen i taki potężny,  
Iż gdzie się jeno znalazł jaki rycerz mężny,  
Przybywał na dwór jego, czyli to poganin  
Starej jeszcze był wiary, czyli chrześcijanin.

U niego, jakbyś pewnie próżno szukał wszędy,  
Widziałeś chrześcijańskie i stare obrzędy,

A jako tam żył który, albo co wyznawał,  
Król każdemu łaskawie z swych dostatków dawał.

## XXII. JAK ECEL ZAŚLUBIŁ KRYMHILDĘ

Cztery dni już ją zamku ugaszczają mury,  
Tymczasem się po drogach kurz wzbijał do góry,  
Jakoby pożar dymu rozścielał tumany;  
To przez Austrię jadą króla Ecla pany.

W owym czasie do króla dobiegły już wieści,  
Ulgę istną mu niosąc w serdecznej boleści,  
Iż Krymhilda do jego zbliża się ziemicy;  
Więc król żywo pospieszył do oblubienicy.

Moc wielka bohaterów różnego języka  
Żwawo po drodze z królem Ecelem pomyka;  
Przed królową w wspaniałym występują szyku  
Chrześcijańskie, pogańskie szeregi bez liku.

Tu Greka, tam Rusina dziarski rumak nosi,  
Ówdzie czwają męźni Polacy, Wołosi.  
Końmi toczą, po błoni harcuja w zawody,  
Okazując, czem w świecie słyną ich narody.

Przybywał na przyjęcie niejeden zuch tęgi  
Od Kijowa, i dzikie zjechały Pieczengi,  
Z ich luków godzą strzały w przelotne ptaszęta  
I natychmiast znów silna cięciwa napięta. —

Jest w austriackiej ziemi miasto nad Dunajem,  
Tulln je zowią; tam mężów, obcych obyczajem,  
Przybyło dość, jakich tu nigdy nie widzieli,  
Ci wiele szkody kiedyś narobić tu mieli.

Przed królem Ecelem jedzie świta jego hucznie,  
Wesoło a wspaniale, dworno a buńczucznie,  
Dwudziestu czterech mężów godności książęcej;  
Ujrawszy panią, w życiu nie pragnęli więcej.

Przodem Ramung, wołoski książę w cwał pomyka,  
Za nim sunie siedmiuset cnego wojownika,  
Wpadli, jako gromada leci dzikich ptaków.  
Dalej książę Gibeke wśród swoich junaków.

Dzielny Hornbogen wiodąc z sobą tysiąc luda  
Ze strony króla do swej królowej się uda,  
Orszak jego po błoni z głośnym chrzęstem hula  
I harcuja dokoła dzielnie krewni króla.

Nadjechał z duńskiej ziemi Howart, rycerz żwawy,  
Za nim Irwing przybywa, mąż godny i prawy,  
Tuż Irnfryd, najdzielniejszy z turyngskich rycerzy.  
Powitali Krymhildę wszyscy, jak należy.

Tysiąc dwieście rycerzy mieli w swym orszaku,  
Zaś trzy tysiące mężów dzielnych swego znaku

Przywiódł Bledel, Ecela brat z huńskiej ziemy,  
I wspaniale podjechał ku oblubienicy.

Wreszcie przybył król Ecel, z nim jego szlachetny  
Towarzysz, z Bern pan Dytrych, koło niego świetny  
Orszak prawych rycerzy a potężnych siłą;  
Na ten widok Krymhildzie serce żywiej biło,

A wtem do niej margrabia Rydygier przemówi:  
«Otóż tu się wypada przedstawić królowi;  
Powiem, kogo witając całować należy,  
Jednako wszystkich witać nie można rycerzy».

Więc królową co żywo z rumaka zasadzili,  
Potężny Ecel także nie zwłóczył ni chwili,  
Zsiadł z konia, zaczem jego towarzysze zsiadli  
I króla do Krymhildy wesoło powiedli.

Koło niej z każdej strony szedł książę bogaty  
Towarzyszac i rąbek unosząc jej szaty,  
Zbliżył się Ecel, za nim zbliżyła się świta,  
A ona króla słodkim pocałunkiem wita.

Całując uchyliła zasłony, a jasny  
Złoty rąbek ukazał rumieniec jej krasny,  
Przyznawali dworzanie, że takiej urody  
Nie miała Helka. Obok stał Bledelin młody,

Dostał też pocałunek na znak Rydygiera,  
Toż Gibeke i Dytrych, — wśród innych wybiera  
Dwunastu, tych jednako pocałunkiem wita,  
Zaś grzeczne pozdrowienie odebrała świta.

A podczas kiedy Ecel stał przy przyszłej żonie,  
Młodzi już swym zwyczajem skoczyli na konie:  
Więc harce, więc gonitwy, więc rycerskie tany  
Wiodą poganie, z nimi chrześcijańskie pany.

Dzielnie się popisali Dytrycha rycerze:  
Kopiją w całym pędzie godzą o puklerze  
A potrzaskane drzewce wnet wylecą w górę;  
Niemcy w tarczach niejedną też wybili dziurę.

A od ciosów po polu głośne grzmiały chrzęsty;  
Nareszcie mężów huńskich zebrał się huf gęsty,  
Przyszli królewscy goście, każdy z nich zuch mężny —  
A prowadzi Krymhildę swoją król potężny.

Stał obok namiot, na nim lśnią ozdoby śliczne,  
Na błoniu wkoło szopy ustawiono liczne,  
By zmęczeni po trudach spoczywając siedli;  
Tam teraz wojownicy dziewice powiedli

Za królową; ta siadła na cudnem wezglowiu,  
Które margrabia kazał dla niej w pogotowiu  
Położyć, takie strojne, iż wszyscy chwalili;  
Cieszył się Ecel, iż tak wszystko urządzili.

Nie wiem, co przy biesiadzie król przemawiał do niej,  
Jeno jej białą rączkę ścisnął w swojej dłoni,  
Patrzeli sobie w oczy, — na teraz daremnie, —  
Rydygier baczył, by się nie zesłi tajemnie.

Wreszcie kazano przerwać rycerskie zabawy,  
Więc nareszcie rozgłośnie skończyły się wrzawy,  
Poszli rycerze spocząć, bo w czas na te gody  
Przygotowane stały otworem gospody.

Zakończył się nareszcie dzień wesoly; ano  
Ledwie złocistym blaskiem zaświtało rano,  
Już rycerze powstawszy znowu na koń siedli  
I na cześć króla nowe turnieje zawiedli.

Król pozwalał na wszystko swej wiernej drużynie  
Z Tullna do miasta Wiednia pojechali ninie,  
Czekały tam niewiasty, świetnie przystrojone  
I z czcią wielką witały swego króla żonę.

Tam wszelakich zapasów był dostatek hojny, —  
Cieszył się na nie rycerz niejeden dostojny;  
Wcześniej przygotowano dla wszystkich gospody  
I wesoło królewskie poczęły się gody<sup>71</sup>.

W mieście nie można było pomieścić gromady,  
Lecz sobie i w tej mierze dał Rydygier rady:  
Prosił, aby się swoi po wsiach rozłożyli.  
Dytrych jeno królowej ani jednej chwili

Nie odstąpił, z nim jego druhowie zostali,  
Nie spoczęli, o żadne wygody nie dbali,  
Mysząc jeno, jak zacnych gości rozweselić.  
Rydygier mógł z drużyną te uciechy dzielić.

Przyszły Zielone Świąta; właśnie o tej porze  
Z lubą Krymhildą dzielił król małżeńskie łożę  
W mieście Wiedniu. Tam tylu dzielnych pozyskała  
Rycerzy, jak za męża pierwszego nie miała.

Darzyła też tak hojnie w swej szczodrośliwości,  
Iż jej wkrótce niejeden przyznać musiał z gości:  
«Myśleliśmy, iż nie ma złota, ni dostatków,  
A ona cuda robi hojnością swych datków».

Całych dni siedmnaście wesele szumiało.  
Jeszcze o żadnym królu słyszeć się nie dało,  
Aby tak hucznie gody odprawował swoje.  
Weselni gości nowe otrzymali stroje.

A Krymhilda w Żuławach przy stole biesiadnym  
Nigdy z takim orszakiem nie siadła gromadnym,  
Bo choć Zygfyrd miał dzielnych lenników niemało,  
Przecież nie tyle, ile przed Ecelem stało.

I nikt pewnie z okazji swojego wesela  
Tylu dostatnich, sutyh płaszczów nie rozdziela,

<sup>71</sup>gody (daw.) — święto; tu: wesele. [przypis edytorski]

Bogatyh szub, ni sukni tak poszytych strojnie  
Jako Krymhildzie gwoli<sup>72</sup> dawano tu hojnie.

W jej przyjaciół i w obcych jak jeden duch wstąpił:  
Żaden swojego mienia drugim nie poskąpił,  
Czego jeno kto żądał, to natychmiast dostał,  
Aż w końcu z nich niejeden bez okrycia został.

Lecz królowę wspomnienie wzruszyło głęboko  
Pierwszych godów, Zygfrйда, — lżą jej zaszło oko.  
Chciała to ukryć, aby nie spostrzegł kto z gości, —  
Bo po niedoli przecież doznała radości.

Lecz wszystkie szczodroblive i laskawe datki  
Przewyższył Dytrych — jakie jeno miał dostatki  
Z łaski króla, rozdawał hojnie między gości —  
Rydygier też nie szczędził nic w szczodroblivości,

A Bledelin, co w Ugrów panuje krainie,  
Każe do dna wypróżnić swe podrózne skrzynie,  
Pełne srebra i złota, wszystko to przehuła:  
Więc się wesoło goście bawili u króla.

Werbel i Swemel, króla grajki ulubione  
Brali dary obfite, hojnie udzielone,  
Pewnie po tysiąc grzywien uzbierali z czubem,  
Gdy się Krymhilda z Ecl'em połączyła ślubem.

Ośmnastego ranka w dalsze mieli strony  
Jechać. Więc znów niejeden pękł puklerz stalony,  
Gdy kopija go ciosem trafiła ognistym.  
Nareszcie się znaleźli w swym kraju ojczystym.

Przenocowali naprzód, kędy Hainburg stary,  
A nikt nie wiedział liczby drużyny, bo miary  
Nie stało, by się tego doliczyć ogromu!  
Hej, ileż pięknych niewiast płakało ich w domu.

W bogatym Misemburgu wsiedli na okręty,  
A Dunaj tak był cały statkami zajęty,  
Iż wody nie obaczysz, taki ścisk był duży.  
Odpoczęły niewiasty zmęczone z podróży.

Statki jedne do drugich silnie przywiązali,  
Że im szkodzić nie mogły uderzenia fali,  
A nad nimi namioty rozbili troskliwie,  
Jakby na lądzie jeszcze chodzili po niwie.

A kiedy wieść do zamku Ecela dobiegła,  
Cieszyła się drużyna, co mu domu strzegła,  
A dziewice, co w Helki orszaku chodziły,  
U Krymhildy szczęśliwej przyszłości dożyły.

Czekały gości panny, co jeszcze w żalobie  
Chodziły, odkąd Helka pochowana w grobie,  
Siedm królewnych jeszcze było między niemi,  
Których piękność słynęła po Ecela ziemi.

<sup>72</sup>gwoli (daw.) — dla, z powodu kogo. [przypis edytorski]



Chowała je szlachetna Herrata dziewica,  
Dytrycha narzeczona, Helki siostrzenica,  
Nentwiny córka, rodem królewskim szlachetna,  
W jej cnót nagrodę dola spotkała ja świetna.

I ona się cieszyła na gości przybycie.  
Przygotowano dla nich zapasów sownice, —  
Któż opisze, jak żyli wesoło na dworze!  
Nigdy lepszej nie znali doli, jak w tej porze.

Kiedy król z swoją żoną już podstąpił blisko  
Pod zamek, ona naprzód wiedziała nazwisko  
Kaźdej z dziewic, więc wszystkie uprzejmie witała,  
Potem na miejscu Helki czeladzią władała.

A wszyscy jej na dworze służyli z ochotą,  
Królowa rozdawała i szaty, i złoto,  
I srebro, i klejnoty, i dostatek cały  
Z ojczyzny przywieziony jej ręce rozdały.

A służyła jej także królewska rodzina  
I władzy jej poddana bojowa drużyna,  
Nigdy Helka tak wielkiej władzy nie dzierżyła.  
Jaką się aż do śmierci Krymhilda cieszyła.

W kraju zaś taka była radość i ochota,  
Iż dla miłości króla, dla królowej złota  
Dwór ciągle coraz nowe igraszki oglądał  
I każdy miał zabawę, jakiej jeno żądał.

### XXIII. JAK KRZYWDY SVOJE KRYMHILDA POMŚCIĆ ZA- MIERZAŁA

Otoczony czią ludu, na królewskim tronie  
Siedm lat siedział Ecel szczęśliwie przy żonie,  
A w tym czasie królowa powiła mu syna.  
Rad był Ecel, radosna przysła dlań godzina.

Uzyskała Krymhilda, mając króla względy,  
Iż jako chrześcijańskie żądają obrzędy  
Ochrzczono go, Ortliba więc otrzymał miano, —  
A po kraju się wielce z tego radowano.

Starła się królowa pilnie swemi cnoty  
Królowi pierwszej żony zastąpić przymioty,  
Tutejszych ją zwyczajów uczyła Herrata,  
Choć jej bolesną była pierwszej pani strata.

Poznali cudzoziemce ją i własne sługi,  
A wszyscy zaręczali, iż królowej drugiej  
Jej podobnej nie znajdziesz, ni lepszej niewiasty.  
Wśród takiej czci i chwały rok nadszedł trzynasty.

Wiedziała, że się nikt jej nie oprze na dworze  
I że na wojowników snadnie liczyć może,  
— Dwunastu królów przed nią kłaniało się co dnia, —  
Więc jej niezapomniana przysła na myśl zbrodnia:

Wspomniała, jak ją niegdyś wysoko postawił  
Kraj Nibelungów, jak ją wszystkiego pozbawił  
Hagen, gdy mąż jej Zygfryd padł z jego przyczyny,  
Więc mu pomstą myślała odpłacić za winy.

«Gdyby tu był, ach, straszłą zadałabym mękę!»  
Raz we śnie jej się zdało, iż wsparta o rękę  
Giselhera, braciszka całowała we śnie.  
— Stąd wielu potem cierpieć musiało boleśnie!

Z piekła jej przyszła chyba myśl ta wiarołomna,  
Iż uroczystej zgody z Gunterem niepomna  
Zerwała przyjaźń, aby pomścić się na bracie. —  
Rzęsiste łzy gorące spływały po szacie,

Bo ją rano i wieczór myśl ta jeno bodła,  
Iż ją sroga konieczność do tego przywiodła,  
Że chrześcijanka męża miała poganina,  
Sprawiła to Hagen i Guntera wina.

A w piersi jej bez przerwy tajemny głos woła:  
«Mam skarby, mam, co zechcę, dostatków dokoła!  
Mogę szkodzić, — więc biada moim wrogom, biada!  
Zemsty! Hagen a głowę w proch bym zetrzeć rada!

Za wiernymi druhami tęskni moje serce, —  
Ale gdybym niecnego obaczył mordercę  
Mogła, pewnie bym zemsty nie myślała zwlekać!  
Ach, gdyby się tej chwili nareszcie doczekać!»

Rycerze jej wzbudzili takie przywiązanie  
Dla siebie, że ich wszyscy kochali dworzanie,  
Ekwart pozyskał sobie niejednego druha,  
A królowej rozkazów każdy chętnie słucha.

Tak sobie układała: «Będę prosić króla,  
A może się nakłonić raczy jego wola,  
Iż to sprawi, by do mnie krewni moi przyszli».  
Nikt odgadnąć nie zdołał jej zdradzieckich myśli.

Gdy przy swoim małżonku raz leżała w nocy  
(On ramieniem objąwszy, ścisnął z całej mocy  
Żonę, a skarb w niej widział, nad życie mu drogi),  
Niewiasta właśnie na swe pomyślała wrogi.

I do króla tak rzekła: «Mężu mój i panie,  
Mam prośbę wielką: z wolą waszą niech się stanie, —  
Niechaj widzę, czy dla was warta jestem tyle,  
Byście serce skłonili do mych krewnych mile».

Król na to (nie zna fałszu dusza jego wcale):  
«Bądź pewną, iż co tylko ku ich czci i chwale  
Wypadnie, to usłyszę z weselem niemałym,  
Bo szlachetnych przyjaciół przez ciebie zyskałem».

A królowa mu rzecze: «Wszakże o tem wiecie,  
Że rodzinę mam zacną: więc mnie smutek gniecie,

Iż nigdy mnie odwiedzić w tej ziemi nie raczą.  
Dlatego mnie sierotą zwą ludzie tułaczą».

Król Ecel jej odpowie: «Żono moja droga,  
Jeśli nie za daleka tu od Renu droga,  
To bym ich wszystkich chętnie do siebie zaprosił». —  
Rada była, iż Ecel z tą myślą się nosił.

Rzekła: «Jeśli mi radość chcesz zrobić prawdziwą,  
Niech do Wormacji jadą posłowie co żywo,  
A skoro jeno moje oświadczą żądanie,  
Pewnie niejeden rycerz szlachetny tu stanie».

Król na to: «Rozkaż tylko, stanie się, jak żądasz!  
A pewnie ty ich sama chętniej nie oglądasz  
Ode mnie! Rad bym ujrzeć cne Uoty syny, —  
Przykro mi, że nie widział dawno twej rodziny.

A kiedy ci się, droga, tem przysłużyć mogę,  
Niechajże zaraz grajki moje jadą w drogę,  
Aby burgundzkie do nas przeprowadzić pany». —  
Więc natychmiast po grajków posłano dworzany.

Przybiegli szybko, kędy król z królową siedział,  
Ecel zaraz wolę swoją zapowiedział,  
Że jako gońców obu śle w dalekie kraje  
I by ich przybrać strojnie, rozkazy wydaje.

Więc odzież dla dwudziestu i czterech rycerzy  
Zgotowano, a król im swą wolę powierzy,  
Jak gości prosić mają przemową ozdobną:  
Krymhilda jeszcze z nimi mówiła osobno.

Mówił do nich król możny: «Nieścież pozdrowienia  
Ode mnie druhom oraz najlepsze życzenia  
I prośbę: niechaj raczą przybyć do mej ziemi,  
Bom dawno się już gośćmi nie cieszył takimi.

A jeśli do mej woli Krymhildy się krewni  
Sklonić raczą, niech do mnie przybędą tem pewniej  
W lecie, a nie poszczędzę godów im bogatych,  
Pragnąc szczerze oglądać mych powinowatych».

Więc króla dumny grajek Swemelin zapyta:  
«A kiedyż ona godów doba nam zawita?  
Na kiedyż gości waszych prosić mają gońce?»  
Ecel rzekł: «Kiedy zacnie odwracać się słońce<sup>73</sup>».

«Stanie się wasza wola!» — Werbel mu odpowie.  
Krymhilda rozkazała, ażeby posłowie  
Przyszli do niej, tam z nimi rozmawiała skrycie.  
Stąd spłynął jeno smutek i boleść sowicie.

Mówiła tak do posłów: «Jeśli się sprawicie  
Po mej woli, nagrodę wielką zasłużycie.  
Powtórzcie w onym kraju wiernie moje słowa,  
A czeka złoto na was i szata godowa.

<sup>73</sup>Kiedy zacnie odwracać się słońce — przesilenie letnie, 21 czerwca. [przypis edytorski]

Kogokolwiek z onych druhów na wormackim dworze  
Ujrzycie, nie wyznajcie, iżem smutna może,  
Albo strapienie jakie mam. Tęgo nie mówcie,  
Rycerzy jeno onych ode mnie pozdrówcie.

Proście, by byli króla wezwaniu powolni,  
A i moja się dusza od smutku uwolni.  
Niech Hunnowie nie myślę, żem może sierotą,  
Rycerzem będąc, ja bym jechała z ochotą.

A do brata Gernota takie nieście słowa,  
Iż wierniejszego serca ziemia mu nie chowa.  
Proście, niechaj drużynę przyprowadzi wierną  
Do nas, a w naszej ziemi znajdzie cześć niezmierną.

Niech też wspomni Giselher, mój braciszek młody,  
Żem nigdy z jego winy nie doznała szkody  
Ni cierpienia, więc rada bym go mieć u siebie  
I wiernem się ramieniem posłużyć w potrzebie.

Mówcie matce, iż cześć mam wszelaką bez sromu.  
Zaś jeśli Hagen z Tronje chciałby zostać w domu,  
Któż powiedzie, któż drogę pokaże im taki?  
Jemu już od dzieciństwa znane huńskie szlaki».

Nie wiedzieli posłowie, czemu za Hagenem,  
Tak stanowczo obstaje, ażeby nad Renem  
Nie został. Ale powód wkrótce się wyjawiał  
I życia wielu dzielnych rycerzy pozbawił.

Otrzymali rozkazy i listy do drogi,  
Hojnie zaopatrzeni mieli żywot błogi,  
Na ciele im ozdobnie lśni szata wspaniała, —  
Nareszcie ich królewska para pożegnała.

#### XXIV. JAK WERBEL I SWEMMEL POSELSTWO SPEŁNILI

A gdy w nadreńskie kraje wysłał Ecel posły,  
Już się z ziemi do ziemi wieści o tem niósły,  
Z zaproszeniem na gody pobiegł szybki goniec  
Wszędy. — Lecz tam niejeden smutny znalazł koniec.

Tymczasem z huńskiej ziemi jechali posłowie  
Do Burgundii, z wezwaniem, ażeby królowie  
Wszyscy trzej z całą swoich wojowników rzeszą  
Do Ecela przybyli; więc w podróży spieszą.

A gdy do zamku Bechlarn po drodze wstąpili,  
Usłużono im chętnie, przez nich polecili  
Margrabiostwo rycerzom z burgundzkiej krainy  
Pozdrowienie od siebie i córą jedynej.

Na odjeźdnem znów posłów obdarzono hojnie,  
By w podróży żyć mogli godnie i spokojnie;  
Uoty synom wielu rzecz od Rydygiera,  
Iż w jego sercu dla nich gości wierność szczera.

Dla Brunhildy też nieśli z sobą pozdrowienia,  
Służby i pomyślności wszelakiej życzenia.  
Wysłuchawszy, iść mieli znów w pochód daleki —  
Gotlinda dla nich nieba błagała opieki.

Zanim bawarskiej ziemi granicznego słupa  
Dosięgli, Werbel żwawy odwiedził biskupa,  
Ale jakie on wieści słał swojej rodzinie  
W nadreńskie kraje, tego pieśń nie mówi ninie.

Jeno złotem czerwonym hojnie obdarzywszy  
Posłów, rzekł biskup Pilgrim: «Byłbym najszczęśliwszy,  
Gdybym u siebie siostry mej oglądał syny.  
Mnie tak trudno się wybrać nad Ren do rodziny».

Nie wiem, jakimi szlaki nad Renu wybrzeże  
Dostali się, lecz srebro i strojne odzieże  
Przenieśli cało, strzegła ich potęga pana,  
Bo szlachetnego króla moc powszechnie znana.

Dwanaście dni jechali, aż nad Renem w mieście  
Wormacji obaj grajki stanęli nareszcie,  
A już król się dowiedział z dworzanami swymi,  
Iż doń posłowie z obcej przybywają ziemi.

Więc rzecze pan znad Renu: «Któryż z was mi powie,  
Z jakich to ziem ci obcy zjechali posłowie?  
Kto oni zacz?» Lecz żaden z drużyny nie wiedział,  
Aż ich obaczył Hagen z Tronje i powiedział:

«Patrzcież! Wnet się ciekawych nowin każdy dowie!  
Poznałem ich, — to króla Ecela grajkowie.  
Zapewne siostra wasza przysłała ich tędy.  
Przyjąć ich każą słuszne dla Ecela względy».

A tamci już stanęli u podwoi sali,  
Nigdy grajki tak hucznym poczem nie jechali —  
Powitał ich królewski wnet orszak usłużny  
I wskazawszy gospody, sprzęt schował podróżny.

Mieli na sobie z drogi szatę tak wspaniałą,  
Iż się w niej i przed królem mogli stawić śmiało,  
Ale chcąc się na dworze pokazać inaczej,  
Pytali, czy kto od nich suknie przyjąć raczy.

Znaleźli się też zaraz ludzie jednej miary,  
Co chętnie skorzystali z łaskawej ofiary.  
A z gości wnet się każdy w sutą szatę stroi,  
Jak potężnego króla posłowi przystoi.

Więc kędy stał na sali króla tron wyniosły,  
Za jego przyzwoleniem stawili się posły,  
Hagen naprzeciw spieszył aż do progu sali  
I wprowadził ich, — dzięki posłowie składali.

On pytał, bo był wielce ciekaw tej nowiny:  
Jak tam zdrowie Ecela i jego drużyny?

A grajek odpowiedział: «Kraj w szczęście opływa  
A ludek nasz, jak nigdy, wesela zażywa».

Przyszli do króla. Pełna była cała sala,  
Jak najuprzejmiej jeno obyczaj pozwala,  
Witać posły, przyjęcie takie ich spotkało;  
Werbel ujrzał przy królu rycerzy niemało.

Gunter z uprzejmym wdziękiem zaraz ich powita:  
«Witajcież w moim kraju, wy i wasza świta!  
Witam was, których sztuka mężów rozwesela.  
Mówcież, czy przybywacie z rozkazu Ecela?»

Na to Werbel oddając ukłon uniżenie:  
«Pan i król mój zasyła szczerze pozdrowienie,  
Toż królowa wam mówi ustami mojemu;  
Oni nas po przyjaźni ślą do waszej ziemi».

A możny król odpowie: «Szczerze się raduję!»  
I o Ecla pomyślność jeszcze zapytuje  
Posłów i o Krymhildy, siostry swojej, zdrowie.  
«Zaraz was powiadomię!» — skrzypek mu odpowie.

«Pewnie na całym świecie znajdzie ludzi mało  
Tak szczęśliwych, jak oni, mogę to rzec śmiało.  
Służy szczęście rycerzom, krewnym i drużynie;  
Cieszyli się, gdy do was jechałem tu ninie».

«Dzięki za pozdrowienie — król odrzec pospieszy —  
Eclowi i Krymhildzie. Wielce mnie to cieszy,  
Iż mu pomyślność wiernie służy w każdej sprawie.  
Przyznam się, iż pytałem istotnie w obawie».

A tymczasem dwaj młodzi królowie przybyli,  
Usłyszawszy o posłach dopiero w tej chwili.  
Giselher do swej siostry przywiązany szczerze;  
Rad ich widział i pierwszy zaraz głos zabierze:

«Pewnie byśmy was jeszcze witali weselej,  
Gdybyście częściej do nas przyjeżdżać zechcieli,  
Bo was tylu przyjaciół uprzejmych tu czeka,  
Przyjazne serce, wierność szczerą i opieką».

A Swemmel na to: «Wiemy, czego się spodziewać  
Po was mamy! Lecz ani podołam opiewać,  
Jak was czule pozdrawia Ecel i szlachetna  
Siostra wasza. Im zawsze służy dola świetna.

Wspomina łaskę waszą i wierność królowa,  
I w sercu wam prawdziwą miłość zawsze chowa,  
A oto nas z poselstwem król Ecel przeznaczył,  
Prosząc, aby dwór cały doń zajechać raczył.

Powtórzył nam swą wolę pewnie kilka razy  
Możny Ecel i dał nam surowe rozkazy;  
Mamy zapytać króla, czem obraził przecie  
Ecel was, iż odwiedzić swej siostry nie chcecie?

Czemu dla was tak obcą ziemia Ecelowa?  
Bo chociażby wam siostrą nie była królowa,  
Można by przecież kiedyś nawiedzić sąsiada  
Iżby się wielce cieszył z tego, król powiada».

Więc Gunter mu odrzecz: «Odpowiedź udzielię  
Za dni siedm; usłyszę, co mi przyjaciele  
Powiedzą. Wy tymczasem wróćcie do gospody,  
Spocznijcie, a nie braknie żadnej wam wygody».

A Werbel jeszcze rzecze: «Jeśli to być może,  
Prosimy, by nas przyjąć raczyła na dworze  
Można pani Uota, zanim do gospody  
Wrócimy». — Na to rzecze im Giselher młody:

«Jeżeli wola wasza, nikt wam nie zabroni.  
Uradowuje się wieścią, gdy zajdziecie do niej,  
Matka, a siostrę moją mając na pamięci,  
Ręczę wam, iż będziecie uprzejmie przyjęci».

Giselher do macierzy poprowadził gości.  
Chętnie ich obaczyła pani, łaskawości  
I cnót wszelakich pełna, i witała rada.  
Począł Swemmul, jak dworska wymaga ogląda:

«Powolne służby swoje i wierność prawdziwą  
Oświadcza wam królowa! Jeśliby możliwą  
Rzeczą było, by częściej was mogła obaczyć,  
Większą by jej pociechą los nie mógł uraczyć».

Na to królowa rzecze: «Trudno przeinaczyć!  
Chociaż bym ją gorąco pragnęła obaczyć,  
To za daleko wasza mieszka mi królowa.  
Niechajże ją z Ecelem Bóg szczęśliwie chowa

Bądźcież u mnie, nim znowu do waszej krainy  
Powrócicie. Od dawna tak milej nowiny  
Nie przynieśli mi z obcej posłowie ziemicy». —  
Więc przyrzekli jej wolę spełnić posłannicy.

Odeszli do gospody swojej huńskie zuchy:  
Gunter zaś wnet obesał swoje wierne druhy  
I pytał, jako im się posłów zaprosiny  
Podobały. Więc radził niejednen z drużyny,

Iż śmiało jechać może w Ecela rubieże;  
Mówili to najlepsi, jakich miał, rycerze  
Prócz Hageny; on ciężką troską zdjęty siedział.  
— «Chyba zguby pragniecie!» — cicho doń powiedział.

«Wszakże wam o przeszłości nie trzeba rozprawiać.  
Wiecie, że się Krymhildy musimy obawiać,  
Jam jej zabił małżonka rękami własnymi, —  
Więc mamyż teraz jechać do Ecela ziemi?»

Ale król na to rzecze: «Wszak się przeprosiła  
I pocałunkiem przecież z nami pogodziła

Przed odjazdem, a chyba was jeno, Hagenie,  
Nie tyczyło Krymhildy owo przebaczenie».

«Niechże was — rzecze Hagen — nie uwodzi przecie  
Posłów mowa! Jeżeli ją odwiedzić chcecie,  
I cześć waszą, i życie możecie utracić,  
Krymhilda długo czeka, aby nam odplacić».

Lecz Gernot swoje zdanie do rady dołoży:  
Że Hagen w swojej winy poczuciu się trwoży  
I śmierci może lęka, czyliż nam to szkodzi?  
Zaniechać tych odwiedzin przecież się nie godzi!

Jeszcze Giselher temi przemówił doń słowy:  
«Jeśli on się poczuwa do winy jakowej,  
Może zostać i życia swego strzec na dworze.  
Kto ma czyste sumienie, z nami jechać może!»

A Tronejczyk odpowie, rozgniewany srodze:  
«Nie chcę, ażeby kto wam towarzyszył w drodze,  
Co by śmielszym się ważył pokazać nade mnie.  
Ja pojedę, skoro was ostrzegam daremnie».

Zaś kuchmistrz Rumolt rzecze: «Dość zapasów w domu,  
Aby swoich i obcych ugościć bez sromu;  
Po cóż w obczyznę jechać? Zostańcie, jak radził  
Hagen, — on jeszcze nigdy przecież nas nie zdradził.

A jeżeli Hageną nie słuchacie mowy  
Posłuchajcie Rumolta, co zawsze gotowy  
Służyć wiernie, więc bacznie na moje błaganie!  
Niech sobie przy Krymhildzie król Ecel zostanie!

Cóż wam lepsze da szczęście, jak ojczyste progi?  
Tu was pewnie zawistne nie dosięgnę wrogi,  
W szatni dla was wspaniały gotów przyodziewek,  
Wina dość, jest na dworze dosyć pięknych dziewczek,

Macie jadło wybredne, jakim się nie raczy  
Żaden król w świecie. Jeśli to wam nic nie znaczy,  
Rozważcie, czy tu żonę samotną zostawić,  
Czy na szwank cześć i życie dziecinnie wystawić?

Pozostańcie! Bogaty kraj macie wormacki, —  
Łatwiej was też tu z jakiej wybawić zasadzki  
Niż w Hunnów ziemi, — zresztą, kto wie, co się stanie?  
Posłuchajcie Rumolta! Pozostańcie, panie!»

«Nie zostaniemy! — rzecze Gernot. — Wszak zaprasza  
Do siebie nas przyjaznem sercem siostra nasza  
I król Ecel; możemyż wzgardzić tem bez sromu?  
Kto nie chce jechać, niechaj pozostanie w domu!»

Więc Hagen odpowiedział: «Niechże moje zdanie  
Nie wyda się opaczne, cokolwiek się stanie.  
Jeszcze dla bezpieczeństwa dodam tę przestrożę,  
Abyście z zbrojnym hufcem wybrali się w drogę.



Gdy posłuchać nie chcecie, co wam radzę szczerze,  
Niechaj na dwór się stawią najlepsi rycerze,  
A ja wam z tego tysiąc ludzi wybrakuję, —  
By nam nie zaszkodziło, co Krymhilda knuje».

«W tem chętnie was posłucham!» — król Gunter odpowie.  
Zaraz się rozjechali po kraju posłowie,  
Wnet też stanęło mężów trzy tysiące z górą.  
— Nie wiedzieli, na jaką biedę się wybiorą.

Wesoło się na dworze stawiał jaki taki,  
A tam już rozdawano stroje i rumaki  
Każdemu, co opuścić kraj z królem zamierza.  
Pozyskał Gunter wiele dzielnego rycerza.

Hagen zaś Dankwartowi wydał rozkaz taki,  
By nad Ren co najlepsze przywiódł swe junaki.  
Przyszło ich osiemdziesiąt. Okryci w pancerze  
Strojno na dwór Guntera zjechali rycerze.

Przybył i dzielny Volker, skrzypek wyśmienity,  
Trzydziestu ludzi z swojej przyprowadził świty  
W szatach, jakie by nosić przystało królowi.  
Że z nim do Hunnów jedzie, mówił Gunterowi.

A kto ten Volker taki, zaraz wam opowiem  
Szlachetny był to rycerz, pan możny, albowiem  
Miał odważnych lenników, drużynę dobraną,  
Że ślicznie grał na skrzypcach, dostał skrzypka miano.

Wybrał Hagen nareszcie z nich tysiąc wasali,  
Takich, co dzielnych czynów w boju dokazali  
Albo których już dzielność poznał w każdej rzeczy.  
Żadnemu z nich nikt pewnie męstwa nie zaprzeczy.

Posłom przykra już była zwłoka przeciągana,  
Bo się bardzo swojego obawiali pana.  
Prosili o odpowiedź, by dłużej nie czekać,  
Lecz Hagen umiał odjazd roztropnie przewlekać.

Mówił do króla: «Jeszcze przeciągnijmy dłużej,  
Nie puśćmy ich, aż sami będziemy do podróży  
Gotowi; w tydzień po nich jedźmy do Ecela,  
Tak poznamy, czy mamy tam nieprzyjaciela.

Bo Krymhildzie w ten sposób na przygotowanie,  
Gdy zdradę knuje, czasu za mało zostanie;  
A jeżeli co pocznie, pewnie się nie uda,  
Gdy powieziemy tyle dobranego luda».

Nagotowano dosyć tarcz, siodeł, oręża  
I strojów, by każdego zaopatrzyć męża,  
Co się z królem do kraju Ecela wybiera.  
Wtedy wezwano posłów wreszcie do Guntera.

A Gernot rzekł, gdy na dwór przyszli posłannicy:  
«Król przyjął zaproszenie. Do waszej ziemicy

Pojedzie na te gody, a z nim jego krewni,  
Aby siostrę odwiedzić. Bądźcież tego pewni».

Król Gunter zaś zapyta: «Powiecie mi może,  
Kiedy te gody będą i w której to porze  
Przybyć mamy?» Więc Swemmel odpowie za gońce:  
— «Kiedy po dniu najdłuższym odwróci się słońce».

A że posłowie mimo długiego czekania  
Nie mieli u Brunhildy jeszcze posłuchania,  
Król pozwolił im chętnie, aby do niej przyszli.  
Temu przeszkodził Volker, królowej po myśli.

«Brunhilda, pani moja, nie jest teraz w stanie —  
Rzekł rycerz — by zezwolić na to posłuchanie,  
Poczekajcie, a jutro pójść możecie śmiało».  
Czekali, lecz się podług życzenia nie stało.

A możny król, iż posłom przychylny był szczerze,  
Nakazał szczerem złotem napełnić puklerze  
I zanieść w podarunku, — skarbów miał bez miary.  
Żaś jego przyjaciele także nieśli dary.

Tak Giselher z Gernotem, i Gere z Ortwinem,  
Że mieli serca hojne, dowodzili czynem;  
Takie dary obfite posłom dawać chcieli,  
Iż z obawy przed panem ci przyjąć nie śmieli.

Więc rzecze Werbel, poseł układny a gładki:  
«Królu, niechaj zostaną przy was te dostatki!  
My ich przyjąć nie możemy, bo przyjmować dary  
Król zabronił, a mamy i swego bez miary».

Ale się tem rozgniewał król znad Renu bardzo,  
Iż posłowie królewskim podarunkiem gardzą;  
Musieli wreszcie złoto wziąć i sute stroje  
I powieźli bogate dary w kraje swoje.

Przed odjazdem Uocie pokłonić się chcieli,  
Więc Giselher do matki powiódł skrzypicieli,  
A ona swojej córce pozdrowienie zleci,  
Mówiąc, iż szczęściem dla niej pomyślność jej dzieci.

I nakazała wdowa, złoto i galony  
Dawać posłom, Krymhildzie gwoli ulubionej  
I jej mężowi, iżby jechać mogli raźniej.  
Mogli przyjąć, co z szczerzej dawano przyjaźni.

Odjeżdżając, żegnali po starym zwyczaju  
Rycerzy i niewiasty, i do Szwabów kraju  
Podążyli wesoło; Gernot dał rozkazy,  
By ich odprowadzono, strzegąc od obrazy.

Towarzyszył im orszak w drodze tak daleko,  
Aż stanęli pod króla Ecela opieką,  
Więc ich nie śmiał nikt strojów ni koni pozbawić.  
Spieszyla się, by wcześniej przed królem się stawić.

A po drodze, gdzie jeno jacy przyjaciele  
Mieszkali, powiadają, że za dni niewiele  
Zjadą burgundzkie zuchy do Hunnów krainy.  
Dowiedział się i biskup Pilgrym tej nowiny.

Kiedy zaś koło zamku Bechlarn przejeżdżali,  
Rydygierowi donieść też nie omieszkali,  
I pani Gotelindzie, zacnej margrabinie,  
Cieszyli się oboje, że ich ujrzą ninie.

Teraz już grajki raźniej popędzali konie  
I znaleźli Ecela w zamku Ostryhonie,  
A gdy mu oświadczyli szczere pozdrowienia  
Od królów, temu radość lice zarumienia.

Kiedy się do królowej doniosła nowina,  
Że do niej sponad Renu przyjedzie rodzina,  
Ucieszyła się wielce i szczodrymi dary  
Wynagrodziła grajków, darząc ich bez miary.

Rzekła do nich królowa: «Powiedzcież mi pewnie,  
Którzy się na te gody wybierają krewni,  
Z tych, cośmy zaprosili do naszej krainy,  
I co Hagen powiedział na te zaprosiny?»

Odpowiedzieli: «Przyszedł, jako król go wzywał  
Do rady dnia jednego, ale się odzywał  
Nieprzychylnie; a kiedy podróż uchwalili,  
Z gniewem rzekł, by się własną wolą nie gubili.

Zjadą więc wasi bracia, wszyscy trzej królowie  
Z pocztem licznym, lecz w drodze, którzy im druhowie  
Towarzyszają, na pewno powiedzieć nie mogę.  
Wiemy jeno, że Volker wybiera się w drogę».

«O tego mi nie chodzi — królowa odpiera —  
I łatwo mogła bym się obejść bez Volkera,  
Ale Hagena lubię, bo to rycerz prawy,  
I cieszę się, iż do tej należy wyprawy».

Poszła królowa, kędy król siedział samotnie  
I do małżonka swego przemówi pieszczotnie:  
«Miłeż ci wieści, drogi królu mój i panie?  
Otóż się spełnia serca mojego żądanie!»

«Szczere mnie to raduje — król odrzec pospieszył —  
Wierzaj, jam się na przyjazd mych krewnych nie cieszył  
Tyle, kiedy odwiedzić mieli mą ziemie.  
Przyjazd twych braci wszelką rozwiął mi tęsknicę».

Królewscy urzędnicy zwijali się skrzętnie,  
Przybierając pałace i sale odświętnie,  
Zastawiając siedzenia dla tak miłych gości.  
Lecz ci im potem wiele sprawili przykrości.

## XXV. TAK PANOWIE WSZYSCY DO HUNNÓW JECHALI

Niechże się tu na gości przybycie gotują,  
W Burgundii zaś tymczasem męże się szykują  
Do drogi, opatrzeni ręką króla hojną;  
Więc wystąpili hucznie i strojno, i zbrojno.

Potężny król znad Renu z zapasów odzieży  
Tysiąc sześćdziesiąt okrył na drogę rycerzy,  
Także dziewięć tysięcy pacholców wiódł z sobą.  
— Ich rodziny się potem okryły żałobą.

Niesiono przez dziedziniec i rzędy, i miecze,  
A stary jeden biskup ze Spiry tak rzecze  
Do Uoty: «Już pewnie wkrótce się wybierze  
Gunter na gody, niechaj Bóg ich w drodze strzeże!»

Lecz szlachetna Uota namawia swe syny:  
«Ach, raczej nie rzucajcie ojczyznej krainy,  
Bo tej nocy widziałam sen złowieszczy taki,  
Iż w całym kraju wszystkie wyginęły ptaki».

Ale Hagen jej odrzekł: «Kto w sny jakie wierzy,  
Nie wie pewnie, co robić, co czynić należy,  
I swoją cześć rycerską zbyt łatwo uroni.  
Niech król się z pożegnaniem niewiastom pokłoni.

A zbierajmy się żywo do onej podróży,  
Tam królowi prawica rycerska posłuży,  
Kiedy przyjedziem patrzeć na Krymhildy gody».  
Radził Hagen, lecz potem wielkiej doznał szkody.

Byłby pewnie odradzał raczej, lecz go wstydził  
Gernot i bez litości słowem z niego szydził,  
Przypominał Zygfryda, męża siostry swojej  
Mówiąc: «Dlatego Hagen tam jechać się boi».

Lecz Hagen rzekł: «Odradzam wcale nie przez trwogę,  
Skoro każecie jechać, nuże dalej w drogę!  
Chętnie pojedę z wami w Ecela rubieże».  
— Wnet tam od jego ciosów pękały puklerze.

Stały już w pogotowiu do przewozu statki,  
Więc składano w nich szaty, zbroje i dostatki;  
Ledwie się uporali wieczorem z robotą,  
Opuszczali dom ojców z wesołą ochotą.

Rozpinano namioty na przeciwnym brzegu  
Renu i postawiono szopę dla noclegu.  
Lecz króla, by pozostał, błaga piękna żona  
Pieszczotliwie go w nocy tuląc w swe ramiona.

Jeno ranek zakwitał, flety i puzony  
Dały hasło do drogi, więc objął ramiony  
Każdy drogich przyjaciół, jadąc w kraj daleki.  
— Rozdzieliła ich potem Krymhilda na wieki.

Mieli królowie zucha jednego w drużynie,  
Co był wierny i dzielny nad wszystkich; gdy ninie  
Wyjeżdżali, do króla rzekł tajemnie jeszcze:  
«Ta podróż troski budzi w mem sercu złowieszcze!»

Był to Rumolt, mąż chrobry nad inne rycerze,  
Pytał: «Któż od was władzę nad krajem odbierze?  
Że też nikt was nie zdołał odwieść od podróży!  
To poselstwo Krymhildy dobrego nie wróży».

A król rzecze: «Twej pieczy poruczam me kraje  
I syna, i około niewiast służbę zdaję.  
Kogo we łzach obaczysz, dodaj mu wesela,  
Przecież nas nie wytraci małżonka Ecela».

Konie już w pogotowiu króla i drużynę  
Czekały; więc całuje w ostatnią godzinę  
Každy swoich, a potem żywo na koń skacze.  
— Gorzko na to niejedna niewiasta zapłacze.

Gdy rycerze do koni pospieszyli, stały  
Wkoło smutne niewiasty i gorzko bolały,  
Mówiło im przecucie, ile to niedoli  
Gotuje ta rozłąka, więc serce zaboli.

Wreszcie w drogę burgundzkie wyruszyły szyki;  
W całej ziemi szlochanie, płacz, bolesne krzyki,  
Wszędzie w żalu niewiasty i męże płakali,  
Tamci jadąc wesoło na płacze nie dbali.

Jechało mężów tysiąc, a wszyscy okuci  
W pancerz żelazny. Żaden z nich już nie powróci!  
Po nich smutne niewiasty w domu pozostały. —  
— Krymhildę jeszcze rany Zygfyryda bolały.

Skierowali się króla Guntera rycerze  
W górę Menu, gdzie wschodnie frankońskie rubieże;  
Wiódł ich Hagen z tą drogą obeznany całkiem,  
A Dankwart, zuch burgundzki dzielny, był marszałkiem.

Do Szwanfeldu drużyna jechała z Frankonii  
Szykiem dumnym i butnym, a poznałeś po niej,  
Jakim się jej panowie rządzą obyczajem.  
W dni dwanaście król stanął wreszcie nad Dunajem.

Dzielny Tronejczyk Hagen wysunął się przodem,  
— Do pomocy on pierwszy pomiędzy narodem, —  
Stanął, z konia na piasek skoczył nieleniwo  
I rumaka do drzewa przywiązał co żywo.

Strumień z brzegów wystąpił; statki poznikały,  
To Nibelungom troski zadało niemależ;  
Jak przejechać? Szeroko strumień się roztoczył, —  
Więc rycerz jaki taki z konia na ziem skoczył.

«Bieda! — rzekł Hagen — łatwo możesz doznać szkody,  
Możny królu, szeroko rozlały się wody.

Obacz sam, jakim na dół wartkim pędem rwie się:  
Boję się, że nam zucha niejednego zniesie».

«Czemuż to mnie — król rzecze — wyrzucasz, Hagenie?  
Nie trap mnie jeszcze, wielkie i tak mam zmartwienie.  
Raczej patrz, czy się jakie nie znajdą gdzie brody,  
By konie i odzieże przeprawić bez szkody!»

«Wszak mi się nie sprzykrzyło życie tak dalece —  
Rzekł Hagen — bym się pragnął utopić w tej rzece,  
Raczej niech padną z ręki mej jacy rycerze  
U Ecela, na chęci nie braknie w tej mierze».

«Zostańcie tu przy wodzie — rzekł do wojowników —  
Ja pójdę, gdzie na brzegu szukać przewoźników,  
Co by nas przeprawili do kraju Gelfrata». —  
To mówiąc, ramię sobie puklerzem oplata.

Był dobrze uzbrojony, tarcz miał na ramieniu,  
Hełm na głowie, co jasno lśnił w słońca promieniu,  
A u boku mu wisiał miecz jasny, szeroki,  
Długi i wyostrzony na obadwa<sup>74</sup> boki.

Szukając przewoźników idzie, śledzi, słucha,  
Doleciał go szum wody, więc nastawił ucha:  
Boginki to gdzieś w modrej pluskały topieli,  
Co chciały się ochłodzić i użyć kąpieli.

Ujrzał je Hagen, skrycie skrada się, przybliża  
Gdy szelest usłyszały, wnet gromadka chyża  
Uszła, pełna radości, że unikła szpiega.  
Hagen jeno im szaty pozabierał z brzega.

Rzecz ta, co nosiła Hadeburgi miano:  
«Hagenie, mężu dzielny, wiedźże o tem ano,  
Jeżeli naszej szaty nie zatrzymasz dłużej,  
Przepowiem, co was czeka w tej waszej podróży».

Trzepocą się po fali przed nim jak ptaszynki, — Wiedział, że prorokować umieją boginki  
I przyszłość przepowiadać, więc im chętnie wierzył,  
Bo dobrze pewnie wiedzą, co pytać zamierzył.

Rzekła: «Możecie jechać w Ecela rubieże  
Bez trwogi, moją cnotą ręcę za to szczerze.  
Nigdy rycerze w obcej ziemi nie zyskali  
Takiej czci, z jaką was tam będą przyjmowali».

Ucieszył się prorocstwem o skutku podróży  
Hagen i oddał suknie, nie zwlekając dłużej,  
Lecz kiedy na się szaty cudowne przywdziały,  
Dopiero mu proroczno prawdę powiedziały.

Rzekła druga boginka, Zygelinda zwana:  
«Ostrzegam cię, Hagenie, synu Aldryjana!  
Ona skłamała, szaty chcąc zyskać stracone,  
Przekonasz się, gdy wjedziesz w huńskie ziemie one.

---

<sup>74</sup>obadwa — dziś: obydwaj; oba. [przypis edytorski]

Wracaj nazad, powracaj jeszcze tej godziny,  
Bo zagubą wam grożą owe zaprosiny;  
Wszystkim wam w Ecla ziemi przeznaczone zginąć,  
Kto tam pojedzie, tego śmierć nie może minąć».

A Hagen jej odpowie: «Kłamięcie bez celu!  
Więc że tam zawiść w jednym wre nieprzyjacielu,  
Czyliż przeto z drużyny każdy trupem padnie?»  
Lecz boginki mu przyszłość wieściły dokładnie.

Mówi jedna: «Przepadło! Tego nie odwróci!  
Ani jeden z was cało do dom nie powróci,  
Jeno króla kapelan; widzimy to jasno:  
On jeden tylko ziemię swą obaczy własną».

Więc Hagen rozgniewany okrutnie odpowie:  
«Nie dowiedzą się tego prorocstwa królowie,  
Iż wszyscy wyginiemy w Ecela krainie.  
Pokażcie raczej drogę przez wodę, boginie».

«Kiedy nie chcesz — odrzekła — zmienić woli swojej,  
Idź w górę, tam nad wodą dom gospodny stoi,  
Tam jeno, nigdzie indziej znajdziesz przewodnika!»  
Już Hagen nie pytając więcej tam pomyka.

Odbiegł gniewny, a jedna za nim jeszcze woła:  
«Gdzież tak spieszno? Poczekaj, nie spóźnisz się zgoła!  
Posłuchaj, czego wam się spodziewać wypada:  
W tej okolicy Else, pan potężny włada.

A brat jego, pan Gelfrat w bawarskiej ziemicy  
Ma moc wielką, więc trudno będzie do granicy  
Dostać się bez wypadku, — strzeżcie się więc pilnie,  
A tego przewoźnika pilnujcie usilnie!

To człek straszny i zadrzeć się z nim niebezpiecznie,  
Obchodzić się z nim trzeba ostrożnie i grzecznie!  
Chcecie, by przewiózł, hojna niech będzie zapłata.  
On strzeże kraje, jako przyjaciel Gelfrata.

A jeżeli się na czas nie stawi u łodzi,  
Wołajcie, że Amalryk do niego przychodzi,  
Mąż, przez wrogich z tej ziemi wygnan towarzyszy.  
Przyjdzie przewoźnik, skoro to imię usłyszysz».

Na to zuchwały Hagen boginkom się skłonił  
Nic nie mówiąc, i zaraz do góry pogonił,  
Widać było, jak spieszył ponad brzegiem wody,  
Aż dojrzał na przeciwnym brzegu tej gospody.

Począł go więc przyzywać i w głośnym okrzyku,  
«Hej, przewieź mnie co prędzej — wołał — przewoźniku!  
A złoty naramiennik dostaniesz w nagrodę.  
Przewieź mnie, bo koniecznie przebyć muszę wodę».

Nie służył za pieniądze przewoźnik bogaty  
I nie brał od wędrowców za przewóz zapłaty,

A pana obyczajem parobcy zuchwali.  
I Hagen wciąż samotnie stał z tej strony fali.

Więc krzyknął głosem wielkim, aż zadrżały wełny  
Daleko, bo miał rycerz głos silny i pełny:  
«To ja, Amalryk! Słuchaj, to ja, druh Elsego,  
Co mnie wrogi wygnali z kraju ojczystego».

Naramiennik na mieczu zatknął i do słońca  
Migał, a obręcz była piękna i błyszcząca, —  
Tą nagrodą za przewóz w oczy mu zaświecił,  
A przewoźnik zuchwały wnet wiosło pochwycił.

Człek był przykry, a z ludźmi niełatwo się zgadza,  
Lecz zbyt chciwość często zły koniec sprowadza.  
Skusiło go Hagen złoto, ale dożył  
Tego, iż miecz rycerza trupem go położył.

Przybył spiesznie na łodzi ku wybrzeżu blisko;  
Nie widząc tego, czyje usłyszał nazwisko,  
Rozgniewał się, ujrawszy Hagen nad rzeką;  
Wołał gniewnie, a głos się rozlegał daleko:

«Nie przeczę, abys ty się Amalryk nazywał,  
Ale nie jesteś owym, kogom oczekiwał!  
On mi z ojca i matki brat przecież rodzony!  
A skoroś mnie oszukał, zostańże z tej strony».

«Nie, nie! — zawołał Hagen — na Boga cię proszę,  
Jam rycerz obcy, z miecza żyję, co go noszę!  
Przewieź mnie, a w nagrodę weź oto me złoto  
Za twój trud! Proszę ciebie po przyjaźni o to!»

Lecz przewoźnik odrzecz: «Nie będzie nic z tego!  
Pan mój ma z tamtej strony wroga niejednego,  
Więc z tą wola na drugi brzeg nikt nie przechodzi.  
Jeśli ci życie miłe, wyłaźże mi z łodzi!»

«Cicho! — rzekł Hagen — nie mam do żartów ochoty;  
Weź sobie na pamiątkę naramiennik złoty  
I przewieź tysiąc ludzi nas i tysiąc koni».  
Lecz przewoźnik rzekł gniewnie: «Niech mnie Pan Bóg broni!»

I porwał silne, grube i szerokie wiosło  
Na Hagen, (stąd biedy wiele mu urosło),  
Zamierzył się, z zamachu w łodzi się potyka.  
Hagen zapalczywszego nie znał przewoźnika.

Bo ten, chcąc, aby karę odniósł gość zuchwały,  
Uderzył go drygawką, aż pękła w kawały  
Na szyszaku Hagen; siły był niezmiernej,  
Lecz gorzko to przyplacił Elsego mąż wierny.

Hagen, gniewem zapalon, bez namysłu sięga  
Do pochwy, klinga w pochwie spoczywała tęga,  
Błysnęła nią, zdjął łeb z szyi, rzucił do topieli —  
A wnet się Burgundowie o tem dowiedzieli.



W tej chwili, kiedy to się z przewoźnikiem stało,  
Prąd mu statek pochwycił; miał biedy niemało,  
Dobrze zmachać się musiał, nim go nakierował,  
Potężnie też on rycerz Guntera wiosłował.

Zwraca więc statek wprawna wojownika ręka,  
Aż gruby drąg od wiosła na kawałki pęka;  
Rad by na bok ku brzegom statek poprowadzić —  
Nie miał wiosła. Lecz umiał i na to poradzić.

Wiąże je silnie wąskim od puklerza pasem  
I statek w dół kieruje, gdzie czekał pod lasem  
Król Gunter niecierpliwie, stojąc u wybrzeży,  
Więc biegło mu naprzeciw niemało rycerzy.

Hej, jakże go druhowie witali gorąco!  
Ale w statku ujrzeli krew jeszcze dymiącą,  
Co z rany przewoźnika strugą się polała.  
Co to znaczy, drużyna ciekawie pytała.

Także Gunter, gdy ujrział krwi kałużę na dnie  
Statku, zdumiony obces Hagen zagadnie:  
«Powiedźże mi, gdzieś twego przewoźnika zgubił?  
Domyślam się, iżeś go własną ręką ubił».

Hagen skłamał: «Tam w górze, gdzie wierzby i łozy,  
Był statek, a jam jeno odwiązał powrozy.  
Przewoźnika szukałem wokoło daremnie,  
A nikt dziś jeszcze krzywdy nie doznał ode mnie».

Na to się ozwał znowu głos króla Gernota:  
«Otóż mnie towarzyszy miłych los kłopotu, —  
Cóż po statku? Nie mamy przewoźnika przecie.  
Jak przejedziemy? Wyznam, że mnie troska gniecie».

Hagen głośno zawołał: «Chłopcy, rąk dolożyć!  
Zdjąć zaraz rzędy z koni i na trawie złożyć!  
Jam niegdyś przewoźnikiem był najlepszym prawie,  
Toć i dziś was do ziemi Gelfrata przeprowię».

Więc aby się na drugi brzeg przeprowić raźniej,  
Wpędzili konie w wodę, płyną bez bojaźni,  
Iż żadnego z nich siła nie uniosła prądu  
I zmęczone, choć niżej, dobiły do łądu.

Znieśli w statek zapasy w odzieży i złocie,  
Bo już myśleć nie można było o powrocie,  
Hagen wziął się do steru, do drugich wybrzeży  
W kraje nieznane powiózł burgundzkich rycerzy.

Najprzód przeprowił tysiąc królewskich wojaków,  
Potem z swojej drużyny wytrawnych junaków,  
Pacholków dziewięć razy, tysiąc za tysiącem.  
Zwija się Hagen, potem oblany gorącym.

A gdy na drugim brzegu wszystkich wreszcie zoczy,  
Przypomniał sobie słowa przemowy proroczej,

Co mu dzika boginka powiedziała z rana.  
O mało nie pozbawił życia kapelana.

Stał biedak, gdzie kościelne położono sprzęty,  
Przy skrzyni (w niej przybory były do mszy świętej);  
Jednak swego zamiaru Hagen nie zaniecha,  
I niemało stąd biedy doznał biedny klecha.

Porwał go i ze statku wyrzucił w odmęty.  
«Stój! — wołano — Hagenie, stój! To człowiek święty!»  
Przypadł Giselher młody, chciał jeszcze przeszkodzić,  
Zawrzał gniewem, Hagen nie mógł ułagodzić.

A Gernot temu zaraz gorzki wyrzut czynił:  
«Cóż ci, Hagenie, biedny kapelan zawinił?  
Gdyby to inny zrobił, nie uszedłby kary!  
Z jakiegoż to powodu ma tonąć ksiądz stary?»

Pływał klecha jak umiał, chciał się uratować,  
Gdyby mu kto pomocy nie chciał pożałować;  
Lecz Hagen nie pozwolił, by go kto ocalił,  
I sam go na dno spychał. Nikt tego nie chwalił.

Gdy biedak się przekonał, iż mu nie pomogą.  
Obrócił się do brzegu, mękę wyznał srogą,  
Lecz chociaż pływał licho, jakoś to się stało,  
Iż się z pomocą bożą łądu dobił cało.

Stał nieborak na brzegu, otrząsał się z wody,  
A Hagen poznał, czemu nie uwierzył wprzód,  
Iż prawdą, co mu morskie mówiły boginie,  
Myślał: «Ot, rzesza cała do nogi wyginie!»

Kiedy rycerze wreszcie opuścili statek  
I na łądzie swój cały złożyli dostatek,  
Hagen łódź rąbie, woda wnet kawałki bierze.  
Bardzo się tem zdziwili odważni rycerze.

A Dankwart spytał: «Bracie, nie szkodaż to promu?  
Jakże będziemy mogli dostać się do domu,  
Kiedy z Hunnów krainy pojedziem z powrotem?»  
Lecz Hagen mówił, żeby nie myśleli o tem.

Rzekł zuchwały Tronejczyk: «Dlatego to czynię:  
Jeżeli by tchórz jaki znalazł się w drużynie,  
Co by trwożnie uchodził, niech sobie ucieka!  
Tu nad rzeką go pewnie śmierć haniebna czeka».

A był jeden towarzysz w tej trudnej wyprawie,  
Volker zwał się, wytrawny rycerz w każdej sprawie:  
Pięknie umiał swe myśli słowami ubierać  
A w każdej rzeczy lubił Hagen popierać.

Czekały ich rumaki: wladowano juki,  
Nie mieli już przeszkody żadnej w drodze, póki  
Nie przybyli do celu z całą swoją rzeszą,  
Tylko kapelan króla wracał nad Ren pieszo.

## XXVI. JAK DANKWART ZABIŁ GELFRATA

A kiedy się już cała przepawiła świta,  
«Któż nam drogę pokazać zdoła — król zapyta —  
Abyśmy po manowcach nie musieli błądzić?»  
Więc dzielny Volker rzecze: «Pozwólcież mi rządzić!»

Hagen mówił: «Słuchajcie druchy i czeladzi!  
Zawsze przyjąć należy, co przyjaciel radzi, —  
A oto wam dziś przykre mam powiedzieć słowo:  
Już do burgundzkiej ziemi nie wrócimy zdrowo.

To mi przepowiedziały dwie boginki wodne  
Dziś z rana. Ja zaś rady dam wam niezawodne:  
Wdziecie zbroje, rycerze, a bądźcie ostrożni,  
Bo naokół wrogowie zagrażają możni.

Chciałem im kłamstwa dowieść, bo przepowiadały,  
Iż żaden z was do domu nie powróci cały,  
Jeno kapelan króla miał wrócić do kraju,  
Dlatego ja go chciałem utopić w Dunaju».

Z szeregu do szeregu pobiegły nowiny  
I pobił wnet niejeden zuch śmiały z drużyny,  
Bo każdemu stanęło w oczach blisko śmierci  
Widmo blade, a przykra myśl aż w sercu wierci.

Było to pod Mocingen, gdzie wsiedli na statek.  
Tam przewoźnik Elsego ujrzał dni ostatek.  
Hagen rzekł: «Już jednego mam na pewno wroga,  
Pewnie się bez napadu nie obejdzie droga.

Jam rano przewoźnika zabił u strumienia —  
Pewnie już o tem wiedzą. Więc dzisiaj ramienia  
Nie żałujcie, gdy Elsa i Gelfrat napadną  
Czeladź naszą; niech klęskę poniosą przykładną.

Zuchwalcy, oni tego nam nie puszczą płazem!  
Niech więc konie powoli idą, ale razem.  
By kto nie myślał, że my zmykamy przez pole».  
«Posłucham!» rzekł Giselher, waleczne pachole.

«Ale któż będzie drogę wskazywał czeladzi?»  
Odpowiedzieli wszyscy: «Niech Volker prowadzi.  
Zna manowce i drogi, skrzypek dzielny w wojnie».  
Nim wyrzekli, już Volker stanął przy nich zbrojnie.

Dzielny grajek już szyszak przypasał na głowę,  
Jasno błyszczało jego odzienie bojowe,  
Czerwony sztandar rychło przytwierdził do grotu.  
A wnet wszyscy wielkiego doznali kłopotu.

Pobiegał pewny poseł z wieścią do Gelfrata  
O zgonie przewoźnika, — wiadomość przylata  
Wnet do Elsego, jeszcze w tej samej godzinie.  
Złością zdjęci zaraz dali znać drużynie.

Niedługa zbiegła chwila, a już do nich jadą  
Ze wszystkich stron krainy rycerze gromadą,  
Z których każdy już gorzko wrogom w walce szkodził,  
Wnet siedmiuset rycerzom Gelfrat już przewodził.

Ruszyli zatem w pogoń rażno całą rzeszą  
Pod rozkazami panów, a ci bardzo spieszą,  
By pomsty się doczekać i wrogów dogonić.  
Lecz niejednego druha musieli uronić.

Bo Hagen cały orszak dobrze uszykował,  
— (Nigdy rycerz swych druhów lepiej nie pilnował) —  
Sam z wojenną drużyną jechał w tylnej straży,  
Z nim Dankwart, pilnie bacząc na to, co się zdarzy.

Już minął jasny dzionek dla nich niepowrotnie,  
Hagen o swych przyjaciół troszczył się markotnie;  
Przez całą drogę tarczy z ręki nie puścili  
W obcym kraju: wtem wroga ujrzą jednej chwili.

Zatętniły kopyta z tej i z tamtej strony,  
Ku drodze nieprzyjaciół pędzi rozwścieczony,  
Więc Dankwart rzecze: «Otóż nowe udrczenie!  
Nuże, u hełmów lepiej przytwierdzić rzemienie!»

Wstrzymali się w pochodzie, bo cóż robić mieli?  
Śród ciemności błyszczących puklerzy dojrzeli,  
A Hagen zmilczeć nie mógł, spytał bez wahania:  
«Któż to po drodze nocą za nami się ślania?»

Więc z bawarskiej dzielnicy margrabia odrzecze:  
«Szukamy nocą wroga, inaczej uciecze.  
Nie wiem, kto mi dziś rano zabił przewoźnika;  
Zuch to był, więc mnie strata niemała spotyka».

A Tronejczyk: «Więc z twojej przewoźnik drużyny?  
Nie chciał mnie przewieźć, otóż przyznam się do winy:  
Zabiłem go, lecz sam mnie do tego przymusił,  
Bo inaczej mnie pewnie byłby na śmierć zdusił.

Dawałem mu i złoto, i szaty w nagrodę,  
Aby nas do tej ziemi przeprowił przez wodę,  
Ale on się rozgniewał, pochwyił drąg duży,  
Nuż mnie bić, trudnoż miałem być spokojnym dłużej.

Dobyłem miecza, by go powstrzymać w zapale,  
Zraniłem go, i wyszedł na tem smutno wcale,  
Więc odpowiem wam za to wedle waszej chęci!»  
Począł się bój, bo byli odważni i cięci.

«Wiedziałem ja — rzekł Gelfrat — iż kiedy z drużyną  
Gunter tędy pojedzie, szkody nas nie miną  
Z ręki Hagen, ale nie ujdzie to płazem:  
Pomszczę śmierć przewoźnika na nim tem żelazem».

Więc do natarcia żywo kopije obniżą  
Gelfrat i Hagen, żwawo ku sobie się zbliżą;

Obok Else i Dankwart stawili się butno,  
By sił doświadczyć, walkę poczęli okrutną.

Nigdy się lepszy rycerz swą siłą nie chwalił:  
Wnet się zuchwały Hagen w tył przez konia zwałił,  
Gdy mu ręka Gelfrata cios potężny zada, —  
Pękł rzemień, poznał Hagen, jak się z konia pada.

Trzeszczą kopie, wkoło rzesza się potyka —  
Powstaje Hagen, bo od ciosu przeciwnika  
Runął jeno na trawę, a gdy się pokrzepił,  
Już znowu zapalczywie Gelfrata zaczął.

Nie wiem, kto im pottrzymał konie w tej potrzebie,  
Ale Hagen z Gelfratem wkrótce obok siebie  
Znaleźli się na ziemi i znów żwawo na się  
Uderzyli, i czeladź walczyła w tym czasie.

Choć Hagen całą siłą skoczył na Gelfrata,  
Lecz margrabia mu puklerz tęgim ciosem płał,  
Posypały się iskry, odpadł kawał spory, —  
Byłby Hagen bez mała śmierć poniósł tej pory.

Więc na Dankwarta głośno błagalnie zawoła:  
«Pomagaj, bracie miły! Nie wytrzymam zgoła,  
Bo mnie tu rycerz jakiś wnet na śmierć zatrapi!»  
«Już idę!» — rzecze Dankwart i doń się pokwapi.

Przyskoczy bliżej, mieczem ostrym się zamierzy,  
Rąbnie i już na ziemi Gelfrat trupem leży.  
Pragnął Else go pomścić, lecz się nie udało,  
Musiał pierzchnąć, by z placu ująć z czeladzią cało.

Zginął brat, jemu sroga też dolega rana,  
Ośmdziesięciu druhów śmierć nieubłagana  
Położyła mu trupem; miasto<sup>75</sup> się potykać,  
Musiał z pola przed rzeszą Guntera umykać.

A kiedy uciekały bawarskie wojaki,  
Słyszano szcęk oręży jeszcze czas niejaki,  
Bo Hagen lennicy wsiedli im na karki  
Bezpiecznie już, a w pogoń lot ich poniósł szparki.

Wreszcie się mążny Dankwart ozwie śród pogoni:  
«Powracajmy do naszych towarzyszków broni,  
Niech zmykają, krwią drogę zlewając przebytą!  
My wracajmy, gdzie czeka nas król z swoją świtą».

A kiedy powrócili znowu na plac boju,  
Rzecz mu Hagen: «Teraz wypada w spokoju  
Policzyć, kto z drużyny w boju życie stracił  
I srogi gniew Gelfrata boleśnie przypłacił».

Zginęło jeno czterech, niewielka to strata,  
A szkodę nagradzała sowita zapłata,  
Bo bawarskich rycerzy stu zaległo trawę.  
Tronejscy męże tarcze mieli mokre, krwawe.

<sup>75</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

Tymczasem się miesiączek<sup>76</sup> pokazał zza chmury  
A Hagen rzecze znowu: «Niech nie zdradzi który  
Przed mym panem, co tu się stało w tylnej straży!  
Niech troska mu do rana nie zachmurzy twarzy».

Nadjechali rycerze, co walkę stoczyli  
Ledwie się ruszać mogli, dość się natrudzili.  
«Dalekoż jeszcze?» — pytał niejeden z drużyny,  
Lecz Dankwart rzecze: «Dzisiaj nie znajdziem gościny.

Musicie jechać, póki dzionek nie zaświta!»  
Volker, co strzegł czeladzi też marszałka pyta:  
«Kiedyż gospodę jaką spotkamy w tej stronie,  
By panowie spoczęli i wytchnęły konie?»

Lecz śmiały Dankwart rzecze: «Ziemia mi nieznana,  
Trzeba nam jechać będzie do samego rana,  
Potem się w dobrym miejscu położym na trawę».  
Przykro było rycerzom słyszeć tę odprawę.

Nikt nie widział, że byli ciepłą krwią zbroczeni,  
Aż rano słońce dzionek tysiącem promieni  
Spoza góry przyniosło. Gdy król krwawe, świeże  
Obaczył plamy, gniewnie zaraz głos zabierze:

«Cóż to, druhu Hagenie? Gardzisz ma pomocą?  
Nie chcesz, bym był przy tobie, gdy pancerze nocą  
Broczysz krwią? Ale któż się ośmielił to zrobić?»  
Hagen rzekł: «Else chciał nas nocną porą pobić.

By pomścić przewoźnika, w nocy nas napadał,  
Lecz brat mój Gelfratowi cios śmiertelny zadał,  
Else uciekł, bo zmykać kazała konieczność.  
Ich stu, a naszych czterech przeniosło się w wieczność».

Nie wiem, gdzie rzesza na noc taborem zaległa,  
Ale wieść chyża lotem po kraju pobiegła,  
Iż na dwór króla jadą Uoty synowie.  
Wspaniałe ich przyjęcie czekało w Passowie.

Bo gdy się do biskupa doniosły nowiny,  
Że jadą jego krajem cne Uoty syny  
Z poczem sowitym, Pilgrym niemało się cieszył:  
Że ich kocha, przyjęciem okazać pospieszył.

Czekali ich na drodze przyjaźni druhowie,  
A że miejsca dla wszystkich nie było w Passowie,  
Musieli przejść przez wodę, tam pole zajęte  
I namioty, i szopy dla gości rozpięte.

Wypadło tam zabawić przez jeden dzień cały  
I przez noc. Uprzejmości doznali niemałej,  
A potem w Rydygiera jechali krainę,  
Wnet margrabia wesołą usłyszał nowinę.

Kiedy drogą strudzeni stanęli na leże,  
A blisko margrabiego były już rubieże,

<sup>76</sup>miesiączek — miesiąc, księżyc. [przypis edytorski]

Ujrzeni na granicy uśpionego męża,  
A Hagen go natychmiast pozbawił oręża.

Ekewart zwał się rycerz, co miał stać na straży,  
A smutek czarną chmurą zaległ mu na twarzy,  
Iż swój oręż postradał, a obcym się zdało,  
Że Rydygiera ziemie strzeżone zbyt mało.

«Otóż wstyd mi — te słowa rzekł Ekewart łzawe —  
Skarżyć się muszę na tę Burgundów wyprawę.  
Od utraty Zygfyryda nie mam już pociechy.  
Ach panie Rydygierze, wielkie moje grzechy».

Poznał Hagen, jak z żalu rycerz on się męczy,  
Dał mu miecz i darował sześć złotych obręczy.  
«Weź że to i w pamięci zachowaj mnie szczerze!  
Tyś mąż dzielny, choć drzemiąc strzeżesz te rubieże».

Ekewart na to: «Niech Bóg wam za dary nagrodzi!  
Boję się, czy wyprawa ta wam nie zaszkodzi:  
Zabiliście Zygfyryda, zemsta nie umiera, —  
Strzeżcie się pilnie! Taka rada moja szczerą».

Zemsta

«Niechże nas Pan Bóg strzeże! — Hagen mu odpowie,  
Lecz teraz innej troski nie mają panowie,  
Jeno królom gospody znaleźć i drużynie,  
Gdzie by się przespać mogli dzisiaj w tej krainie.

W dalekiej drodze koni niemało nam padło,  
Głód cierpimy, bo nam się wyczerpało jadło, —  
Nie ma gdzie kupić, — więc nam gościny potrzeba,  
Kędy by nam łaskawie udzielono chleba».

A Ekewart na to rzecze: «Znam ja gospodarza,  
Jaki pewnie się w żadnej krainie nie zdarza,  
On was przyjmie i sercem ugości was szczerem.  
Jeślibyście się widzieć chcieli z Rydygierem.

Mieszka przy samej drodze; a z gościnnej cnoty  
Znany, bo w sercu jego kryją się przymioty,  
Jako kwiaty i trawki w słodkim maju rosną:  
Służyć gościom, to służbą dla niego radosną».

A król Gunter mu rzecze: «Więc pojedziesz może  
I zapytasz, czy przyjmie nas na swoim dworze  
Mój przyjaciel Rydygier na krótki spoczynek?  
Ile zdołam, odwdzięczę ten dobry uczynek»

«Chętnie wam posłem będę!» — Ekewart odpiera.  
Rażno się i ochoczo do drogi wybiera,  
By donieść panu, co mu król rzec kazał jawno.  
Rydygier miłszej wieści nie słyszał już dawno.

Widziano do Bechlaren spieszącego człeka,  
A margrabia Rydygier poznał go z daleka,  
«Oto widzę Krymhildy służę, Ekewartą:  
Pewnie przed wrogiem cofnąć musiała się warta!»

Spiesząc naprzeciw posła drzwi sali otworzył;  
Ten odpiął miecz od pasa i na boku złożył,  
Potem nie zwłóczy dłużej, ani się nie składa,  
Lecz panu i drużynie wieści opowiada.

Rzecz do margrabiego: «Przybywam tym razem,  
Za burgundzkiego króla Guntera rozkazem:  
I Giselher, i Gernot, i każdy z ich drużby  
Powolne wam kazali swe polecić służby.

Hagen i Volker także zlecenie mi dali:  
Wierne swe służby niosą; lecz opowiem dalej,  
Co mi marszałek króla rzekł, że ich drużynie  
Spieszno się znaleźć w waszej uprzejmej gościnie».

Rydygier na to, — uśmiech radosny go krasi:  
«Otóż nowina miła, że druhowie nasi  
Nie gardzą moim domem! Przyjmę ich uprzejmie  
I zamek mych serdecznie cnych gości podejmie!»

«Marszałek Dankwart kazał jeszcze wam obwieścić,  
Ile to ludzi u was pragnie się pomieścić:  
Sześćdziesiąt bohaterów i tysiąc drużyny,  
Dziewięć tysięcy służby». Cieszył się z nowiny

Pan zamku i wnet rzecze: «Raduję się szczerze,  
Iż zagoszczą w mym grodzie waleczni rycerze!  
Jeszcze nigdy im służyć nie miał sposobności.  
Jedźcież druhy i miłych powitajcie gości».

Biegli męże do koni, biegł każdy z czeladzi,  
Bo rozkaz swego pana wypełniali radzi,  
Lecz jeszcze tej radosnej nie słyszała wieści  
Gotelinda, w komnacie pracując niewieściej.

## XXVII. JAK PRZYJECHALI DO BECHLAREN

Więc margrabia co żywo pospieszył, gdzie panie,  
Matka z córką, siedziały i miłe posłanie  
Im przynosi, iż w zamku rycerskim zagości  
Orszak podróżny braci królowej Jejmości.

«Ukochana ma żono — margrabia jej powie —  
Niechże znajdą poczystne<sup>77</sup> przyjęcie królowie,  
Gdy staną u bram zamku z pocztem swych rycerzy;  
Także Hagen mile powitać należy.

Przybywa z nimi rycerz jeden, Dankwart zwany,  
I drugi zasię Volker, wojak zawołany.  
Tych sześciu powitajcie, całując ich twarze,  
I grzecznie podejmujcie, jak obyczaj każe».

Wypełnić jego wolę obiecały panie  
I zaraz z skrzyń poczęto dobywać ubranie,  
By wyjść naprzeciw gości w przystojnej odzieży,  
A orszak niewiast pilnie krząta się i bieży.

<sup>77</sup>poczestny — zaszczytny; z uznaniem i okazaniem należnej czci. [przypis edytorski]



Falszywą krasą żadna nie popstrzyła lica,  
Jeno na głowach wstęga złocista przyświeca  
Bogatym wieńcem, razem przytrzymując kosy.  
By się wiatru podmuchem nie rozwiały włosy.

Porzućmy dziewczki, niech się stroją, jak ich wola,  
A obaczmy, jak oto w czwał pędzą przez pola  
Mężowie Rydygiera, by witać książęta.  
Godnie była drużyna w Bechlaren przyjęta.

Kiedy mężny Rydygier obaczył ich z bliska,  
Wykrzyknął, — a radością oko mu połyska:  
«Witajcież mi panowie i rycerze ninie!  
Z serca się cieszę, w mojej widząc was krainie!»

Skłonili się rycerze tak mile przyjęci,  
A Rydygier swe szczerze okazywał chęci,  
I osobno Hagen witał bohatera,  
Znanego z dawna, tudzież z Burgundii Volkera.

Przywitał i Dankwarta, ale ten mu rzecze:  
«Skoro nas podejmiecie, któż będzie miał pieczę  
O czeladź, którą z sobą więdziemy w pochodzie?»  
Margrabia rzekł: «Spędzicie noc w wielkiej wygodzie,

A czeladź, którą z sobą prowadzą królowie,  
Odpocznie także, bo zaraz stróżów postanowię  
Nad końmi i nad całym odzieży zapasem.  
Iż ni jedna ostroga nie zginie tymczasem.

Hej, służba! Rozepnijcie namioty i chaty!  
Ja wam tu za wszelakie odpowiadam straty.  
Zdjąc wędzidla, rumaki niech idą na trawę!»  
Gdzież gość przyjęcie znaleźć mógł równie łaskawe?

Stało się, jak rozkazał: więc się wszyscy cieszą  
Odjechali panowie, a pacholki rzeszą  
Pokładli się na trawie, wygodnie im było, —  
Nigdzie im się wypocząć lepiej nie zdarzyło.

Szlachetna margrabina z śliczną córą swoją  
Wyszła przed bramę zamku, a koło niej stoją  
Niewiasty i rozkoszne panny, śliczne dzieci,  
Na nich złoto i suto zdobna odzież świeci.

Błyszczą z dala klejnoty, co ubranie strojne  
Ozdabiają, — dziewczęta piękne i przystojne.  
Wtem już goście przybyli i skoczyli z koni  
A każdy się układnie i grzecznie pokłoni.

Więc trzydzieści sześć dziewic i niewiast niemało  
Z rycerzami naprzeciw gości się udało,  
Kaźda wdziękiem zachwyca i urodą nęci:  
Mile byli rycerze na dworze przyjęci.

Margrabianka witała przykładem macierzy  
Pocałunkiem trzech królów, a po nich rycerzy.

Pierwszy stał groźny Hagen, — oblicze ponure  
Strachem przejęło śliczną Rydygiera córę.

Lecz nie śmiała się woli opierać rodzica,  
Bładła, to znów rumieniec okraślił jej lica, —  
Dankwarta i Volkera wita bez oporu, —  
Ten odwagą dosłużył się tego honoru.

Potem za rękę młoda ujęła dziewica  
Giselhera, młodego Burgundii dziedzica, —  
Matka jej zaś o ramię Gunterowe wsparta  
Wiodła gości, gdzie brama czekała otwarta.

Zaś gospodarz Gernota prowadził do sali.  
Tam obok niewiast zaraz wszyscy posiadali,  
A już gościom starego kazał podać wina.  
— Lepsza im się wydarzyć nie mogła gościna.

Lecz ukradkiem spoglądał niejeden zuch młody  
Na margrabiankę, dziewczę przecudnej urody,  
I w myśli się rozkoszną jej kibicią pieści, —  
Bo nad inne ją zdobył dziwny wdzięk niewieści.

Różnie sobie myśleli, lecz wszystko na próżno,  
A spojżenia błdziły sobie drogą różną  
Po dziewczkach i niewiastach, jako się wydarza.  
Skrzypek zaś nie opuścił prawie gospodarza.

Jak każe zwyczaj, męże wreszcie się rozstali  
Z niewiastami, — te poszły do osobnej sali.  
Zastawiono biesiadne stoły naokoło  
I cudzoziemskim gościom służono wesoło.

A chcąc ich lepiej uczcić, siadła margrabina  
Przy stole panów, — za to córka jej jedyna  
Została przy dziewczętach, jako się godziło.  
Nie po myśli to gościom, że jej tu nie było.

Więc kiedy się napili wreszcie i najedli,  
Znowu piękne niewiasty do sali przywiedli  
I na żartach wesołych czas im mile schodził,  
A Volker, rycerz sprawny, rej w tym kole wodził.

Śród zabaw bez ogródki skrzypek się odzywa:  
«Możny margrabio, uznaj, że Bóg na cię zlewa  
Łaski swe pełną ręką: dał wam w tej kobiecie  
Wdzięków tyle, — dał szczęsne, rozkoszne pożycie.

Choćbym księciem był jakim — mówił skrzypek dalej —  
I choćby mi koroną głowę pokrywali,  
To bym za żonę jeno waszej pragnął córy,  
Bo urocza, szlachetna i dobra z natury».

Margrabia na to: «Skąd bym takiego wziął zięcia?  
Gdzieżby król mógł zapragnąć mojego dziecięcia?  
Nie siedzę na mym własnym, ni na żony dworze,  
Piękność sama mej córce wiele nie pomoże».

A Gernot rzecze na to, wciąż składny a grzeczny:  
«Gdybym żonę obierał po chęci serdecznej,  
To bym taką dostawszy niemało się cieszył».  
A na to Hagen z taką przemową pospieszył:

«Otóż właśnie Giselher, pan mój, ma się żenić,  
Toż umiemy ród zacny margrabięgo cenić,  
A margrabianka sługi wierne w nas by miała,  
Gdyby koronę u nas na skronie przywdziała».

Przyjemnie takie słowo margrabiemu było  
Słyszeć i jego żonie, boć ich to cieszyło,  
Więc za sprawą rycerzy pannę zaręczono  
Z Giselherem, — to wstydu nie przyniesie pono.

Któż zdola ujść, co w losu księgach zapisano?  
Wnet szlachetną dziewicę do sali zwołano,  
Młodzianowi przyrzekli dłoń bogdanki lubej,  
On przyrzekł, iż świętymi z nią się złączy śluby.

A w oprawę jej zamki oddaje i włości  
Król, przysięgę swym słowom dodając trwałości,  
Także Gernot, — tak słowem wiążą się panowie,  
Iż układu nie zerwą. A margrabia powie:

«Ja zamków nie mam, — wierność jeno w zakład stawię.  
Córce dam tyle srebra i złota w oprawie,  
Ile uniesie setka jucznego bydłęcia,  
By się nie mogli skarżyć krewni mego zięcia».

Więc narzeczoną parę postawiono w koło,  
Jako obyczaj każe; zwarli się wesoło  
Młodzieńcy, — ku dziewczęciu każdy rad podchodzi,  
Myśląc sobie niejedno, jak zwyczajnie młodzi.

A kiedy ją pytano, czy młodzieńca kocha,  
I czy chce go za męża, zmieszala się trocha,  
Choć jej serce dzielnego ukochało zucha, —  
Lecz tego każde dziewczę z zawstyżeniem słucha.

Ośmielił ją Rydygier, aby bez wahania  
Przystąpiła na ten wybór, — a kiedy się skłania,  
Przypadł do niej Giselher i objął w ramiona.  
— Ach, niedługo miłością cieszyła się ona!

Margrabia rzekł: «Szlachetni panowie, gdy z drogi  
Będziecie znów w ojczyste powracali progi,  
Dam wam córkę: niech u was szczęśliwie się chowa,  
Niech jedzie z wami». — Na tem stanęła umowa.

Zagrzmiał zamek od zgiełku, co się do wieczora  
Rozlegał, aż dziewicom odejść przyszła pora.  
I goście poszli spocząć. — Leżeli noc całą  
A rano już śniadanie gotowe czekało.

Gdy podjedli, wnet chcieli dosiadać już koni,  
By w dalszą jechać podróż. «Niechże Pan Bóg broni —

Rzecz gospodarz — raczcie jeszcze u nas zostać!  
Nieczęsto nam się zdarza takich gości dostać».

Lecz Dankwart mu odpowie: «To już być nie może, —  
Wszakże by wam zabrakło i spiży w komorze,  
Gdyby tu wszyscy na noc zostali rycerze».  
A gospodarz rzekł: «Troskę mnie zostaw w tej mierze.

Moi mili panowie, zostańcie łaskawie,  
Ja i przez dwa tygodnie stoły wam zastawię,  
I drużynę wam całą ugoszczę przystojnie,  
Bo mnie mój pan, król Ecel, zaopatrzył hojnie».

Więc chociaż się wzbraniali, pozostali przecie  
Do czwartego poranku, — a po całym świecie  
Sławiono, jak ich uczcił Rydygier bogaty.  
Rozdawał gościom hojnie rumaki i szaty.

Ale wyjechać trzeba było na ostatek.  
Rydygier im bez żalu cały swój dostatek  
Byłby dał, — czego jeno zapragnął kto z gości,  
Dawał, i cześć pozyskał dla szczodroblivości.

Już giermkowie szlachetni przed bramę przysiedli  
Posiodłane rumaki; zaraz na koń siedli  
Cudzoziemscy z tarczami na ręku rycerze.  
Tak mieli jechać w króla Ecela rubieżę.

Gospodarz podarunki rozdawał wspaniale,  
Zanim goście szlachetni opuścili salę.  
Był gościnnie i sercem umiał dawać szczerem.  
Tak święcił zrękowiny córki z Giselherem.

Król Gunter, mąż wspaniały i bohater mężny,  
Otrzymał, — co mógł godnie nosić król potężny,  
Choć nigdy darów nie brał, — precudną zbroję;  
Z pokłonem margrabiego uściskał prawicę.

Gernota także klingą obdarzył wspaniałą,  
Którą ten później w walce z wielką dzierzył chwałą;  
Cieszyła margrabinę radość gości szczerą,  
Lecz to potem na zgubę wyszło Rydygiera.

Toż Hagenowi dary chciała dać, tem bardziej  
Gdy widziała, iż król sam podarkiem nie gardzi;  
Prosiła, by z zapasów jej co do podróży  
Wziął sobie, ale Hagen wzbraniał się najdłużej.

Wreszcie rzekł: «Ze wszystkiego, com u was obaczył,  
Wziąłbym, gdyby gospodarz użytyć mi raczył,  
Tarcz ową, która wisi na ścianie, tam oto.  
Tę w krainie Ecela nosiłbym z ochotą».

Gdy margrabina jego słowa posłyszała,  
Wspomniała smutną przeszłość, łzami się zalała,  
Bo jej to śmierć Nudunga na pamięć przywiodło  
Z rąk Wittiga, co niegdyś strasznie ją ubodło.

I rzekła do rycerza: «Weźże puklerz sobie!  
Dałby Bóg, żeby jeszcze był tu w swej osobie  
Ten, co go nosił, — ale w boju stracił życie  
I gorzkie lzy mnie biednej wycisnął kobiecie».

Powstała margrabina z krzesła, ręką białą  
Zdjęła ze ściany tarczę ową okazałą,  
Zaniosła Hagenowi dar, o który prosił.  
On tarcz wziął i z honorem na rękę ją nosił.

Na niej suto się z sukna jasnego kłęb wzdyma, —  
Drugiej takiej zapewne w całym świecie nie ma,  
Błyszczała od klejnotów, — między braćmi za nią  
Tysiąc grzywien dać można, i to jeszcze tanio.

Więc do czeladzi Hagen ów puklerz wyprawił,  
A tymczasem i Dankwart na dworze się stawił,  
Szatą go margrabianka obdarzyła hojnie,  
W niej się w Hunnów krainie nosił potem strojnie.

A gospodarz, choć darzył i dawał nad miarę,  
Nie żałował, iż robi z dostatków ofiarę  
I uprzejmie ich jeszcze prosił o przyjęcie.  
— Oni potem z nim na śmierć walczyli zawzięcie.

Wreszcie Volker swe skrzypki ujął wprawną ręką,  
Kornie przed margrabianką skłonił się z podzięką,  
Jął grać i słodkie przy tem swe piosenki nucić  
W pożegnaniu, gdy zamek Bechlarn miał porzucić.

Gotelinda do siebie każe przynieść skrzynię,  
Darem go przyjacielskim chcąc obdarzyć ninie:  
Tuzin złotych obręczy na rękę mu składa,  
«Powieźcie w kraj Ecela to z sobą! — powiada —

I na królewskim dworze strójcie się tem złotem;  
Potem mi odpowiedzą za waszym powrotem,  
Czy się na godach rycerz mój popisał ładnie».  
Skrzypek wolę tej pani wypełnił dokładnie.

A margrabia im rzecze: «Jedźcie bez obawy!  
Zostanę przy was wiernie do końca wyprawy  
I od wszelakiej szkody po drodze uchronię».  
Więc wnet podróże juki wkładano na konie,

Gospodarz też był gotów, z nim pięćset rycerzy  
Konno, strojno i zbrojno; wywiódł ich z rubieży  
Ojczystych na te gody wesoło i śmiało, —  
Żaden z nich do Bechlaren nie powrócił cało.

Rzewnym się pocałunkiem żegna z wierną żoną,  
I Giselher uścisnął swoją narzeczoną,  
Každy piękną kobietę w swem objęciu pieści:  
Toteż wielki był potem płacz i jęk niewieści.

Mieli odjeżdżać. Okna stanęły otworem,  
Gdy gospodarz na konia siadał z swym taborem.

Snac<sup>78</sup> serca przeczuwały niedolę przyszłości,  
Więc panny i niewiasty płakały w żalości.

I tym, co odjeżdżali, serce boleść ściska,  
Bo już nigdy przyjaciół wśród murów zamczyska  
Bechlarn widzieć nie mieli. Już do Hunnów kraju  
Ochoczo nad brzegami jechali Dunaju.

A do Burgundów rzecze podczas tej podróży  
Zacny Rydygier: «Iście nie godzi się dłużej  
Zwlekać z wieścią, iż jedziem do huńskiej krainy,  
Król Ecel nigdy miłszej nie słyszał nowiny».

Więc posłaniec rakuską ziemią spieszył przodem  
I wszędzie rozpowiadał pomiędzy narodem,  
Iż z Wormacji znad Renu jadą wojownicy.  
Cieszyli się tą wieścią królewscy lennicy.

Rażno posłaniec spieszy z wieścią do królowej,  
Iż Nibelungi są już w ziemi Ecelowej.  
«Racz ich przyjąć uprzejmie, można moja pani,  
Bo dla ciebie to jadą bracia ukochani».

Krymhilda stoi w oknie, spogląda i słucha,  
Czeka, jak druh miłego oczekuje druha, —  
Widzi: z ojczystej ziemi jadą już rycerze —  
Usłyszał król, z radości śmiać się począł szczerze.

„Więc wreszcie pożądana zbliża się godzina —  
Rzecz Krymhilda — krewnych nadjeżdża drużyna,  
Lśnią pancerze i szczyty, — kogo złoto nęci  
I ma wdzięczność, niech krzywdę moją ma w pamięci!»

## XXVIII. JAK BURGUNDOWIE PRZYBYLI DO ZAMKU ECE- LA

Gdy Burgundzi w Ecela przybyli obszary,  
Dowiedział się też o tem z Bern Hildebrand stary  
I doniósł panu swemu; ten przecuciem tknięty,  
Prosił, aby poczestnie był orszak przyjęty.

Hoży Wolfhart rozkazał wyprowadzić konie,  
Wyjechał Dytrych w mężnych swych rycerzy gronie  
W pole na przywitanie; u siodła przypięty  
Wiózł każdy rycerz namiot wspaniały zwinięty.

Daleko jeszcze byli, gdy ich Hagen zoczył  
I z upomnieniem grzecznem do panów poskoczył:  
«Z koni, panowie, z koni i pozdrówcie pieszo,  
Mężów, co na przyjęcie nasze aż tu spieszą!»

Ot tam orszak przybywa, — znam go doskonale,  
To z ziemi Amelungów odważni wasale,  
Prowadzi ich pan z Berna; gardzić nie należy  
Przysługą takich dzielnych i świątłych rycerzy».

<sup>78</sup>snac a. snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

I tamci, jako każą gościnności prawa  
Zsiedli z koni, i rycerz, i pacholek stawa  
Przy Dytrychu i razem idą na spotkanie  
Burgundów, miłe dla nich niosąc powitanie.

A kiedy się spotkali na drogi połowie,  
Dytrych grzecznie do synów Uoty tak powie  
(Przyjazd ich trosk go ciężkich niemało nabawił,  
A myślał, iż Rydygier wszystko im wyjawiał):

«Witaj Gunterze! Witaj i ty Giselherze.  
Gernocie i Hagenie! Witaj mi Volkerze,  
I ty Dankwarcie! lecz czy na pamięci macie,  
Że Krymhilda wciąż płacze po Zygfyryda stracie?»

«Niechże płacze do syta — Hagen się odzywa —  
Zygfyryd już od lat wielu pod ziemią spoczywa.  
Niechaj do Hunnów króla miłość swoją zwróci,  
Zygfyryd już pewnie do niej z grobu nie powróci».

«Nie mówmy o Zygfyrydzie! niech z Bogiem spoczywał!  
Lecz wam nieszczęście grozi, póki ona żywa —  
Odrzeczce Dytrych z Berna, przestrzegając gości —  
Więc ty, Burgundów panie, miej się na baczności!»

Gunter rzekł: «Jakże strzec się, jak się było pytać?  
Król Ecel słał nam posły, iż nas chce powitać  
W swoim kraju, a siostra niepomna urazy  
W pozdrowieniu serdeczne słała nam wyrazy».

«Przyjmijcież moją radę — Hagen na to powie —  
Proście, niechaj król Dytrych i jego druhowie  
Powiedzą wam, jak sprawy na dworze zawisły,  
Byście jasno poznali Krymhildy zamysły».

Poszli razem królowie trzej, Gunter z Gernotem  
I Dytrych, by pomówić na uboczu o tem.  
«Racze nam opowiedzieć, dzielny z Berna panie,  
Jakie ty o zamiarach królowej masz zdanie».

A na to im odpowie bohater: «Cóż mogę  
Więcej rzec? Co poranka słyszę ją niebogę,  
Jak się skarży i wiecznie roni łzy żałośnie  
Po Zygfyrydzie, że marnie zginął w życia wiośnie».

A dzielny grajek Volker te rozmowy skróci:  
«Tęgo, czem tu nam grożą, los już nie odwróci!  
Jedźmyż więc, by na Hunnów przekonać się dworze,  
Co takich jak my zuchów złęgo spotkać może!»

Więc Burgundowie na dwór wnet ruszyli przodem.  
Jak każe ich obyczaj, wspaniałym pochodem.  
Dziwią się huńscy męże, każdy widzieć żąda,  
Jak też ów sławny Hagen z Tronje wygląda.

Opowiadano o nim (a stąd urok wabił),  
Iż on Zygfyryda z Żuław własną ręką zabił,

Męża Krymhildy, w świecie pierwszego siłacza;  
Więc go ciżba ciekawych na dworze otacza.

Jużci człek był pokaźny, każdy mu to przyzna:  
Pierś szeroko rozrosła, włosy już siwizna  
Niecico mu przyprószyła, lecz krzepko go nogi  
Długie nosiły, z oka blask mu strzelał srogi.

Wnet po gospodach rzesza rozeszła się cała.  
Czeladź Guntera miejsce osobne dostała  
Z rady królowej, co dlań żywi złość ukrytą.  
Przez to potem pachółków w gospodzie pobito.

Dankwart jako marszałek zarząd tam prowadzi,  
Więc mu król oddał pieczęć około czeladzi,  
By tam ani napitku nie brakło, ni strawy...  
W każdej sprawie wygodzić umiał Dankwart żwawy.

Wyszła piękna Krymhilda, za nią cała świta  
Naprzeciw i zdradliwie pocałunkiem wita  
Giselhera, dłoń jego do swej biorąc rączki.  
To widząc Hageu hełmu poprzyciągał sprzączki.

I rzekł obces: «Po takim przywitaniu gości.  
Wypada nam rycerzom mieć się na baczości,  
Inaczej tu się królów wita, jak wasali, —  
Żleśmy się na te gody podobno wybrali».

A ona: «Niech was wita, kto was widzieć żądał!  
Nie za wami mój tęskny wzrok z dawna wyglądał.  
Cóż z domu przywozicie mi, co by mnie cieszyć  
Mogło, bym do was miała z powitaniem spieszyć?»

«Gdybym był wiedział — Hagen na to jej odpowie —  
Że wam w gościnę dary mają wieść panowie,  
Toć bym się tem nie bardzo był jeszcze zubożył,  
Gdybym wam w waszej ziemi podarunek złożył».

«Więc raczcie mi o sprawie opowiedzieć mojej,  
Jako rzecz z owym skarbem Nibelungów stoi.  
Że on do mnie należał, wiadomo wam przecie.  
Myślałam, że go z sobą dla mnie przywieziecie».

«Zaiste, już to ubiegł duży czasu kawał.  
Iżem na skarby owe baczenia nie dawał.  
Rzucon w Ren z woli panów moich, na dnie rzeki,  
Już on pewnie spoczywać będzie aż na wieki».

«Dawno — odrzekła — serce me to przeczuwało,  
Dotąd jam korzystała z niego bardzo mało,  
Chociaż on po słuszności mnie z dawna należy.  
Toteż mi w sercu smutek z ciężkiej krzywdy leży».

A Hagen na to mruknie: «Diabła wam dostarczę!  
Dosyć się zmacham, ciężką mą dźwigając tarczę  
I mą zbroję żelazną, i mój szyszak jasny,  
I miecz, — nie dla was, ale dla potrzeby własnej».



Królowa do rycerzy naokoło rzecze:  
«Tu broni się nie nosi, odpaszcie więc miecze  
I broń wszelką i dajcie mi na przechowanie».  
«Na honor — na to Hagen rzekł — to się nie stanie!

Takich względów nie pragnę, pani moja miła,  
Byś za mną do gospody mój puklerz nosiła  
I zbroję! Tyś królową! Na to nie pozwolę,  
I sam, jak ojciec uczył, służyć sobie wolę».

«Biadaż mi biednej, biada! — Krymhilda się żali —  
I brat, i Hagen nie chcą, aby przechowali  
Ich tarczę! ktoś ich chyba przeciw mnie uprzedził:  
Kto to zrobił, niech by go skon rychły nawiedził!»

A Dytrych zapłonawszy gniewem jej odpowie:  
«Jam ostrzegał, by zbroi nie dali panowie  
I Hagen! Jam zamiary im objawił twoje!  
Nuże, diabolic! gniewu twego się nie boję!»

Zawstydzila się wielce Krymhilda, a znała  
Moc Dytrycha, więc bardzo go się obawiała.  
Ni słowa nie odrzekła idąc do swych progów,  
Tylko dziko na swoich spoglądała wrogów.

A tam do siebie dwaj się zbliżyli rycerze,  
Dytrych i Hagen, ręce swe ściskając szczerze,  
A Dytrych rzekł, w wszelakiej doświadczonej doli:  
«Zaiste, podróż wasza do Hunnów mnie boli,

Iż waszemu przybyciu królowa nierada».  
Lecz Hagen mu odpowie: «Będzie na to rada!»  
Tak z sobą rozmawiali odważni rycerze.  
Obaczył ich król Ecel, ciekawość go bierze.

«Rad bym też wiedzieć przecie, co to zacz — zapyta —  
On rycerz, co go Dytrych tak uprzejmie wita.  
Z postawy już w nim zucha przypuszczać się godzi,  
Rycerz to jakiś słuszny, ktokolwiek go rodzi!»

A na to rzecze jeden z Krymhildy drużyny:  
«Ojcem jego Aldryjan z tronejskiej rodziny.  
Mąż to groźny, choć teraz wygląda układnie.  
Że nie kłamię, przekonać mogę was dosadnie».

«Jakże bym ja go kiedy mógł poznać z tej strony?» —  
Rzecze król, bo nie wiedział o zamiarach żony,  
Ni jak pomścić się miała nad krewnymi swymi,  
Iż żaden żywcem z huńskiej już nie wyszedł ziemi.

«Znałem ja Aldryjana, u mnie się tu z chwałą  
Okrył jako mój lennik, i darów niemało  
Otrzymał: tu rycerzem został, bo był wielki  
Ulubieniec mej pierwszej żony, wiernej Helki.

Stąd mi i Hagen znany. Raz mi w zakład dano  
Dwoje pacholąt, jego to wtedy przysłano

I Waltera z Hiszpanii, jegom nazad wrócił,  
A Walter z Hildegundą skrycie dwór porzucił».

Zamyślił się król, wspomniał dzieje sprzed lat wiele,  
Gdy dzielnego z Tronje ujrzał przyjaciela,  
Co mu się pacholęciem tak przysłużyć lubił —  
A w starości mu druha niejednego ubił.

## XXIX. JAK HAGEN NIE POWSTAŁ PRZED KRÓLOWĄ

Dwaj rycerze, co dotąd z sobą rozmawiali,  
Hagen i Dytrych wreszcie już się pożegnali.  
Hagen został, ogląda się i okiem goni  
Za swymi, wnet zobaczył towarzysza broni.

Ujrzał skrzypka w pobliżu obok Giselhera,  
Więc by z nim razem poszedł, poprosił Volkera;  
Wiedział, iż ten się w świecie niczego nie złąknie  
I w każdej sprawie tęgo sprawi się i pięknie.

Panowie jeszcze wszyscy w podwórzu czekali,  
A oni obaj poszli pod drzwi wielkiej sali  
Przez obszerny dziedziniec krocząc. Ich nie trwoży  
Wcale, choć się kto na nich strasznym gniewem sroży.

Tam królowej Krymhildy sala była prawie.  
Oni naprzeciw sali usiedli na ławie.  
Na obu szata droga wspaniale połyska:  
Kto ich widział, tych panów rad by poznać z bliska.

Hunnowie jak na dzikie gapili się zwierze,  
Widząc, jak wyglądają zuchwale rycerze.  
Ujrzała ich Krymhilda z okna i ponura  
Zaległa piękne czoło ciężka smutku chmura.

Wspomniała swoje krzywdy i lzy jej wytrysły.  
Dworzanie w podziwieniu jęli snuć domysły,  
Co może być powodem smutkowi nagłemu,  
A ona rzekła: «Hagen oto winien temu!»

«Cóż się stało? — dworzanie dowiedzieć się siłą —  
Wszak żeśmy was wesołą widzieli przed chwilą, —  
Kto by was chciał pokrzywdzić, kara go nie minie, —  
Kaźcie pomścić, a śmiałek on natychmiast zginie!»

«Wdzięczna będę na wieki — Krymhilda zawoła —  
I nic nie wzbronię temu, co mnie pomścić zdoła.  
Klękam przed wami, u stóp waszych błagam ninie  
Pomsty na mego wroga! Hagen niechaj zginie!»

Wnet sześćdziesięciu zbrojnych stanęło mścicieli,  
Gwoli<sup>79</sup> lubej królowej natychmiast iść chcieli  
Na Hageną, co wrogów swoich był postrachem,  
I skrzypka, by zbójckim zabić ich zamachem.

<sup>79</sup> *gwoli* (daw.) — dla, z powodu. [przypis edytorski]

Lecz królowa ujrawszy, że rzesza tak mała,  
Pełna gniewu do swoich mężów powiedziała:  
«Raczej zawczasu rzućcie zamysł, jaki macie,  
W takiej liczbie Hageną pobić nie zdołacie.

Chociaż Hagen w odwadze niezrównany prawie,  
Lecz ten, co koło niego siedzi tam na ławie  
Jeszcze silniejszy; Volker rycerz to zuchwały.  
Nie poradzi mu nigdy hufiec taki mały».

Gdy widziała, że orszak stanął w pełnej zbroi,  
Rzekła królowa znowu do drużyny swojej:  
«Czekajcie jeno, stójcie, aż ja w tamtą stronę  
Ku moim wrogom pójdę, przywdziawszy koronę.

Bacście, jakie ode mnie usłyszysz wyrzuty  
Hagen z Tronje, Guntera lennik pełen buty.  
Nie zaprze się, zuchwałość znam ja tego człeka,  
Więc mnie to nie obchodzi, jaki los go czeka».

Skrzypek, zuch do oręża gracki i do smyczka,  
Obaczył, iż po wschodach sroga przeciwniczka  
Królowa z domu idzie i wprost ku nim zmierza:  
Więc Volker do dzielnego tak rzecze rycerza:

«Nadchodzi prosto ku nam ta, bracie Hagenie,  
Co nas tu przez swe zradne zwlokła zaproszenie.  
Alem nigdy nie widział, żeby za kobietą  
Zbrojni męże chodzili taką wielką świtą.

Kto wie, czyli nie na nas godzi ta gromada?  
Miejcież się na bacności, taka moja rada,  
By ustrzec czci i życia! Nie myślę się pewnie,  
Patrzcie, jak oni na nas spoglądają gniewnie!

Nie ma co tracić czasu! Zgubna może zwłoka —  
U kilku pierś mi jakoś nad miarę szeroka,  
Myślę, że jasny pancerz pod szatą ukryli.  
Trudno zgadnąć, na kogo tak się uzbrowili».

A dzielny Hagen gniewem zdjęty rzecze: «Ano  
Widzę ja, że to wszystko na mnie zgotowano,  
Że na mnie mają miecze ich błyszczące godzić,  
Lecz ci by mi w powrocie nie mogli zaszkodzić.

Daszli<sup>80</sup> mi pomoc, dzielny druhu mój, Volkerze,  
Gdy mnie napadną tamci Krymhildy rycerze?  
Powiedz, czy dla przyjaźni staniesz w mej obronie?  
Ja wiernie w każdej sprawie będę po twej stronie».

A grajek mu odpowie: «Wiernie wam pomogę,  
Chociażby król wam jaki chciał zachodzić drogę  
Z całem wojskiem i walczyć; od twojego boku  
Póki żyję, z bojaźni nie ustąpię kroku!»

«Zacny druhu, niech Bóg was z nieba wynagrodzi!  
Gdy chcą walczyć, niech walczą! Cóż mnie to obchodzi,

<sup>80</sup>daszli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy dasz. [przypis edytorski]

Jeżeli mi pomocy nie odmawiasz twojej.  
Niech przybędą, by w walce doświadczyć swej zbroi!»

«Gdy nadejdzie — rzekł grajek — powstać nie zaszkodzi  
Z ławy, zawsze królowej cześć oddać się godzi.  
Złożmy hołd jej wysokiej królewskiej godności.  
Jeszcze nikt źle nie wyszedł nigdy na grzeczności».

«Nie, nie czyń tego! — Hagen odrzeczce skrzypkowi —  
Bo jeszcze ci rycerze pomyśleć gotowi,  
Iżem opuścił swoje siedzenie z obawy:  
Żaden z nich mnie nie zmusi, żebym powstał z ławy.

Raczej nam tu pozostać wypada uparcie.  
Po cóż czuć tego, co mnie nie cierpi otwarcie?  
Nie, nie wstanę, dopóki krew mi w żyłach płynie,  
Nie dbam o to, czy bardziej rozsroży się ninie!»

I w nadmiarze zuchwalstwa na kolana kładzie  
Jasny miecz, — lśnił zielony jaspis na osadzie,  
Przy nim i żywa barwa trawy mdłą się wyda:  
Znała ten miecz Krymhilda, był to miecz Zygfryda.

Poznała, odświeżając boleść wiekuistą,  
Ową rękojeść złotą i pochwę złocistą,  
Wspomniała przeszłość, z oczu strumień łez jej tryśnie.  
— Myślę, że to jej Hagen zrobił naumyślnie.

A Volker śmiały ujął swój smyk, bo miał prawie  
Kształt miecza i położył przy sobie na ławie:  
Oręż to był potężny, ostry, długi, srogi.  
Tak siedzieli obadwaj<sup>81</sup> rycerze bez trwogi,

A serce ich tak dumnie i zuchwale biło,  
Iżby ich nic na świecie powstać nie zmusiło,  
Ni strwożyć. — A wtem, prawie trącając ich nogę,  
Szła królowa: witając rycerzy złowrogo,

Rzekła: «Któż was Hagenie zapraszał w gościnę,  
Żeś się ośmielił w moją przyjechać krainę,  
Świadom mej krzywdy? Raczej wam było nie jechać!  
Sam rozsądek wymagał tej drogi zaniechać».

«Po mnie nikt nie posyłał — Hagen jej odpowie —  
Ale byli proszeni na gody panowie,  
Którym służyć winienem ja po lennem prawie,  
A nigdy mnie nie brakło żadnej w ich wyprawie».

«Ale pamiętasz — rzekła — co było przyczyną  
Mego gniewu i jaką ściągnąłeś go winą?  
Wszak Zygfryda mego tyś życia pozbawił  
I o nieplakaną stratę mnie przyprawił».

«Cóż o tem jeszcze gadać? — rzekł. — Na co się przyda?  
Tak, ja jestem ów Hagen, co zabił Zygfryda,  
Pierwszego śmiałka! Musiał przyplącić to głowę,  
Iżes pani Brunhildę obraziła mową».

<sup>81</sup>obadwaj — dziś: obydwaj, obaj. [przypis edytorski]

Tak, ja się nie wypieram, pani miłościwa,  
Iż cała wina na mnie jedynie spoczywa;  
Więc czy mąż, czy kobieta, — pomstę niech wywiera!  
Jam winien, bo się Hagen nigdy nie zapiera».

Ona na to: «Słuchajcież, jeszcze mi urąga!  
Nie zapiera się wcale, więc co na się ściąga,  
Wiedźcież rycerze, z tego nic sobie nie robie!»  
Lecz tamci spoglądali bezczynn timer po sobie.

A gdyby ich zaczepić chciał kto, niezawodnie  
Dwaj rycerze w tej walce obstali by godnie,  
Jako w bitwach bez liku już dali dowody,  
Lecz trwożnie milczą ci, co przysięgali wprzód.

Jeden rzekł: «Cóż patrzycie na mnie, jak na dziwo?  
Choć przyrzekłem, nie myślę począc, jako żywo!  
Życie tracić, do tego darem mnie nie zmusi, —  
Królowa, jak uważam, na zgubę nas kusi».

A drugi rzecze znowu: «I ja powiem szczerze,  
Choćby mi kto ze złota stawiał całe wieże,  
To bym na tego grajka porwać się nie ważył!  
Straszne jego spojrzenie, — jam to zauważył.

I Hagena poznaję; znałem doskonale  
Go za młodu, i słyszeć o nim nie chcę wcale.  
W dwudziestu i dwóch bitwach jegom widział czyny.  
Hej, ileż niewiast z jego płakało przyczyny.

Toć oni z niejednego pieca chleb już jedli.  
Hagen z Hiszpanem owym nieraz tu zawiedli  
Bój dzielny, by królowi czci przysporzyć świeżej.  
Czołem panowie! Jemu cześć oddać należy!

Wtedy był jeszcze chłopcem ledwie, nie mężczyzną:  
Dziś mu starość włos bujny sprószyła siwizną,  
Nabrał rozumu, dłoń ta dziś potężniej władnie,  
A w rękę dzierży Balmung, pozyskany zdradnie».

Więc stanęło, że walki zaniechać należy.  
Gniewało to królowę wielce; lecz rycerzy  
Do walki niebezpiecznej nie zmusić nikomu, —  
Zbierał ich strach przed grajkiem i poszli do domu.

A ten rzecze: «Przynajmniej mamy już dowody,  
Iż nas tu zgubić pragną, jak mówiono wprzód.  
Chodźmy do królów, przy nich staniemy na straży  
A pewnie nikt się na nich targnąć nie poważy.

Jak to niejeden trwożnie od walki odstąpi,  
Jeżeli druh druhowi pomocy nie skąpi!  
Dobrze robi, na rozum biorąc rzeczy wprzód,  
Bo przezorność go nie raz uchroni od szkody».

«Więc i ja idę z wami!» — Hagen mu odpowie,  
Poszli, widząc że jeszcze stoją ich królowie

Na dziedzińcu, a mężów ścisk wielki dokoła.  
Wiec Volker wielkim głosem na panów zawoła:

Po cóż tu, gdzie was ciżba tłoczy i napada  
Stać myślicie? Do króla przecież iść wypada,  
I obaczyć, co myśli on rozpocząć z nami!»  
Więc szlachetni rycerze stanęli parami:

Cny pan z Berna najpierwszy przy Gunterze staje,  
Król Burgundów mu swoją prawicę podaje,  
Irnfyrd ujął Gernota, cnego bohatera  
A Rydygier do dworu powiódł Giselhera.

Ale chociaż się inni w pary szykowali,  
Volker i Hagen zawsze razem się trzymali.  
W ostatniej jeno walce rozeszli się wreszcie —  
Gorzkie łzy wycisnęli niejednej niewieście.

Za królami szło tysiąc szlachetnych rycerzy  
Których tu od burgundzkiej przywiedli rubieży,  
I sześćdziesiąt wojaków, których Hagen śmiały  
Przyprowadził, — więc z królem szedł huf okazały.

Hawart koło Irynga szedł, tuż za królami,  
Obaj dzielni, głośnymi wslawieni czynami.  
Z Dankwartem Wolfhart idzie, także rycerz prawy,  
Obaj znaczni wśród innych z wzięcia<sup>82</sup> i postawy.

Kiedy władca znad Renu próg sali przekroczył,  
Król Ecel nie dozwolił iść dalej, zeskoczył  
Z tronu, naprzeciw gości biegnąc na spotkanie,  
Rzadko można obaczyć tak szczere witanie.

«Witajcież mi Gunterze, witaj sercem całym  
Gernocie, Giselherze! Pozdrowienie ślałem  
Najszczersze przez mych posłów w burgundzką krainę!  
A uprzejmie też waszą pozdrawiam drużynę.

Wam też dzięki, że nasze spełnione życzenie,  
Wielce mężny Volkerze i możny Hagenie.  
Z mą małżonką pospołu witam was serdecznie,  
Wszak ślała posłów, byście przybyli koniecznie».

A Hagen mu odrzecz: «Łaska wasza znana!  
Gdybym tu nie miał przybyć w służbie mego pana,  
Przyjechałbym cześć oddać Waszej Łaskawości!»  
A gospodarz za rękę ujął miłych gości

I prowadził ku swojej ławie; tam puchary  
Stały już zastawione, złote, wielkiej miary,  
Pełne wina, wonnego morwiaku lub miodu:  
Pito zdrowie przybyłych z obcego narodu.

Ecel rzekł: «Powieм szczerze, wierzyć mi możecie,  
Iż mnie spotkać nie mogło nic miłszego w świecie,  
Jak że taki oglądam mych zaprosin skutek.  
Ustąpi też nareszcie mej małżonki smutek.

<sup>82</sup>wzięcie — sposób zachowania, też: sposób poruszania się. [przypis edytorski]

Dziwowałem się nieraz, szukając przyczyny,  
Iż mojej nie raczycie odwiedzić krainy,  
Choć dwór mój już niemało zacnych widział gości.  
Gdym was ujrzał, niemałej doznałem radości».

A Rydygier, wspaniały rycerz mu odpowie:  
«Iście, warto się cieszyć! Zacni to panowie!  
Ród królewski z wszelakich cnót rycerskich znany,  
Z nimi też zuch niejeden przybył zawołany!»

Właśnie na dniu najdłuższym przybyli rycerze  
Wieczorem do Ecela. Rzadko gdzie tak szczerze  
Powitano przybyszów; — gdy godzina woła  
Do posiłku, prowadził król gości do stoła.

Więc koło niego cała drużyna zasiadła,  
Podano im sownie napitku i jadła,  
Czego jeno żądali, już przed nimi stawa  
Natychmiast, bo ich głośna poprzedziła sława.

### XXX. JAK HAGEN Z VOLKEREM NA STRAŻY STALI

Zgasło dnia światło, noc już naokoło mroczy,  
Gościom drogę zmęczonym senność klei oczy,  
Każdy myśli, gdzie spocznie, jakie znajdzie łożę.  
Hagen nalegał, dłużej nikt zwlekać nie może.

Więc Gunter rzekł do króla: «Niechaj Bóg was z nieba  
Ma w opiece! Żegnajcie! Już nam spać potrzeba;  
Jeżeli łaska wasza, jutro znów tu staniem».  
Król z wesołem odprawił gości pożegnaniem.

Tłoczyli się, cisnęli rycerze dokoła,  
Aż Volker gromkim głosem na Hunnów zawoła:  
«Jak śmiecie moim panom tak pod nogi łązić?  
Na ustę! Albow gotów którego obrazić!

I tego lub owego tak pokropię smykiem,  
Iż przyjaciele będą z lamentem i krzykiem  
Po nim płakać. Precz z drogi! Choć nam wspólne miano  
Rycerzy, lecz nam męstwo niejednakie dano!»

Gdy im Volker te gniewne słowa w oczy rzucił,  
Zuchwały Hagen także ku nim się odwrócił  
I rzekł: «Otóż wam radzi dzielny grajek szczerze,  
Idźcie spać do gospody, Krymhildy rycerze.

Zacępki szukać dzisiaj już za późno, ano  
Jeżeli taka wola, przyjdźcie jutro rano.  
Dzisiaj dajcie nam spokój! Myślę, że w tej mierze  
Tak sobie poczynają uczciwi rycerze».

Zaprowadzono gości do obszernej sali,  
Tam już dokoła łoża gotowe zastali,  
Wielkie, długie, wygodne, zaścielone suto.  
Tymczasem u królowej zgubę na nich knuto.

Pościel była wspaniała; tkanina powabna  
Z Arras lub materyja arabska jedwabna  
Jak najprzedniejsza każde posłanie zalega,  
Świetnym galonem wkoło zdobiona u brzegu.

Przykrycia z gronostajów lub z czarnych soboli.  
Więc rycerze wygodnie wyspać się do woli  
Mogli noc całą, póki nie zbudzi ich zorza;  
Nigdy król z świtą nie miał wspanialszego łoża.

«Smutny to nocleg — młody Giselher powiada —  
I biada naszym wiernym towarzyszom, biada!  
Bo choć siostra nas mową witała łaskawą,  
Boję się, że zginiemy wszyscy za jej sprawą».

«Porzucicie troski! — śmiały Hagen mu odrzecz. —  
Stanę tę noc na straży i będę miał pieczę.  
Myszę, że was ustrzeżę, aż nie zejdą zorze.  
Śpijcie! Jutro niech każdy broni się, jak może».

Poklonili się wdzięcznie, iż taką usługą  
Im wygodził; spać poszli, za chwilę niedługą  
Legli, by po podróży znojach odpoczywać,  
A Hagen jął się zbroją wojenną okrywać.

Ale wtem rzekł do niego skrzypek Volker śmiały:  
«Jeżeli nie wzgardzicie, to aż po dzień biały  
Z wami, Hagenie, nocnej straży się podejmę».  
Dziękował Hagen i te słowa rzekł uprzejme:

«Bóg ci zapłać, Volkerze, żeś pomagać gotów.  
Niczego bym nie pragnął wśród moich kłopotów,  
Jeno, abyś w niedoli zawsze pomógł szczerze.  
Odwdzięczę ja się, chyba że mnie śmierć zabierze!»

Ogarnęli się rażno; kryty jasną zbroją  
Każdy zuch bez namysłu tarcz pochwycił swoją,  
Stanęli u drzwi domu, gdzie królowie legli  
I wiernie swoich druhów przez noc całą strzegli.

Po chwili śmiały Volker tarcz wypróbowaną  
Odejmuje z ramienia, opiera pod ścianą,  
Wraca nazad do sali i swe skrzypki bierze.  
On swoim towarzyszom lubił służyć szczerze.

Siadł sobie na kamiennej ławie pode drzwiami,  
Ten grajek najdzielniejszy pomiędzy grajkami,  
A kiedy z skrzypek słodkie popłynęły dźwięki,  
Wszyscy mu towarzysze jęli składać dzięki.

Brzmiały struny, po domu rozległy się tony,  
Boć on w sile i w sztuce równie wycwiczony.  
To znów druhom tak słodko, mile kwilić zaczęte,  
Iż zapomniawszy troski, zasypiali smacznie.

A gdy spostrzegł, że wszyscy spoczęli w uśpieniu,  
Złożył skrzypki, tarcz znowu zwiesił na ramieniu,



Wyszedł z domu, na straży stanął pode drzwiami,  
By gości przed Krymhildy bronić rycerzami.

O północy lub może nieco przed północą  
Ujrzał Volker, jak przed nim szyszaki migocą  
W dali pośród ciemności. Była to gromada  
Mężów Krymhildy, obcym gościom szkodzić rada.

Więc rzekł grajek: «Słuchajcie, druhu mój Hagenie!  
Wypada nam ze sobą podzielić strapienie:  
Widzę, iż ku nam zbrojni mężowie nadchodzą,  
Jeżeli się nie mylę, na nas oni godzą».

«Niech przyjdą bliżej! — Hagen na to mu odrzecz —  
Nim nas spostrzegą pierwej zrąbią nasze miecze  
Hełm niejeden, gdy na nich spadniem niespodzianie,  
Powrócą do królowej w nieszczęśliwym stanie».

Lecz jeden z napastników obaczył zawczasu,  
Że przy drzwiach straż, więc szybko rzecze bez hałasu:  
«Nic z tego! Jakoś nam się w zamiarach nie darzy<sup>83</sup>,  
Bo spostrzegam, że grajek stoi tam na straży.

Jasny szyszak na głowie ma on rycerz hardy  
Z lśniącej stali, niezgięty, hartowny i twardy,  
A po pancerzu niby ogień się przesuwają.  
Przy nim Hagen, — wyborna straż nad nimi czuwa».

Więc z niczem powrócili, nie czekając dłużej.  
Na ten widok w Volkerze krew się cała wzburzy.  
«Pozwólcie, pójdę ku nim, chcę jeszcze pogadać  
Z zuchami, aby jedno pytanie im zadać».

«Nie, gwoli<sup>84</sup> mnie, daj pokój! — Hagen mu odrzecz. —  
Gdy odejdiesz od domu, mogą cię ich miecze  
W trudne przywieść opały; już cię dopomogę,  
Lecz przez to mą rodzinę całą zgubić mogę.

Bo kiedy z tą czeredą my się będziem bili,  
Może się dwóch lub czterech dobrać w jednej chwili  
Do domu i tam takiej szkody nas nabawić  
Śród śpiących, że nikt tego nie zdoła naprawić».

Więc prosił Volker, aby mu pozwolić raczył  
Choć na jedno: «Niech wiedzą, iżem ich obaczył,  
Aby jutro nam w oczy wyprzeć się nie śmieli,  
Iż nas dzisiaj nocy zdradnie podejść chcieli».

I zaraz krzyknął na nich grajek z całej mocy:  
«Przecż tak zbrojno chodzicie, rycerze, po nocy?  
Czyście wyszli na łupież<sup>85</sup>? W wyprawie takowej  
Pomóżemy wam obaj, hej, zuchy królowej!»

Nikt mu nie odpowiadał, więc grajek zacięty  
«Tchórze, tchórze obrzydli! — wołał, gniewem zdjęty. —

<sup>83</sup>darzyć się — szczęścić się. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>gwoli komu — dla kogo, z powodu kogo, ze względu na kogo. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>łupież — tu: łupieżcza wyprawa; wyprawa po łupy. [przypis edytorski]

Chcieliście nas uśpionych mordować jak zbóje!  
Tego nie czyni rycerz, co swą godność czuje».

Gdy przyszli do królowej, strapiła się pani,  
Iż nic wskórać nie mogli rycerze nasłani,  
Więc jej serce zawzięte zamiar knuje świeży. —  
Śmiercią to przypłacili dzielni bohaterzy.

### XXXI. JAK SZLI DO KOŚCIOŁA

«Chłodno, i pod pancerzem zimno mi dolega —  
Ozwie się Volker — myślę, że już noc ubiega,  
Wiatr się zrywa, jak zwykle, kiedy świtać zaczyna».  
Więc szli budzić rycerzy, którzy spali smacznie.

Jasny poranek w oknach sali już zaświtał,  
Hagen budził uśpionych wojaków i pytał,  
Czy nie chcą do kościoła spieszyć na mszę świętą.  
A właśnie z wieży dzwonić na jutrznię począto.

Niejednaki śpiew zabrzmiał, bo się chrześcijanie  
Inaczej zwykli modlić, inaczej poganie.  
Guntera mężów dzwonek do kościoła wzywa,  
Więc z posłania zuch każdy bez zwłoki się zrywa

I wspaniały ozdobny strój na siebie bierze;  
Nigdy na obcym dworze tak suto rycerze  
Nie wystąpili, ale Hagen tem się smucił,  
I radził, aby orszak ten strój z siebie zrzucił.

«Wiecie, jak rzeczy stoja, jaka grozi bieda,  
Zamiast róży w prawicy raczej miecz się przyda  
A szyszak jasny weźcie zamiast kapelusza,  
Wszak jawno, co Krymhildy zradna knuje dusza.

Dziś was walka nie minie! Radzę, byście brali  
Zamiast koszul jedwabnych pancerze ze stali,  
Płaszczyk na nic, wszak lepiej tarczą się osłonić,  
Jeżeli was kto zaczepi, będzie czem się bronić.

Drodzy moi panowie, krewni i rycerze,  
Trzeba iść do kościoła, pomodlić się szczerze  
I u Boga w nieszczęściu poszukać opieki,  
Bo, wiedzcie to na pewne, zgon nasz niedaleki!

Niechaj każdy pokornie wyzna swoje grzechy  
I w pobożnej modlitwie poszuka pociechy.  
Ostrzegam was, rycerze, gdy Bóg nie oddali  
Tej biedy, to ostatniej mszy będziem słuchali».

Więc księżęta z drużyną poszli do kościoła,  
A na cmentarzu świętym Hagen znów zawoła:  
«Nie rozdzielać się jeno, gdy poczną się tłoczyć!  
Nie wiemy, jak Hunnowie mogą nas zaskoczyć.

Stójcie! Tarcze przy nodze pospierać i baczyć,  
Jeżeli kto zaczepi, zaraz go uraczyć

Śmiertelnym ciosem radzę. Przez taką odprawę  
Snadnie<sup>86</sup> cześć zachowamy rycerską i sławę!»

Volker razem z Hagenem zaś odeszli społem  
I stanęli u bramy razem przed kościołem,  
Gniew ich palił; choć tyle pragnęli uzyskać,  
By królowa musiała przez nich się przeciskać.

Nadszedł władca, szła przy nim jego piękna żona,  
Za nimi rzesza liczna, świetnie przystrojona,  
Koło królowej taki rój się mężów zwijał,  
Iż wielki tuman kurzu wysoko się wzbijał.

Gdy król ujrzał, iż rzesza cała zbroją kryta  
I królowie też w zbroi, pospiesznie zapyta:  
«Czemuż was w hełmach widzę? Jeśli was spotkała  
Krzywda, to mnie największa przykrość by się stała.

Jak jeno zażądacie, pragnę wam nagrodzić,  
Jeśli wam kto dokuczyć śmiał albo zaszkodzić.  
Przekonam was, że krzywda wasza i mnie boli  
I postąpię natychmiast wedle waszej woli».

«Nikt krzywdy nie wyrządził nam — Hagen odpowie —  
Ale już taki mają obyczaj panowie,  
Iż trzy dni chodzą w zbroi, gdy zjadą na gody.  
Skarżylibyśmy sami, doznawszy tu szkody».

Słowa Hageny słyszy Krymhilda wyraźnie  
I spod oka nań jeno patrzy nieprzyjaźnie,  
A choć w Burgundii żyjąc mogła dobrze zbadać  
Obyczaje, nie chciała kłamu teraz zadać,

Choć była tak zacięta i wroga zażarcie.  
Gdyby kto był królowi rzekł prawdę otwarcie,  
Byłby późniejszych nieszczęść zapobiegł nawale;  
Lecz w wielkiej bucie swojej milczeli zuchwale.

Poszła królowa z świtą brać udział w obrzędzie,  
Lecz owi dwaj rycerze ani na dwie piędzie  
Nie chcieli jej ustąpić. Musiała się z trudem  
Przeciskać, — gniew to budzi między huńskim ludem.

Nie podobało się to Ecela czeladzi, —  
Siłą śmiałków usunąć i zaczepić radzi,  
Lecz się na to nie ważył nikt pod króla okiem,  
Więc się zajście skończyło ciźbą i natłokiem.

Kiedy po nabożeństwie powracać wypadło,  
Wielu huńskich rycerzy na koniach przypadło.  
Krymhilda szła w orszaku dziewiczej czeladzi,  
Siedm tysięcy rycerzy konno za nią sadzi.

Koło Ecla Krymhilda siadła i dziewice  
Przy oknach (król przy sobie rad widział jej lice),  
Patrzali, komu szczęście przy turniejach sprzyja,  
Tam się obcych rycerzy wielka moc uwija.

<sup>86</sup>snadnie (daw.) — łatwo, z łatwością. [przypis edytorski]

Marszałek też królewski przybył, Dankwart śmiały,  
Za nim szedł obozowej służby hufiec cały,  
Co ją Burgundów rzesza za sobą przywiodła,  
A na Niblungów konie powkładano siodła.

Zaś kiedy przystąpili do koni gromadą,  
Dzielny Volker im taką przysłużył się radą,  
By odbywać turnieje jak w ojczystym kraju.  
Więc harcowali dzielnie po swym obyczaju.

Wkrótce stanęło w szrankach sześciuset rycerzy,  
Co do orszaku króla Dytrycha należy,  
Chcieli się z Burgundami nahasać do woli,  
Nie brakło im ochoty, jeśli król pozwoli.

Więc się wnet ku nim zewsząd rycerze zbiegają,  
Lecz gdy Dytrych dowiedział się, co zamierzają,  
Natychmiast im zapasów z Burgundami wzbronił,  
Bał się o swoich, wcześniej od straty się chronił.

A kiedy z szrank rycerze odjechali z Berna,  
Nadjeżdża Rydygiera z Bechlarn rzesza wierna,  
Ośmset mężów, tarcz dzierżąc, poprzed<sup>87</sup> okna sali.  
Wolał margrabia, żeby tego zaniechali.

Pojechał przed szeregi i radzić im pocznie,  
Iż Guntera rycerze gniewni są widocznie  
I nie będą oszczędzać, gdy ich kto zaczepi;  
Ustupując dla siebie i dlań zrobią lepiej.

Usłuchali go, z placu zjeżdżają, przed nimi.  
Znow rycerze z turyngskiej nadjechali ziemi,  
Za nimi tysiąc dzielnych Duńczyków się ruszy.  
Więc przy starciu niejedna kopija się kruszy.

Jedzie Irnfryd i Hawart, gdzie harcują tłumnie,  
Rycerze sponad Renu czekają ich dumnie  
I tańce zaraz zwiedli z Turyngami żwawe,  
Wielu po starciu miało puklerze dziurawe.

Aż w trzy tysiące koni pan Bledelin jedzie  
Widział to król z królową, bo się turniej wiedzie  
Pod ich okiem, Krymhilda skrycie tem się cieszy,  
Myśląc, iż bieda grozi stąd burgundzkiej rzeszy.

Także Szrutan z Gebekiem na turnieje jedzie,  
Hornbog z Ramungiem huńskim zwyczajem się wiedzie  
Przed Burgundami konie wstrzymali na placu  
A drzewce poleciały nad ściany pałacu.

Tak się rycerze z głośnym bawili hałasem  
A głośny szczeł po sali rozlegał się czasem,  
Gdzie się tarczami starli dworzanie Guntera, —  
Jego drużyna pochwał niemało uzbiera.

Igraszka się toczyła w wesołej ochocie,  
Aż konie się pławiły prawie w białym pocie,

<sup>87</sup>poprzed — przed; por. daw.: popod. [przypis edytorski]

Co w kropkach po czaprakach spływał aż spod siodła.  
Drużyna swojej sztuki na Hunnach dowiodła.

A dzielny grajek Volker rzecze do swych druhów:  
«Do napaści odwagi brakło u tych zuchów!  
Tyle słyszałem o ich wielkiej ku nam złości,  
Toćby lepszej nie mogli znaleźć sposobności».

A potem mówił znowu: «Do tajni by może  
Zaprowadzić już konie, przy stosownej porze  
Harc później ponowimy, nim wieczór nastanie;  
A może z ust królowej usłyszym uznanie».

Aż tu nadjechał ku nim jeden z taką butą,  
Iż z Hunnów żaden równie nie wystąpił suto, —  
Pewnie nań gdzieś kochanka patrzyła z okienka,  
Bo jechał wystrojony ku nim jak panienska.

A Volker rzecze: «Dobra zdarza się igraszka!  
Muszę ugodzić tego trefionego gaszka.  
Nic nie pomoże, musi za swoje otrzymać!  
Nie dbam, czy na to będzie królowa się zżymać».

«Gwoli mnie dajcie pokój temu! — król się wdaje —  
Jeżeli my zaczniemy, każdy nas połaje;  
Raczej niechaj zaczepka z ich się pocznie strony».  
— Jeszcze Ecel wciąż siedział u boku swej żony. —

Hagen rzekł: «Wznowie turniej, chcę jeszcze raz natrzeć,  
Mogą się białogłowy i męże napatrzyć,  
Jak się zwijamy; trzeba, byśmy się spisali,  
I tak pewnie na dworze nikt nas nie pochwali».

Więc Volker śmiały w szranki pierwszy spieszył przodem,  
A wielu łez niewieścich przez to był powodem.  
Bogatemu Hunnowi kopiję wbił w ciało —  
— Ileż to pań i panien gorzko oplakało!

Nadjeżdżał Hagen z świtą, a kiedy to zoczył,  
Z sześćdziesięciu druhami w całym pędzie skoczył  
Na odsiecz Volkerowi, gdzie turniej stoczono.  
Wszystko to z góry widział Ecel ze swą żoną.

Królowie też dopuścić nie mogli, by skrzypek  
Został tam wobec wrogich sam jeden zaczeppek,  
Tysiąc mężów za nimi pospieszyło tłumnie  
W zgubnych harcach zręczności swej dowodząc dumnie.

Tymczasem kiedy trupem legł ów Hunn bogaty,  
Głośno krewniacy takiej żalowali straty.  
«Kto to zrobił? Kto sprawcą?» — czeladź pytać pocznie.  
— «Volker!» — odrzekli ci, co widzieli naocznie.

Margrabiego krewniacy za miecze, za szczyty  
Chwytają, — bo margrabią był ów człek zabity, —  
Grożą śmiercią grajkowi za stratę dotkliwą.  
Więc gospodarz od okna porwie się co żywo.

Wszczął się hałas niemały: Hunnowie się żalą,  
Królowie zsiadli z koni z orszakiem przed salą,  
Konie w tył pchnęli, aby można wolno chodzić;  
Wtem nadbiegł Ecel, zaczął powaśnionych godzić.

Jednemu z margrabiego krewnych, co z tej strony  
Właśnie stał, z ręki wyrwał oręż wyostrzony,  
Gniewem zdjęty przymusił swoich do odwrotu.  
«Cóż to? Czyli mnie chcecie nabawić kłopotu?» —

Wołał król. «Gdyby miała spotkać śmierć przychodnia  
Z naszej ręki na dworze, toczy była zbrodnia!  
Jam z góry dobrze widział, jak się grajek składał,  
Koń się z nim potknął, przez to cios śmiertelny zadał.

Niech mi się nikt zaczepić gości nie poważy!»  
Prowadził ich do sali, wciąż idąc na straży.  
Konie poszły do stajni, pod ręką czeladzi  
Było dość, wszyscy służyć swoim panom radzi.

Gospodarz do pałacu swych gości prowadził  
I nie dopuścił, aby kto z nimi się wadził.  
Zastawiono już stoły, przyszły konwie z wodą. —  
Lecz Burgundów spojrzenia nieprzyjazne bodą.

Minęła chwila, nikt się zasiadać nie kwapił, —  
Lecz Krymhildę niepokój nieznośny wciąż trapił,  
Więc rzekła: «Mości książe z Berna, rady twojej  
I twej wzywam pomocy, — sprawa ma źle stoi».

A na to jej odrzecz Hildebrand, zuch prawy:  
«Kto Nibelungów gubić chce, mnie do tej sprawy  
I za skarby nie złowi; niechaj sam się sparzy!  
Nikt się bezkarnie na nich targnąć nie odważy».

Pan Dytrych zaś grzeczniejszą odpowiedział mową:  
«Nie żądam tego po mnie, można ma królowo!  
Żaden mi z twoich krewnych tyle nie zaszkodził,  
Abym z orężem w ręku wrogo na nich godził.

Wyznam, że taka prośba tobie nie przystoi.  
Nie godzi się, na zdradzie stać rodzinie swojej!  
Oni z całą ufnością do tej ziemi przyszli. —  
Dłoń Dytrycha mścić twego Zygfrйда nie myśl».

Kiedy nie mogła wskórać nic u pana z Berna,  
Przyrzekła Bledelowi, że ziemia obszerna,  
Którą Nuodung posiadał, jemu się dostanie.  
(Potem go Dankwart ubił, — przypadło nadanie!)

Mówiła: «Racz dopomóc, możny Bledelinie!  
Najgorsze moje wrogi są w tym domu ninie,  
Z ich ręki zginął Zygfryd, więc kto mi użyczy  
Pomocy w pomsty dziele, niech na wdzięczność liczy».

Lecz Bledelin od rzece: «Pani, racz rozważyć  
Wobec Ecela nie śmiem na to się odważyć,

On ceni twoich krewnych i widzi ich chętnie,  
Nie zniósłby też zaczepki mojej obojętnie».

«Tem się nie trap, rycerzu, ja ci za to rękę  
I hojnie się i srebrem, i złotem odwdzięczę,  
I dam ci Nuodunga śliczną narzeczoną,  
Będziesz miał z niej powabną i rozkoszną żonę;

W posagu liczne ziemie i grody posiędziesz,  
Wierzaj mi, cny rycerzu, szczęśliwie żyć będziesz!  
Pomyśl, na Nuodunga włościach będziesz panem!  
Co ci przyrzekam, święcie będzie dotrzymanem».

Skusiła Bledelina nagrodą wysoką,  
— A dawno mu już wpadła owa panna w oko, —  
Więc postanowił walczyć, aby dziewczę lubę  
Zyskać w boju, lecz sobie zgotował tem zgubę!

Rzekł do królowej: «Pani, powróćcie do stoła,  
Pocznę walkę, nim który opatrzyć się zdoła,  
Pomszczę się krzywdy waszej, Hageną ukorzę  
I w pętach go niebawem u stóp waszych złożę».

I zawołał: «Do broni, kto żyje! W zawody  
Na wrogów! Obces do ich wtargniemy gospody!  
Królowa tego po nas żąda nieodbicie, —  
Pójdziemy i na szalę stawim nasze życie!»

Widząc, iż Bledel żwawą żądzą walki pała,  
Poszła; właśnie do stołu rzesza zasiadała,  
Ona przy królu, wkoło mężów huf dobrany. —  
Straszne knuła królowa na swych gości plany,

Myślała, jak u stołu powaśnić rycerzy,  
Bo na sercu jej dawnych krzywd wspomnienie leży, —  
Kazała, by do stołu syna jej podali.  
— Możeż kobieta w zemście posunąć się dalej?

Poszło natychmiast czterech Ecela dworzanów,  
Królewicza Ortliba wraz do stołu panów  
Podano. — Hagen siedział przy tym samym stole, —  
Przez jego złość zawziętą zginęło pachole.

Kiedy syna przy sobie ujrzal król bogaty,  
Ucieszon do rodziny rzekł powinowatej:  
«Patrzcież, to mój jedynak, drodzy przyjaciele,  
Z Krymhildy, będziem z niego mieć pociechy wiele.

Jeśli wda się po wujach, będzie zeń zuch tęgi,  
Możny i urodziwy, i godzien potęgi:  
Dwunastu królestw władzę w jego ręce złożę.  
Da Bóg, młody wam Ortlib przysłuży się może.

Więc proszę was, kochani przyjaciele, potem,  
Kiedy się wybierzecie do domu z powrotem,  
Weźcie z sobą łaskawie waszej siostry syna  
I niech pod waszem okiem podраста dziecina.

Chowajcie go, aż siły nie nabędzie męskiej,  
A może on wam kiedy mścić pomoże klęski,  
Gdy mu przybędzie mocy i wzrośnie hart ciała». —  
Całą mowę Ecela Krymhilda słyszała.

«Mogli by mu bezpiecznie zaufać królowie,  
Gdyby męskiego wieku dorósł — Hagen powie —  
Ale coś mi książątko zbyt wątłe i blade, —  
Wątpię, czy na dwór jego kiedy ja przyjadę».

Spojrzał król na Hagen, wprawdzie się nie kwapił  
Z odpowiedzią, lecz bardzo tą mową się strapił.  
Smutek mu serce ścisnął, zmarszczyło się czoło. —  
Hagen nie umiał wcale żartować wesoło.

Każdego też boleśnie z biesiadników draśnie,  
Jak króla, co o dziecku Hagen wyrzekł właśnie,  
Przykro ich to musiało wszystkich usposobić, —  
Nie wiedzieli, co Hagen niebawem miał zrobić.

## XXXII. JAK BLEDELINA UBITO

Tymczasem Bledelina męża się zbierali;  
W tysiąc zbrojnych ruszyli, kędy zasiadali  
Przy stołach pachółkowie pod okiem Dankwarta.  
Wnet się sprzeczka i zwada poczęła zażarta.

Kiedy Bledel się zjawił przy stole biesiadnym,  
Marszałek go ukłonem powitał układnym:  
«Witajcie w tej gospodzie, możny Bledelinie!  
Dziwo, co was tu ku nam przyprowadza ninie».

«Nie witaj mnie — rzekł Bledel — bo moje przybycie  
Znaczący, iż ci natychmiast przyjdzie stracić życie.  
Ciebie i wielu innych czeka ta zapłata  
Za to, że Zygfryd zginął z ręki twego brata».

«Ależ panie — rzekł Dankwart — więc na to zakrawa,  
Że nam zgubą zagraża ta nasza wyprawa?  
Ja młodzieniaszkiem byłem przy Zygfryda zgonie, —  
Czem się więc naraziłem króla Ecla żonie?»

«Ja ci objaśniać bliżej nie będę przyczyny.  
Z Guntera i Hagen pochodzisz rodziny —  
Brońcie się nieszczęśliwi! Nikt nie ujdzie zdrowy!  
Wasza śmierć niech ukoi smutek mej królowej!»

«Jeśli na to nalegasz, żal mnie jeno zbiera,  
Żem prosił, — szkoda było!» — Dankwart mu odpiera,  
Bez namysłu z za stołu dzielny zuch się zrywa  
I długi wyostrzony miecz swój wydobywa.

Złożył się. Bledelowi zadał raz tak srogi,  
Iż się mu głowa z karku stoczyła pod nogi:  
«Masz posag — rzekł — w dodatku do oblubienicy  
Nuodunga, boć pięknej chciało się dziewczycy.



Niech jej jutro nowego znajdą oblubieńca,  
To mu się o dar ślubny postaram do wieńca!»  
(Bo mu się Hunn z tem zwierzył jeden zaufany,  
Iż królowa zdradliwe na nich knuje plany).

Widzieli Bledelina męża, jak żelazem  
Cięty padł, więc nie chcieli puścić tego płazem,  
Wzniesli miecze do góry i natarli gniewnie  
Na czeladź, lecz niejeden pożałował pewnie.

Zawołał na pacholków Dankwart wielkim głosem:  
«Widzicie, zuchy, jakim grożą nam tu losem?  
Brońcie się więc, biedacy! w tem nadzieja cała,  
Choć Krymhilda serdecznie nas tu zapraszała».

Kto nie miał miecza, sięgał pod ławę i duży  
Podnózek albo stołek do obrony służy.  
Nie myśleli żartować burgundzkie pacholki  
I przez szyszaki guzów dość nabiły stolki.

Jak poczną cudzoziemcy bić, rąbać i siekać,  
Musieli uzbrojeni przed nimi uciekać,  
Lecz pięćset z górą trupa zostawili w domu.  
Po Burgundach krew strugą spływała z pogromu.

Boleśnie to dotknęło Ecela rycerzy,  
Kiedy im doniesiono wieść o stracie świeżej,  
Iż miecz wrogi Bledela i drużynę pobił  
I że to brat Hagen z pachółkami zrobił.

Nimby król się dowiedział, gniewem pałające  
Hunny zbroić się poczną; może dwa tysiące  
Albo i więcej rusza, kędy czeladź wroga.  
Nie zdołała ni jedua ujść z pogromu noga.

Natarli wiarołomcy swą siłą ogromną,  
Bronią się pachółkowie z odwagą niezłomną,  
Lecz cóż pomoże męstwo? Zgniotła przemoc wraza<sup>88</sup>,  
Potem się w godzin kilka rzeź sroga rozżarza.

Okropne, straszne dzieje! Niech każdy posłucha!  
Dziewięć tysięcy giermków wyzionęło ducha.  
I dwunastu rycerzy z Dankwarta drużyny.  
On wobec nieprzyjaciół został sam, jedyny.

Umilkł zgiełk, już nie słyhać ni szczęk, ni wrzawy,  
Rzucił wokoło siebie okiem Dankwart żwawy  
I rzecze: «Biedne chłopcy! żaden się nie ostał, —  
Jam tylko jeden wobec nieprzyjaciół został».

A tu nań zewsząd mieczów naciera nawała,  
— Niejedna to niewiasta gorzko opłakała,  
Bo on tarcz ujął silniej, w ramieniu poprawił,  
Począł rąbać, wnet pancierz niejeden zakrwawił.

«Biadaż mi! — Aldryjana wołało pacholę —  
Precz! Precz Hunny! Ustąpcie, bym wyszedł na pole!

<sup>88</sup>wraży — obcy, wrogi. [przypis edytorski]

Niech mnie wietrzyk orzeźwi, strudzonego znojem!  
I zuchwale przez wrogów jał kroczyć przebojem,

A choć walką zmęczony wybił się na pole,  
Ale tam świeżych mieczów moc siecze i kole;  
Tłum mężów, co nie widział czynów bohatera  
Stojąc w dziedzińcu, teraz obces nań naciera.

«Oby Bóg — rzecze Dankwart — nadarzył mi posła,  
Aby się do Hageny wiadomość doniosła.  
W jakich jam tu upałach w tych mężów natłoku!  
Pomógłby albo zginął tu przy moim boku!»

«Sam będziesz tym posłańcem! — wrzaśnie Hunnów kupa —  
Gdy mu przed oczy twego zaniemiemy trupa,  
Dopiero nad swą stratą będzie rycerz biadał!  
Tyś tu szkody niemało Ecelowi zadał!»

Lecz on rzekł: «Ej, nie groźcie! Z drogi, gdzie ja krocę,  
Albo tu niejednemu krwi jeszcze utoczę!  
Sam jeszcze na dwór króla wieść tę zanieść zdołam  
I w strapieniu do panów moich się odwołam!»

Uderza znowu na nich i tak ich naciska,  
Iż żaden nie śmie mieczem potykać się z bliska,  
Godzą nań oszczepami, — moc ich w tarczy kwitła;  
Więc rzucił tarcz na ziemię, bo mu zbyt ciężła.

Myśleli, że odkryty zginie; więc znów miecze  
Nań godzą, ale Dankwart tak rąbie i siecze,  
Iż padali na ziemię junaki jak kłody.  
Niemałą cześć w tym boju zyskał Dankwart młody.

Z każdej strony nań gęste przypadały roty,  
Lecz niejeden wojennej pozbył się ochoty,  
Bo on szedł tak obronną ręką przed wrogami,  
Jako dzik zwykł się w polu opędzać przed psami.

Gdzie kroczył, droga za nim krwią się ciepłą broczy, —  
Nigdy rycerz utarczki chwalebniej nie stoczy  
Sam jeden przeciw wrogom, jako on się ścierał.  
Dzielnie się brat Hageny do domu przedzierał.

Stolnicy i cześnicy słyszą głośnie szczęki,  
Niejeden strwożon dżbany z winem puścił z ręki  
Lub potrawy, co właśnie nieśli na biesiadę,  
Widząc u progów gniewnie walczącą gromadę.

A Dankwart rzekł strudzony: «Stolnicy waszmoście,  
Takie to u was mają zachowanie goście?  
Nieścież smaczne przysmaki na stół, lecz przed sobą  
Puście mnie, bym do panów mych poszedł z żalobą!»

Śmiałka, co go na wschodach wyprzedzić się starał,  
Ciął wnet miecza zamachem i tak go ukarał,  
Że mu się wszystko z drogi ustąpić musiało.  
Takich cudów rycerza męstwo dokazało.

### XXXIII. JAK BURGUNDOWIE Z HUNNAMI WALCZYLI

Kiedy nareszcie dotarł popod sali progi,  
Kazał Ecla czeladzi precz ustąpić z drogi,  
Stanął cały krwią wrogów obficie zboczony,  
A w rękę trzymał goły miecz swój doświadczony.

Od progu wielkim głosem na brata zawoła:  
«Hej, Hagenie! Za długo siedzicie u stoła!  
Wam i Bogu się skarżę, donosząc o szkodzie:  
Rycerze i pacholki wybici w gospodzie».

A ten głośno wołając pyta: «Kto to zrobił?» —  
«Bledel — rzekł Dankwart — z swoją drużynę ich pobił,  
Ale wiedzcie, że wnet go dosięgnęła zguba,  
Bom własną mu prawicą głowę zdjął z kadłuba».

«Niewielka szkoda! — Hagen na to się odzywa —  
Jeżeli o nim jeno mówi wieść prawdziwa,  
Iż poległ od prawego wojownika ciosu,  
Nie powinny niewiasty płakać jego losu.

Ale powiedz, Dankwarcie skąd ta krew na szacie?  
Cóż? Czy ci ciężkie rany dokuczają, bracie?  
Jeśli ten, co to zrobił, w tym kraju się chroni,  
Musi zginąć, chyba że diabeł go obroni».

«Jam zdrow, jeno mi suknię potok krwi pobroczył,  
A krew to nieprzyjaciół, com jej z ran natoczył.  
Ilu dzisiaj w śmiertelną wyprawilem drogę,  
Gdybym miał zliczyć, liczby zaprzysiąc nie mogę!»

A Hagen rzekł: «Dankwarcie, stań u drzwi na straży,  
Pilnuj, niech z Hunnów żaden umknąć się nie waży!  
Ja tu z nimi pogadam, — tak każe konieczność,  
Bo niewinnie nam czeladź wyprawili w wieczność».

«Jeśli mam być odźwiernym podczas waszych godów —  
Rzeczę junak — to pilnie będę strzegł tych schodów,  
I potrafię usłużyć tak potężnym panom!»  
Gorzej stać się nie mogło Krymhildy dworzanom.

A Hagen mówił dalej: «Rad bym wiedzieć przecie,  
Co oni sobie szepczą do ucha w sekrecie!  
Zdaje mi się, jakby im ten odźwierny wadził,  
Co tę ważną nowinę nam Burgundom zdradził.

Słyszałem, że królowa z dawna się zaklina,  
Iż nie dopuści, by nam płazem uszła wina.  
Pijmyż zdrowie! królowi podziękujmy ninie  
Za wino! Niech królewicz młody pierwszy zginie!»

To mówiąc, cios tak srogi zadaje chłopczynie,  
Iż po mieczu na rękę krew mu strugę płynie.  
A główka aż na łono królowej odskoczy,  
I wnet rzeź się mordercza w całej sali toczy.

Miecz oburącz trzymając godzi Hagen cięciem  
Na ochmistrza, opiekę co miał nad dziecięciem,  
Wnet głowa mu się z karku stoczyła przed stoły, —  
Gorzką dostał nagrodę za swoje mozoły.

Zwrócił się, przy królewskim stole Werbla zoczył  
I gniewem zapalony ku niemu poskoczył,  
Ciął, wnet grajkowi ręka od skrzypiec odpadnie:  
«Masz! Iżeś do Burgundów posłował tak zdradnie!»

«Biadać mi! — krzyknie Werbel — cóżem ja zawinił?  
Byłem posłem w Burgundii, alem to uczynił  
Ufny w honor rycerski. Jak teraz piosenki  
Na skrzypkach mam wygrywać, ja grajek bez ręki!»

Lecz nie dba Hagen o to, czy grajek nie zdoła  
Skrzypek już wziąć do ręki, — tnie, rąbie dokoła,  
Śmiertelne niosąc ciosy, — ubił mężów wiele.  
Po całym domu trupem nieprzyjaciół ściele.

Volker się też od stołu porwał, w jego ręku  
Smyk potężny rozgłośnie w hucznym zagrzemiał dźwięku,  
Machał nim i wywijał srogo skrzypek dzielny,  
Iż w Hunnach gniew ku sobie rozbudził śmiertelny.

Skoczyli trzej królowie, rzuciwszy biesiadę,  
Nim co gorszego zajdzie, chcą uśmierzyć zwadę,  
Ale nie podolali stanąć im na drodze,  
Gdy się Volker i Hagen zaciekli tak srodze.

Widział władca znad Renu, iż boju nie wstrzyma,  
Więc i sam dobył miecza i walki się ima, —  
Przez pancerze zadając wrogom ciężkie rany,  
Dowiódł, że zeń bohater w bitwie zawołany.

Nie obeszło się przy tem bez zucha Gernota,  
Mnogo rycerzy trupem legło od brzeszczota,  
Co mu Rydygier niegdyś dał go w podarunku.  
Mieli stąd huńscy męże niemało frasunku.

Toż młody syn Uoty nie żałował ręki,  
Rąbał mieczem, rozgłośnie ozwały się szczęki,  
Kiedy stalowe hełmy ciął huńskiego ludu.  
Zuchwały młodzian w walce dokazywał cudu.

A chociaż i królowie, i rycerze śmiele  
Potykać się umieli, Giselher na czele  
Napierał nieprzyjaciół, siła tak mu służy,  
Iż przed nim się niejeden walał w krwi kałuży.

Ale też i Hunnowie niezłomnie stawali,  
Goście siekąc naokół hasają po sali  
Z mieczami w górę, straszne staczając gonitwy, —  
Słychać jeno jęk rannych mężów i zgiełk bitwy.

Kto stał za drzwiami, w odsiecz ku swoim pomyka,  
Lecz go w drzwiach niespodzianka niemiła spotyka;

Inny z sali uciekał, rad uniknąć szkody,  
Ale Dankwart żadnego nie puścił na schody.

Więc tłoczy się koło drzwi tłumnie jaki taki,  
A miecze coraz głośniej dzwonią o szyszaki:  
Znowu Dankwart w gorącej obaczył się łaźni.  
Trwożył się o to Hagen w braterskiej przyjaźni

I głośno na Volkera wołał: «Druhu miły,  
Patrzcie, jakie tam tłumy brata obstąpiły!  
Jak nań potężnym ciosem godzi mężów wielu!  
Nim go utracim, broń mi brata, przyjacielu!»

A grajek na to rzecze: «Zaraz mu pomogę!»  
Smykiem sobie przez salę jął torować drogę,  
Często dzwonił po hełmach nie żałując ręki;  
Burgundzi głośne za to składają mu dzięki.

Stanął już przy Dankwarcie i rzecze śród boju:  
«Wy dzisiaj niemałego zażyliście znoju,  
Brat mnie wasz prosił, abym stanął wam w obronie.  
Zasłońcież z tamtej strony, ja tu drzwi ochronię».

Więc zewnątrz stanął Dankwart i razów nie skąpił;  
Jeśli który ze schodów bliżej doń postąpił,  
Wnet rozgłośnie miecz dzwoni, szczękając po zbroi.  
Wewnątrz tak samo Volker twardo u drzwi stoi.

Wołał zuchwały grajek ponad tłumy wrogów:  
«Hagenie, patrzcie, dobre zasuwki u progów!  
Drzwi Ecela potężną rogatka zaparte  
Bo ręce dwóch rycerzy tysiąc ryglów warte!»

Kiedy Hagen obaczył, jaka straż tam czuwa,  
Zatrzymuje się, tarczę na plecy usuwa,  
I dopiero na dobre pomsta się poczęła:  
Nadzieja ocalenia dla wrogów zniknęła.

Gdy ujrzał władca z Berna, jaka grozi strata,  
Jak dzielny Hagen mieczem hełmy w sztuki płata,  
Na ławę Amelungów cny książę wyskoczył  
I rzekł: «Gorzkiego piwa Hagen tu natoczył!»

Gospodarz oczywiście troskami się biada,  
Tyle mu miłych druhów przed oczami pada,  
Sam ledwie z życiem uszedł, więc przejęty bólem  
Siedział trwoźnie, — cóż pomóc może, że on królem?

Woła na potężnego Dytrycha królowa:  
«Pomagaj mi rycerzu, abym uszła zdrowa  
Zaklinam cię na cnoty, co twoją rodzinę  
Zdobiał! Gdy mnie dopadnie Hagen, pewnie zginę!»

Lecz Dytrych jej odrzecz: «Jakże wam pomogę, —  
Można pani? O siebie sam uczuвам trwożę. —  
Guntera męża takim strasznym gniewem płoną,  
Iż nie zdołam nikogo zasłonić obroną».

«Nie odprowadzaj mnie z niczem, cny a możny panie.  
Niech dzisiaj twoje męstwo na pomoc nam stanie!  
Wyprowadź mnie z tej sali, albo zginąć muszę!»  
Słusznie królowę trwogi dręczyły katusze.

«Ha, więc zobaczę, czyli pomoc ma co warta!  
Alem nigdy widział, by złość tak zażarta  
Płonęła w oczach mężów, jako w tej godzinie.  
Ot, patrzcie, jak od ciosów krew po hełmach płynie!»

Krzyknął zuch zawołany, gdzie walka wre sroga  
Tak silnie, jakby płynął głos z turzego roga.  
Aż zatrzęsy się grodu posady obszerne,  
Bo Dytrych głos miał gromki i siły niezmierne.

Słyszał Gunter, choć szumi walki zawierucha,  
Jego głośnie wołanie, więc nastawił ucha  
I rzekł: «Otom Dytrycha głos słyszał tej chwili, —  
Czy mu nasi, broń Boże, kogo nie ubili?»

Widzę, stoi na stole i ręką mnie wzywa. —  
Hej, ty z burgundzkiej ziemi drużyno życzliwa,  
Wstrzymaj walkę na chwilę! Słuchajcie, co rzecze, —  
Może mu szkodę nasze wyrządziły miecze».

Na takie prośby króla i rozkaz wyraźny,  
Každy miecz wstrzymał, chociaż cios miał zadać raźny,  
Dowiodła, jak szanuje króla, rzesza wierna  
A on pytał, czego by żądał rycerz z Berna.

Mówił: «Zacny Dytrychu, jakich to kłopotów,  
Nabawili was moi? Jam natychmiast gotów,  
Dać zadośćuczynienie podług waszej woli,  
Wierzcie, iż wasza krzywda serdecznie mnie boli».

A Dytrych rzekł: «Ni szkodym nie doznał, ni sromu.  
Pozwólcie jeno, abym wyszedł z tego domu  
I raczcie druhom przejścia wolnego użyczyć.  
Możecie za to pewnie na mą wdzięczność liczyć».

«Na cóż prośby? — głos gniewny ozwie się Wolfharta,  
Wszak brama nie tak szczelnie przez grajka zawarta,  
Byśmy nie dokazali, iż otworem stanie!»  
«Milcz! — krzyknie Dytrych — diabła nie maluj na ścianie!»

A król Gunter mu rzecze: «Macie wolność całą,  
Wyprowadzajcie z domu wiele albo mało, —  
Tylko nie moich wrogów, ci muszą pozostać,  
Aby za moją krzywdę dziś zapłatę dostać».

Gdy to Dytrych usłyszał, otacza ramieniem  
Królowę, — ta szła przy nim z bojaźnią i drżeniem, —  
A drugą ręką króla Ecela prowadzi,  
Za nim kroczyło sześćset dobrej czeladzi.

Cny margrabia Rydygier też zapytał króla:  
«Czy może wyjść bezpiecznie — mówcie, jeśli wola, —

Z tej sali ten, co wiernie wam służył i szczerze?  
Przyjaciół wiecznie wiąże niezłomne przymierze».

A Giselher odpowie mu, burgundzki książę:  
«Z wami przymierze szczerze i przyjaźń nas wiąże,  
Na waszą wierność wzajem liczyć mogę wiecznie,  
Możecie z przyjaciółmi wyjść z sali bezpiecznie».

A więc kiedy Rydygier można wyszedł z sali,  
Szło za nim pięćset może druhów i wasali,  
Których ze zamku Bechlarn przyprowadził z sobą.  
— Oni potem Guntera okryli żałobą.

Hunn jeden u Dytrycha boku ujrzał króla  
Ecela; rad się wymknąć, doń się też przytula,  
Ale grajek mu taki raz zadaje srogi,  
Iż głowa aż przed króla stoczyła się nogi.

Kiedy król na podwórzu ujrzał się szerokim,  
Obrócił się i rzucił na Volkera okiem:  
«Biadaż mi z tymi gośćmi, zgubę mi gotują.  
Oni wszystkich moich rycerzy wymordują!»

Narzekał król: «Zabawa wielce nieszczęśliwa!  
Walczy tam w sali jeden, Volker się nazywa,  
Mistrz na skrzypcach, a bije jak dziki odyniec.  
Dobrze, że przed tym diabłem uszedł na dziedziniec.

Krwawo smyczkiem wywija, przykra jego śpiewka,  
A rycerzy na ziemię obala przygrywka.  
Ani wiem, co przyczyną jego zawziętości.  
To pewna, iżem nigdy gorszych nie miał gości».

Gdy salę opuściła przyjazna drużyna,  
Dopiero się tam wrzawa i zgłęb rozpoczyna,  
Dopiero goście mścili swe krzywdy bez braku.  
Volker śmiały dziurawił szyszak po szyszaku.

Wiedząc, skąd brzmie te dźwięki, Gunter się odzywa:  
«Słyszycie wy Hagenie, jak Volker przygrywa  
Hunnom, jeżeli który ku drzwiom postępuje?  
Patrzenie, on na czerwono swój smyczek smaruje!»

«Żal mnie też wielki zbiera — Hagen odpowiedział —  
Żem w tej sali u stołu wyżej niż on siedział.  
On wiernym moim druhem, i ja druhem jemu,  
Jeśli wrócim, znów będziemy równi po staremu.

Widzisz, królu, że Volker służy ci z ochotą  
I dzielnie na twe srebro zarabia i złoto!  
Jego smyczek stal twarda aż na wskrós przerzyna  
I błyszczące znamiona u szyszaków ścina.

Nie widziałem, by grajek tak się kiedy sprawiał,  
Jako ten dzielny Volker dziś się wrogom stawiał.  
Jego pieśni przez hełmy brzmiały i tarczy kręgi,  
Należy mu się świetny strój i zamek tęgi».

Co jeno Hunnów w sali biesiadnej siedziało,  
Padło trupem, ni jeden nie wymknął się cało.  
Ustał zgielk, żaden więcej walczyć się nie sili, —  
Więc rycerze nareszcie miecze odłożyli.

#### XXXIV. JAK CIAŁA ZABITYCH WYRZUCALI NA DÓŁ

Posiadali panowie na ziemi znużeni.  
Hagen zasię z Volkerem wychodzą do sieni,  
Stanie jeden i drugi o swój puklerz wsparty  
I zuchwałę prowadzić z sobą poczną żarty.

Ale z Burgundii młody Giselher powiada:  
«Jeszcze, mili druhowie, spocząć nie wypada,  
Trzeba pierwej te trupy z domu powywlekać.  
Wierzcie, iż nowa napuść nie da na się czekać.

Niechże nie zawadzają trupy nam pod nogą!  
Zanim nas w walce huńscy wojownicy zmogą,  
Dosyć ran jeszcze nasze zadadzą brzeszczoty!  
Jam z tego rad, wojennej nie brak mi ochoty!»

«Otóż to mi pan dzielny! — Hagen odpowiada —  
Jeno z ust bohatera wyjdzie taka rada,  
Jakiej nam tu nasz młody królewicz udzielił!  
Warto, by temi słowy każdy się weselił».

Uśluchali więc rady i wynosząc z sali  
Siedm tysięcy trupów za drzwi wyrzucali.  
Po schodach się staczając wiele na dół pada  
A rodzina zabitych głośno jęczy, biada.

Był tam jeszcze niejeden lekko jeno ranny,  
Co by mógł przyjść do zdrowia przy pieczy starannej, —  
Ale dobił się każdy, z wysoka spadając.  
Więc płaczą przyjaciele, głośno wyrzekając.

A Volker śmiały szydził: «Jasno widzę ano,  
Iż z Hunnów tchórze! Dawno mi to powiadano!  
Narzekają jak baby, — lzy im z oczów cieką,  
Zamiast by mieli rannych otoczyć opieką!»

Jakiś margrabia myślał, że to szczerza rada,  
Widział właśnie, jak krewny jego na stos pada.  
Więc objął go ramiony i spieszenie uchodził,  
Lecz go grajek tymczasem śmiertelnie ugodził.

Gdy to inni ujrzeli, rozbiegła się szajka;  
Złorzeczając głośno wszyscy przeklinali grajka.  
On z ziemi oszczep twardy, ostry porwał, który  
Pierwej był jeden z Hunnów wyrzucił do góry;

Ujął go, ponad głowy tłumu, co stał w dali,  
Rzucił go przez dziedziniec — więc w tył się cofali  
Mężę Ecela, z dala stanęli od gmachu,  
Bo wszystkich siła grajka nabawiła strachu.



Kilka tysięcy ludzi stało tam, tłum spory; —  
Volker zasię i Hagen poczną rozhowory  
Z królem Eclm i swoje objawiają myśli.  
— Lecz zuchwali rycerze stąd do biedy przyszli. —

Rzekł Hagen: «Ja bym sądził, iż ten, co rej wiedzie  
W narodzie, stać powinien i w walce na przedzie,  
Jak każdy z moich panów czyni; gdzie zabłyśnie  
Ich miecz, wnet pękną hełmy i krew z ran wytryśnie».

Ecel miał dość odwagi, więc tarczy się ima.  
«Ostrożnie, ej ostrożnie — Krymhilda go wstrzyma —  
Lepiej przyrzecz im złota, ile tarcz udźwignie,  
Bo śmierć pewna, gdy Hagen w walce cię doścignie».

Król się rwał, nie chciał słuchać ostrzeżeń, boć mążny  
Był, jako rzadko teraz król jaki potężny.  
Powstrzymuje za ramię rzesza go trwożliwa,  
Więc Hagen znów szyderską mową go przedrwiwa:

«Bardzo chyba dalekie pokrewieństwo było,  
Co Ecela z Zygfydem razem połączyło.  
Krymhildę, nim cię znała, pieścił junak gracki!  
Czemuż, tchórzliwy królu, mnie stawiasz zasadzki?»

Słyszała to Krymhilda, co tam Hagen gada, —  
Nowy smutek ją dręczy i na serce pada,  
Iż szydzi z niej w rycerzy Ecla obecności:  
Więc znowu zdrady knować poczyna na gości.

Rzekła: «Kto by miał serce ubić tego śmiałka  
I zdołał przynieść głowę uciętą pyszałka,  
Dostałby napełnioną złotem tarcz w zapłatę  
I grodów moc, i włości wielkie i bogate!»

«Nie wiem — drwił grajek dalej — po co zwlekać dłużej!  
Nie do wiary prawdziwie, że rycerz tak tchórzy,  
I dla takiej nagrody nikt się nie chce ważyć!  
Nie powinien by Ecel względami ich darzyć!

Żyją jeno bezczelnie na królewskim chlebie,  
A opuszczają pana haniebnie w potrzebie, —  
Stoją jak podli tchórze, chociaż taka harda  
Dusza niby w nich siedzi! Hańba im i wzgarda!»

### XXXV. JAK IRYNGA UBITO

A na to margraf Iryng z Danii się obruszył:  
«Jam zawsze czci pożądał i kopije kruszył  
I zawsze mnie wśród walki widziano na czele,  
Dajcie broń! Ja z Hagenem walczyć się ośmielę!»

«Nie radzę!» — rzecze Hagen — lecz gdy cię chęć bierze,  
To powiedz, niech się cofną w tył huńscy rycerze;  
Bo jeśli ich poskoczy dwóch lub trzech ku sali,  
Tak ich przyjmę, iż nazad nie powrócą cali.

A Iryng mu odpowie: «To rzeczy nie zmienia!  
Jam już i równie groźne miałem położenia,  
I sam naprzeciw ciebie stanę z mieczem w dłoni.  
Wiedz, że cię ta zuchwała mowa nie obroni».

Więc staje w pogotowiu Iryng, zbroją odzian,  
Przy nim Irnfryd z Turyngii, dzielny, śmiały młodzian,  
I cny Hawart, i tysiąc dzielnego rycerza:  
Wszyscy chcieli w tem pomóc, co Iryng zamierza.

Widział grajek z wysoka, jak ta wielka rzesza  
Z Iryngiem ku nim tłumnie i zbrojno pospiesza,  
Hełm silnie przytwierdzony głowy im okrywa.  
Więc Volker on zuchwały trochę się rozgniewa:

«Patrzcie Hagenie, jak tam Iryng sunie! — prawi —  
Chępił się, że sam jeden do walki się stawi!  
Szpetna to rzecz! Rycerzom kłamać się nie godzi!  
Toż za nim mężów tysiąc może tu nadchodzi».

«Nie zwij mnie kłamcą — rzecze druh Hawarta gniewnie —  
Com ślubował przed chwilą, dotrzymam też pewnie!  
Niczego się nie zlekne, nie cofnę się z drogi  
I będę się potykał, choć Hagen tak srogi».

Więc druhom się i krewnym Iryng do nóg chyli,  
Prosząc, by go do walki samego puścili.  
Czynili to niechętnie, bo im znana była  
Zuchwałego rycerza burgundzkiego siła.

Lecz on błaga usilnie i prośby nie skąpi,  
Więc czeladź jego woli nareszcie ustąpi,  
Widząc, że sławy pragnie. Cofa się drużyna, —  
W tej chwili między nimi srogi bój się wszczynają.

Iryng z Danii do góry wznosi oszczep w dłoni,  
A pierś zasię puklerzem od pocisku chroni  
I naprzeciw Hageny aż pod salę biegnie.  
Spotkali się, szczek głośny zaraz się rozlegnie.

Rzucili wnet oszczepy obaj z takiej siły,  
Iż tarcz przebiwszy w jasnej zbroicy utkwily,  
Drzewce jeno wysoko sterczą, — a rycerze  
Pędzą ku sobie, — każdy do miecza się bierze.

Potęźną siłę ręki miał Hagen zuchwały, —  
Ciął Irynga, aż domu posady zadrżały,  
Trzęsą się ściany sali i brama od cięcia:  
Nie mógł on zuch dokonać swego przedsięwzięcia,

Rzucił Iryng Hageny, nie zadawszy rany  
I pędzi, kędy grajek stoi zawołany.  
Myślał, że mu się uła choć tego ugodzić,  
Lecz umiał temu zwiczny wojownik przeszkodzić.

Ciął go mieczem tak silnie, że pancerza spięcia  
Odleciały daleko od razu od cięcia,

Więc i tego porzucił, za trudna z nim sprawa,  
I zasię na Guntera z Burgundii nastawa.

Do boju zapaśnicy godni siebie stają,  
Gunter i Iryng, ciosy potężne zadają,  
Rąbią, ale się z rany krew nie wydobywa,  
Bo obu zbroja twarda i silna okrywa.

Rzuca Guntera, zasię bieży na Gernota,  
Sypią się iskry gęsto od ciosów brzeszczota,  
Ale gdy Gernot siły swej potężnej zażył,  
Uląkł się Iryng śmierci, walczyć się nie ważył

I odskoczył od księcia, a zgrabnie się zwija,  
Wpadł między czeladź nagle i zaraz ubija  
Czterech, co tu przybyli aż znad Renu fali.  
Na to Giselher srogim gniewem się zapali.

«Dalibóg! — krzyknie — trzeba, byście zapłacili  
Za tych, co z waszej ręki zginęli w tej chwili!»  
To mówiąc niewstrzymany wprost na niego bieży  
I rabie tak, że Duńczyk wnet na ziemi leży.

Runął Iryng od ciosu, kędy się rozlały  
Krwi kałuże, więc myślą wszyscy, że zuch śmiały  
Już nie wstanie, ni walki będzie się już imał,  
Lecz on od Giselhera rany nie otrzymał,

Jeno kiedy zatrzeszczał szyszak i przed oczy  
Mignął miecz, grzmiąc w żelazo, coś mu zmysły mroczy,  
Szumi w głowie, przytomność całą mu odbiera, —  
Taka była ogromna siła Giselhera.

Ale gdy szum ustąpił i wracać poczęła  
Przytomność, którą siła ciosu mu odjęła,  
Myślał: «Toć żyję, — żadna nie boli mnie rana, —  
Ale mi teraz siła Giselhera znana».

Słyszał wrogów naokół, — gdy ujrzą, że żyje,  
To czeka coś gorszego, może kto dobije.  
Słychać i Giselhera blisko, — w myślach waży,  
Jaka się tu sposobność do ucieczki zdarzy.

Nagle się z krwi kałuży zrywa jak szalony,  
— Jeno zwinnością swoją został ocalony, —  
Wybiega rażno z domu, Hageną spotyka  
I z całej siły znowu rąbie przeciwnika.

Hagen pomyślał: «Teraz nic ci nie pomoże,  
Chyba diabeł przeklęty! Trupem cię położę!»  
Lecz wtem przez hełm otrzymał ranę od Irynga  
Mieczem Waske nazwanym, — potężna to klinga.

Gdy Hagen poczuł, iż mu Duńczyk przeciął skórę,  
Z ogromnym wnet zamachem miecz podnosi w górę, —  
Cofa się druh Hawarta, ledwie się wymiga  
Od śmierci, bo po schodach już go Hagen ściga.

Iryng głowę puklerzem chroni od obrazy.  
Lecz choćby były schody dłuższe i trzy razy,  
Nie zdołał na Hagena z mieczem podnieść ręki,  
Choć mu z hełmu od ciosów sypią się skier pęki.

Wreszcie zdołał do swoich umknąć Iryng zdrowo,  
Więc spowiada się z czynów swoich przed królową,  
Jako Hagena w walce ranił, opowiada,  
A Krymhilda dziękuje, tej nowinie rada:

«Niechaj Bóg ci zapłaci, Iryngu waleczny,  
Iżes mi tej pociechy przysporzył serdecznej.  
Widzę krew, jest czerwona na zbroicy plama!»  
Ucieszona tarcz z ręki zdejmuję mu sama.

Ale Hagen zawołał: «Nie warto dziękować!  
Godziłoby się może jeszcze raz spróbować!  
Jeśli przyjdzie, to przyznam, iż rycerz zeń śmiały!  
Z mojej rany, zaprawdę, pożytek wam mały!

Dopierom teraz żądny boju, gdy dokazał  
Tego, iż się krwią własną puklerz mi pomazał, —  
Teraz gniew by mój poczuł on lennik Hawarta;  
Rana, którą mi zadał, wspomnienia niewarta!»

Stanął Iryng na wietrze, siły swoje krzepił,  
Chłodził się w zbroi, jeno hełm z głowy odczepił.  
Chwalili wszyscy, jakie czyny on wyrabia,  
Więc dął w górę i dumą uniósł się margrabia.

I rzecze znowu druhom: «Wiedzcież przyjaciele,  
Dajcie broń, jeszcze raz się spróbować ośmielę,  
Czy nie zdołam Hagena skarcić za przechwałki!»  
Wziął tarcz nową, bo tamta pocięta w kawałki, —

Jeszcze lepszą się zbroją okrył bez mitręgi,  
A wziął z sobą do walki oszczep długi, tęgi.  
Tak chciał Hagena nowych nabawić kłopotów,  
Ale tamten go czekał, wciąż do walki gotów.

Pragnął boju, na miejscu nawet nie doczekał  
I biegł, a w drodze rzucił oszczep już i siekał,  
Gdy dobiegł końca schodów, strasznie się rozszrozył.  
Mało Iryng pożytku ze swej siły dożył.

Tną po tarczach, a razy godzą tak ogniście,  
Iż z stali jasne iskry sypią się rzęsiście,  
Aż mu przez tarcz i zbroję, taką ranę srogą  
Zadał Hagen, iż żadne leki nie pomogą.

Gdy Iryng ból piekący poczuł nagle w ranie.  
Podniósł puklerz do góry nad hełmu wiązanie,  
Myślał, iż pełną miarę cierpień już odbiera,  
Lecz mu gorzej zaszkodził wojownik Guntera.

Ujrzał Hagen na ziemi oszczep, więc się chyli  
Po niego i w Irynga nim godzi tej chwili,

Dama, Rycerz, Krew

Rzucił, wnet drzewce w górę z głowy mu wystercza,  
Tak go razila ręka Hagen a mordercza.

Uciekł Iryng do swoich, co stali w oddali,  
Lecz zanim szyszak z głowy odwiązać zdołali,  
Wyrwano oszczep z rany, a śmierć go już mroczy. —  
Więc wiernym przyjaciółom łzami zaszyły oczy.

I królowa ku niemu pospiesznie przychodzi,  
Boleje nad nim, skargi i żale wywodzi,  
Placze nad raną, smutek serce jej owłada,  
Lecz Iryng wśród przyjaciół tak do niej powiada:

«Nie narzekajcie, pani, na mój los! Czyż tracić  
Warto łzy nadaremnie? Ot, życiem przyplacić  
Przyjdzie tę srogą ranę; — śmierć mi nie dozwoli  
Bym wam albo królowi posłużył w złej doli».

Potem się do Turyngów i Duńczyków zwraca:  
«Nie bierzcie złota, co niem królowa oplaca  
Usługi! Niech was darów jej nie zwiedzie cena,  
Bo w walce każdy znajdzie zgubę z rak Hagen a!»

Pobladł, a już śmierć znamię niestarte wryła  
Na Iryngu, — więc boleść druhów przygnębiła,  
Bo nigdy już Hawarta lennik nie powstanie.  
Więc w bój, aby go pomścić, ruszają krajanie.

Biegną Irnfryd i Hawart przed bramę pałacu,  
Za nimi mężów tysięcy; a na całym placu  
Wszczął się zgiewk, przeraźliwe zabrzmiały łoskoty.  
Hej, jakże gradem godzą na Burgundów grotty.

Prosto na grajka pędem bieży Irnfryd śmiały,  
Lecz się od niego szkody doczekał niemałej!  
Bo skrzypek landgrafovi zadał silne cięcie  
Smykiem przez twarde szyszak, — gniewem wrzał zawzięcie. —

Irnfryd mu też potężnym ciosem się odwzięczy,  
Iż mu wylamał kilka w panczeru obręczy,  
Posypały się iskry z żelaza: — lecz szybka  
Śmierć dosięgła Irnfryda od oręża skrzypka. —

Hawartowi wypadło na Hagen a natrzeć.  
Kto by był przy tem, cudów mógłby się napatrzyć!  
Padają miecze gęsto, rażą jak obuchem:  
Wreszcie padł Hawart martwy przed burgundzkim zuchem.

Turyngi i Duńczyki widzą, że ich pany  
Polegli, — więc się hałas poczał niesłychany.  
Aż do drzwi się dobili ręką nieulekłą,  
Lecz w starciu dość szyszaków i puklerzy pękło.

«Puśćcie ich — rzecze Volker — niech wejdą do sali!  
Wszak tego nie dokażą, o co się starali.  
Niech jeno wnijdą! Wkrótce wszyscy życie stracą  
I za dary królowej gorzko tu zapłacą».

Więc wtargnęli przez sali podwoje zuchwalce,  
Lecz niejednemu siła opadła w tej walce,  
Iż musiał umrzeć, ciężkiem raniony żelazem.  
Dzielnie się sprawiał Gernot i Giselher razem.

Tysiąc i czterech mężów do domu się wciska  
I już miecz koło miecza świszczy i połyska,  
Nareszcie wszyscy legli po sali pokotem.  
Jak Burgundzi walczyli, cuda prawić o tem!

Zmilknął zgiełk, salę cisza dokoła zaległa,  
Tylko z ciał porąbanych krwawa rzeka biegła,  
Przedziera się przez szpary i zapełnia ścieki, —  
To sprawili przybysze z krainy dalekiej.

Usiedli Burgundowie, by spocząć po boju  
I orężę, i tarcze złożyli po znoju,  
Jeno grajek odważny stanął znów na straży  
I czekał, czy się który z nim potykać waży.

Narzekał król i smutna królowa też jęczy,  
I niewiast się i dziewcząt dość boleścią dręczy,  
Jakby się na ich zgubę zaprzysięgły losy.  
Wielu mężów zgubiły jeszcze gości ciosy.

## XXXVI. JAK KRÓLOWA KAZAŁA PODPALIĆ SALĘ

«Odejmcie hełmy — Hagen z swem wystąpi zdaniem —  
A my obaj z Volkerem znów na czatach staniem,  
Jeżeli nas Ecela znów napadną rzesze,  
To z ostrzeżeniem do was natychmiast pospieszę».

Uśłuchali rycerze i szyszaki zdjęli,  
Posiadali na trupach mężów, co runęli  
W krwi kałużę, rażeni potężnymi ciosy.  
Ale się już na gości srogie knują losy.

Bo za króla rozkazem, królowej namową,  
Przed wieczorem się jeszcze Hunnowie na nowo  
Zbierają i dwadzieścia tysięcy rycerzy  
Staje przed królem, aby walki jąć się świeżej.

Więc się znowu bój srogi koło gości toczył.  
Dankwart, Hagen a śmiały brat, naprzód poskoczył,  
Pobiegł przed drzwi i w wrogów szeregi się rzucił.  
Myśleli, że tam zginie, — ale zdrów powrócił.

Trwała bitwa, aż nocne zaległy ciemności.  
Godne cnych bohaterów były czyny gości,  
Gdy się tłumom bronili przez długi dzień letni.  
Hej, ginęli z ich ręki rycerze szlachetni!

A działo się to właśnie podczas zwrotu słońca,  
Gdy Krymhilda swej zemsty zapagnęła końca,  
Karząc krewnych i druhów ich za swe cierpienia  
A Ecelowi wieczne gotując zmartwienia.

Minął dzień, a ich troska sroga pocznie dręczyć.  
Myślą, iż raczej zginąć, niż się długo męczyć  
W oczekiwaniu nowej zaczepki lub zdrady,  
Więc pragnęli rycerze dzielni wejść w układy.

Prosili, by kto króla przywiódł na rozmowę.  
Wyszli trzej bohaterzy z domu, — ręce, głowę  
Krew im broczyła, ciało kryła rdza ze zbroi.  
Nie mieli się poskarżyć przed kim w biedzie swojej.

Więc Ecel się z Krymhildą zbliżyli przed progi.  
Oni władną w tym kraju, więc orszak ich mnogi  
Otaczał, — a król rzecze: «Czego chcesz ode mnie?  
Jeśli pokoju może, to chyba daremnie.

Po szkodzię tak dotkliwej, po tak wielkiej stracie  
Za którą, gdy pożyję, mej pomsty doznacie,  
Po śmierci mego dziecka, po rzeziach tak wielkich,  
Wręcz odmawiam pokoju i układów wszelkich!»

Gunter rzekł: «To się stało z konieczności srogiej.  
Wszak Hunnowie mi czeladź wybili do nogi  
W gospodzie, a ja za cóż doznałem tej kaźni?  
Przybyłem, twej szczerości wierząc i przyjaźni».

A Giselher, burgundzkie pacholę, powiada:  
«Kto żyw jeszcze z rycerzy, niechajże mi zada,  
Czem się wam naraziłem, com uczynił komu.  
Po przyjaźni w te ziemie przyjechałem z domu».

«Znana twa dobroć! — rzekli — cały gród rozbrzmiewał  
Wskutek niej narzekaniem! Nikt by się nie gniewał,  
Gdybyś był został w domu, bo za sprawą twoją  
I twych braci dziedziny nasze pustką stoją».

A Gunter gniewnie rzecze: «Jeśli waśń tę srogą  
Z nami, cośmy tu obcy, pokojowa drogą  
Skończycie, dla stron obu korzyść stąd wypłynie.  
Niesłusznie nas zaiste krzywdzi Ecel ninie!»

Lecz gospodarz do gości rzekł: «Wasze a moje  
Krzywdy cale nierówne. Oprócz walki znoje  
Ja tyle szkody od was doznałem i sromu,  
Iż w odwet nikt z was z tego żyw nie wyjdzie domu!»

A na to siłacz Gernot znowu głos zabierze:  
«Przynajmniej, jak Bóg każe, postęp z nami szczerze.  
Ubijcie nas, lecz walczmy na otwartym polu,  
To i dla was chlubniejsza będzie walka, królu!

Co się ma stać, niech będzie, lecz rzecz niech się skróci!  
Masz zdrowych dość rycerzy: gdy się na nas rzuci  
Taki rój, wnet nas walką uznojoną zmożą,  
Lecz po cóż mamy cierpieć tę niepewność srogą?»

Ecela wojownicy przystaliby może,  
By rycerzy burgundzkich puścić na podwórze,

Lecz Krymhilda niechętnie słuchała tej rady  
I za jej sprawą zaraz zerwano układy.

«Nie! Przenigdy! Hunnowie, porzućcie te chęci!  
Z szczerego serca mówię, bo wiem, co się święci!  
Nie dozwólcie, by z sali wyjść mieli ci zbóje,  
Inaczej waszym druhom zguba się gotuje.

Gdyby już żaden nie żył, prócz synów Uoty,  
Moich szlachetnych braci, — gdy wyjdą z spiekoty  
I ochłoną na wietrze, to wszyscy zginiecie,  
Bo dzielniejszych rycerzy nie było na świecie».

A Giselher rzekł młody: «Śliczna moja siostrze,  
Nie myślałem, byś mścić się zdołała tak ostro,  
Kiedyś mnie na tę biedę kazała tu prosić.  
Com winien, bym miał w huńskiej ziemi śmierć ponosić?

Jam ci był zawsze wiemy, krzywdym nie wyrządził,  
A na dwór przyjechałem dlatego, bom sądził,  
Że mi, siostrze szlachetna, sprzyjasz, jako wprzód!  
Od ciebie zależy, — łaski daj dowody!»

«Nie! Nie ma dla was łaski, nie ma przebaczenia.  
Hagen z Tronje takie zadał mi cierpienia,  
Iż tego nie daruję, póki trwa to życie! —  
Rzekła Krymhilda. — Wszyscy za to zapłacicie,

Chyba, jeśli mi w zakład Hageną oddacie,  
To być może, iż jeszcze życie zatrzymacie.  
Wszak żeście bracia, jednej dzieci my macierzy:  
Więc może i do zgody skłonię tych rycerzy».

«A niechże Pan Bóg broni! — Gernot się zarzeka —  
Niech tu raczej śmierć pewna krewnych twoich czeka!  
Choćby nas tysiąc było, zanim ci jednego  
Na zakładnika damy spośród nas! Nic z tego!»

«Wszakże umierać trzeba — Giselher znów prawi —  
Toć nas rycerskiej broni nikt tu nie pozbawi.  
Kto by chciał walczyć, służym, jesteśmy gotowi,  
Lecz jam nigdy wierności nie złamał druhowi!»

A Dankwart rzekł (dłużej mu milczeć nie przystoi):  
«Zaprawdę, jeszcze Hagen nie sam jeden stoi!  
Kto się z góry tak wszelkiej ugody zarzeka,  
Może się rychło gorzkiej biedy stąd doczeka!»

Królowa zasię woła: «Hej, orszaku dzielny!  
Nuż ku schodom! Urazy mej mścijcie śmiertelnej!  
Znajdziecie w moim sercu wdzięczność za to wierną,  
Lecz muszę zgnieść Hageną zuchwałość niezmierną

Nie wypuszczajcie z domu ani jednej nogi.  
Ja rozkażę podpalić wszystkie cztery rogi  
I za wszystkie cierpienia pomszczę się od razu!»  
Ecela męża chętnie słuchali rozkazu,



Poczęła się znów wrzawa, bo nazad do sali  
Bijąc i godząc zewnątrz stojących wpędzali  
Lecz trzymali się razem męże i książęta.  
Bo do siebie powinność przykuwa ich święta.

A królowa, jak salę podpalić, poucza.  
Więc bohaterom ogień boleśnie dokucza,  
Płomień, wiatrem rozdęty dom cały ogarnia  
Nigdy rycerzy gorsza nie spotka męczarnia!

«Biada — ozwą się głosy wśród promieni — biada!  
Niech raczej miecz nam w bitwie śmierć natychmiast zada!  
Boże miej nas w opiece! Skon nas czeka smutny!  
Strasznie królowa gniew swój wywiera okrutny!»

A jeden rzekł: «Zginiemy, nic nam nie pomoże!  
Cóż stąd, że nas uprzejmie król witał na dworze.  
W tej spiekocie okropne pragnienie mnie dręczy,  
Na śmierć mnie to straszliwe cierpienie zamęczy».

A Hagen z Tronje rzecze: «Rycerze wytrwali,  
Pijcie krew z ziemi, kogo pragnienie zbyt pali!  
W tym skwarze krew was lepiej niż wino ochłodzi,  
Zresztą, nikt nam czem lepszym pewnie nie wygodzi».

Więc jeden rycerz chciał tak ugasić pragnienie,  
Przypadł do trupa, przykląkł, odwiązał rzemienie  
Szyszaka, do płynącej krwi usta przyczepił, —  
Choć to napój niezwykły, bardzo go pokrzepił.

«Bóg wam zapłać za radę, szlachetny Hagenie —  
Rzecze — iżem ugasić zdołał to pragnienie.  
Nikt mnie jeszcze smaczniejszym winem nie uraczył!  
Wdzięcznym będę, gdy będę przeżyć Bóg przeznaczył».

A inni usłyszawszy, iż krew ma być smaczną,  
Też się garną i trupów krwią raczyć się zaczęły;  
To im siły dodało, nową moc posiadli,  
Iż niejedną niewiastę do płaczu przywiedli.

Co chwila na nich spada głównia pałająca,  
Každy się tarczą broni i ogień odtrąca,  
Ale dym znów dokucza, skwar też srodze dręczy, —  
Nigdy się pewnie rycerz gorzej nie namęczy!

«Stawajcie podle ściany! — Hagen znowu rzecze  
Niech żar nie na szyszaki pada i nie piecze,  
Głównie spychajcie nogą tu w kałużę krwawą.  
Okropną nas przyjęła królowa zabawą!»

W takich strasznych opałach noc całą przetrwali  
I znowu śmiały grajek wyszedł przed drzwi sali  
Z Hagenem, druhem swoim, o tarczę się wsparli  
I czekali, by znowu Hunnowie natarli.

«Chodźmy nazad do sali — rzecze skrzypek dzielny —  
To Hunnowie pomyślą, że w męce śmiertelnej

Wszyscyśmy się upiekli, aż obaczą snadnie,  
Iż z nich niejeden jeszcze w walce z nami padnie!»

A z Burgundii Giselher młody się odzywa:  
«Snac<sup>89</sup> dnieje, bo się jakiś chłodny wietrzyk zrywa.  
Oby Bóg z nieba lepszej dał nam dożyć doli,  
Bo okropne to gody z siostry mojej woli!»

Zaś inny rzecze: «Czuję, poranek już dnieje.  
Kiedy już nieodbicie tak źle nam się dzieje,  
Zbrójmyż się, bo o sobie pamiętać najlepiej,  
Ecela rzesza pewnie wkrótce nas zaczepi».

Gospodarz myślał może, że się pozbył gości,  
Iż zginęli od ognia i innych przykrości,  
A tam sześćset ich jeszcze było dzielnych zuchów.  
— Nigdy król pewnie lepszych nie posiadał druhów.

Ale strażę, co gościom wyjścia bronić miały,  
Widzą, że jeszcze żyją, choć im dokuczały  
Takie męki; choć klęski zawisły nad głową,  
Widziano że w komnacie stoją jeszcze zdrowo.

Doniesiono Krymhildzie, że tam żywych siła;  
Ale królowa zrazu wieści nie wierzyła,  
Myślała, że nie uszedł nikt z spiekoty srogiej,  
Że w tym skwarze ognistym zginęli do nogi.

Radzi by się książęta i męże ratować.  
Gdyby się nad ich losem chciał kto ulitować;  
Ale nie było dla nich łaski! Więc przed zgonem  
Pomstę jeszcze wywarli z męstwem doświadczonem.

Lecz zaledwie poranek na niebie zaświta,  
Nowa troska, bo oto znowu bój ich wita,  
Bez przerwy na nich ostre oszczepy padają,  
Ale rycerzy dzielnie napaść odpierają.

Rozgorzało też męstwo królewskiej czeladzi,  
I na dary Krymhildy zasłużyć by radzi,  
I rozkazu Ecela nie można pominąć, —  
Lecz niejeden z nich przez to rychło musiał zginąć.

Królowa obiecuje i daje, i prosi,  
A służba tarcze pełne złota coraz znosi,  
Kto jeno tego pragnął, snadnie się zbogacił.  
Chyba nikt lepiej pomsty na wrogu nie płacił.

Toteż moc wielka zbrojnych pospiesza do bramy,  
A Volker śmiały mówi: «Czekamy, czekamy!  
Nigdy na nas tak rażno nie szli do wojenki  
Rycerze, złoto wzięwszy z swego króla ręki!»

A tamci zaś wołali: «Nuż wojacy, śmiało,  
Rażno do dzieła! Zwlekać na nic się nie zdało!  
Jeno ten zginie, kogo i tak już los ślepy  
Na śmierć przeznaczył!» — W tarczach tkwiły już oszczepy.

<sup>89</sup>snac a. snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Cóż mówić wiele? Setek dwanaście rycerza  
Raz po raz zacięcie napada, uderza.  
Goście wrą żądzą walki, więc kolą i sieką, —  
Nikt im wzbronić nie zdołał, — a krew płynie rzeką

Z głębokich ran; tak niemi napastników raczą.  
Już po swych przyjaciółach rzesze mnogie płaczą,  
Niebawem król utracił wszystkich swoich zuchów  
A krewniacy z boleścią żalowali druhów.

### XXXVII. JAK MARGRABIEGO RYDYGIERA ZABITO

Tęgo się zaraz z rana cudzy orszak sprawił.  
A wtem mąż Gotelindy na dworze się stawił,  
Widział po obu stronach ucisk, żal niezmierny,  
A więc rzewnie rozplakał się Rydygier wierny. —

«Biadaż mi! — rzecze — na tom wyszedł z matki łona?  
Nikt waśni nie uśmierzy, zgody nie dokona!  
Choćbym chciał pośredniczyć, to król się nie zgodzi,  
Bo coraz nowa strata nowy ból mu rodzi».

Słał jeszcze do Dytrycha, ażali od gości  
Nie można by odwrócić smutnej konieczności,  
Lecz ten kazał powiedzieć: «Daremne staranie!  
Ecel na pośrednictwo żadne nie przystanie».

Obaczył jeden huński rycerz Rydygiera,  
Jak mu oko łez rzewnych potokami wzbiera,  
I do królowej: «Patrzcie, ot stoi — powiada —  
Ten, co na Ecla dworze najpotężniej włada.

Wszyscy mu tu podlegli, ludzie, całe kraje,  
Rozsiada się na grodach licznych, co mu daje  
Król ręką szczodrobliwą, a on z nami razem  
W tej walce jeszcze nawet nie machnął żelazem.

Myszę, że jemu nasze obojętne losy,  
Gdy opływa w dostatku, napelniwszy trzosa.  
Powiadają, że męstwem nad wszystkimi sływie,  
Lecz w naszej biedzie tego nie pokazał ninie».

Słyszał to rycerz wierny, srodze się zasmucił,  
I na tego, co mówił, groźnie okiem rzucił,  
Mysząc: «Hej pożałujesz! Żem ja tchórz, powiadasz?  
Ale za głośno trochę takie plotki gadasz!»

Zacisnął pięść, poskoczył i prosto nań bieży,  
Dopada i tak silny w Hunna raz wymierzy,  
Iż zaraz u nóg swoich trupem go położył,  
I znowu Ecelowi boleści przymnożył.

«Giń marnie, podły tchórze! — rzekł Rydygier w złości —  
Dosyć mam już zgryzoty, dość trosk i przykrości!  
Jak śmiałeś mi wyrzucać, że od walki stronię?  
Gorzałaby nienawiść już i w mojem łonie.

I co siły mi starczy, walczyłbym i radził,  
Gdybym był tych rycerzy sam nie przyprowadził.  
Jam był ich przewodnikiem, jam wskazywał drogę,  
Więc też z nimi, nieszczęsny, walczyć dziś nie mogę!»

Ale na margrabiego król Ecel wyrzekął:  
«Takiej żem się pomocy od ciebie doczekał?  
Patrzaj, ile już trupów leży, co ich pobił  
Wrogi miecz, a ty jeszcze przyczyniasz? Żleś zrobił!»

A rycerz mu odrzecz: «Czemuż mnie zniesławiał?  
Wszak on mi cześć rycerską i dary wymawiał,  
Com je z twych rąk otrzymał bez liczby i miary, —  
Więc też kłamca bezbożny nie mógł ujść bez kary».

Nadeszła i królowa, a także widziała,  
Jak z ręki bohatera Hunna śmierć spotkała.  
Więc narzeka boleśnie, łza jej z oka ciecze,  
«Za cóż nas to spotyka, z jakiej winy — rzecze —

Byś i moje, i króla cierpienia ponawiał?  
Wszakże, cny Rydygierze, zawsze tyś nam mawiał,  
Iż dla nas cześć i życie poświęcisz w potrzebie?  
Ciebie rycerze pierwszym zowią pośród siebie, —

Więc pomnij na twą wierność, na przysięgę ową,  
Gdyś radził, abym rękę przyjęła Eclową,  
Że mi wiernie usłuzysz! Biednaż ja nieboga!  
Nigdy mi nie dokuczy dola równie sroga!»

«Nie zapieram się wcale, — przysięgłem wam, pani,  
Że dla was cześć i życie chętnie złożę w dani:  
Ale nie przysięgałem wiecznie gubić duszę;  
Jam tu książąt sprowadził, — beczynnienie stać muszę!»

Ona mówiła: «Pomnij, jakieś śluby składał,  
Iż wiernym zawsze będziesz; iżeś zapowiadał,  
Że pomścisz moją krzywdę na każde żądanie!»  
«Zawszem — rzecze margrabia — był na zawołanie!»

Bogaty Ecel prosi, błaga go i biada,  
Do nóg królewska para prawie mu upada:  
Margrabia stał głębokim smutkiem zasępiony, —  
Wreszcie wierny bohater przemówi strapiony:

«Biadaż mi nieszczęsnemu, że mam tego dożyć!  
Mamże koniecznie honor rycerski odłożyć?  
Zrzec się cnót, obowiązków i przykazań Boga?  
Biada! Czemuż mnie raczej śmierć nie porwie sroga?

Czyli tego się imam, czy owo opuszczę,  
Zawsze się czynu złego, występku dopuszczę,  
A zaniecham oboje, to mnie świat osławi, —  
Bóg, co dał życie, niech mnie z tej matni wybawi!»

Ale król z żoną błaga usilnie i prosi, —  
— Stąd też potem niejeden rycerz śmierć ponosi

Z rąk Rydygiera, wreszcie i on ginie marnie, —  
Walczył, lecz walcząc w sercu straszne czuł męczarnie. —

Widział, iż stąd się szkody doczeka i smutku,  
Więc rad by prośbę króla zostawić bez skutku  
I królowej się pozbyć; bał się kogo z gości  
Zabić i podać siebie w wzdargę potomności.

Więc bohater królowi do nóg się aż chyli:  
«Królu panie; coś nadał, odbieraj tej chwili,  
Bierz grody, lenne włości, niech nic nie zostaje!  
Pójdę jako wygnaniec precz w dalekie kraje!»

Lecz król mówił: «Czyż to mnie uchroni od szkody?  
Ja ci na własność ziemię ustąpię i grody,  
Jeno pomóż się pomścić na nieprzyjacielu.  
Będziesz jak król potężny władał przy Ecelu!»

Rydygier rzecze: «Jakże pocznę to bez sromu?  
Jam ich jako przyjaciół zaprosił do domu,  
Jam jadło z nimi dzielił, jam pił z nimi razem,  
Dary dawał, — jak teraz grozić im żelazem?»

Niech świat myśli, żem tchórzem, żem pelen bojaźni,  
Lecz jam drużby nie zerwał z nimi, ni przyjaźni.  
Dla królów i drużyny mam też obowiązki,  
Choć mi żal, iżem z nimi ściśle zawarł związki.

Dzielnego Giselhera przyjąłem za zięcia,  
Zaprawdę, lepiej wydać nie mogłem dziewczęcica:  
Jest i cześć, i obyczaj, dostatek wszelaki, —  
Gdzież jest drugi królewicz młody cnoty takiej?»

Ale Krymhilda błaga: «Zacny Rydygierze,  
Wobec naszej niedoli niech litość cię zbierze  
Nade mną i nad królem. Pomnij, nigdy może  
Gospodarz gorszych gości nie miewał na dworze».

Więc margrabia jej wreszcie odrzecze w te słowa:  
«Dzisiaj jeszcze paść musi Rydygiera głowa  
Za to, żem z waszej dłoni doznał łaski tyle.  
Muszę zginać, daremnie odwlekać tę chwilę.

Wiem ja, że dzisiaj jeszcze grody, włości lenne  
Opróżnią się, gdy w harce wdamy się wojenne,  
Więc wam żonę polecam i córkę kochaną,  
I tych biednych, co po mnie w Bechlarn pozostaną!»

«Bóg zapłać Rydygierze! — król pelen wdzięczności  
Rzecze, — oboje z żoną doznali radości —  
Znajdą opiekę twoi, lecz mam ufność stałą,  
Iż Bóg ci z tych opalów wyjść pozwoli cało!»

Więc i duszę, i życie położył na szalę,  
Królowa nawet płaczem objawia swe żale —  
A on rzekł: «Com ślubował, wždy<sup>90</sup> dotrzymać muszę!  
Biada mym przyjaciom! Nierad na nich ruszę!»

<sup>90</sup>wždy (daw.) — zawsze; tu: przecież. [przypis edytorski]

Odszedł od króla, — smutek nękał go widocznie,  
Ujrzał w pobliżu swoich rycerzy, więc pocznie:  
«Ilu was jest, do bronii! Natychmiast się zbierać!  
Niestety na Burgundów musimy nacierać!»

Dali rozkaz, wnet giermek każdemu dostarczy  
Z składów, gdzie broń leżała, to jednemu tarczy,  
Drugiemu hełmu zasię, biega czeladź lotem, —  
Przykrą oni nowinę usłyszeli potem.

Uzbroił się Rydygier, a z sobą pięć sotni  
Wiódł i zuchów dwunastu; do walki ochotni  
Szli, każdy się spodziewał, że w boju cześć zyska,  
A nie wiedział, że na nich śmierć już czyha z bliska.

Ruszył Rydygier przodem, zbrojny i w szyszaku,  
Dzierżyli ostre miecze rycerze z orszaku  
A ramiona im chronią błyszczące puklerze.  
Widział to wszystko skrzypek i zabolął szczerze.

Patrzy młody Giselher, widzi — ku nim rusza  
Teść w szyszaku; więc młoda rozumiała dusza,  
Że to chyba zapowiedź pomyślnej przyszłości  
I szlachetny królewicz oddał się radości.

«Dzięki Bogu! — zawołał — ot, dobrze posłuży  
Przyjaciół pozyskany w czasie tej podróży.  
A moja przyszła żona już nam pomoc zsyła,  
Rad jestem, że ten związek przyjaźni ułożyła».

Lecz grajek rzecze: «Nie wiem, z czego się tu cieszyć,  
Wszak nie zwykli do siebie przyjaciele spieszyć  
Z dobytym mieczem, zbroje przywdziewszy wojenne.  
On ma na was odsłużyć swe nadania lenne».

Zanim mógł grajek mowy dopowiedzieć swojej,  
Aliści już Rydygier tuż przed bramą stoi,  
Tarcz swą dobrą opuszcza, przed nogą opiera,  
Oświadczając, że związek przyjaźni rozdziera.

Wołał zacy margrabia ku sali zwrócony:  
«Hej, Nibelungi, własnej pomnijcie obrony:  
Jam druhem był, lecz teraz jako wróg nacieram  
I związki naszej dawnej przyjaźni rozdzieram!»

Przelękli się rycerze, ściśnięci niedolą  
I głęboko każdego te słowa zabolą,  
Że i przyjaciel z nimi walczyć ma ochotę;  
Z wrogami przecież ciężką mieli już robotę.

Dzielny Gunter zawoła: «Niechże Bóg zachowa,  
By dotrzymać danego nie mieliście słowa,  
Łaski i wiary! Na to liczyliliśmy szczerze.  
Mielizbyście<sup>91</sup> je złamać? Nigdy nie uwierzę!»

«Przepadło! Już ustąpić nie mogę! — odrzecz —  
Przyrzekłem, iż rozstrzygną między nami miecze.

<sup>91</sup>mielizbyście — konstrukcja z partykułą -z-; znaczenie: czy mielibyście. [przypis edytorski]

Brońcie się, wojownicy, gdy wam miłe życie!  
Błagała, — ja nie mogłem oprzeć się kobiecie».

«Za późno ta zapowiedź wojny nam przychodzi,  
Rydygierze — król rzecze. — Niech ci Bóg nagrodzi,  
Że wiernym i życzliwym byłeś dla nas zawsze,  
Jeno i teraz serce okaż nam łaskawsze.

My zawsze w wdzięcznej chować będziemy pamięci,  
Jakieś nam dary dawał, jak szczerze przyjęci  
Zostaliśmy przez ciebie, i ja, i rycerze,  
Jadąc tu. Wspomnij na to, zacny Rydygierze!»

«Ach, jakżebym ja pragnął — rzekł margrabia na to —  
Darami was obsypać i uczcić bogato!  
Tak myślałem, tak pewnie bym sobie poczynił. —  
Świat by mnie w takim razie pewnie nie przeklinał».

«Ustęp, zacny margrabio — i Gernot się wmieszał —  
Wszak uprzejmiej gospodarz żaden nie pospieszał  
Przyjęć gości, jakośmy od ciebie doznali, —  
Nie zapomnimy tego, gdy wyjdziemy cali».

A on rzekł: «Cny Gernocie, rad bym jako żywo,  
Byście nad Ren wrócili, a ja śmierć uczciwą  
Znalazł, gdy walczyć muszę». Pewnie rycerz drugi  
Przyjaciółom tak przykryj nie świadczył usługi.

«Za dary — rzecze Gernot — niech Bóg was nagrodzi,  
Lecz wiercie, że śmierć wasza bardzo nas obchodzi, —  
Miałoby zginąć takie serce, taka cnota?  
Patrzcie, jam nie porzucił waszego brzeszczota!

Wasz dar w tej naszej biedzie wybornie mi służy;  
Od jego ostrza poległ mężów poczet duży.  
To oręż niezawodny, tęgi a wspaniały;  
Lepszego daru ręce rycerskie nie dały.

A jeśli wždy<sup>92</sup> myślicie iść na nas, a ginie  
Który z druhów, co żyje jeszcze w tej godzinie,  
To własnym waszym mieczem zgubę wam zgotuję,  
Choć was i zacnej waszej małżonki żałuję».

«I owszem, cny Gernocie, niechaj Bóg pozwoli  
Aby się wszystko stało wedle waszej woli,  
Byście cało stąd wyszli: ja waszej opiece  
Spokojnie i mą żonę, i córkę polecę».

Jeszcze się pięknej Uoty odezwało dziecię:  
«Rydygierze, co robić, co poczynąć chcecie?  
Wszak myśmy przyjaciele, a wasza zapowiedź  
Grozi, iż córka może za wcześniej owdowieć.

Jeśli z waszą drużyną chcecie na nas natrzeć,  
Któż by mógł się domyślać lub znaku dopatrzeć,  
Żem was wśród innych umiał rycerzy ocenić  
I z piękną waszą córką myślał się ożenić?»

<sup>92</sup>wždy (daw.) — zawsze, nadal; przecież. [przypis edytorski]

«Dochowajcież jej wiary — Rydygier odpowie —  
Jeśli wam, możny królu, Bóg zachowa zdrowie!  
Niechaj dziewczyna za mnie nie podpada karze,  
Bądźcie dla niej łaskawi, jak wam cnota każe».

«Tak bym pewnie uczynił — rzekł Giselher młody —  
Lecz jeśli z waszej ręki miałby doznać szkody  
Który z krewnych lub zginąć, zerwać by wypadło  
Przyjaźń z tobą, a z córką twą małżeńskie stadło».

«Ha, dziej się wola Boża!» — odrzekł rycerz śmiały.  
Drużyna wzniosła tarcze i hufiec miał cały  
Iść ku sali królewskiej, uderzyć na gości,  
Lecz Hagen głośno na nich wołał z wysokości,

Stojąc na schodach w górze: «Zacny Rydygierze,  
Słówko jeszcze! Nie długo czasu wam zabierze!  
Chcemy zapytać, skoro przygniata nas bieda,  
Na co się Ecelowi zguba, nasza przyda?»

A jeszcze mnie też troska dopieka niemała:  
Tarcz ową, co mi niegdyś Gotelinda dała,  
Zsiekli mi na ramieniu Hunnowie w kawały;  
Chociaż tu przyjeżdżałem jak przyjaciel stały.

Gdybym u Boga zdołał to jeszcze wyprosić,  
By mi dozwolił taką tarcz wyborną nosić,  
Jaką ty masz na ręku, zacny Rydygierze,  
Nie chciałbym innej zbroi, nie dbał o pancerze!»

«Chętnie bym ci mym własnym puklerzem wygodził,  
Gdyby w oczach królowej dar taki uchodził! —  
Lecz bierz go, bierz, Hagenie, na ręce noś ninie,  
Dałby Bóg, byś w burgundzkiej nosił go krainie!»

Gdy mu tak chętnie puklerz ofiarował własny,  
Niejedno się szcerwieni oko od łzy jasnej,  
Bo to był dar ostatni, co oto odbiera  
Rycerz z rąk margrabiego z Bechlarn Rydygiera.

A choć Hagen tak groźny był i twardej duszy,  
Przecież go w głębi serca ten podarunek wzruszy,  
Którym rycerz w przedśmiertnej obdarzył go chwili, —  
I szlachetni mężowie wszyscy się strapili.

«Niech wam to, Rydygierze, Bóg z nieba nagrodzi!  
Bo chyba taki drugi po ziemi nie chodzi,  
Co by darzył tak mężów z krainy dalekiej.  
Bodaj Bóg waszą cnotę zachował na wieki!

Ale biada mi, biada! — mówił Hagen dalej,  
Jużeśmy dosyć innej biedy napytali,  
Mamyż, — pożałuj się Boże! — z druhem począć boje?»  
A on rzekł: «Toć głęboko rani serce moje».

«Więc Bóg zapłać raz jeszcze, mój przezacny panie! —  
Rzekł Hagen — a cokolwiek tym mężom się stanie,



Ja na was nie podniosę w walce mej prawicy,  
Choćby zginęli wszyscy z burgundzkiej ziemy».

Pokłonił się Rydygier, dziękując mu grzecznie;  
Płakali wszyscy wkoło, że to już koniecznie  
Walczyć trzeba, że biedy tej nikt nie odwróci.  
Rydygier ginąc cnoty wszystkie osieroci.

A skrzypek Volker rzecze od progu z daleka:  
«Kiedy wam druh mój, Hagen przymierze przyrzeka,  
Zgoda i ze mną, dłoń ma na was nie uderzy.  
Za uczciwe przyjęcie to wam się należy.

Pozwólcie, iż jak posłem wami się wyręcę:  
Dała mi margrabina te złote obręcze,  
Bym je tutaj na godach nosił, sami rączcie  
Popatrzeć i co prawda, przed panią poświadczie!»

«Dałby to Pan Bóg z nieba — rzekł Rydygier na to —  
By mogła margrabina was jeszcze bogato  
Darzyć kiedy! — A jeśli obaczę ją zdrowo,  
Oświadczę, co każecie; — daję na to słowo!»

Przyrzekł; — lecz walki zwlekać już nie wypadało:  
Wzniósł tarcz do góry, w piersi męstwo mu zagrało,  
Poskoczył, biegł ku gościom zuch żwawy bez zwłoki,  
Gęste ciosy zadając na obydwie boki.

Volker i Hagen, obaj dzielni wojownicy,  
Cofnęli się do góry wierni obietnicy,  
Lecz przy schodowej wieży stał do walki gotów  
Zuch niejeden, — miał rycerz z nimi dość kłopotów.

Gunter i Gernot śmiałka puścili do środka,  
Licząc na to, że śmierć go tam na pewne spotka,  
Lecz Giselher się cofnął, ta walka go trapi,  
Miał nadzieję ująć z życiem, więc bić się nie kwapi.

Za margrabią drużyna na wrogów uderza,  
Szli męże, jak na cnego wypada rycerza.  
W ręku miecz wyostrzony każdemu polyska:  
Wnet od ciosów tu szyszak, tam tarcz tęga pryska.

A tamci, choć zmęczeni, w odwet tną i sieką  
Mężów z Bechlarn; miecz w ranie ugrzęźnie daleko  
Przebiwszy pancerz, sięga, aż gdzie życia źródło:  
Dzielnie się cnym Burgundom w tych zapasach wiodło.

Już się do środka hufce tej czeladzi tłoczą.  
Ale Volker z Hagenem wraz ku nim poskoczą,  
Rąbią, tną, margrabiego oszczędzając życie,  
Już z ich rąk po szyszakach płynie krew obficie.

Hej, ileż mieczów gromko pośród sali dźwięczy,  
Ileż pęka od ciosów w pancerzach obręczy?  
Klejnoty się walają we krwi po podłodze —  
Straszny był bój, nikt potem nie walczył tak srodze.

Pan z Bechlarn się po sali tam i sam przebiera,  
W boju jaśniejąc świetnem męstwem bohatera,  
A tego dnia okazał i dowiódł dosadnie,  
Iż dzielny i na sławę zasługuje snadnie.

Ówdzie stali przy sobie król Gunter z Gernotem,  
Ścieląc około siebie rycerzy pokotem.  
Tam Giselher z Dankwartem spokojnie się bawi,  
A każdy z nich co chwila kogoś w grób wyprawi.

Rydygier, silny bardzo i w boju zuchwały,  
Dobrze uzbrojon, mężów ubił już huf cały,  
Aż jednemu z Burgundów gniew w sercu zawierci,  
Wnet margrabiemu widmo zagroziło śmierci.

Bo na ten widok Gernot, — siłacz to nie lada, —  
Zawoła: «Toż zagraża z waszych rąk zagłada  
Całej drużynie; dla mnie katuszą to sroga,  
Na to dłużej me oczy spoglądać nie mogą,

Niechajże dar wasz własny szkody was nabawi,  
Gdy tylu moich druhów już we krwi się pławi.  
Do mnie, do mnie sam chodźcie, szlachetny margrafie!  
Za dar wam się odwdzięczę, jak jeno potrafię».

Nim się margrabia przedarł przez hufce walczące,  
Nieraz jeszcze krwią zboczył zbroice błyszczące;  
Wreszcie zdolali śmiałki obces na się skoczyć,  
I przed ranę się strzegąc, tarczą się otoczyć.

Ale miecze tak ostre, że im na przeszkodzie  
Nic nie stanie, Rydygier wnet szyszak przebodzie  
Wroga, choć był jak kamień twardy, krew wybucha, —  
Lecz nie dała na odwet czekać ręka zucha.

Podniósł Gernot do góry miecz, dar Rydygiera,  
Choć ranny był śmiertelnie, tnie, ciosem przedziera  
Mocną, stalową tarczę i helmu wiązania:  
Cięty zabójczym ciosem Rydygier się słańia.

Nikt gorszym za dar taki nie płaci okupem.  
I Gernot, i Rydygier, obaj padli trupem  
W bitwie, nawzajem sobie dając cios śmiertelny.  
Dopiero, szkodę widząc, zawrzał Hagen dzielny.

«Biadaż nam, biada! — mężny pan z Tronje się żali —  
W nich obu myśmy szkody niezmiernej doznali!  
Nigdy jej ich ojczyzna nie wspomni bez jęku,  
Lecz bodaj Rydygiera mężów mamy w ręku!»

«Biadać mi! oto miły brat mi zginął! Biada!  
I coraz nowa boleść zewsząd na mnie spada,  
Bo i śmierć Rydygiera serce mi rozrywa!  
Szkoda obu! Och, boleść dręczy umie straszliwa!»

Tak się żalił Giselher, kiedy teść mu zginął.  
Już się i jego orszak śmierci nie wywinął,

Co był w sali; — bogate śmierć zbierała żniwo;  
Nikt z Bechlaren z tej walki ujść nie zdołał żywo.

Wtedy Gunter, Giselher i Hagen z Dankwartem  
I Volker, wszyscy męstwem przesławni i hartem,  
Poszli, kędy dwa trupy leżały na ziemi.  
I lzy z oczu rycerzy pociekły nad niemi.

«Strasznie śmierć nas przeredza! — rzekł Giselher młody —  
Osuszcie lzy i wyjdźmy na dwór dla ochłody,  
Bo zbroja, długą walką rozpalona, parzy.  
Myślę, że Bóg nam życia już niedługo zdarzy!»

Jeden siada, o tarczę drugi się opiera  
Bezczyinnie, bo leżeli trupem Rydygiera  
Mężę, — ustał zgiełk boju, wkoło cisza głucha, —  
Ecel, nieświadom skutku, niespokojnie słucha,

A królowa się ozwie: «Ot, jakże nam służy  
Rydygier! Jego pomoc zagłady nie wróży  
Wrogom; na jego wierność liczyć nie wypada,  
Pewnie się z Burgundami o powrót układa.

Cóż z tego, królu, że mu tyle się dogadza,  
Jako jeno zażąda? Ot, teraz nas zdradza!  
Zamiast uścić krzywdy nasze, on się z wrogiem znosi!»  
Lecz jej odpowiedź taką dzielny Volker głosi:

«Niestety, nie tak sprawa stoi, cna królowo!  
Gdybym śmiał możnej pani rzec otwarte słowo,  
Rzekłbym, iż po szatańsku łiesz o Rydygierze.  
Ani jemu ni druhom nie w myśli przymierze.

On działał tak sumiennie za króla rozkazem,  
Iż leżał trupem na sali z swą drużyną razem.  
Oglądnijsze się, pani, kto cię znów posłucha!  
On służył waszej sprawie, aż wyzionął ducha.

Nie wierzycie? Więc was się dowodnie pouczy!»  
I wiedząc, że to strasznie królowej dokuczy,  
Przed oczy króla martwe wyniesiono zwłoki,  
A rycerzy Ecela ścisnął żal głęboki.

Nikt opisać nie zdoła, ani nie opowie,  
Jak jęczały niewiasty, płakali mężowie,  
Jaką straszną boleścią serce się ścisnęło,  
Gdy martwe margrabiego wyniesiono ciało.

Jęknął król, żal głęboki zdradził się okrzykiem  
Głośnym, strasznym, jakoby lwim zajęczał rykiem,  
Narzekła królowa, a serce im targa  
Ból. Taka po rycerzu ozwała się skarga.

### XXXVIII. JAK WSZYSTKICH RYCERZY DYTRYCHA ZABITO

Jęczał gród cały, każdy bolał po nim szczerze,  
Brzmiał skargą pałac cały i mury, i wieże,

Aż jeden rycerz z Berna z Dytrycha drużyny  
Usłyszał i do pana poniosł te nowiny.

Rzecz do swego władcy: «Dytrychu, mój panie,  
Otom posłyszał jakieś straszne narzekanie.  
Jeszcze me ucho takich jęków nie słyszało,  
Kto wie, może co króla samego spotkało?»

Bo czemuż by zaś wszyscy podnosili jęki?  
Król lub Krymhilda, — pewnie jedno z dwojga, — z ręki  
Zuchwałych onych gości zgon poniosło smutny,  
Bo rycerze płacz w zamku zawodzą okrutny».

Lecz ksiązę z Berna rzecze: «Z wolna, moi mili,  
Nie bierzcie tak gorąco! Co tam porobili  
Obcy męże, do tego konieczność ich bodzie.  
Pamiętajcie, jam z nimi w przyjaźni i zgodzie».

Więc śmiały Wolfhart na to: «Ot, zaraz się dowiem,  
Pójdę tam i zapytam, potem wam opowiem.  
Wysłucham, co te straszne narzekania znaczą,  
I dowodnie wam opowiem, czemu tam tak płaczą».

Dytrych odpowie: «Nadtoś krewki, mój Wolfharcie!  
Gdy człek do gniewu skory, pyta zbyt otwarcie,  
Często powód stąd łatwy do bolesnej zwady.  
Nie chcę, byś ty, Wolfharcie, chodził na wywiady».

Wysłał ksiązę Helfryda zasięgnąć języka:  
Miał zapytać jakiego Ecla wojownika  
Lub gości samych, co tych jęków jest powodem,  
Skąd niezmierny płacz powstał pomiędzy narodem.

Poszedł poseł i pytał: «Cóż to na was spadło?»  
A ktoś im odpowiedział: «Na wieki przepadło  
Czem kraj nasz się radował, czem szeroko słyń!'  
Patrz, za Burgundów sprawą nasz Rydygier zginął!»

A z tych, co za nim poszli, ni jeden nie wrócił!»  
Boleśnie tą nowiną Helfryd się zasmucił;  
Nigdy gorszej on wieści panu nie przynosił.  
Wracał poseł, a lica strumień łez mu rosił.

«Co słyszałeś? — zapytał Dytrych — jakież wieści?  
Czemu płaczesz? Co takiej powodem boleści?»  
A rycerz rzekł: «Jak mogę wstrzymać płacz i jęki?  
Oto dobry Rydygier padł z Burgundów ręki».

A ksiązę krzyknął: «Boże! Zemsta zbyt zaciekła,  
Zbyt straszna! to szyderstwo na pociechę piekła!  
Za cóż by taki koniec spotkał Rydygiera?  
Wiem, że go z Burgundami przyjaźń łączy szczerą».

A na to Wolfhart rzecze: «Jeśli wieść prawdziwa,  
Niech za to gardło dadzą! Zemsta to godziwa!  
Hańba nam, gdy tę krzywdę zniesiem obojętnie!  
Wszak nam służył Rydygier i wiernie, i chętnie!»

Jeszcze pan Amelungów wieści czekał pewnej,  
Siadł w oknie, niespokojny bardzo, smutny, rzewny,  
I Hildebranda prosił, by szedł do przybyszy  
Z zapytaniem i doniósł, co od nich usłyszy.

Mistrz Hildebrand, co z męstwa w srogich walkach słynie,  
Nie brał miecza, ni tarczą nie zbroił się ninie,  
Lecz przyjaźnie do gości szedł na rozkaz pana,  
Ale go ostry wyrzut spotkał z ust siostrzana.

Rzekł groźny Wolfhart: «Jak to, chcecie iść bez zbroi?  
Toć i mnie was wylajac i zganić przystoi,  
Bo z szyderstwem i wzgardą drogę wam ukażą,  
Ale w zbroi was widząc, na to się nie ważą».

Więc bierze zbroję stary za młodziana radą,  
A zanim spostrzegł, jużci zbroje na się kładą  
Wszyscy męże Dytrycha, każdy oręż ima.  
Nierad był starzec, myśląc, że ich jeszcze wstrzyma

I pytał, co to znaczy. — «Ot, pójdziemy z wami!  
Może Hagen się zechce wstrzymać z obelgami,  
Może was to od szyderstw i hańby uchroni».  
Więc rycerz iść za sobą drużynie nie broni.

Obaczył śmiały Volker, jak rycerze z Berna  
Zbrojni idą, Dytrycha drużyna to wierna,  
Miecz u boku, na rękę każdy puklerz nosi, —  
Więc rycerz tę nowinę panom swoim głosi

I rzecze: «Otóż ku nam zbliżają się raźnie  
Dytrycha męże, kroczą iście nieprzyjaźnie,  
Zbrojni w szyszakach, — jakby na nas napadali.  
Teraz już nic nas chyba biednych nie ocali».

Tymczasem się Hildebrand ze swymi przybliżył,  
Stanął, tarcz zdjął z ramienia i do nóg ją zniżył,  
Pytać począł odważnych wojaków Guntera,  
Czyli doznali jakich krzywd od Rydygiera.

Mówił: «Przysłał mnie Dytrych, bym na pewno zbadał,  
Czyli z was który cnemu margrabiemu zadał  
Cios śmiertelny, jak głoszą? prawdziweż pogłoski?  
Tożbyśmy nie zdołali przeboleć tej troski».

A Hagen mu odrzecze: «Wieść wam prawdę mówię.  
Rad bym szczerze kłam zadać donosicielowi,  
Bom go kochał i chciałbym, aby żył. Niestety,  
Już po nim płakać muszą męże i kobiety».

Na wieść pewną o śmierci Rydygiera, szczerze  
Zapłakali boleśnie dotknięci rycerze,  
Strumień łez wojowników męskie lica rosi,  
Bo dlań miłość i wierność każdy w sercu nosi.

Sigestap, księże z Berna, boleśnie wyrzeka:  
«Przepadła Rydygiera życzliwa opieka,

Co nas przyjął, gdy bieda ostatecznych krańców  
Doszła. Padł z waszej ręki opiekun wygnańców?»

To znów skarga się ozwie Wolframa mołojca:  
«Choćbym trupem obaczył rodzonego ojca,  
To bym nie bolał szczerzej, jak po jego zgonie.  
Biada! któż da pociechę margrabiego żonie?»

A śmiały Wolfhart, szczerą żalością miotany  
Rzekł: «Któż nam pohetmani na wojenne tany,  
Jako czynił margrabia, gotów każdej chwili?  
Biadaż nam, biada, żeśmy wodza utracili!»

Wolfprant też, Helpfrych, Helmnot łez wylali wiele,  
Z nimi gorzko płakali wszyscy przyjaciele  
Hildebrand pytać dalej nie chce, jeno wzdycha,  
Mówiąc: «Raczie wypełnić więc wolę Dytrycha:

Wydajcie nam ze sali zwłoki Rydygiera,  
Którego śmierć nam radość wszelaką odbiera,  
Pozwólcie nam dopełnić obrzędów powinnych,  
Za jego miłość dla nas i dla tylu innych.

Myśmy obcy, on także, wspólna nasza dola!  
Czemuż zwlekacie jeszcze? Dajcie, jeśli wola,  
Zwłoki, by się odwdziżyć pogrzebem uczciwym,  
Gdyśmy służyć nie mogli, dopóki był żywym».

A Gunter rzecze: «Nie ma zacniejszej usługi.  
Jak gdy druha po śmierci pogrzebie druh drugi;  
Tu miłość się prawdziwa, tu wierność dowodzi.  
On was kochał, więc uczcić rycerza się godzi».

«Lecz pókiż mamy czekać? — wždy Wolfhart zapyta —  
Pociecha nasza cała przez was tu zabita,  
Stracony już nie może pośród nas się jawić,  
Więc pozwólcie go odnieść i pogrzeb mu sprawić».

A Volker zasię rzecze: «Żaden go z rycerzy  
Nie wyniesie; ot, w sali tam Rydygier leży,  
A z ciężkich ran śmiertelnych krwi się toczy struga.  
Weźcie go sami, — będzie zupełna usługa!»

Na to Wolfhart rzekł: «Panie skrzypku, ej, na Boga,  
Nie drażń nas! Dostyc boleść dręczy nas już sroga.  
Gdybym śmiał, wnet na ostre z tobą bym pogonił,  
Ale pan nasz stanowczo walki nam zabronił».

«Ha, zapewne, lecz strachu naje się do syta —  
Drwił Volker — kto co chwila, czy mu wolno, pyta,  
I trudno w tym dopatrzeć rycerskiego ducha!»  
Cieszył się Hagen, słysząc taką mowę druha.

«Nie wyzywaj — rzekł Wolfhart — nie szukaj zaczepki,  
Bo ci struny rozstroję i potłukę skrzypki,  
Że nad Ren jeno drobne powieszysz kawałki!  
Nie myślę dłużej znosić zuchwałej przechwałki!»

A grajek mu odpowie: «Jeśli słodkie tony  
Stracą me skrzyпки, wierz mi, to twój hełm stalony  
Straci połysk, gdy moja ręka go dopadnie!  
Potem do domu wrócisz lub nie, — jak wypadnie».

Już doń Wolfhart przyskoczył, lecz uważał pilnie  
Wuj Hildebrand i rękę śmiałka wstrzymał silnie.  
«Szalony, nie daj głupiej złości sobą władać,  
Bo możesz łaskę króla na wieki postradać».

«Ależ puśćcie to lwiatko, niechaj się wysroży!  
Gdy mi przyjdzie pod rękę — Volker wždy doloży —  
Choćby świat cały zdziwił dowodem odwagi,  
Tu się chwalić nie będzie i dostanie plagi<sup>93</sup>».

Na to berneńscy męże gniewem zapalali  
A Wolfhart, junak śmiały, tarcz podsunie dalej  
Na ramię i przed nimi bieży, jak lew dziki,  
Za nim pospiesznym krokiem mkną przyjazne szyki.

W potężnych skokach dopadł pod pałacu ściany,  
Lecz u schodów go dobiegł Hildebrand zdyszany.  
Nie chciał, by Wolfhart bitwę rozpoczął. U gości  
Znaleźli, czego chcieli w zbytniej zaciętości!

Na Hagena Hildebrand natarł nieulekły  
I wnet miecze w ich rękach rozgłośnie zabrząkły  
Obaj pałali gniewem, złość im w oczach świeci.  
Więc z mieczów na wsze strony skra snopami leci.

Zawrzał bój, zapaśników zgiełk bitwy rozdziela,  
Męże z Berna mkną śmieje na nieprzyjaciela,  
Więc Hildebrand Hagena rzuca, na Volkera  
Zaś całym pędem Wolfhart odważny naciera.

I grajkowi cios w szyszak tak potężny zada,  
Że miecz ostry pod hełmu podpinki zapada,  
Lecz z taką mu się siłą odciął skrzypek śmiały,  
Iż z zbroicy Wolfharta iskry poleciały.

Dosyć ognia z pancerzy sobie nakrzesali,  
Bo każdego z nich srogi, zacięty gniew pali.  
Aż Wolfwin z Berna dzieli walczących rycerzy,  
Zuch to był całą gębą, co każdy uwierzy.

Dzielny Gunter nie szczędził ręki na przyjęcie  
Amelungów przesławnych, tnąc wkoło zacięcie;  
Młody książę Giselher koło siebie sprawił,  
Iż szyszak się niejednen zboczył i pokrwawił.

I Dankwart, brat Hagena, srożył się niezmiernie:  
Czego wprzód dokazał, rąbiąc Hunnów czernie,  
To wszystko niczem było! Chwalebne miana  
W tym boju się dosłużył cny syn Aldryjana.

Tu grzmi Ritschart i Gerhart, Helprych, Wichart pędzi,  
Żaden z nich nigdy w boju krwi swojej nie szczędzi,

<sup>93</sup>plagi — baty, lanie. [przypis edytorski]

Już przekonali o tem lenników Guntera;  
Ówdzie się mężny Wolfprand przez miecze przedziera.

Indziej stary Hildebrand walczy jak szalony,  
Z Wolfharta ręki ginie zasię z tamtej strony  
Wielu zuchów i w własnej strumień krwi się chyli:  
Tak bohaterzy stratę Rydygiera mścili.

Tam znów Sigestap, jak mu każe męstwo harde,  
Walcząc tnie nieprzyjaciół swych szyszaki twarde.  
Poznali królewskiego wrogowie siostrzeńca,  
Bo nikt dzielniej nad tego nie walczył młodzieńca!

Lecz kiedy Volker śmiały jego czyny zoczył,  
Gdy ujrzął, jak Sigestap wciąż zbroice broczył  
Krwawą strugą, strasliwym gniewem się rozjuszył,  
Poskoczył i obcesem na młodzieńca ruszył.

Zginął Sigestap, — brakło sił mu do obrony,  
Bo grajek jął wygrywać mu na wszystkie tony,  
Aż ów rażony smykem we krwi trupem leży.  
Lecz śmiało już z odwetem mistrz Hildebrand bieży.

«Oj, szkoda nam miłego pana — rzeczce stary —  
Którego Volker włączył między swe ofiary,  
Ale i grajek wreszcie niech głowę położy!»  
Niezmiernym gniewem stary Hildebrand się sroży.

I całą siłą godzi w skrzyпка, aż podpony  
Hełmu w kawalki ścięte lecą na wsze strony,  
I szyszak mu z puklerzem popękał w kawały, —  
Więc wreszcie taki koniec znalazł Volker śmiały.

A tymczasem rój mężów Dytrycha się wciska,  
Tnąc w pancerze, aż obręcz po obręczy pryska,  
Pękają miecze, ostrza wzlatają błyszczące,  
A po szyszakach płyną strugi krwi gorące.

Ujrzał Hagen, że Volker już leży bez ducha,  
— Straszne dlań były gody, co mu wzięły druha!  
Nie krewnych, nie lenników, ale grajka stratą  
Tknięty żywo, okropną pomścił się zapłatą.

«Nie będzie się Hildebrand tem zwycięstwem chwalił,  
Że mego towarzysza drogiego powalił!  
Najwierniejszy z przyjaciół przez niego umiera!»  
Więc tarcz wznosi i rąbiąc naprzód się przedziera.

Dankwart ginie, Helpfrycha dzielnym mieczem cięty.  
Zabolał Gunter, srogą boleścią przejęty,  
I Giselher na widok, jak bohater padał;  
Lecz on przed zgonem wrogowi dosyć szkody zadał.

Tymczasem Wolfhart tam i nazad się przebiera,  
Ścieląc sobie pod nogi rycerzy Guntera,  
Już po raz trzeci zwraca się, krocząc po sali  
A co chwila się jaki rycerz przed nim wali.



Więc Giselher, by wstrzymać Wolfharta, wykrzyka:  
«Biada, iżem takiego znalazł przeciwnika!  
Na mnie racz, cny rycerzu, twoje ciosy zwrócić!  
Walka trwa już za długo, trzeba ją raz skrócić!»

Więc na króla się oręż obrócił Wolfharta:  
Wnet między nimi walka pocnie się zażarta,  
Bo rycerz przez walczących wprost do króla kroczy,  
A krew spod nóg tryskając aż szyszaki broczy.

Lecz go dobrze przyjęto, bo oręż księżęcia,  
Syna pięknej Uoty, gęste sypał cięcia.  
Padł Wolfhart, choć orężem władał tak potężnie.  
— Nigdy młody król w boju nie walczył tak mężnie,

Bo mu przez zbroje zadał cios taki głęboki,  
Iż z rany popłynęły jasnej krwi potoki,  
Śmiertelną ranę lennik Dytrycha odbiera, —  
Po takim jednym cięciu poznać bohatera.

Lecz kiedy Wolfhart poczuł, że zbroja przebita,  
Rzucił tarcz, a oburącz za swój oręż chwyta,  
— Ostry był miecz, — do góry wznosi go i godzi,  
Ciął, a oręż przez szyszak, przez pancierz przechodzi.

Od razu śmierć zabrała obu przeciwników.  
Ani jeden już nie żył z Dytrycha lenników,  
Jeno Hildebrand; widząc, jako Wolfhart padał,  
Strapił się, nikt mu bólu sroższego nie zadał.

Więc pokotem przy sobie spoczął huf rycerzy  
Dytrycha i Guntera, a Hildebrand bieży,  
Kędy był upadł Wolfhart w strumień krwi czerwonej  
I dzielnego rycerza obejmie ramiony.

Chciał go unieść, z tej sali zabójczej wybawić,  
Ale mu był za ciężki, musiał go zostawić.  
Jeszcze się konający z snu wiecznego budzi,  
Widzi, jak koło niego wuj się skrzętnie trudzi,

Więc rzecze umierając: «Wuju mój, w tej porze  
Już za późno, i trud twój już nic nie pomoże,  
Strzeż się jeno Hagen, proszę cię serdecznie;  
Wielka w nim złość, z nim walczyć bardzo niebezpiecznie.

A jeśli będą zgon mój oplakiwać krewni,  
To najbliższych, najlepszych ode mnie zapewnij,  
Iż płacze niepotrzebne, ni żalosne jęki,  
Bo umieram zaszczytnym zgonem z króla ręki,

A opłaciłem bardzo drogo moje życie,  
Wycisnąłem łez wiele niejednej kobiecie,  
A jeśli ktoś zapyta, możesz mówić śmiało,  
Iż z rąk moich stu mężów świat ten pożegnało».

Ale wspomniał i Hagen kochanego skrzypka,  
Co go z rąk Hildehranda spotkała śmierć szybka,

Korzyść, Krew

Więc rzecze: «Trzeba, żebyś ty nasz ból przyplacił,  
Jam tu przez ciebie druhów dzielnych dość utracił».

Jął godzić w Hildebranda, a rozgłośnie brzmiały  
Szczęki Balmunga, — co go niegdyś Zygfyrd śmiały  
Nosił, a Hagen zabrał; — głośno oręż dzwonił,  
Ale się stary wojak też potężnie bronił.

A miał lennik Dytrycha miecz bardzo szeroki,  
Nim godził, — miecz był ostrzon na obydwie boki,  
A przecież nie mógł zadać Hagenowi rany,  
Ten zaś ciał go przez pancierz sztucznie wykowany.

Uczuł stary, iż rana mocno mu dolega,  
Bał się, iż więcej weźmie, trwoga go przebiega,  
Tarcz na plecy zarzuca i z rąk przeciwnika,  
Choć ciężko ranny, przecież z życiem się wymyka.

Z owych wszystkich rycerzy, co walczyli w sali,  
Jeno Gunter i Hagen przy życiu zostali.  
A Hildebrand, po którym krwi strumienie płyną,  
Biegł do króla Dytrycha z tą smutną nowiną.

— Siedział król, pogrążony w smutku, z okiem łzawem,  
Lecz więcej cierpień jeszcze miał doznać niebawem;  
Obaczył Hildebranda w pokrwawionej zbroi.  
I pytał, aby trosce pofolgować swojej:

«Mów, mistrzu Hildebrandzie, gdzieżeś się tak zboczył?  
Któż ci to krwi gorącej z własnych żył utoczył?  
Pewnie tam z gośćmi w sali krwawy bój wiedziacie,  
Zakazałem, więc słuchać należało przecie».

«To miecz Hagena! — rycerz do króla zagadał —  
On to mi w onym domu taką ranę zadał,  
Kiedy chciałem już wrócić do mojego pana.  
Ledwie z życiem umknąłem z rąk tego szatana».

Ale król z Berna rzecze: «Dobrze ci się stało!  
Słyszałeś, jak im przyjaźń przysięgałem stałą,  
By wstyd i wieczny wyrzut nie miał na mnie spłynąć,  
Iż łamiecie przymierze, powinien byś zginąć!»

«Nie unos się zbyt gniewem, mój królu i panie!  
Strata nasza zbyt wielka, miej politowanie!  
Chcieliśmy Rydygiera wynieść ze świetlicy,  
Ale nie dozwolili Guntera lennicy».

«Biadaż mi! Więc on zginął? Wiadomość ta boli  
Bardziej niż wieść o innej, mej własnej niedoli.  
Gotlinda po kądzieli idzie z mego rodu, —  
Biedne sieroty w murach Bechlarskiego grodu!»

Zgon przyjaciela dotknął Dytrycha głęboko,  
Zabolał szczerze, męskie łzą mu zaszkło oko:  
«Biadaż mi, w nim wiernego tracę przyjaciela!  
Nie zapomnę dzielnego lennika Ecela.

Opowiedz mi przynajmniej, który to zuch dzielny  
Rydygierowi zdołał cios zadać śmiertelny?  
Ów odrzekł: «Książę Gernot, co swą siłą sływał,  
Ale i on od miecza Rydygiera zginął».

A król rzekł: «Wołaj moich rycerzy w tę porę!  
Niech kładą zbroję na się, bo sam się wybiorę.  
I nakaz, niech podadzą mą bojową zbroję,  
Sam pójdę i wypytam sam burgundzkie woje».

Lecz mu odrzekł Hildebrand: «Któż wam się uzbroi?  
Tylu macie rycerzy, co tu przy was stoi.  
Sam zostałem, bo cała zginęła drużyna».  
Przelał się król, strapiła srodze go nowina.

On nigdy takiej wieści nie odbierał smutnej,  
Więc zawołał: «Gdy moich spotkał zgon okrutny,  
To Bóg mi chyba swojej odmówił pomocy!  
Niegdyś miałem potęgę dość, siły i mocy.

Ale jak to być mogło? — mówił Dytrych dalej —  
Iż tacy dzielni męże wszyscy popadali  
Z rąk pomęczonych długim wysiłkiem i bojem?  
Jużci jam ich nieszczęściem w grób powalił swoim.

Ale skoro mnie ściga los już bez litości,  
Powiedz, czy jeszcze żyje który z owych gości?»  
A Hildebrand odrzekł: «Dalibóg, też mało!  
Jeno Hagen i Gunter, dwóch tylko zostało».

«Drogi Wolfharcie! Skoro taka mnie spotkała  
Strata, żal mi, że matka na świat mnie wydała!  
I Sigestap, i Wolfwin, i Wolfprand? — Mój Boże!  
Któż w powrocie do domu teraz mi pomoże?

Helpfrycha mi zabito, Gerharta, Wicharta!  
Ach została mi boleść przenigdy niestarta, —  
Tu kres, tu dzień ostatni wszelkiej mej radości!  
Bieda, że nikt nie może umierać z żalości!»

### XXXIX. JAK ZGINEŁI GUNTER, HAGEN I KRYMHILDA

Pozbierał książę Dytrych sam bojowe stroje,  
Z pomocą Hildebranda wdziewał na się zbroję,  
A wdziewając tak srodze narzekał mąż prawy,  
Iż się po całym domu rozlegał głos łzawy.

Lecz odzyskał wnet spokój, jak mężom przystoi,  
I zawrzał żądzą walki, kiedy stanął w zbroi,  
Na ramię tarczę twardą, wielką, silną bierze  
I z komnaty wychodzą społem dwaj rycerze.

A Hagen z Tronje rzecze: «Otóż tu nadchodzi  
Książę Dytrych, zapewne wrogo na nas godzi,

Mszcząc się straty niedawnej i ciężkiej boleści,  
Obaczym dziś, kto w walce dobije się cześci<sup>94</sup>.

Jużci mężnym rycerzem jest pan Dytrych z Berna,  
Postać groźna i siła żyje w nim niezmierna,  
Lecz jeżeliby pomścić pragnął straty swoje,  
Jam gotów walczyć, myślę, że miejsca dostoję».

I Dytrych, i Hildebrand tej mowy słuchali.  
Zbliżył się książę, tamci obaj u drzwi sali  
Wsparci stoją przed domem, pomęczeni srodze;  
Więc Dytrych tarcz swą dobrą opiera przy nodze

I rzecze, do żywego srogą troską tknięty:  
«Czemuż ty, cny Gunterze, na mnie tak zawzięty,  
Na mnie wygnańca? Czyżem szkody was nabawił,  
Iżes mnie całej mojej pociechy pozbawił?

Azali już nie dosyć było nam, że zginął  
Z waszej ręki Rydygier, co dzielnością słynął?  
Oto żeście mi całą wybili drużynę, —  
Za cóż pomsta tak sroga? Za jakąż to winę?

Pomyślcie jeno sami, jak was w sercu boli  
Zgon przyjaciół i druhów i tyle niedoli.  
Czyż was troska nie dręczy sroga, hej rycerze?  
Och, tak i mnie udręcza żal po Rydygierze.

Zaprawdę, na nikogo cios taki nie pada!  
Nie baczyliście, ile boleści to zada  
I wam, i mnie! Jam w ciężkiej pograżon niedoli,  
Bo straty tylu druhów serce nie przeboli!»

A Hagen mu odpowie: «Nie nasza w tem wina!  
Przyszła na nas ku sali tu twoja drużyna  
W pełnej zbroi, a była rzesza ich niemała. —  
Ty pewnie nie wiesz prawdy, jak ta rzecz się miała!»

«Na cóż mi więcej, skoro Hildebrand powiada.  
Przyszła moja drużyna z Amelungów, rada  
Wziąć zwłoki Rydygiera, wynieść z tego domu.  
Doprosiła się jeno szyderstwa i sromu!»

Lecz król znad Renu odrzekł: «Chcieli wynieść ciało  
Rydygiera z tej sali, lecz nam się nie zdało,  
Nie im na przekór, jeno by Ecela strapić,  
Aż tu Wolfhart jął zbyt się z obelgami kwapić».

A rycerz z Berna na to: «Jużci tak wypadło  
Ale ty, cny Gunterze, cnót wszelkich zwierciadło,  
Dajże okup sowity za to, coś zaszkodził,  
Junaku, by rzec można, żeś mnie wynagrodził.

Oddaj mi siebie w zakład i lennego męża  
A ja strzegł będę, póki ręki i oręża,  
Abyście nie doznali szkody w tej rozterce.  
Poznasz, iżem ja wierny i dobre mam serce!»

<sup>94</sup>cześci — dziś: czci. [przypis edytorski]

«A niechże Pan Bóg broni — Hagen mu odpowie —  
Aby się w pęta dali okuć dwaj mężowie,  
Wolni jeszcze, wyborną opatrzeni zbroją,  
Co wobec wroga wolę śmiać okazać swoją».

A Dytrych rzekł: «Niechaj was to moje życzenie  
Nie oburza, Gunterze, i was, cny Hagenie!  
Wszak żeście mnie skrzywdzili i strapili dusznie<sup>95</sup>,  
A dając odwet taki, postąpicie słusznie.

Ja zaś wam na to rękę i cześć moją kładę,  
Iż z wami do burgundzkiej ziemi sam pojadę,  
Odwiozę was poczestnie albo z wami zginę,  
Nie pomny, iżem przez was utracił drużynę».

«Szkoda słów — rzecze Hagen — więcej mówić o tem!  
Nie godzi się, by o nas kto powiedział potem,  
Iż wam się dwóch walecznych rycerzy poddało.  
Wszak wam prócz Hildebranda druhów już nie stało».

A mistrz Hildebrand na to: «Bóg widzi, Hagenie,  
Oto wam ofiarują cześć i ocalenie,  
Przyjdzie czas może, iżbyś rad z tego skorzystał!  
Radzę na pana mego wymaganie przystać».

«Przystalbym pewnie — rzecze Hagen uszczypliwie —  
Nimbym z domu jakiego uciekał tak tchórzliwie,  
Jako twa, Hildebrandzie, zmykała tu noga.  
Jam myślał, że ty dzielniej staniesz wobec wroga».

«Wyż to ze mnie szydzicie? — Hildebrand powiedział —  
Któż to w Wogezach niegdyś na puklerzu siedział,  
Gdy mu Walter z Hiszpanii tyle druhów pobił?  
Raczej samemu sobie wyrzuty byś robił».

Dytrych rzekł: «Czyż to może rycerzom się godzić,  
Jak stare baby kłótnie i sprzeczki wywodzić,  
Zabraniam, Hildebrandzie, więcej mówić o tem!  
Jam i tak już wygnaniec, złamany kłopotem,

Raczej mi, cny Hagenie, odpowiedzcie szczerze,  
Cóżście tu do siebie mówili, rycerze,  
Widząc, iż ja się w zbroi zbliżam do pałacu.  
Rzekliście, iż mi sami dostoiacie placu?»

«Nikt się wam nie zapiera — Hagen na to rzecze —  
Żem z wami w pojedynku rad skrzyżować miecze,  
Chyba mi Nibelungów pęknie klinga duża.  
Iż nas w zakład żądano, srodze mnie oburza!»

Wiedząc, że Hagen w sercu gniew zawzięty nosi,  
Chwyta Dytrych za tarczę i do góry wznosi  
A Hagen już doń rażno w dół po schodach goni  
I wnet miecz Nibelungów po Dytrychu dzwoni.

Znał pan Dytrych waleczność tego bohatera  
I jego zapalczywość, więc jeno odpiera

<sup>95</sup>dusznie (daw.) — duchowo, na duszy. [przypis edytorski]

Srogie ciosy i broni się wojownik z Berna.  
Poznał, jaka w Hagenie odwaga niezmierna.

A bał się też Balmunga, broń to była sroga, —  
Więc jeno czasem rąbnie gdzieś ukradkiem wroga,  
Aż łącząc z przezornością i namysłem męstwo,  
Zadał mu ciężką ranę i odniósł zwycięstwo.

Ale pomyślał: «Długi trud go tak osłabił,  
Niewiele czci bym zyskał, gdybym go tu zabił, —  
Wolę go w zakład zabrać i do tego zmusić,  
Czego nie chciał!» — Nielatwo o to się pokusić!

Rzucił tarcz; na swych ramion siłę licząc jeszcze,  
Ścisnął Hagenę mocno i ujął jak w kleszcze;  
Musiał się wojak dzielny zdać na jego wolę.  
A Gunter w głos narzekał na swoją niedolę.

Związał Dytrych Hagenę, poprowadził z sobą  
I królowej zdał całą władzę nad osobą  
Najdzielniejszego pewnie wojownika w świecie.  
— Po stratach doczekała się radości przecie.

I ucieszona wdzięcznie kłania się królowa:  
«Niechaj się niebo w szczęściu wszelakiem zachowa!  
Ta chwila moje troski i mą dołą słodzi:  
Wywdzięczę się sownice, chyba śmierć przeskodzi».

A Dytrych na to: «Pani, racz go puścić cało!  
Wszak on wam jeszcze może za to, co się stało,  
Wysłużyć się i straty wasze wynagrodzi.  
Że w pętach i bezbronny, niech mu to nie szkodzi».

Na jej rozkaz wtrącono w loch ciemny, wilgotny  
Hagenę; leżeć musiał spętany, samotny. —  
Gunter stroskany wołał: «Gdzieżeś panie z Berna?  
Z twojej ręki mnie szkoda spotkała niezmierna!»

Więc Dytrych przeciw niemu znowu się wybiera;  
Lecz gorąca chęć boju wrze w piersiach Guntera,  
Nie czeka dłużej, pędem bieży na dół z sali  
I wnet szcęk ich oręża rozlega się w dali.

Choć Dytrych za odwagę z dawna był sławiony,  
Lecz Gunter, miotan gniewem, walczył jak szalony;  
Żądza zemsty, nienawiść i boleść w nim wierci.  
Iście cudem pan Dytrych uszedł chyba śmierci.

Jednakie męstwo, równej siły też prawice  
Trzęsie się pałac, chwieją w posadach wieżyce,  
Gdy po szyszakach rąbią oręże w zawody.  
Bohaterskiego męstwa Gunter dał dowody.

Ale go zmógł pan z Berna swem chrobrem ramieniem,  
Jako wprzód Hagenę; krew trysła strumieniem  
Po zbroi od Dytrycha cięcia: i to wiele,  
Że po tylu zapasach bronił się tak śmieie.

Teraz królowi Dytrych włożył silne pęta,  
Choć nie należy wiązać króle lub książęta,  
Lecz myślał: «Gdy ich wolno wypuszczę z pogromu,  
Trupem położę, kogo napotkają w domu».

Ujął skrepowanego Dytrych za prawicę,  
Powiódł i przed Krymhildy zaprowadził lice.  
Na ten widok jej troska kres ostatni bierze,  
Rzekła: «Witajże, witaj, burgundzki Gunterze!»

«Powinien bym dziękować siostrze za te słowa —  
Odrzekł — gdyby łaskawsza była wasza mowa,  
Lecz wiem, iż gniew tak srogi w piersi waszej włada,  
Iż nam to powitanie troskę zapowiada».

A Dytrych rzekł: «Królowo łaskawa i pani!  
Nikt dzielniejszych rycerzy nie złoży ci w dani  
Jako jeńców, niż jam ci przed oblicze stawił:  
Puść ich, niech wiedzą, żem ja za nimi się wstawił!»

Odszedł Dytrych, gdy to mu uczynić przyrzekła,  
Lecz gdy odchodził, z oka łza mu jednak ciekła, —  
Potem Krymhilda zemstę okrutną wywarła  
Na obu wojownikach, życie im wydarła.

By im dokuczyć, w więzach jeszcze ich rozdziela,  
Żaden z nich nie obaczył więcej przyjaciela,  
Aż Hagenowi głowę przyniosła Guntera.  
Zemstę iście okrutną Krymhilda wywiera.

Naprzód do owej kaźni, gdzie był Hagen, zmierza  
I gniewnie wrogiem słowem rzecze do rycerza:  
«Jeśli oddasz skarb, co go zagarnąłeś wprzód,  
Może jeszcze burgundzkie zdołasz ujrzeć grody».

Lecz Hagen groźny rzecze: «Daremna mitręga,  
Królowo, i słów szkoda! Mnie wiąże przysięga,  
Iż skarbu nie pokażę, póki życia stanie  
Któremu z panów moich; nikt go nie dostanie».

«Więc ja to wnet zobaczę!» — rzekła. Za rozkazem  
Królowej brata ostrem zabito żelazem,  
Odciętą głowę sama przyniosła za włosy  
Hagenowi! — Okropne dotknęły go losy!

Stroskany rycerz, widząc swego pana głowę,  
Rzecze, — chciał jeszcze strapić i znękać królowę: —  
«Otóż, jakieś pragnęła, tak się dokonało!  
Jakem ja się spodziewał, tak się też i stało.

Szlachetnego Burgundów władcę śmierć już kryje,  
Giselher młody, Gernot, — żaden z nich nie żyje,  
Gdzie skarb, to między Bogiem a mną tajemnicą,  
Której się nigdy w życiu nie dowiesz, diabolic!»

«Zdrajco! — rzekła — tak chytre tve postępowanie?  
Więc chociaż miecz Zygfyryda przy mnie pozostanie.

Gdy mnie żegnał, ten oręż miał bohater drogi, —  
Z waszej winy ja po nim smutek noszę srogi».

Wyjęła oręż z pochwy, — on nie mógł przeszkodzić, —  
I aby go śmiertelnie od razu ugodzić,  
Podnosi miecz oburącz, głowę jednym ciosem  
Odcina, — więc się strapił król Hagena losem.

«Biada! — zawołał — oto śmierć poniósł, niestety,  
Najwaleczniejszy rycerz i to z rak kobiety!  
Nie było nadeń w boju lepszego junaka!  
Choć to wróg, żal mi, że go śmierć spotkała taka!»

A Hildebrand zawoła: «Śmierć tego człowieka  
Na nic się jej nie przyda, cokolwiek mnie czeka!  
Choć mnie niedawno trwogi nabawił śmiertelnej,  
Przeze mnie pomszczon będzie on wojownik dzielny».

To rzekł i do królowej pełen gniewu skoczył,  
Nad Krymhildą miecz jego straszny łuk zatoczył,  
Ciężką jej boleść zamysł Hildebranda sprawił,  
Krzyknęła, krzyk rozpaczy już jej nie wybawił.

Na ziemi jeno trupy zabitych leżały,  
Między nimi królowa, pocięta w kawały,  
Dytrych i Ecel łkali, strumienie łez rzewnych  
Wylewając po stracie przyjaciół i krewnych.

Owe błaski, zaszczyty, kwiat rycerstwa — w grobie!  
Naród za nimi płacze w smutku i żalobie.  
Tak się królewskie gody skończyły żałośnie,  
Bo z miłości w ostatku zawsze żal wyrośnie.

Co potem było, tego pieśń moja nie powie,  
Jeno, że długo potem panie i panowie  
I młodź rycerska w ciężkiej płakali boleści. —  
— O Nibelungów doli koniec opowieści. —



---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/niedola-nibelungow>

Tekst opracowany na podstawie: Niedola Nibelungów, tłum. Ludomił German, nakł. i druk Wilhelm Zukerkandl, Złoczów [1908].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: [mckaysavage@Flickr](https://www.flickr.com/photos/mckaysavage/), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0579-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do **Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).